



COLLEEN
HOOVER

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERA *HOPELESS*

UGLY
LOVE

COLLEEN
HOOVER
UGLY
LOVE

TŁUMACZENIE PIOTR GRZEGORZEWSKI


OTWARTE
Kraków 2016

*Dla Lin i Murphy, moich dwóch najlepszych przyjaciółek,
które – tak się składa – są również moimi siostrami*

Rozdział 1

TATE

– Ktoś dźgnął cię w szyję, moje dziecko.

Otwieram szeroko oczy i powoli odwracam się do staruszka stojącego obok. Wciska guzik windy i patrzy na mnie. Uśmiecha się i pokazuje na moją szyję.

– Chodzi mi o tę myszkę – wyjaśnia.

Odruchowo dotykam znamienia wielkości dziesięciocentówki, które znajduje się tuż pod moim uchem.

– Mój dziadek zwykł mawiać, że znamiona wskazują na to, w jaki sposób ktoś zginął w poprzednim życiu. Wygląda na to, że ciebie ktoś dźgnął w szyję. To musiała być szybka śmierć.

Uśmiecham się, choć trudno mi powiedzieć, czy powinnam być rozbawiona, czy przestraszona. Mimo dość makabrycznego początku rozmowy staruszek nie wydaje się groźny. Jego przygarbiona sylwetka i trzęsące się ręce wskazują na to, że ma co najmniej osiemdziesiątkę. Podchodzi wolno do jednego z dwóch wyściełanych czerwonym aksamitem krzeseł stojących obok windy. Siada na nim, stękając, po czym znów na mnie patrzy.

– Na osiemnaste?

Mrużę oczy, zastanawiając się nad tym pytaniem. Skąd wie, na które piętro jadę, skoro jestem tu po raz pierwszy w życiu i w ogóle się nie znamy?

– Tak – odpowiadam powściągliwie. – Pan tu pracuje?

– W rzeczy samej.

Wskazuje głową drzwi windy i mój wzrok pada na podświetlane liczby nad nimi. Zostało jeszcze jedenaście pięter. Modlę się, żeby winda trochę przyspieszyła.

– Zajmuję się wciskaniem guzika – tłumaczy. – Moje stanowisko chyba nie ma oficjalnej nazwy, ale lubię myśleć o sobie jako o kimś w rodzaju kapitana samolotu. W końcu wysyłam ludzi dwadzieścia pięter w górę.

Słyszając te słowa, uśmiecham się, bo mój brat i tata są prawdziwymi pilotami.

– Jak długo jest pan kapitanem tej windy? – pytam, wciąż czekając. Przysięgam, że to najwolniejsza winda, z jaką miałam w życiu do czynienia.

– Odkąd jestem za stary, żeby być konserwatorem. Pracowałem tu jako złota rączka przez trzydzieści dwa lata. Wysyłam ludzi w górę od jakichś piętnastu. Właściciel budynku dał mi tę robotę z litości, żebym miał się czym zająć, zanim umrę. – Uśmiecha się do siebie. – Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele spraw mam jeszcze do załatwienia na tym świecie. W tej chwili jestem z nimi tak bardzo do tyłu, że być może nigdy nie umrę.

Zaczynam się śmiać i w tej samej chwili drzwi windy się otwierają. Chwytam za walizkę i odwracam się do staruszka.

– Jak panu na imię?

– Samuel, ale mów mi Kapitan. Wszyscy tak mnie nazywają.

– Masz jakieś znamiona, Kapitanie?

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Tak się składa, że mam. Wszystko wskazuje na to, że w poprzednim życiu ktoś postrzelił mnie w tyłek. Pewnie się wykrwawiłem.

Uśmiecham się, po czym przykładam dłoń do czoła i salutuję. Wchodzę do windy i odwracam się, po raz ostatni podziwiając luksusowy hol wejściowy. To miejsce, z jego kolumnami i marmurowymi podłogami, bardziej przypomina zabytkowy hotel niż zwyczajny blok.

Kiedy Corbin zaproponował, żebym zamieszkała u niego,

dopóki nie stanę na nogi, nie miałam pojęcia, że prowadzi już naprawdę dorosłe życie. Spodziewałam się raczej czegoś podobnego do mieszkania, w którym odwiedziłam go ostatnim razem, zaraz po skończeniu ogólniaka, kiedy dopiero zaczynał starania o licencję pilota. To było cztery lata temu. Mówiąc szczerze, oczekiwałam raczej czegoś podobnego do dwupiętrowej rudery, w której wówczas mieszkał.

W każdym razie na pewno nie apartamentowca w centrum San Francisco.

Wciskam guzik z liczbą osiemnaście, a potem patrzę w lustro zajmujące ścianę windy. Cały wczorajszy dzień i większość dzisiejszego ranka pakowałam się w swoim mieszkaniu w San Diego. Na szczęście nie mam zbyt wielu rzeczy. Teraz, kiedy przyglądam się swojemu odbiciu, widzę, że na mojej twarzy zaznaczyły się trudy samotnej, osiemsetkilometrowej podróży. Włosy spięłam na czubku głowy za pomocą ołówka, ponieważ podczas jazdy nie mogłam znaleźć gumki. Moje oczy mają zwykle tę samą brązową barwę co włosy, w tej chwili jednak wyglądają dziesięć razy ciemniej z powodu worków pod nimi.

Sięgam do torebki i wyjmuję pomadkę ochronną, mając nadzieję, że uda mi się uratować usta, zanim zaczną wyglądać na równie zmęczone jak reszta ciała. Nagle drzwi windy ponownie się otwierają. Jakiś facet biegnie w moim kierunku.

– Dzięki, Kapitanie – mówi do staruszka.

Z miejsca, w którym stoję, nie widzę Kapitana, ale słyszę, że mamrocze coś w odpowiedzi. Nie wydaje się równie skory do rozmowy jak jeszcze przed chwilą. Facet, który wsiada do windy, nie ma chyba jeszcze trzydziestki. Uśmiecha się do mnie, a potem wsuwa rękę do kieszeni. Od razu się domyślam, co znaczy ten gest.

Pewnie chce ukryć obrączkę.

– Dziesiąte, proszę – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku. Patrzy na mój dekolt, a potem na walizkę stojącą obok mnie. Wciskam guzik z liczbą dziesięć, żałując, że zamiast bluzki nie włożyłam swetra.

– Wprowadzasz się? – pyta, znów gapiąc się beczelnie na mój biust.

Kiwam głową, chociaż mam wątpliwości, czy to zauważy, bo jego wzrok wciąż jest utkwiony gdzie indziej.

– Na które piętro?

O nie, mowy nie ma. Zasłaniam panel, żeby nie zobaczył podświetlonej osiemnastki, a potem wciskam po kolei wszystkie przyciski. Wpatruje się we mnie ze zdziwieniem.

– Nie twój interes – odpowiadam.

Wybuchają śmiechem.

Myśli, że żartuję.

Unosi ciemne, grube brwi. Całkiem ładne. Znajdują się na ładnej twarzy znajdującej się na ładnej głowie, która znajduje się na ładnym ciele.

Żonatym ciele.

Dupek.

Widząc, że mu się przyglądam, uśmiecha się uwodzicielsko. Nie wie, jakie myśli krążą mi w tej chwili po głowie. Zastanawiam się, ile razy to ciało leżało na ciele dziewczyny, która nie była jego żoną.

Żal mi jej.

Kiedy stajemy na dziesiątym piętrze, raz jeszcze spogląda na mój dekolt.

– Może ci pomóc? – pyta, pokazując głową na walizkę. Ma miły głos. Zastanawiam się, jak dużo dziewczyn nabrało się na ten uprzejmy żonaty głos. Podchodzi do mnie i wciska guzik zamykający drzwi.

Wytrzymuję jego wzrok i wciskam przycisk, który otwiera drzwi.

– Poradzę sobie.

Kiwa głową, jakby rozumiał, ale złośliwy błysk w jego oczach potwierdza, że moja antypatia do niego nie wzięła się znikąd. Wysiada z windy, lecz przed odejściem odwraca się do mnie.

– Do zobaczenia, Tate – mówi. Drzwi się zamykają.

Marszczę brwi, nie czując się zbyt dobrze z myślą, że jedyne dwie osoby, z jakimi rozmawiałam po wejściu do tego budynku, wiedzą, kim jestem.

Zostaję sama w windzie, która zatrzymuje się na każdym piętrze, aż wreszcie dociera do osiemnastego. Wsiadam, wydaję komórkę z kieszeni i otwieram swoje SMS-y do Corbina. Nie mogę sobie przypomnieć numeru jego mieszkania. 1816 czy 1814?

A może 1826?

Zatrzymuję się przed drzwiami z numerem 1814, ponieważ pod tymi z numerem 1816 śpi na podłodze jakiś facet.

Proszę, niech to nie będzie 1816.

Znajduję właściwego SMS-a i aż się wzdrygam. 1816.

No tak, oczywiście.

Podchodzę powoli, mając nadzieję, że uda mi się nie obudzić śpiącego. Nogi ma wyciągnięte i opiera się plecami o drzwi mieszkania Corbina. Chrapie z brodą przyciśniętą do piersi.

– Przepraszam... – szepczę.

On jednak się nie rusza.

Unoszę nogę i trącam go stopą w ramię.

– Chciałabym się dostać do tego mieszkania.

Porusza się, po czym powoli otwiera oczy i zaczyna się gapić na moje nogi.

Kiedy jego wzrok pada na moje kolana, marszczy brwi i powoli się pochyla z wyrazem niezadowolenia na twarzy. Unosi rękę i dźga moje kolano palcem, zupełnie jakby nigdy dotąd nie widział tej części ciała. Następnie opuszcza rękę, zamyka oczy, opiera się o drzwi i ponownie zapada w sen.

Świetnie.

Corbin wróci dopiero jutro, więc postanawiam do niego zadzwonić, żeby się dowiedzieć, czy powinnam się przejmować tym gościem.

– Tate? – rzuca do telefonu, nie zwracając sobie głowy powitaniem.

– Tak – odpowiadam. – Słuchaj, nie mogę się dostać do twojego mieszkania, bo pod drzwiami leży jakiś pijany typ. Coś ci

przychodzi do głowy?

– 1816? – pyta. – Na pewno jesteś pod właściwymi drzwiami?

– Tak.

– I na pewno jest pijany?

– Tak.

– Dziwne – mówi. – W co jest ubrany?

– A jakie to ma znaczenie?

– Jeśli ma na sobie mundur pilota, pewnie mieszka w tym bloku. Nasze linie lotnicze mają umowę z właścicielami.

Facet nie ma na sobie munduru, zauważam jednak mimowolnie, że bardzo ładnie mu w dżinsach i czarnym T-shircie.

– Nie ma munduru – odpowiadam.

– Nie możesz go po prostu ominąć?

– Musiałabym go odsunąć. Kiedy otworzę drzwi, wpadnie do środka.

Przez chwilę milczy, najwyraźniej zastanawiając się, co robić.

– Zjedź na parter i znajdź Kapitana – mówi w końcu. – Wspominałem mu, że dzisiaj przyjedziesz. Dotrzyma ci towarzystwa, zanim nie dostaniesz się do mieszkania.

Wzdycham, ponieważ jechałam tu sześć godzin i strasznie nie chce mi się teraz wracać na parter. A poza tym Kapitan jest ostatnią osobą, która może mi pomóc w takiej sytuacji.

– Po prostu nie rozłączaj się, dopóki nie wejdziesz do mieszkania.

Mój plan podoba mi się o wiele bardziej. Przytrzymuję telefon ramieniem i wsuwam rękę do kieszeni, szukając klucza, który przysłał mi Corbin. Wkładam go do zamka i próbuję otworzyć drzwi, ale pijany przechyla się do tyłu. Jęczy, chociaż oczy ma wciąż zamknięte.

– Szkoda, że jest nawalony – mówię Corbinowi. – Całkiem przystojny.

– Tate, wejdź do środka i zamknij za sobą drzwi, żebym mógł się rozłączyć.

Przewracam oczami. Ciągłe jest tym samym apodyktycznym bratem, którym zawsze był. Wiedziałam, że przeprowadzka tutaj to nie najlepszy pomysł. Kiedy byliśmy młodszy, wciąż odnosił się do mnie po ojcowsku. Tyle że nie starczyło mi czasu na znalezienie pracy i wynajęcie mieszkania, a musiałam się jakoś urządzić przed początkiem roku akademickiego, więc nie miałam wyboru.

Mimo to mam nadzieję, że teraz będzie się między nami nieco lepiej układać. Corbin ma dwadzieścia pięć lat, a ja dwadzieścia trzy. Od chwili, kiedy byliśmy dziećmi, minęło dużo czasu i oboje dojrzeliliśmy.

Myszę, że głównie zależy to od Corbina i od tego, czy się zmienił. Dawniej czepiał się każdego chłopaka, z którym chodziłam, każdej mojej przyjaciółki, każdego wyboru, jakiego dokonywałam – nie podobało mu się nawet to, do którego college’u postanowiłam pójść. Inna sprawa, że nic sobie nie robiłam z jego zastrzeżeń. W końcu odległość i czas sprawiły, że przestał ciągle nade mną wisieć, ale przeprowadzka tutaj z pewnością będzie sprawdzianem naszej cierpliwości.

Zarzucam na ramię torebkę, która zaczepia o rączkę walizki i spada na podłogę. Naciskam lewą ręką klamkę i zamykam drzwi, dzięki czemu gość nie wpada do mieszkania. Przyciskam stopę do jego ramienia, próbując go odsunąć od drzwi.

Ani drgnie.

– Corbin, on jest za ciężki. Muszę się rozłączyć, żeby mieć wolne obie ręce.

– Nie rób tego. Włóż telefon do kieszeni, ale się nie rozłączaj.

Przyglądam się za dużej koszulce i legginsom, które mam na sobie.

– Nie mam kieszeni. Powędrujesz do mojego stanika.

Corbin chichocze, a ja wsuwam komórkę za miseczkę biustonosza. Następnie wydaję klucz z zamka i rzucam go na torebkę, lecz nie trafia i ląduje na podłodze. Schylam się, żeby przesunąć pijanego.

– No dobra, koleś – mówię, usiłując odsunąć go od drzwi. –

Wybacz, że przerywam ci drzemkę, muszę jednak dostać się do mieszkania.

Jakimś cudem udaje mi się oprzeć go o framugę, po czym otwieram drzwi i odwracam się po swoje rzeczy.

I wtedy czuję na kostce dotyk czegoś ciepłego.

Zastygam w bezruchu.

I patrzę w dół.

– Puszczaj mnie! – krzyczę i odkopuję rękę, która trzyma mnie tak mocno, że jestem pewna, że będę miała w tym miejscu siniak. Pijak spogląda na mnie i ciągnie mnie za nogę. Próbując się wyrwać, tracę równowagę i wpadam do mieszkania.

– Muszę się tam dostać – mamrocze facet w chwili, gdy uderzam pupą o podłogę. Drugą ręką próbuje otworzyć szerzej drzwi. Wpadam w panikę i wciągam nogi do środka. Ciągle mnie nie puszcza. Wolną nogą kopię w drzwi i przytrząskuję mu nadgarstek.

– Kurde! – krzyczy. Próbuje wyrwać rękę, ale wciąż przyciskam drzwi stopą. Zwalniam nacisk na tyle, by zabrał rękę, po czym zatrząskuję drzwi. Zrywam się na równe nogi i najszybciej, jak tylko mogę, zamykam drzwi na zasuwkę i łańcuch.

Ledwo serce przestaje mi szybko bić, zaczyna się na mnie wydzierać.

Serce właśnie na mnie wrzeszczy.

I to niskim męskim głosem.

– Tate! Tate! – krzyczy.

To Corbin.

Patrzę na swoją pierś, wyciągam komórkę zza biustonosza i przykładam ją do ucha.

– Tate! Odezwij się!

Krzywię się, po czym odsuwam telefon od ucha.

– Nic mi nie jest – dyszę. – Udało mi się dostać do środka i zamknąć drzwi.

– Jezu Chryste! – wzdycha z ulgą. – Wystraszyłaś mnie na śmierć. Co tam się stało?

– Próbował wejść do mieszkania. Na szczęście zamknęłam

drzwi.

Zapalam światło w salonie, robię trzy kroki i staję jak wryta. No to się popisałaś, Tate, myślę, gdy dociera do mnie, co właśnie zrobiłam.

Powoli odwracam się do drzwi.

– Corbin? – odzywam się niepewnym głosem. – Chyba zostawiłam na korytarzu kilka rzeczy, które mogą mi się przydać. Poszłabym po nie, ale ten pijany gość z jakiegoś niejasnego powodu chce się dostać do twojego mieszkania. Nie ma mowy, żebym znów otworzyła te drzwi. Masz jakieś propozycje?

Nie odzywa się przez dłuższą chwilę.

– A co konkretnie tam zostawiłaś? – pyta w końcu.

Nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie.

– Walizkę.

– Jezu, Tate – szepcze.

– I... torebkę.

– Po kiego diabła zostawiłaś tam torebkę?

– Niewykluczone, że zostawiłam tam też klucze do twojego mieszkania.

Słyszając to wyznanie, jęczy.

– Zadzwoń do Milesa. Może jest w domu. Odezwę się za chwilę.

– Zaraz. Kto to jest Miles?

– Mieszka naprzeciwko. W każdym razie nie otwieraj, dopóki nie oddzwonię.

Corbin się rozłącza, a ja opieram się o drzwi.

Jestem w San Francisco jakieś pół godziny i już zdążyłam mu zależeć za skórę. Będę mogła mówić o szczęściu, jeśli pozwoli mi tutaj zostać do znalezienia pracy. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. W końcu złożyłam podania na trzy stanowiska pielęgniarские w najbliższym szpitalu. To może oznaczać pracę w nocy albo w weekendy (lub jedno i drugie), ale zrobię wszystko, żeby po powrocie na studia nie naruszyć swoich oszczędności.

Dzwoni moja komórka. Przesuwam kciukiem po wyświetlaczu i odbieram.

– Hej.
– Tate?
– Tak – odpowiadam, zastanawiając się, czemu zawsze musi się upewniać, że to ja. Przecież dzwoni właśnie do mnie. Niby kto miałby odebrać za mnie i jeszcze na dodatek mówić moim głosem?
– Gadałem z Milesem.
– Fajnie. Pomoże mi z rzeczami?
– Niezupełnie – odpowiada Corbin. – Muszę cię prosić o przysługę.

Opieram głowę o drzwi. Coś mi mówi, że następne kilka miesięcy pełne będą kłopotliwych przysług, ponieważ Corbin doskonale wie, jak wielką przysługę sam mi zrobił, pozwalając u siebie zamieszkać. Zmywanie? Niech będzie. Pranie? Może być. Zakupy? Zgoda.

– Czego chcesz? – pytam.
– Miles potrzebuje twojej pomocy.
– Ten sąsiad? – Nagle przerywam i zamykam oczy. Do głowy przychodzi mi pewna myśl. – Corbin, proszę cię, tylko mi nie mów, że facet, do którego zadzwoniłeś, żeby mnie obronił przed pijakiem, okazał się właśnie tym pijakiem.

Mój brat wzdycha.
– Czy mogłabyś go wpuścić? Pozwól mu się przespać na kanapie. Zjawię się tam z samego rana. Kiedy wytrzeźwieje, zorientuje się, gdzie jest, i pójdzie do siebie.

Kręcę głową.
– Gdzie ty właściwie mieszkasz? Czy powinnam się przygotować na obmacywanie przez pijaków za każdym razem, kiedy będę wracać do domu?

Milczy przez dłuższą chwilę.
– Obmacywał cię?
– No, może obmacywanie to za mocne słowo. Ale złapał mnie za kostkę u nogi.

Corbin wzdycha.
– Zrób to dla mnie, Tate. Zadzwoń, kiedy już go wpuścisz i zabierzesz z korytarza swoje rzeczy.

– Dobra – mruczę, słysząc smutek w jego głosie.

Rozłączam się i otwieram drzwi. Pijak przewraca się na bok, komórka wysuwa mu się z dłoni i ląduje na podłodze tuż obok jego głowy. Przewracam go na plecy i spoglądam na niego. Otwiera oczy, próbując na mnie patrzeć, ale powieki mu opadają.

– Ty nie jesteś Corbin – mamrocze.

– Nie. Jestem twoją nową sąsiadką. Za to, co robię, będziesz mi winien co najmniej pięćdziesiąt szklanek cukru.

Chwytam go za ramię i usiłuję posadzić, lecz mi się nie udaje. To chyba niemożliwe. Jak można się tak upijać?

Łapię go za rękę i wciągam powolutku do mieszkania. Puszczam dopiero wtedy, gdy już mogę zamknąć drzwi. Wnoszę do mieszkania wszystkie swoje rzeczy, a potem zamykam drzwi na zamek. Biorę z kanapy poduszkę, podkładam pod głowę faceta i przewracam go na bok na wypadek, gdyby wymiotował we śnie.

I to tyle, jeśli chodzi o moją pomoc.

Kiedy już smacznie sobie śpi na podłodze, zaczynam się rozglądać po mieszkaniu.

Salon jest trzy razy większy od salonu w poprzednim mieszkaniu Corbina. Stoją tu dwie eleganckie jasnobrązowe kanapy, a na ścianach wisi kilka obrazów z malarstwem nowoczesnym. W poprzednim mieszkaniu mój brat miał materac, fotel wypełniony kuleczkami i plakaty modelek na ścianach.

Zdaje się, że w końcu wydorósł.

– Jestem pod wrażeniem, Corbin – mówię głośno, przechodząc z pokoju do pokoju, zapalając światła i podziwiając swój nowy tymczasowy dom. Chyba nie do końca mi się podoba, że jest tu tak ładnie. Nie będzie chciało mi się stąd wyprowadzać, kiedy już odłożę pieniądze na własne lokum.

Idę do kuchni i otwieram lodówkę. Na jej drzwiach widzę przyprawy, na środkowej półce resztki pizzy, a na górnej pustą butelkę po mleku.

No jasne, że ma pustki w lodówce. Aż tak bardzo się nie zmienił.

Biorę butelkę wody i wychodzę z kuchni, żeby obejrzeć

pokój, w którym będę mieszkać w najbliższych miesiącach. W mieszkaniu są dwie sypialnie, zajmuję tę, w której nie ma rzeczy Corbina, i kładę walizkę na łóżku.

W samochodzie mam jeszcze trzy inne walizki i jakieś sześć pudeł, nie mówiąc już o ciuchach na wieszakach, ale dzisiaj dam sobie z nimi spokój. Corbin mówił, że wróci rano, więc zostawię to jemu.

Przebieram się w spodnie dresowe i koszulkę na ramiączkach, po czym myję zęby i kładę się do łóżka. W normalnych okolicznościach denerwowałabym się, że w tym samym mieszkaniu śpi jakiś obcy facet, coś mi jednak mówi, że tym razem nie mam powodu do obaw. Corbin nigdy nie poprosiłby, żebym pomogła komuś, kto może mi w jakikolwiek sposób zagrażać. To zresztą dziwne, że chciał, bym wciągnęła Milesa do mieszkania.

Nigdy nie ufał gościom, którzy się przy mnie kręcili. A wszystko przez Blake'a. Był moim pierwszym poważnym chłopakiem, do tego najlepszym kumplem Corbina. Blake miał siedemnaście lat, a ja piętnaście i bujałam się w nim od miesięcy. Inna sprawa, że bujałyśmy się z przyjaciółkami w większości kumpli Corbina, bo po prostu byli od nas starsi.

Blake w większość weekendów zostawał na noc u mojego brata i zawsze udawało nam się spędzić trochę czasu razem, nie przyciągając uwagi Corbina. Po kilku tygodniach ukrywania się Blake powiedział mi, że chce ze mną oficjalnie chodzić. Jednego tylko nie przewidział – a mianowicie, jak Corbin zareaguje na to, że złamał mi serce.

A wierzcie mi, naprawdę je złamał. Tak bardzo, jak tylko można złamać serce piętnastolatce po dwutygodniowym związku. Okazało się bowiem, że przez te dwa tygodnie Blake równocześnie umawiał się z kilkoma innymi dziewczynami. Kiedy Corbin to odkrył, ich przyjaźń dobiegła końca, a wszyscy kumple Corbina otrzymali ostrzeżenie, że mają się trzymać ode mnie z dala. Zaczęłam się umawiać właściwie dopiero po jego wyjeździe. Jednak nawet wtedy większość chłopaków na wszelki wypadek

ode mnie stroniła.

Wtedy oczywiście było to dla mnie udręką. Obecnie wcale tego nie żałuję. Po ukończeniu liceum byłam w kilku związkach – wszystkie skończyły się źle. Ze swoim ostatnim chłopakiem mieszkałam ponad rok, zanim zrozumieliśmy, że oczekujemy czegoś innego od życia. On chciał zatrzymać mnie w domu. Ja chciałam rozwijać się zawodowo.

I tak trafiłam tutaj. Studiuję pielęgniarstwo i robię, co tylko mogę, żeby uniknąć kolejnego związku. Może mieszkanie z Corbinem jednak nie będzie takie złe.

Wracam do salonu i gaszę światło, jednak kiedy się odwracam, zamieram w bezruchu.

Miles nie leży już na podłodze. Jest w kuchni. Siedzi na krawędzi stołka barowego z głową ukrytą w dłoniach. Sprawia wrażenie, jakby w każdej chwili miał z niego spaść. Trudno mi powiedzieć, czy znów zasnął, czy próbuje dojść do siebie.

– Miles?

Nie reaguje na swoje imię, więc podchodzę do niego i delikatnie kładę rękę na jego ramieniu, chcąc nim potrząsnąć. W chwili, gdy czuje dotyk moich palców, wciąga gwałtownie powietrze i prostuje się, zupełnie jakbym go wyrwała ze snu.

Czy też raczej koszmaru.

Momentalnie ześlizguje się ze stołka i niepewnie staje. Zaczyna się chwiać, dlatego zarzucam jego rękę na swoje ramię i próbuję wyprowadzić go z kuchni.

– Chodź na kanapę, bracie.

Opiera czoło o bok mojej głowy i zatacza się, przez co trudno mi go podtrzymać.

– Nie jestem twoim bratem – mamrocze. – Jestem Miles.

Podchodzimy do kanapy. Zaczynam odsuwać się od niego.

– Niech będzie, Miles. Możesz być, kim sobie chcesz. A teraz idź spać.

Pada na kanapę, lecz wcale mnie nie puszcza. Przewracam się wraz z nim. W następnej chwili próbuję się wyswobodzić.

– Rachel, proszę, nie... – bełkocze, chwytając mnie za ramię.

– Nie jestem Rachel – odpowiadam, uwalniając się z jego uścisku. – Jestem Tate.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo zależy mi na tym, żeby się dowiedział, jak mam na imię. Przecież jutro i tak nie będzie pamiętał tej rozmowy. Podchodzę do poduszki i podnoszę ją z podłogi.

Chcę mu ją podać, ale się waham, bo leży teraz na boku, a twarz ma przyciśniętą do kanapy. Ścisza jej krawędź tak mocno, aż zbieleły mu kłykcie. Wydaje mi się, że zaraz będzie wymiotował. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, jak bardzo się myliłam.

Wcale nie jest mu niedobrze.

On płacze.

Rozpaczliwie płacze.

Nie znam go, lecz ewidentnie cierpi. Spoglądam w kierunku swojej sypialni, a potem przenoszę wzrok z powrotem na niego, zastanawiając się, czy nie powinnam odejść, żeby zapewnić mu odrobinę prywatności. Ostatnie, na czym mi zależy, to wtrącać się w czyjeś prywatne sprawy. Aż do tej chwili skutecznie udawało mi się unikać większości dramatów życiowych moich przyjaciół. Jestem pewna, że również w tej chwili nie mam na to ochoty. W pierwszym odruchu chcę odejść, jednak z jakiegoś powodu ogarnia mnie współczucie. Jego cierpienie wydaje się szczere i nie sądzę, by wywołało je nadmierne spożycie alkoholu.

Kucam przed kanapą i dotykam jego ramienia.

– Miles?

Bierze głęboki oddech i wolno unosi głowę, by na mnie spojrzeć. Jego oczy są zaledwie przekrwionymi szparkami. Nie jestem pewna, czy to z powodu przepicia, czy płaczu.

– Tak mi przykro, Rachel – mówi, przybliżając do mnie rękę. Obejmuje nią moją szyję i przyciąga mnie do siebie. Wtula twarz w mój obojczyk. – Tak mi przykro...

Nie mam zielonego pojęcia, kim jest ta Rachel ani co jej zrobił, ale jeśli on cierpi aż tak bardzo, wolę nie myśleć, w jakim stanie jest ona. Kusi mnie, żeby znaleźć jego telefon, odszukać jej imię i zadzwonić. Zamiast tego delikatnie popycham go na kanapę.

Kładę na niej poduszkę i zachęcam, żeby się na niej położył.

– Idź spać, Miles – mówię łagodnie.

Przykłada głowę do poduszki. W jego oczach jest pełno bólu.

– Ależ ty mnie nienawidzisz – mówi, chwytając mnie za rękę. Zamyka oczy i wzdycha ciężko.

Patrzę na niego w milczeniu, pozwalając, by trzymał mnie za rękę, aż wreszcie cichnie, nieruchomieje i przestaje płakać.

Wysuwam wtedy dłoń z jego uścisku, ale pozostaję przy nim jeszcze kilka minut.

Nawet we śnie wygląda tak, jakby wciąż cierpiał. Brwi ma zmarszczone, a oddech przerywany, nie może się uspokoić.

Po raz pierwszy zauważam niewyraźną, mniej więcej dziesięciocentymetrową bliznę, która biegnie przez niemal całą długość jego szczęki i kończy się jakieś pięć centymetrów od ust. Mam dziwną ochotę przesunąć po niej palcem. Zamiast tego sięgam do jego włosów. Są krótkie po bokach, nieco dłuższe na czubku głowy. To idealna mieszanka brązu i koloru blond. Gładzę go po nich, chociaż na to nie zasłużył.

Być może ten facet zrobił Rachel coś tak okropnego, że w pełni zasługuje na wyrzuty sumienia, które czuje, ale przynajmniej je czuje. To jedno muszę przyznać.

Cokolwiek zrobił Rachel, to jednak tego żałuje.

Rozdział 2

MILES

Sześć lat wcześniej

Wchodzę do sekretariatu i podpisuję się na liście. Już mam się odwrócić i wyjść, gdy zatrzymuje mnie sekretarka, pani Borden.

– Masz angielski z panem Claytonem, prawda, Miles? – pyta.

– Tak – odpowiadam. – Coś mu przekazać?

Dzwoni telefon na biurku. Kiwa do mnie głową, po czym podnosi słuchawkę i zakrywa ją dłonią.

– Zaczekaj chwilę – mówi, pokazując głową na drzwi gabinetu dyrektora. – Mamy nową uczennicę. Właśnie się zapisała. W tym semestrze też będzie miała angielski z panem Claytonem. Chciałabym, żebyś zaprowadził ją do klasy.

Kiwam głową i siadam na krześle. Rozglądam się dookoła i uświadamiam sobie, że po raz pierwszy od czterech lat w szkole średniej siedzę na jednym z krzesełek stojących przy drzwiach gabinetu dyrektora. To znaczy, że przez cztery lata ani razu nie wzywano mnie na dywanik.

Mama byłaby ze mnie dumna, gdyby o tym wiedziała. Ja jednak jestem trochę rozczarowany sobą. Pozostanie w kozie to coś, czego każdy chłopak w szkole średniej powinien doświadczyć przynajmniej raz. Jestem w ostatniej klasie i zostało mi jeszcze trochę czasu, żeby to osiągnąć, więc nie wszystko stracone.

Wyciągam z kieszeni komórkę, mając nadzieję, że na ten widok pani Borden postanowi mnie ukarać. Kiedy jednak na nią patrzę, okazuje się, że ciągle jest pogrążona w rozmowie telefonicznej. Spogląda na mnie, ale tylko się uśmiecha i wraca do swoich sekretarskich obowiązków.

Kręcę głową rozczarowany i postanawiam napisać SMS-a do Iana. Czasem niewiele trzeba, żeby zaciekać innych. Dawno już nic się nie działo.

Ja: Dzisiaj do ostatniej klasy zapisała się nowa laska.

Ian: Fajna?

Ja: Jeszcze jej nie widziałem. Mam ją zaprowadzić na lekcję.

Ian: Jeśli okaże się fajna, zrób jej zdjęcie.

Ja: Dobra. A właściwie, ile razy byłeś w kozie w tym roku?

Ian: Dwa. Czemu pytasz? Coś zmalowałeś?

Dwa razy? Kurczę, wypadałoby się trochę zbuntować. Muszę przestać odrabiać prace domowe.

Jestem żaloszny.

Drzwi gabinetu dyrektora otwierają się, więc wyłączam telefon, chowam go do kieszeni i podnoszę wzrok.

I nie chcę go już nigdy opuszczać.

– Miles pokaże ci, jak trafić do klasy pana Claytona, Rachel.

Pani Borden pokazuje na mnie i dziewczyna rusza w moim kierunku.

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Moje usta zapominają, jak się mówi.

Moja ręka zapomina wyciągnąć się na powitanie osoby, która do mnie idzie.

Moje serce nie chce poczekać i zaczyna się wyrywać do tej dziewczyny, której nawet nie znam.

Rachel.

Rachel.

Rachel, Rachel, Rachel.

To jak wiersz.

Jak listy miłosne i wiersze spływające w dół

na
samym
środku
kartki.

Rachel, Rachel, Rachel.

Powtarzam w myślach to imię, bo jestem święcie przekonany, że to imię dziewczyny, w której się zakocham.

Niespodziewanie wstaję. Podchodzę do niej. Niewykluczone, że się do niej uśmiecham, udając, że nic sobie nie robię z tych zielonych oczu, które – mam nadzieję – pewnego dnia będą się uśmiechać tylko do mnie. A także z tych czerwonych jak moje serce włosów, które w ogóle nie wyglądają na farbowane i odnosi się wrażenie, że Bóg stworzył je specjalnie dla niej.

Zaczynam rozmowę.

Mówię, że mam na imię Miles.

Mówię, żeby poszła ze mną, to pokażę jej drogę do klasy pana Claytona.

Gapię się na nią, bo nie odpowiada, ale kiwa głową, i to jest najmiłsze, co jakakolwiek dziewczyna kiedykolwiek mi powiedziała.

Pytam, skąd jest, a ona odpowiada, że z Arizony.

– Z Phoenix – uściśla.

Nie pytam, co ją sprowadziło do Kalifornii, zamiast tego mówię, że mój tata często bywa w Phoenix, bo ma tam kilka budynków.

Uśmiecha się.

Mówię jej, że nigdy tam nie byłem, ale z chęcią bym pojechał.

Znów się uśmiecha.

Zdaje się, że mówi, że to ładne miasto, ale trudno mi ją zrozumieć, bo cały czas w myślach powtarzam jej imię.

Rachel.

Zakochuję się w tobie, Rachel.

Jej uśmiech sprawia, że chcę ciągle do niej mówić, więc zadaję jej kolejne pytanie, kiedy mijamy klasę pana Claytona.

Idziemy dalej, a ona dalej mówi, bo ja dalej zadaję jej pytania.

Czasami kiwa głową.

Czasami coś mówi.

Czasami coś śpiewa.

A w każdym razie tak to brzmi.

Kiedy dochodzimy do końca korytarza, zwierza mi się, że ma nadzieję, że polubi tę szkołę, bo niełatwo jej się było pogodzić z wyjazdem z Phoenix.

Nie wygląda na szczęśliwą z powodu przeprowadzki.

Nie wie, jak bardzo ja jestem z tego powodu szczęśliwy.

– Gdzie jest klasa pana Claytona? – pyta.

Gapię się w usta, które właśnie wypowiedziały to pytanie. Nie są symetryczne. Górna warga jest trochę węższa niż dolna, ale nie widać tego, kiedy mówi. Gdy słowa wychodzą z jej ust, zaczynam się zastanawiać, dlaczego wydaje się, że mają większe znaczenie, niż gdyby wychodziły z ust kogoś innego.

A do tego te oczy. Świat widziany takimi oczami musi być piękniejszy i spokojniejszy.

Wpatruję się w nią jeszcze kilka sekund, a potem pokazuję za siebie i mówię, że już minęliśmy klasę pana Claytona.

Jej policzki czerwienieją. Najwidoczniej moje słowa podziałały na nią równie mocno, jak ona działała na mnie.

Znów się uśmiecham.

Kiwam głową w kierunku klasy pana Claytona.

Idziemy tam.

Rachel.

Zakochaj się we mnie, Rachel.

Otwieram przed nią drzwi i mówię panu Claytonowi, że dziewczyna jest nową uczennicą. Mam też wielką ochotę powiedzieć innym chłopakom, że Rachel nie jest ich.

Ona jest moja.

Ale nie mówię tego.

Nie muszę tego robić, ponieważ jedyną osobą, która musi wiedzieć, że pragnę Rachel, jest Rachel.

Patrzy na mnie i znów się uśmiecha, po czym zajmuje jedyne wolne miejsce, po drugiej stronie klasy.

Jej spojrzenie przekonuje mnie, że już wie, że jest moja.

To tylko kwestia czasu.

Korci mnie, żeby napisać Ianowi, że nie jest fajna. Korci mnie, żeby mu napisać, że jest zajefajna. Tyle że pewnie by mnie wyśmiał.

Dlatego dyskretnie robię jej zdjęcie i wysyłam mu je z dopiskiem:

„To będzie matka moich dzieci”.

Pan Clayton zaczyna lekcję.

Miles Archer zaczyna mieć obsesję.

*

Poznałem Rachel w poniedziałek.

Dzisiaj jest piątek.

Od dnia, kiedy się poznaliśmy, nie zamieniłem z nią ani

słowa. Nie wiem dlaczego. Mamy razem trzy lekcje. Za każdym razem, kiedy ją widzę, uśmiecha się do mnie, jakby chciała ze mną pogadać. Za każdym razem zbieram się na odwagę, ale nic z tego.

Dawniej byłem pewny siebie.

Ale potem poznałem Rachel.

Dałem sobie czas do dzisiaj. Jeśli dzisiaj się nie odważę, to w ogóle mi się nie uda. Takie dziewczyny jak Rachel nie są długo samotne.

O ile ona w ogóle jest samotna.

Nie wiem, czy jest sama i czy w Phoenix z kimś chodziła.

Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Stoję obok jej szafki, czekając na nią. Wychodzi z klasy i uśmiecha się do mnie. Mówię jej „cześć”, kiedy podchodzi. Znow widzę, że się lekko rumieni.

Podoba mi się to.

Pytam, jak jej minął pierwszy tydzień w szkole. Odpowiada, że fajnie. Pytam, czy ma już jakieś przyjaciółki. Wzrusza ramionami i odpowiada, że kilka.

Ukradkiem wciągamy jej zapach.

Zauważa to.

Mówię jej, że ładnie pachnie.

– Dziękuję – odpowiada.

Nie zwracam uwagi na ogłuszające bicie mojego serca. Nie zwracam uwagi na pot pokrywający mi dłonie. Nie zwracam uwagi na jej imię, które mam ochotę wciąż wypowiadać na głos.

Nie zwracam na to wszystko uwagi, wytrzymuję jej wzrok i pytam, czy nie miałyby ochoty dokądś ze mną dzisiaj wyskoczyć.

Nie zwracam na to wszystko uwagi, bo chcę usłyszeć jej odpowiedź. Tylko to w tej chwili się dla mnie liczy.

Wystarczy mi, jeśli kiwnie głową. Nie musi nic mówić.

Zadowolę się nawet uśmiechem.

Nic z tego.

Ma już plany na dzisiaj.

Czuję, jak wszystko we mnie wzbiera niczym rzeka spiętrzona przez zaporę. To ja jestem tą zaporą. Bicie serca, jej imię, zupełnie dla mnie nowy brak pewności siebie, wszystko to wzbiera w moim sercu. Przejmuje nade mną władzę i czuję się tak, jakby wokół niej wyrósł mur.

– Ale jutro jestem wolna – dodaje Rachel i te słowa burzą mur.

Robię miejsce dla tych słów. Mnóstwo miejsca. Pozwalam im w siebie wnikać. Chłonę je jak gąbka. Wciągam je w siebie i przelękam.

– Jutro mi pasuje – odpowiadam. Wyciągam z kieszeni komórkę, nawet nie próbując ukryć uśmiechu.

– Podaj mi swój numer, zadzwonię.

Spełnia moją prośbę.

Wyraźnie się cieszy.

Ona się cieszy!

Dodaję ją do kontaktów i wiem, że jej numer będzie tam
bardzo, bardzo długo.

I będę z niego korzystał.

Wiele razy.

Rozdział 3

TATE

W normalnych okolicznościach, gdybym po obudzeniu się ujrzała wściekłego faceta stojącego w drzwiach sypialni i gapiącego się na mnie, zaczęłabym wrzeszczeć i rzucać rzeczami. Może też zaryglowałabym się w łazience.

Tym razem jednak nic takiego nie robię.

Odwzajemniam jego spojrzenie, zdziwiona, że to ten sam człowiek, który jeszcze wczoraj leżał zamroczony na korytarzu, a potem płakał we śnie.

Facet, którego mam przed sobą, budzi grozę. Jest wkurzony. Patrzy na mnie tak, jakbym winna mu była przeprosiny, a przynajmniej wyjaśnienia.

To jednak na pewno on. Ma te same dzinsy i tę samą czarną koszulkę, w których poszedł spać. Jediną różnicą jest to, że tym razem potrafi samodzielnie ustać na nogach.

– Co mi się stało w rękę, Tate?

Wie, jak mam na imię. Corbin mu powiedział czy po prostu zapamiętał? Mam nadzieję, że to pierwsze. Naprawdę nie chcę, żeby pamiętał cokolwiek z tej nocy. Wolałabym, żeby nie wiedział, że go pocieszałam, kiedy płakał. To byłoby takie żenujące!

Najwyraźniej jednak nie wie, co mu się stało w rękę, więc być może nie ma żadnych wspomnień.

Z rękami skrzyżowanymi na piersiach opiera się o drzwi mojej sypialni. Patrzy na mnie oskarżycielsko, zupełnie jakbym to ja odpowiadała za tę beznadziejną noc. Przewracam się na bok i naciągam kołdrę na głowę. Mam ochotę jeszcze trochę pospać. Nic mnie nie obchodzi, że czeka na wyjaśnienia.

– Zamknij drzwi, kiedy będziesz wychodził – mówię, mając nadzieję, że zrozumie aluzję i domyśli się, że nie jest tu mile widziany.

– Gdzie jest moja komórka?

Zaciskam powieki i staram się nie zwracać uwagi na jego

aksamitny głos, który wślizguje się do moich uszu i przedostaje do wszystkich nerwów, rozgrzewając mnie w tych miejscach, gdzie cieniutka kołdra nie rozgrzała mnie w nocy.

Przypominam sobie, że osoba, do której należy ten zmysłowy głos, stoi w drzwiach mojej sypialni, zadając niegrzeczne pytania i nawet nie wiedząc, że pomogłam jej ostatniej nocy. Nie doczekałam się nawet zwykłego: „Cześć, jestem Miles, miło cię poznać”. Nie mówiąc już o „dziękuję”.

Nie ma co o tym marzyć. Ten gość za bardzo się przejmuje swoją ręką. A także swoim telefonem. W ogóle jest za bardzo pochłonięty sobą, żeby zwracać uwagę na to, ilu ludziom utrudnił życie swoją beztroską. Jeśli ma być moim sąsiadem przez następne kilka miesięcy, lepiej od razu wyjaśnić mu kilka spraw.

Odrzucam kołdrę, zrywam się z łóżka, staję przed nim i patrzę mu prosto w oczy.

– Bądź tak dobry i cofnij się o krok.

O dziwo wykonuje to polecenie. A wtedy zatrzasnę mu drzwi tuż przed nosem, po czym z uśmiechem wracam do łóżka i naciągam kołdrę na głowę.

Wygrałam.

Czy wspominałam już, że nie jestem rannym ptaszkiem?

Drzwi ponownie się otwierają.

Tak gwałtownie, że o mało nie wypadają z futryny.

– Co jest, kurde!?! – wrzeszczy na mnie.

Jęczę, a potem siadam i patrzę na niego. Znów stoi w progu sypialni i gapi się na mnie tak, jakbym była mu coś winna.

– Ej, ty! – krzyczę.

Wydaje się zszokowany moją gwałtowną reakcją. Robi mi się trochę głupio, ale w następnej chwili uświadamiam sobie, że to on zachowuje się jak dupek.

Chyba.

To przecież on zaczął.

Chyba.

Przez kilka sekund przeszywa mnie gniewnym wzrokiem, a potem pochyla głowę i unosi brwi.

– Czy my... – Pokazuje palcem na mnie, a potem na siebie. – Czy my tej nocy spaliśmy ze sobą? Czy to dlatego jesteś taka wkurzona?

Wybucham śmiechem. Oto potwierdziły się moje podejrzenia.

On naprawdę jest dupkiem.

Po prostu świetnie. Mam za sąsiada gościa, który zalewa się w weekendy i sprowadza do domu tak dużo dziewczyn, że już nawet nie pamięta, z którymi spał.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili rozlega się trzask zamykanych drzwi i słyszę głos Corbina.

– Tate?

Momentalnie zrywam się na równe nogi i ruszam do drzwi. Miles jednak ani myśli zejść mi z drogi. Przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem, oczekując odpowiedzi na swoje pytanie. Patrzę mu prosto w oczy, zamierzając jej udzielić, ale widok jego oczu na chwilę zbija mnie z tropu.

To najjaśniejsze błękitne oczy, jakie widziałam w życiu. Nie mają nic wspólnego z tymi przekrwionymi ślepiami z poprzedniej nocy. Są tak jasne, że aż prawie bezbarwne. Gapię się w nie, jakbym liczyła na to, że gdy przyjrzę im się z bliska, zobaczę w nich fale. Są bowiem tak czysto błękitne jak Morze Karaibskie. Nie żebym choć raz była na Karaibach.

Mruga i natychmiast wracam myślami do San Francisco i swojej sypialni. A także do pytania, które zadał mi, zanim Corbin wszedł do mieszkania.

– Nie jestem pewna, czy to, co robiliśmy, można nazwać spaniem – szepczę, po czym patrzę na niego wymownie, czekając, aż się odsunie.

On jednak tylko się prostuje, wznosząc między nami coś w rodzaju niewidzialnej ściany.

Sądząc z jego wzroku, prawdopodobnie w ogóle nie bierze pod uwagę tego, że ostatniej nocy mogło nas coś łączyć. Patrzy na mnie prawie z obrzydzeniem, przez co nie lubię go jeszcze bardziej.

Nie ustępuje, a ja nie odwracam oczu. W końcu odsuwa się, robiąc mi miejsce. Wychodzę z pokoju i prawie wpadam na Corbina. Patrzy to na mnie, to na Milesa, więc szybko posyłam mu wymowne spojrzenie mające mu uzmysłwić, że nie ma się czego obawiać.

– Cześć, siostrzyczko – mówi, biorąc mnie w objęcia.

Nie widzieliśmy się od prawie pół roku. Czasami dopiero w momencie spotkania zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo ci kogoś brakowało. W przypadku Corbina jest inaczej. Cały czas mi go brakuje. Chociaż jego nadopiekuńczość bywa wkurzająca, stanowi też dowód naszej bliskości.

Brat puszcza mnie i ciągnie delikatnie za włosy.

– Są dłuższe – zauważa. – Podobają mi się.

Nasza rozłąka chyba jeszcze nigdy nie trwała tak długo. Odgarniam mu kosmyk włosów z czoła.

– Twoje też – odpowiadam. – I wcale mi się nie podobają.

Uśmiecham się, żeby nie miał wątpliwości, że tylko się z nim drocę. Właściwie podoba mi się w tym nieco bardziej zapuszczonym wydaniu. Wszyscy mówią, że jesteśmy do siebie podobni, ale ja wcale tego nie dostrzegam. Corbin ma o wiele ciemniejszą karnację, czego zawsze mu trochę zazdrościłam. Oboje mamy brązowe włosy, lecz nasze rysy twarzy są zupełnie różne, nie mówiąc już o oczach. Mama zwykła mówić, że gdyby połączyć nasze oczy, wyglądałyby jak drzewo. Jego są zielone jak liście, a moje brązowe jak gałęzie.

Zawsze mu zazdrościłam tych liści, bo kiedy dorastałam, zielony był moim ulubionym kolorem.

Corbin kiwa głową do Milesa.

– Cześć, stary. Ciężka noc?

Zadaje to pytanie ze śmiechem, jakby doskonale wiedział, jak ona wyglądała.

– Nie wiem – odpowiada Miles, przechodząc obok nas. – Nic nie pamiętam.

Wchodzi do kuchni, otwiera szafkę i wyjmuje z niej kubek, zupełnie jakby był u siebie.

Nie podoba mi się to.

Nie podoba mi się, że tak dobrze się tu czuje.

Otwiera drugą szafkę i wyjmuję z niej aspirynę. Nalewa do kubka wody i wkłada dwie tabletki do ust.

– Przyniosłaś już wszystkie swoje rzeczy? – pyta mnie Corbin.

– Nie – odpowiadam, wpatrując się w Milesa. – Przez większość nocy musiałam niańczyć twojego sąsiada.

Miles chrząka nerwowo. Myje kubek i wstawia go z powrotem do szafki. Jego zaniepokojenie faktem, że ma dziury w pamięci, budzi moją wesołość. Bardzo mi się podoba, że nie ma pojęcia, co zaszło tej nocy. Podoba mi się nawet to, że tak bardzo wytrąciła go z równowagi myśl, że mógł tę noc spędzić ze mną. Postanawiam potrzymać go jeszcze trochę w niepewności – sprawia mi to chorobliwą przyjemność.

Corbin patrzy na mnie, jakby doskonale wiedział, co próbuję osiągnąć. Miles wychodzi z kuchni, zerka w moją stronę, po czym natychmiast przenosi wzrok na mojego brata.

– Chciałbym już iść do siebie, ale nie mogę znaleźć kluczy. Masz mój zapasowy komplet?

Corbin kiwa głową i podchodzi do szafki w kuchni. Otwiera ją, wyjmuję klucze i rzuca je Milesowi. Ten bez problemu je łapie.

– Przyjdiesz tu za jakąś godzinę i pomożesz mi rozładować samochód Tate? Zanim to zrobię, chciałbym wziąć prysznic.

Miles kiwa głową i patrzy przelotnie na mnie.

– Pogadamy później, jak już się wyśpisz – mówi do mnie brat, ruszając do swojej sypialni.

Nie mieszkamy razem jakieś siedem lat, ale najwyraźniej wciąż pamięta, że rano nie jestem zbyt rozmowna. Szkoda, że nie wiedział o tym Miles.

Odwracam się do niego, ledwo Corbin znika za drzwiami swojego pokoju. Patrzy na mnie wyczekująco, jakby wciąż czekał na odpowiedzi na pytania, jakie mi zadał. Tak bardzo zależy mi na tym, żeby już sobie poszedł, że odpowiadam od razu na wszystkie.

– Kiedy wczoraj w nocy tu przysłałam, leżałeś nieprzytomny

na korytarzu. Nie wiedziałam, kim jesteś, dlatego gdy próbowałeś dostać się do tego mieszkania, przycięłam ci drzwiami rękę. Nie jest złamana, sprawdziłam. Skończy się na siniakach. Wystarczy, jeśli przyłożysz do niej lód i chwilę go potrzywasz. I nie, nie spaliśmy ze sobą. Pomogłam ci dostać się do mieszkania, a potem poszłam do łóżka. Twoja komórka leży na podłodze przy drzwiach. Padłeś tam w nocy, bo byłeś zbyt nawalony, żeby dojść do łóżka.

Odwracam się i idę do pokoju tylko dlatego, że chcę uniknąć jego intensywnego spojrzenia.

Przy drzwiach odwracam się do niego.

– Kiedy tu wrócisz za godzinę, a ja już nie będę spała, możemy spróbować jeszcze raz.

– Niby czego mamy spróbować? – pyta.

– Wstać prawą nogą.

Zamykam za sobą drzwi, tworząc barierę między sobą a jego głosem.

A także spojrzeniem.

*

– Ile masz tych pudeł? – pyta Corbin. Stoi przy drzwiach. Biorę z baru kluczyki.

– Sześć plus trzy walizki i ubrania na wieszakach.

Corbin podchodzi do drzwi naprzeciwko i puka, a potem rusza do windy. Wciska guzik.

– Mówiłaś o tym mamie?

– Tak, esemesowałam do niej wczoraj wieczorem.

Kiedy nadjeżdża winda, słyszę, że drzwi mieszkania Milesa się otwierają, ale się nie odwracam. Wchodzę do windy, a Corbin przytrzymuje jej drzwi, czekając na kolegę.

Kiedy tylko się pojawia, przegrywam tę wojnę. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ją prowadzę. Zdecydowanie wolałabym, żeby podobali mi się mężczyźni, których sama sobie wybiorę.

Miles mi nie pasuje. Nie chcę, żeby podobał mi się gość, który upija się do nieprzytomności, płacze, wzdychając do innych

dziewczyn, i nawet nie może sobie przypomnieć, czy ze mną spał ostatniej nocy. Trudno jednak nie dostrzegać jego obecności, gdy ta obecność przesłania ci cały świat.

– Powinno się skończyć na dwóch kursach – mówi Corbin, wciskając guzik z literką „P”.

Miles gapi się na mnie. Wydaje mi się, że wciąż wygląda na wkurzonego. Odwzajemniam spojrzenie, bo niezależnie od tego, jak bardzo mi się podoba, wciąż czekam, aż mi podziękuje.

– Hej – mówi w końcu. Robi krok w moją stronę, nie zważając na to, że niepisana etykieta jazdy windą zabrania podchodzenia zbyt blisko. Wyciąga do mnie rękę. – Miles Archer. Mieszkam naprzeciwko.

Trochę mnie tym zbija z tropu.

– Chyba już to ustaliliśmy – odpowiadam, patrząc na jego wyciągniętą rękę.

– Mieliśmy zacząć od początku – wyjaśnia, unosząc brwi. – Wstałaś prawą nogą?

Ach, prawda, przecież sama mu to zaproponowałam.

Podaję mu rękę.

– Tate Collins. Siostra Corbina.

Odsuwa się, nie odrywając ode mnie wzroku. Czuję się trochę niezręcznie, ostatecznie Corbin stoi tuż obok. Wydaje się jednak całkowicie pochłonięty swoją komórką.

Miles w końcu odwraca wzrok i też wyjmuję telefon z kieszeni. Korzystam z okazji, by trochę się na niego pogapić.

Dochodzę do wniosku, że jego wygląd jest pełen sprzeczności. Zupełnie jakby był dziełem dwóch różnych artystów, którzy toczyli ze sobą nieustającą walkę. Silna budowa jego ciała kontrastuje z miękkimi, zmysłowymi ustami. Wydają się nieszkodliwe w porównaniu z surowym pięknem jego twarzy i blizną biegnącą po prawej stronie szczęki.

Jego włosy tak jakby nie mogły się zdecydować, czy chcą być brązowe, czy raczej blond, proste czy falujące. Zachowanie przechodzi płynnie z uprzejmego do bezdusznie obojętnego, stawiając pod znakiem zapytania moją umiejętność rozróżniania

gorąca od zimna. Swobodna postawa kłóci się z ostrością, jaką widzę w jego oczach. A jego opanowanie tego ranka stoi w jaskrawej sprzeczności z pijaństwem z ostatniej nocy. Wyraźnie nie może się zdecydować, czy patrzeć na telefon, czy na mnie – zanim drzwi windy się otwierają, przenosi na mnie spojrzenie kilka razy.

Odwracam wzrok i pierwsza wychodzę do holu. Kapitan siedzi na swoim krześle, jak zwykle czujny. Na nasz widok chwytą się podłokietników i powoli wstaje. Corbin i Miles kiwają do niego głowami i idą dalej.

– Jak tam pierwsza noc, Tate? – pyta staruszek z uśmiechem. To, że zna moje imię, wcale mnie nie dziwi, w końcu wczoraj wiedział, na które piętro jadę.

Zerkam w kierunku Milesa. On i mój brat idą dalej, nie zatrzymując się.

– Można powiedzieć, że była burzliwa. Zdaje się, że mój brat nie ma szczęścia do znajomych.

Patrzę na Kapitana. Wpatruje się w Milesa. Zaciska wargi, po czym kręci głową.

– Z tego chłopca nie ma żadnego pożytku – mówi, nie zwracając uwagi na mój komentarz.

Nie jestem pewna, czy jego słowa dotyczą Corbina, czy Milesa, ale nie pytam o to.

Kapitan odwraca się ode mnie i powłócząc nogami, idzie w kierunku toalety.

– Chyba trochę popuściłem – mamrocze.

Patrzę, jak znika za drzwiami, i zastanawiam się, ile musi mieć lat, skoro nie kontroluje czynności fizjologicznych. Chociaż właściwie sprawia wrażenie człowieka, który zawsze miał z tym problem. Nawet to w nim lubię.

– Pospiesz się, Tate! – krzyczy Corbin z końca holu. Podbiegam do nich, żeby pokazać, gdzie stoi mój samochód.

Ostatecznie okazuje się, że przeniesienie całego mojego bagażu wymaga trzech kursów, nie dwóch.

Przez cały ten czas Miles nie wypowiada do mnie ani słowa.

Rozdział 4

MILES

Sześć lat wcześniej

Tata: Gdzie jesteś?

Ja: U Iana.

Tata: Musimy pogadać.

Ja: A nie możesz zaczekać do jutra? Wrócę późno.

Tata: Nie. Natychmiast wracaj do domu. Czekam na ciebie od chwili, gdy skończyłeś lekcje.

Ja: Dobra. Zaraz będę.

Właśnie ta wymiana zdań sprawiła, że siedzę teraz przed tatą na kanapie. A tata mówi mi coś, czego wolałbym nie słyszeć.

– Powinienem był powiedzieć ci wcześniej, Miles. Po prostu...

– Czuleś się winny? – przerywam mu. – Bo zrobiłeś coś złego?

Patrzy mi w oczy i zaczynam żałować, że to powiedziałem, zwalczam jednak to uczucie i ciągnę:

– Nie minął nawet rok od jej śmierci.

Ledwo te słowa wychodzą z moich ust, robi mi się niedobrze.

Nie powinienem go osądzać, zwłaszcza ja. Powinienem popierać jego decyzje. Do diabła, przecież je popieram. Do tej pory wydawało mi się, że są dobre.

– Wiem, że trudno ci się z tym pogodzić, ale potrzebuję twojej pomocy. Nie masz pojęcia, jak trudno było mi się pozbierać po jej śmierci.

– Trudno? – Wstaję. Zachowuję się tak, jakby z jakiegoś powodu mnie to obchodziło. Tymczasem tak nie jest. Mam gdzieś to, czy się z kimś umawia, czy nie. Może się spotykać, z kim chce. Może pieprzyć, kogo chce.

Wydaje mi się, że reaguję w ten sposób tylko dlatego, że mama nie może tego zrobić. Ciężko jest ratować swoje małżeństwo, gdy się nie żyje. Robię to dla niej.

– Chyba jednak nie aż tak trudno, tato.

Zaczynam krążyć nerwowo po salonie.

Ten dom jest za mały, żeby pomieścić całą moją frustrację i rozczarowanie.

Znów na niego patrzę i rozumiem już, że tu nie chodzi o to, że się z kimś spotyka. Tu chodzi o wyraz jego oczu, kiedy o niej mówi. Nie cierpię tego. Nigdy nie widziałem, żeby oczy błyszczały mu tak bardzo, gdy mówił o mamie. Niezależnie od tego, kim jest ta kobieta, wiem, że to poważna sprawa. Ta baba wnika w nasze życie i owinie się wokół mnie i ojca niczym trujący bluszcz. Nie będzie już tylko jego i mnie. Będę ja, mój ojciec i Lisa. To trochę nie w porządku, biorąc pod uwagę, że wciąż czuje się obecność mamy w tym domu.

Tata siedzi ze złożonymi dłońmi i wpatruje się w podłogę.

– Nie wiem, czy to coś da, ale powiem ci jedno. Dzięki Lisie znów jestem szczęśliwy. Czasami trzeba zostawić przeszłość za sobą.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, lecz rozlega się dzwonek u drzwi. Tata patrzy na mnie, wstając z wahaniem. Wydaje mi się mniejszy. Mniej bohaterski.

– Nie proszę cię o to, żebyś ją polubił. Nie proszę cię o to, żebyś spędzał z nią czas. Chcę tylko, żebyś był dla niej miły.

Wpatruje się we mnie błagalnym wzrokiem. Znów ogarniają mnie wyrzuty sumienia.

– Będę, tato – odpowiadam, kiwając głową. – Przecież wiesz, że będę.

Kiedy mnie obejmuje i mocno ściska, targają mną sprzeczne uczucia. To nie jest tylko uścisk człowieka, którego przez

siedemnaście lat życia stawiałem na piedestale. To jest uścisk kogoś, komu jestem równy.

Prosi mnie, żebym otworzył, a sam wraca do kuchni, chcąc dokończyć przygotowanie kolacji. Zamykam oczy i obiecuję mamie, że będę miły dla Lisy, ale pozostanie zawsze dla mnie tylko Lisą, nikim więcej, niezależnie od tego, jak ułożą się sprawy między nią a tatą. Otwieram drzwi.

– Miles?

Patrzę na nią i z ulgą stwierdzam, że jest całkowitym przeciwieństwem mojej matki. Jest od niej o wiele niższa. I brzydsza. Trudno ją w ogóle porównywać z mamą, więc nawet nie próbuję. Jest dla mnie po prostu gościem, który wpadł do nas na kolację.

Kiwam głową i otwieram szerzej drzwi, żeby ją wpuścić.

– Lisa, prawda? Miło mi poznać. – Pokazuję za siebie. – Tata jest w kuchni.

Lisa obejmuje mnie na powitanie. Czuję się strasznie niezręcznie, ale po chwili odwzajemniam uścisk.

A potem dostrzegam za nią jakąś dziewczynę.

Nasze spojrzenia się spotykają.

Zobaczysz,

zakochasz

się

we

mnie,

Rachel.

– Miles? – szepcze drżącym głosem.

Jest trochę podobny do głosu jej matki, tylko smutniejszy.

Lisa patrzy to na mnie, to na nią.

– To wy się znacie?

Rachel nie potwierdza.

Ja też nie.

Nasze rozczarowanie jest tak wielkie, że mam wrażenie, że za chwilę poleją się łzy, które utworzą kałużę u naszych stóp.

– On... yyy... on...

Rachel się zacina, więc spieszę jej z pomocą.

– Chodzimy razem do szkoły – wypalam. Za chwilę żałuję już tych słów, bo w rzeczywistości chciałem powiedzieć: „Rachel to kolejna dziewczyna, w której się zakocham”.

Nie mogę tego jednak powiedzieć z uwagi na to, co nas może czekać. Rachel nie jest kolejną dziewczyną, w której się zakocham, ona jest dziewczyną, która najprawdopodobniej zostanie moją przyrodnią siostrą.

Już drugi raz tego wieczoru czuję mdłości.

Lisa uśmiecha się i klaszcze w dłonie.

– Świetnie – mówi. – Ulżyło mi.

Z kuchni wychodzi tata. Obejmuje Lisę, po czym wita się z Rachel i dodaje, że miło mu ją znowu widzieć.

Mój ojciec zna Rachel.

Rachel zna mojego ojca.

Mój ojciec jest nowym chłopakiem Lisy.

Mój ojciec często jeździ do Phoenix.

Mój ojciec często jeździł do Phoenix jeszcze przed śmiercią
matki.

Mój ojciec to skończony drań.

– Rachel i Miles już się znają – mówi Lisa.

Ojciec uśmiecha się z ulgą.

– Dobrze, dobrze – odpowiada, powtarzając to słowo, jakby
mogło to coś polepszyć.

Nie polepsza.

Źle, źle.

– Dzięki temu nie będzie tak niezręcznie – mówi ze
śmiechem.

Patrzę na Rachel.

Rachel patrzy na mnie.

Nie mogę się w tobie zakochać, Rachel.

Dziewczyna ma smutną minę.

Moje myśli są smutniejsze.

A ty nie możesz zakochać się we mnie.

Powoli wchodzi do salonu. Nie patrzy na mnie, wzrok utkwiała w swoich stopach. To najsmutniejszy widok, jaki miałem przed oczami.

Zamykam drzwi.

To najsmutniejsze drzwi, jakie kiedykolwiek zamykałem.

Rozdział 5

TATE

– Masz wolne w Święto Dziękczynienia? – pyta mama.
Przekładam komórkę do drugiego ucha i wyjmuję z torebki klucze do mieszkania.

– Tak. Na razie pracuję tylko w weekendy.
– To dobrze. Powiedz Corbinowi, że jeszcze nie umarliśmy, więc może od czasu do czasu do nas zadzwonić.

– Powiem mu – odpowiadam ze śmiechem. – Kocham cię.
Rozłączam się i wkładam telefon do kieszeni fartucha. To praca tylko na niepełny etat, ale na początek dobre i to. Tej nocy skończyłam szkolenie i od jutra zaczynam.

Bardzo mi się podoba ta robota i jestem w szoku, że od razu udało mi się ją dostać. Poza tym nie przeszkadza mi w nauce. Na uczelnię będę chodzić w dni robocze, a do pracy w szpitalu – w weekendy. Jak dotąd wszystko idzie jak z płatka.

Podoba mi się też San Francisco. Wprawdzie mieszkam tu dopiero od dwóch tygodni, ale wydaje mi się, że po studiach raczej zostanę tutaj, niż wrócę do San Diego.

Na razie dogadujemy się z Corbinem, choć może to wynikać z tego, że częściej go nie ma, niż jest.

Uśmiecham się do siebie, czując, że wreszcie znalazłam swoje miejsce na ziemi, po czym otwieram drzwi mieszkania. Uśmiech zamiera mi na twarzy, gdy widzę przed sobą trzech facetów – tylko dwóch z nich znam. Miles stoi w kuchni, a żonaty gość z windy siedzi na kanapie.

Co do licha ciężkiego robi tutaj Miles?

Co do licha ciężkiego robią tu obaj?

Piorunuję Milesa wzrokiem, po czym zdejmuję buty i rzucam torebkę na blat kuchenny. Corbin wraca dopiero za dwa dni. Mówiąc szczerze, liczyłam na spokój i ciszę. Chciałam się trochę pouczyć.

– Jest czwartek – mówi Miles, zupełnie jakby to miało mi coś

wyjaśnić. Przygląda mi się z kuchni. Widzi, że jestem wściekła.

– To prawda – odpowiadam. – A jutro mamy piątek. –
Odwracam się do pozostałych dwóch gości siedzących na kanapie.
– Co wy tutaj robicie?

Trzeci mężczyzna, jasnowłosy i chudy, natychmiast wstaje i podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką.

– Tate? – upewnia się. – Ian. Dorastałem z Milesem. Jestem kolegą twojego brata. – Pokazuje na gościa z windy, który wciąż siedzi na kanapie. – A to Dillon.

Dillon kiwa do mnie głową, ale nic nie mówi. Właściwie nie musi. Jego pełen samozadowolenia uśmiech wskazuje wyraźnie na to, o czym w tej chwili myśli.

Miles wchodzi do salonu i pokazuje na telewizor.

– W czwartki, gdy któryś z nas jest w domu, oglądamy zwykle wspólnie meczyk.

Nic mnie nie obchodzą ich „meczyki”. Muszę się uczyć.

– Corbina dzisiaj nie ma. Nie możecie się przenieść do twojego mieszkania? Mam mnóstwo nauki.

Miles podaje Dillonowi piwo i patrzy na mnie.

– Nie mam kablówki. – No tak, mogłam się tego spodziewać. – A żona Dillon nie chce nas u siebie widzieć. – Tego też mogłam się spodziewać.

Przewracam oczami i idę do sypialni. Wcale nie chciałam trzasnąć drzwiami.

Zdejmuję fartuch i wkładam dżinsy, po czym biorę koszulkę, w której spałam ostatniej nocy. Właśnie ją wciągam przez głowę, kiedy ktoś puka. Otwieram je prawie równie gwałtownie, jak wcześniej je zamknęłam.

Jezu, ale on wysoki.

Dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero teraz, kiedy stoi przede mną, wypełniając sobą całą framugę, w pełni to doceniam. Gdyby przyciągnął mnie do siebie, moje ucho znalazłoby się przy jego sercu. Mógłby wtedy położyć brodę na czubku mojej głowy.

Gdyby chciał mnie pocałować, musiałabym unieść głowę.

Mogłoby być jednak fajnie, bo pewnie chwyciłby mnie za pośladki i przyciągnął do siebie tak, że nasze usta spotkałyby się niczym dwa kawałki układanki. Tyle że pewnie by do siebie nie pasowały, ponieważ zdecydowanie są to kawałki dwóch różnych układanek.

Dzieje się ze mną coś dziwnego. Przeszywa mnie dreszcz. Nie cierpię tego uczucia, bo wiem, co to znaczy. To znaczy, że moje ciało zaczyna reagować na bliskość Milesa.

Mam nadzieję, że przynajmniej głowa zachowa zdrowy rozsądek.

– Jeśli potrzebujesz ciszy, możesz iść do mnie – proponuje.

Strasznie się tego wstydzę, ale ta propozycja sprawia, że serce zaczyna mi szybciej bić. Nic na to nie poradzę, że mam wielką ochotę zobaczyć jego mieszkanie.

– Będziemy tu jeszcze jakieś dwie godziny – dodaje.

W jego głosie tak jakbym słyszała nutkę żalu. Jest schowana gdzieś głęboko, pod zmysłowością.

Wzdycham ciężko. Zachowuję się wyjątkowo jędzowato. To przecież tak naprawdę nie jest moje mieszkanie. Jeśli te ich „meczyki” to coś w rodzaju rytuału, nie mam prawa im tego zabraniać.

– Po prostu padam z nóg – tłumaczę. – Nie ma problemu. Przepróś ode mnie swoich przyjaciół.

– Przyjaciół? – powtarza. – Dillon nie jest moim przyjacielem.

Nie pytam, co się kryje za tym stwierdzeniem. Zerka w kierunku salonu, po czym przenosi wzrok na mnie. Opiera się o framugę, dając tym samym do zrozumienia, że nasza rozmowa jeszcze się nie skończyła. Jego wzrok pada na fartuch leżący na łóżku.

– Dostałaś pracę?

– Tak – odpowiadam, zastanawiając się, czemu stał się nagle taki rozmowny. – Od jutra jestem pielęgniarką w szpitalu.

Marszczy brwi. Trudno mi powiedzieć, czy to wyraz zdziwienia, czy fascynacji.

– Przecież ciągle jeszcze studiujesz. Jakim cudem możesz

pracować jako pielęgniarka?

– Mam już dyplom. Teraz robię tylko magisterium.

Dalej sprawia wrażenie skonsternowanego, więc wyjaśniam.

– Zrobiłam licencjat z pielęgniarstwa. Mogę podawać znieczulenie.

Gapi się na mnie jeszcze przez kilka sekund, a potem się prostuje i odrywa od framugi.

– Gratuluję – mówi.

Na jego twarzy nie widzę jednak uśmiechu.

Dlaczego nigdy się nie uśmiecha?

Wraca do salonu. Wychodzę z pokoju, odprowadzając go wzrokiem. Siada na kanapie i całkowicie koncentruje się na telewizorze.

Z kolei Dillon całkowicie koncentruje się na mnie. Jednak nie patrzę na niego i idę do kuchni poszukać czegoś do jedzenia. Wiem, że nie znajdę tam zbyt wiele, bo przez cały tydzień nie gotowałam. I faktycznie, muszę się zadowolić kanapką. Wyjmuję z lodówki składniki i odwracam się. Dillon ciągle się na mnie gapi. Tyle że teraz nie gapi się z kanapy, ale stojąc tuż przede mną.

Uśmiecha się, po czym podchodzi do lodówki. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów.

– Jesteś młodszą siostrą Corbina?

Wydaje mi się, że jedno łączy mnie z Milesem. Oboje nie znosimy Dillona.

Jego oczy nie są ani trochę podobne do oczu Milesa. Kiedy Miles na mnie patrzy, jego wzrok skrywa wszystko. Za oczami Dillona nie kryje się nic. W tej chwili po prostu mnie nimi rozbiera.

– Tak – odpowiadam i omijam go. Podchodzę do spizarki i otwieram ją, szukając chleba. Kiedy go znajduję, kładę na blacie i zaczynam robić kanapki. Drugą kanapkę zamierzam zrobić dla Kapitana. Zdażyłam się już z nim żyć przez ten krótki czas, odkąd tu mieszkam. Odkryłam, że czasami pracuje aż czternaście godzin na dobę tylko dlatego, że mieszka sam i nie ma nic lepszego do roboty. Chyba lubi moje towarzystwo, a zwłaszcza prezenty w

formie jedzenia, więc dopóki nie znajdę sobie przyjaciół w swoim wieku, spędzam czas z osiemdziesięciolatkiem.

Dillon opiera się o blat.

– Jesteś pielęgniarką, nie?

Otwiera piwo i unosi butelkę do ust, nie pije jednak, czekając na moją odpowiedź.

– Tak – mówię zdawkowo.

Uśmiecha się i pije łyk. Robię kanapki, starając się go ignorować, chyba jednak nie rozumie aluzji. Dalej się na mnie gapi. W końcu kanapki są już gotowe.

Jeśli liczy na to, że załapie się choćby na gryza, to się grubo myli.

– Jestem pilotem – informuje mnie. I choć nie wypowiada tych słów chętnie, to jednak sam fakt, że o tym mówi, chociaż nie zapytałam, kim jest z zawodu, jest jakąś formą przechwalania się. – Pracuję w tych samych liniach lotniczych co Corbin.

Wpatruje się we mnie, czekając na moją reakcję. Pewnie powinnam być pod wrażeniem. Nic z tego. Tak się składa, że pochodzę z rodziny pilotów. Dziadek był pilotem. Tata był pilotem, dopóki kilka miesięcy temu nie przeszedł na emeryturę. I mój brat jest pilotem.

– Dillon, jeśli starasz się mi zaimponować, to nic z tego. Wolę facetów, którzy mają w sobie więcej skromności... i mniej żon.

Patrzę wymownie na obrączkę na jego palcu.

– Mecz się właśnie zaczął – mówi Miles, wchodząc do kuchni. Jego słowa są niewinne, wzrok jednak nie pozostawia wątpliwości: lepiej, żeby Dillon wrócił do salonu.

Żonkoś wzdycha, zupełnie jakby Miles pozbawił go niezłej zabawy.

– Miło było cię znowu zobaczyć, Tate – mówi, zachowując się tak, jakby rozmowa i tak miała się skończyć. – Powinnaś się do nas przyłączyć. – Przenosi wzrok na Milesa, chociaż dalej zwraca się do mnie. – Podobno mecz się właśnie zaczął.

Prostuje się i rusza do salonu, ocierając się ramieniem o

Milesa.

Ten ignoruje go i wyjmuję z kieszeni klucze. Podaje mi je.

– Idź się pouczyć do mnie.

To nie jest prośba.

To żądanie.

– Mogę się uczyć tutaj.

Kładę klucze na blacie i zakręcam słoik z majonezem.

Następnie zawijam w papier obie kanapki. Nie ma mowy, żeby tych trzech facetów wyrzuciło mnie z własnego mieszkania.

– Telewizor nie gra na tyle głośno, żeby mi przeszkadzał.

Podchodzi do mnie tak blisko, że może szeptać. Z wrażenia zaciskam palce na kanapkach. Na pewno zostawię wgłębienia w chlebie.

– Nie chcę, żebyś uczyła się tutaj. Nie wtedy, gdy wszyscy tu są. Idź. Weź ze sobą swoje kanapki.

Patrzę na nie. Nie wiem czemu, ale czuję się tak, jakby z nich kpił.

– Nie żeby obie były dla mnie – mówię. – Jedna jest dla Kapitana.

Przenoszę wzrok z powrotem na jego twarz. Jego spojrzenie znów jest niezgłębione. Przy takich oczach powinni tego zakazać. Unoszę brwi i patrzę na niego wyczekująco. Czuję się naprawdę niezręcznie. Nie jestem jakimś eksponatem, a przez to, jak na mnie patrzy, właśnie tak się czuję.

– Zrobiłaś kanapkę dla Kapitana?

Kiwam głową.

– Jedzenie sprawia mu przyjemność – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Wpatruje się we mnie jeszcze chwilę, a potem pochyła się, bierze klucze i wsuwa je do przedniej kieszeni moich spodni.

Nie jestem nawet pewna, czy dotknął przy tym moich dzinsów, ale i tak wciągam gwałtownie powietrze i patrzę, jak cofa dłoń. O rany, nie spodziewałam się tego.

Stoję w bezruchu, podczas gdy on jak gdyby nigdy nic wraca do salonu. Czuję się tak, jakby klucze w kieszeni mnie parzyły.

Z trudem przekonuję nogi do tego, by ruszyły z miejsca. Muszę to wszystko przemyśleć. Wręczam Kapitanowi kanapkę, po czym zgodnie z sugestią Milesa idę do jego apartamentu. Robię to z własnej woli, nie dlatego że tego chciał i nie dlatego że naprawdę mam dużo nauki, ale dlatego że myśl o znalezieniu się tam pod jego nieobecność sprawia mi perwersyjną przyjemność. Czuję się tak, jakbym uzyskała dostęp do wszystkich jego sekretów.

*

Powinnam była się spodziewać, że jego mieszkanie niewiele mi powie o właścicielu. Nawet mniej niż jego oczy.

Oczywiście jest tutaj o wiele ciszej i udało mi się przez dwie godziny naprawdę solidnie pouczyć, ale tylko dlatego, że nic mnie nie rozpraszało.

Nic, ale to w ogóle nic.

Na sterylnie białych ścianach nie ma żadnych obrazów. Żadnych ozdób. Żadnego koloru gdziekolwiek. Nawet masywny dębowy stół oddzielający kuchnię od salonu jest pusty. W domu, w którym się wychowywałam, było całkowicie inaczej – stół kuchenny był centralnym punktem całego mieszkania, wraz z bieżnikiem, wiszącym nad nim wyszukany żyrandolem i kompletem talerzy, który zmieniał się wraz z porami roku.

Miles nie ma nawet byle miseczki.

Jedynym robiącym wrażenie meblem w całym mieszkaniu jest regał na książki w salonie. Zapelniają go dziesiątki tomów, które działają na mnie bardziej ekscytująco niż cokolwiek innego, co mogłoby zdobić surowe ściany. Podchodzę do niego, mając nadzieję, że lektury gospodarza powiedzą mi coś więcej o nim jako o człowieku.

Okazuje się jednak, że wszystko to są książki o tematyce lotniczej.

Jestem nieco rozczarowana tym, że jedyny wniosek, do jakiego dochodzę po wnikliwej inspekcji jego mieszkania, jest taki, że Miles to pracoholik niemający za grosz gustu.

Porzucam salon i przechodzę do kuchni. Otwieram lodówkę,

prawie nic w niej jednak nie ma. Kilka pudełek z jedzeniem na wynos. Przyprawy. Sok pomarańczowy. Do złudzenia przypomina lodówkę Corbina – pustą, smutną i bardzo kawalerską.

Wyjmuję z szafki kubek i nalewam sobie soku. Piję, po czym płuczę kubek w zlewie. Jest w nim kilka brudnych talerzy, więc i je myję. Nawet jego naczyniom brakuje osobowości – są pozbawione wzorów, białe i smutne.

Mam wielką ochotę iść do sklepu i kupić mu zasłony, nowy komplet naczyń w żywych kolorach, kilka obrazów, a może nawet jakieś kwiaty. To miejsce potrzebuje ożywienia.

Zastanawiam się, jak wygląda jego życie. Nie sądzę, żeby miał dziewczynę. Jak dotąd z żadną go jeszcze nie widziałam, a poza tym w mieszkaniu nie widać kobiecej ręki. Nie wydaje się, żeby jakakolwiek dziewczyna, która tu kiedykolwiek weszła, mogła stąd wyjść bez choćby najmniejszych prób udekorowania tego mieszkania, a to rodzi przypuszczenie, że nigdy żadnej tu nie było.

Przy okazji zaczynam się zastanawiać również nad Corbinem. Nigdy nie mówił o swoich związkach, ale to dlatego, że nigdy w żadnym prawdziwym związku nie był. Kilka razy przedstawił mi jakąś dziewczynę, lecz żadna znajomość nie przetrwała dłużej niż tydzień. Nie wiem, czy to dlatego, że nie lubi, kiedy ktoś się kręci wokół niego, czy ma po prostu zbyt trudny charakter, by ktoś się wokół niego kręcił. Jestem pewna, że to pierwsze, bo z tego, co pamiętam, ciągle wydzwaniały do niego jakieś dziewczyny.

Biorąc pod uwagę jego skłonność do jednorazowych randek i braku zobowiązań, zastanawiam się ciągle, jak to się stało, że w stosunku do mnie przejawiał tak dużą nadopiekuńczość, gdy dorastałam. Może po prostu aż za dobrze znał samego siebie. Nie chciał, żebym umawiała się z takimi jak on.

Zastanawiam się, czy Miles jest kimś w typie Corbina.

– Zmywasz?

Jego głos kompletnie mnie zaskakuje. Odwracam się do niego, wypuszczając przy tym z rąk kubek. Jakimś cudem udaje mi

się go złapać, zanim roztrzaska się na podłodze. Oddycham z ulgą i wstawiam go delikatnie do zlewu.

– Już się nauczyłam tego, czego się miałam nauczyć – odpowiadam, przełykając gulę w gardle. Patrzę na talerze stojące na suszarce. – Były brudne.

Uśmiecha się.

Tak mi się przynajmniej wydaje.

Bo ledwo kąciki jego ust zaczynają się podnosić, natychmiast zaciska wargi. Fałszywy alarm.

– Wszyscy już poszli – mówi, sugerując tym samym, że mogę już sobie iść. Zauważa sok stojący na blacie i odnosi go do lodówki.

– Przepraszam – mamroczę. – Chciało mi się pić.

Odwraca się do mnie i opiera plecami o lodówkę, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś piła moje soki, Tate.

O rany.

Cóż za zmysłowe sformułowanie. Tak samo jak i jego postawa.

W dalszym ciągu jednak się nie uśmiecha. Jezu, co to za człowiek. Czy naprawdę nikt mu dotąd nie uświadomił, że słowom towarzyszy mimika?

Nie chcę, żeby widział moją zawiedzioną minę, dlatego odwracam się w stronę zlewu. Ma baterię z wyciąganą wylewką. Całkiem przydatne udogodnienie. Splukuję pozostałości płynu do naczyń.

– Od jak dawna tu mieszkasz? – pytam, próbując czymś wypełnić niezręczną ciszę, jaka zapanowała.

– Od czterech lat.

Wybucham śmiechem. Ze zdziwieniem unosi brwi.

– Śmieję się, bo twoje mieszkanie... – Spoglądam na salon, po czym przenoszę wzrok na Milesa. – Jest całkowicie nijakie. Myślałam, że może dopiero co się wprowadziłeś i jeszcze nie zdążyłeś go urządzić.

Nie chciałam, żeby to zabrzmiało obraźliwie, ale właśnie tak

zabrzmiało. Po prostu usiłowałam podtrzymać rozmowę, chyba jednak wszystko pogorszyłam.

Powoli omiata wzrokiem swoje mieszkanie, zastanawiając się nad moimi słowami. Chciałabym je cofnąć, lepiej jednak tego nie robić. Pewnie wyszłoby jeszcze gorzej.

– Dużo pracuję – mówi. – A ponieważ nigdy nie mam gości, nie przywiązuję do tego wagi.

Chcę go zapytać, dlaczego nikt do niego nie przychodzi, ale chyba są pytania, których nie powinnam mu zadawać.

– Skoro już o gościach mowa, co masz do Dillona?

Miles wzrusza ramionami. Cały czas opiera się o lodówkę.

– Dillon to dupek, który nie szanuje swojej żony – wyjaśnia beznamiętnym tonem. A potem wychodzi z kuchni i znika w swojej sypialni. Zostawia uchylone drzwi, dzięki czemu możemy dalej rozmawiać.

– Myślałem, że lepiej cię ostrzec, zanim nabierzesz się na jego bajery.

– Nie nabieram się na niczyje bajery – odpowiadam. – Zwłaszcza na takie jak te Dillona.

– To dobrze – stwierdza.

Dobrze? Miles nie chce, żeby spodobał mi się Dillon. Bardzo mnie to cieszy.

– Corbinowi nie spodobałoby się, gdybyś zaczęła z nim kręcić. Nienawidzi Dillona.

Ach tak. Więc to wszystko ze względu na Corbina. Dlaczego czuję aż tak wielkie rozczarowanie?

Wychodzi z sypialni. Nie ma już na sobie džinsów i T-shirtu. Zastąpił je dobrze znanymi mi spodniami i świeżutką białą koszulą, na razie jeszcze niezapiętą.

To mundur pilota.

– Jesteś pilotem? – pytam zdziwiona. Mój głos brzmi tak, jakbym była pod wrażeniem.

Kiwa głową i idzie do pralni przylegającej do kuchni.

– Tak poznałem Corbina – wyjaśnia. – Byliśmy razem w akademii lotniczej. – Wraca do kuchni z koszem z praniem. Stawia

go na blacie. – Fajny facet.

Koszulę ma dalej niezapiętą.

Gapię się na jego brzuch.

Przestań się gapić, Tate.

A niech mnie, jego mięśnie układają się w literę V. To piękne wcięcie biegnie po bokach i znika w spodniach, zupełnie jakby prowadziło do tajemnego środka tarczy.

Jejku, Tate, teraz zaczęłaś się gapić na jego krocze!

Zapina koszulę, dzięki czemu udaje mi się nadludzkim wysiłkiem woli przenieść wzrok z powrotem na jego twarz.

Usiłuję wymyślić, co powiedzieć, nic jednak nie przychodzi mi do głowy. Może dlatego, że dowiedziałam się, że jest pilotem.

Ale dlaczego zrobiło to na mnie aż takie wrażenie?

Przecież w ogóle nie podziałało na mnie to, że Dillon jest pilotem. Tyle że nie dowiedziałam się o tym w chwili, gdy Dillon składał pranie, jednocześnie prężąc mięśnie brzucha. Facet, który składa pranie, prężąc mięśnie brzucha, i jest na dodatek pilotem, naprawdę robi wrażenie.

Tymczasem Miles jest już całkowicie ubrany. Wkłada buty, a ja oglądam go, jakbym była w teatrze, a on stanowił główną atrakcję wieczoru.

– Czy to bezpieczne? – pytam, w końcu znajdując właściwie słowa. – Dopiero co piłeś z chłopakami, a teraz będziesz pilotować samolot?

Miles zapina marynarkę, po czym podnosi z podłogi już spakowany worek marynarski.

– Dzisiaj piłem tylko wodę – wyjaśnia tuż przed wyjściem z kuchni. – Nie piję dużo. A już nigdy nie piję przed pracą.

Śmieję się i idę za nim do salonu. Podchodzę do stołu, żeby pozbierać swoje rzeczy.

– Chyba nie pamiętasz, w jakich okolicznościach się poznaliśmy – zauważam. – Przyjeżdżam, a tutaj w korytarzu leży jakiś gość zalany w trupa.

Otwiera przede mną drzwi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Tate – odpowiada. –

Przecież poznaliśmy się w windzie. Zapomniałaś?

Trudno mi powiedzieć, czy żartuje, bo oczywiście się nie uśmiecha.

Wychodzimy na korytarz. Podaję mu klucze, a on zamyka drzwi. Podchodzę do drzwi swojego mieszkania i otwieram je.

– Tate?

Mam wielką ochotę udać, że nie dosłyszałam, tylko po to, by jeszcze raz wypowiedział moje imię. Nie wytrzymuję jednak i odwracam się do niego, próbując nie pokazać po sobie, jak bardzo mi się podoba.

– Ta noc, kiedy znalazłaś mnie leżącego na korytarzu, była wyjątkiem. Bardzo rzadkim wyjątkiem.

Jest jakieś niedopowiedzenie w jego oczach, a może nawet w głosie.

Stoi przy swoich drzwiach. Najwyraźniej chce usłyszeć moją odpowiedź, zanim podejdzie do windy. Powinnam się z nim pożegnać. Może życzyć bezpiecznego lotu. To jednak uchodzi za złą wróżbę. Lepiej życzyć mu po prostu dobrej nocy.

– Czy ten wyjątek zdarzył się przez to, co się stało z Rachel?
Tak. Właśnie to powinnam była powiedzieć.

Co mnie podkusiło, żeby wyrwać się z czymś takim?

Wyraz jego twarzy raptownie się zmienia. Stoi jak rażony gromem. Prawdopodobnie zareagował tak na moje słowa, bo nie pamięta nic z tamtej nocy.

Szybko, Tate, wymyśl coś, musisz z tego jakoś wybrnąć.

– Wzięłaś mnie za jakąś Rachel – wyjaśniam niezręcznie. – Pomyślałam sobie, że pewnie coś między wami zaszło i dlatego... no wiesz.

Miles wciąga gwałtownie powietrze. Uderzyłam w czuły punkt.

Wygląda na to, że nie porozmawiamy o Rachel.

– Dobranoc, Tate – mówi i odwraca się ode mnie.

Nie mam pojęcia, co właśnie się stało. Czyżbym go zawstydziła? Wkurzyła? A może go zasmuciłam?

Cokolwiek zrobiłam, nienawidzę tego. Tego zakłopotania,

które pojawiło się między nami.

Wchodzę do mieszkania i zamykam drzwi, ale zakłopotanie nie mija. Nie udało mi się go zostawić na korytarzu.

Rozdział 6

MILES

Sześć lat wcześniej

Jemy kolację, ale nie czujemy się swobodnie.

Lisa i tata próbują zachęcić nas do rozmowy, lecz żadne z nas nie ma ochoty w niej uczestniczyć. Gapimy się w talerze. Grzebiemy widelcami w jedzeniu.

Nie chce nam się jeść.

Tata pyta Lisę, czy ma ochotę wyjść do ogrodu.

Lisa się zgadza.

Lisa prosi Rachel, by pomogła mi sprzątać ze stołu.

Rachel mówi: „nie ma sprawy”.

Zanosimy talerze do kuchni.

Milczymy.

Podczas gdy wkładam naczynia do zmywarki, Rachel stoi oparta o blat. Patrzy, jak z całych sił staram się ją ignorować. Nie ma pojęcia, że jest wszędzie. Jest we wszystkim. Wszystko już zdążyło się nią stać.

Ona mnie pochłania.

Moje myśli nie są już myślami.

Są Rachel.

Nie mogę się w tobie zakochać, Rachel.

Patrzę na zlew. A chcę patrzeć na Rachel.

Oddycham powietrzem. A chcę oddychać Rachel.

Zamykam oczy. Widzę tylko Rachel.

Myję ręce. A chcę dotykać Rachel.

Wycieram dłonie w ręcznik, po czym odwracam się do niej.

Zaciska palce na blacie za sobą. Krzyżuję ręce na piersiach.

– To najgorsi rodzice na świecie – szepcze łamiącym się głosem.

Serce mi pęka.

– Świnie – zgadzam się z nią.

Śmieje się.

Nie wolno mi zakochać się w twoim śmiechu, Rachel.

Wzdycha. W tym też się zakochuję.

– Od jak dawna się spotykają? – pytam.

Liczę na jej szczerłość.

Wzrusza ramionami.

– Jakiś rok. Przeprowadziłyśmy się, żeby być bliżej niego.

Czuję, że mojej mamie pęka serce.

Oboje go nienawidzimy.

– Rok? – powtarzam. – Jesteś pewna?

Potakuje.

Nie wie o mojej mamie. Muszę jej powiedzieć.

– Rachel?

Wypowiadam jej imię głośno, tak jak chciałem to zrobić od chwili, gdy ją poznałem.

Patrzy mi prosto w oczy. Przełyka ślinę, a potem szepcze:

– Tak?

Podchodzę do niej.

Momentalnie reaguje. Prostuje się, ale nie aż tak bardzo. Oddycha głośniej, ale nie aż tak bardzo. Jej policzki stają się czerwiejsze, ale nie aż tak bardzo.

Wszystko tak akurat.

Dotykam dłonią jej talii i szukam wzrokiem oczu.

Nie wycofuje się, więc nie przerywam.

Kiedy nasze wargi się stykają, czuję wiele rzeczy. Czuję, że to jest dobre i złe, właściwe i niewłaściwe.

Ale czuję też, że jest to zemsta.

Wciąga powietrze. Oddycham wraz z nią, owiewając ją swoim oddechem. Nasze języki się spotykają i nasze poczucie winy się łączy, a moje palce zagłębiają się w jej włosach, których kolor Bóg stworzył specjalnie dla niej.

Moim nowym ulubionym smakiem jest Rachel.

Moją nową ulubioną rzeczą jest Rachel.

Chcę dostać Rachel na urodziny. Chcę dostać Rachel na gwiazdkę. Chcę dostać Rachel na uroczystości wręczenia dyplomów.

Rachel, Rachel, Rachel.

I tak się w tobie zakocham.

Drzwi z tyłu domu się otwierają.

Puszczam Rachel.

Ona też mnie puszcza, ale tylko fizycznie. Wciąż ją czuję.

Odwracam od niej wzrok, ale wszystko i tak wciąż jest Rachel.

Do kuchni wchodzi Lisa. Wygląda na szczęśliwą.

Ma prawo być szczęśliwa. W końcu to nie ona umarła.

Lisa mówi Rachel, że na nie już czas.

Żegnam się z nimi obiema, jednak moje słowa skierowane są tylko do Rachel.

Ona to wie.

Kończę wkładać naczynia do zmywarki.

Mówię tacie, że Lisa jest fajna.

Na razie nie mówię mu, że go nienawidzę. Może nigdy mu tego nie powiem. Nie wiem, co dobrego wynikłoby z tego, gdybym mu powiedział, że już inaczej na niego patrzę.

Teraz jest bardziej... normalny. Ludzki.

Może to coś w rodzaju rytuału przejścia. Zanim się staniesz mężczyzną, uświadamiasz sobie, że twój ojciec wcale aż tak bardzo nie różni się od ciebie.

Idę do siebie. Biorę komórkę i piszę do Rachel.

Ja: Co z jutrem?

Rachel: Okłamiemy ich?

Ja: O siódmej?

Rachel: Dobra.

Ja: Rachel?

Rachel: Tak?

Ja: Dobranoc.

Rachel: Dobranoc, Miles.

Wyłączam telefon, bo chcę, żeby to był ostatni SMS, jaki dostałem przed snem. Zamykam oczy.

Zakochuję się w tobie, Rachel.

Rozdział 7

TATE

Mijają dwa tygodnie, odkąd ostatni raz widziałam Milesa, lecz tylko dwie sekundy, odkąd po raz ostatni o nim myślałam. Zdaje się, że pracuje równie dużo co Corbin, i chociaż fajnie jest od czasu do czasu mieć mieszkanie tylko dla siebie, to fajnie jest również, gdy Corbin nie pracuje i jest do kogo otworzyć usta. Najfajniej by było, gdyby Corbin i Miles mieli wolne w tym samym czasie, ale to się jeszcze nie zdarzyło, odkąd tu mieszkam.

Aż do teraz.

– Jego tata pracuje, a on ma wolne do poniedziałku – wyjaśnia Corbin. Aż do teraz nie miałam pojęcia, że zaprosił Milesa na Święto Dziękczynienia do naszych rodziców. Puka do jego drzwi. – Nie ma nic innego do roboty.

Kiwam głową, po czym odwracam się i podchodzę do windy. Boję się, że kiedy Miles otworzy, zbyt wyraźnie będzie po mnie widać, jak bardzo się cieszę, że z nami jedzie.

W windzie stoję pod ścianą naprzeciwko drzwi. Po chwili wchodzi do niej Miles i Corbin. Miles ledwie kiwa do mnie głową na powitanie, nie mam co liczyć na więcej. Kiedy ostatnim razem coś do niego powiedziałam, tylko wszystko zagmatwałam, więc teraz się nie odzywam. Staram się również na niego nie patrzeć, ale nie mogę skupić się na czymś innym. Ma na sobie dżinsy, T-shirt z logo drużyny San Francisco 49ers, a na głowie bejsbolówkę. To chyba dlatego tak trudno mi oderwać od niego wzrok, zawsze podobali mi się faceci, którzy nie wkładali większego wysiłku w to, by atrakcyjnie wyglądać.

Przenoszę wzrok na jego twarz i napotykam jego oczy. Wpatruje się we mnie. Nie wiem, czy się wstydliwie uśmiechnąć, czy oderwać od niego spojrzenie, więc idę w jego ślady i otwieram się na niego gapię, czekając, aż odwróci ode mnie wzrok.

Nie robi tego. Dalej w milczeniu się na mnie gapi aż do

końca naszej przejażdżki windą, a ja uparcie robię to samo. Kiedy w końcu docieramy na parter, z ulgą wychodzę jako pierwsza. Muszę zaczerpnąć powietrza. Tak się bowiem składa, że przez ostatnią minutę wstrzymywałam oddech.

– Dokąd się wybieracie? – pyta Kapitan na nasz widok.

– Do rodziców w San Diego – odpowiada Corbin. – Masz jakieś plany na Święto Dziękczynienia?

– Tego dnia na pewno mnóstwo ludzi będzie leciało do góry – odpowiada Kapitan. – Myślę, że będę w pracy. – Mruga do mnie, a ja odpowiadam mu tym samym. Następnie staruszek przenosi uwagę na Milesa. – A co z tobą, chłopcze? Też jedziesz do domu?

Miles patrzy na Kapitana w taki sam sposób, jak patrzył na mnie w windzie. Strasznie mnie to rozczarowuje, bo w windzie tliła się we mnie iskierka nadziei, że patrzy tak na mnie, bo czuje do mnie to samo, co ja czuję do niego. Teraz jednak, kiedy obserwuję jego pojedyne spojrzenia z Kapitanem, jestem prawie pewna, że on po prostu na wszystkich tak się gapi.

Następuje bardzo krępujące pięć sekund, podczas których obaj milczą. Może Miles nie lubi, gdy się do niego mówi „chłopcze”?

– Wesołego Święta Dziękczynienia, Kapitanie – odzywa się w końcu Miles, nie zwracając sobie głowy odpowiedzią na pytanie staruszka. Odwraca się i obaj z Corbinem idą przez hol.

Patrzę na Kapitana i wzruszam ramionami.

– Życz mi powodzenia – szepczę. – Wygląda na to, że pan Archer znów wstał z łóżka lewą nogą.

Staruszek uśmiecha się do mnie.

– Nie – odpowiada, podchodząc do swojego krzesła. – Niektórzy po prostu nie lubią pytań. – Siada, po czym salutuje mi na pożegnanie, a ja odpowiadam tym samym i idę do drzwi.

Trudno mi powiedzieć, czy Kapitan usprawiedliwia niegrzeczne zachowanie Milesa, bo go lubi, czy dlatego że po prostu usprawiedliwia wszystkich.

– Jeśli chcesz, mogę prowadzić – mówi Miles do Corbina, kiedy dochodzimy do samochodu. – Wiem, że jeszcze nie spałeś. Ty poprowadzisz jutro.

Corbin się zgadza i Miles otwiera drzwi po stronie kierowcy. Gramolę się na tylne siedzenie, zastanawiając się, gdzie powinnam usiąść: za Milesem, pośrodku czy za Corbinem. Zresztą, nieważne, gdziekolwiek siądę, będę wyczuwała jego obecność. Jest wszędzie.

Wszystko jest Milesem.

Tak właśnie się dzieje, gdy ktoś ci się zaczyna podobać. Na początku jest nikim, a potem nagle staje się wszystkim, czy tego chcesz, czy nie.

Zastanawiam się, czy cokolwiek dla niego znaczę, ale szybko odsuwam od siebie tę myśl. Wiem, kiedy się komuś podobam. Milesowi na pewno nie. I dlatego muszę jak najszybciej powstrzymać to, co czuję, kiedy jest w pobliżu. Ostatnie, czego mi trzeba, to zakochać się głupio w jakimś gościu, kiedy i tak ledwo starcza mi czasu na naukę i pracę.

Wyjmuję z torebki książkę i zaczynam czytać. Miles włącza radio, a Corbin rozkłada siedzenie i kładzie nogi na desce rozdzielczej.

– Nie budźcie mnie, zanim nie dojedziemy na miejsce – mówi i naciąga czapkę na oczy.

Patrzę na Milesa, który reguluje lusterko wsteczne. Kiedy się odwraca i patrzy do tyłu, przelotnie zerka na mnie.

– Wygodnie ci? – pyta. Odwraca się z powrotem, zanim mam szansę odpowiedzieć, i zapala silnik, po czym patrzy na mnie w lusterku.

– Tak – odpowiadam i uśmiecham się półgębkiem. Nie chcę, żeby myślał, że nie podoba mi się, że z nami jedzie, ale trudno mi też zachować wstrzeźliwość, kiedy jest tak blisko, chociaż bardzo się staram.

Patrzy prosto przed siebie, więc skupiam się na lekturze.

Mija pół godziny. Od czytania w samochodzie zaczyna boleć mnie głowa. Odkładam książkę na bok i poprawiam się na siedzeniu. Opieram głowę na zagłówku i kładę stopy między fotelami Milesa i Corbina. Miles patrzy na mnie w lusterku i nagle czuję się tak, jakby jego oczy miały ręce i te ręce sunęły po całym moim ciele. To trwa nie dłużej niż jakieś dwie sekundy, potem

Miles znów koncentruje się na drodze.

Cholernie mi się to nie podoba.

Nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie. Nigdy się nie uśmiecha. Nigdy się nie śmieje. Nie flirtuje ze mną. Jego twarz pozostaje maską skrywającą jego uczucia.

Zawsze gustowałam w milczkach. Głównie dlatego, że większość facetów za dużo gada. To strasznie wkurzające być wtajemniczaną w każdą, nawet najbliższą myśl, która przychodzi im do głowy. Postawa Milesa jednak sprawia, że zaczynam żałować, że nie jest gadułą. Zależy mi na tym, żeby wiedzieć, o czym myśli. Przede wszystkim chciałabym poznać tę jedną myśl, która siedzi w jego głowie, skryta za niewzruszoną maską stoika.

Ciągle patrzę na jego odbicie w lusterku wstecznym, usiłując go rozgryźć, kiedy znów na mnie zerka. Przenoszę wzrok na komórkę, odrobinę zawstydzona, że mnie przyłapał na tym, że się na niego gapię. To lusterko jednak działa jak magnes, znów przyciąga mój wzrok.

A on znów odpowiada spojrzeniem.

Cholera.

To chyba będzie najdłuższa podróż mojego życia.

Wytrzymuję trzy minuty, potem znów na niego patrzę.

Cholera. On też na mnie spogląda.

Uśmiecham się, rozbawiona grą, którą ze sobą prowadzimy.

On też się uśmiecha.

On.

Też.

Się.

Uśmiecha.

Przenosi wzrok na drogę, ale uśmiech błąka się na jego ustach jeszcze przez kilka chwil. Wiem to, bo nie mogę się przestać w niego wpatrywać. Najchętniej zrobiłabym mu teraz zdjęcie, żeby ten uśmiech utrwalić, lecz to wyglądałoby dziwacznie.

Opuszcza rękę między fotele, ale napotyka moje stopy.

– Przepraszam – mówię, chcąc je cofnąć.

Zaciska palce na mojej nodze, powstrzymując mnie.
– Spoko – odpowiada.
Nie puszcza mojej stopy. Wpatruję się w nią.
O kurde, przesunął kciuk. Specjalnie to zrobił, musnął nim bok mojej stopy. Zaciskam uda, wstrzymuję oddech i napinam mięśnie nóg. A niech mnie, on właśnie przez chwilę pieścił moją stopę!
Z trudem powstrzymuję triumfalny uśmiech.
Chyba jednak ci się podobam, Miles.

*

Gdy tylko dojeżdżamy do domu rodziców, tata angażuje obu chłopaków do rozwieszania świątecznych lampek. Wnoszę do domu nasze rzeczy. Corbin i Miles będą spać u mnie, bo jedynie w mojej sypialni są dwa łóżka. Sama zajmuję stary pokój brata. Potem idę do kuchni, żeby pomóc mamie przygotowywać świąteczną kolację.

Nigdy nie obchodziliśmy zbyt hucznie Świąta Dziękczynienia. Mama i tata nie lubili wybierać, do czyich rodziców mają jechać, a na dodatek taty często nie było wtedy w domu, bo święta to dla pilotów najpracowitszy okres roku. Mama postanowiła, że ten czas będzie zarezerwowany dla najbliższej rodziny, dlatego świętowaliśmy zwykle ja, Corbin i mama, a także tata, o ile akurat był w domu. W zeszłym roku byliśmy tylko mama i ja, ponieważ zarówno tata, jak i Corbin pracowali.

W tym roku jesteście wszyscy.

A na dodatek Miles.

To bardzo dziwne, że tutaj jest. Mama chyba się cieszy i nie ma nic przeciwko temu. Tata kocha wszystkich ludzi, a poza tym dzięki obecności Milesa ma kogoś do pomocy przy świątecznych lampkach.

Mama podaje mi garnek z ugotowanymi na twardo jajkami. Będą faszerowane. Tłukę skorupki, a mama opiera łokcie na wyspie kuchennej i kładzie brodę na złączonych dłoniach.

– Ten Miles to prawdziwy przystojniak – mówi, unosząc

brwi.

W tym miejscu muszę coś wyjaśnić. Mam świetną matkę. Po prostu super. Ale nigdy nie umiałam z nią swobodnie rozmawiać o facetach. To się zaczęło, kiedy w wieku dwunastu lat miałam pierwszą miesiączkę. Była tak podekscytowana, że zadzwoniła z tą wiadomością do swoich trzech przyjaciółek, zanim w ogóle wyjaśniła mi, co się ze mną dzieje. Bardzo szybko odkryłam, że jest ostatnią osobą, której należy się zwierzać.

– Obleci – odpowiadam. Oczywiście kłamię, bo też uważam go za przystojniaka. Złotobrazowe włosy, hipnotyzujące błękitne oczy, szerokie ramiona, lekki zarost, który pokrywa jego policzki, ilekroć ma kilka dni wolnego, to, że zawsze pachnie tak, jakby właśnie przed chwilą wyszedł spod prysznica i nie zdążył się jeszcze wytrzeć...

Jezu...

Do czego ja się doprowadziłam?

– Ma dziewczynę?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia, mamo.

Biorę garnek i wstawiam jajka pod zimną wodę, żeby łatwiej je było obrać.

– A jak tam tata na emeryturze? – pytam, usiłując zmienić temat.

Mama uśmiecha się znacząco. Nie cierpię tego uśmiechu.

O niczym jej nie mówię również dlatego, że nie ma takiej potrzeby. Jest moją mamą i od razu się wszystkiego domyśla.

Rumienię się, a potem odwracam od niej i zaczynam obierać te cholerne jajka.

Rozdział 8

MILES

Sześć lat wcześniej

– Wieczorem idę do Iana – mówię tacie.
On jednak nie reaguje. Wychodzi dzisiaj z Lisą. Myśli tylko o Lisie.

Lisa jest dla niego wszystkim.

Kiedyś wszystkim dla niego była Carol. A czasami Carol i Miles.

Teraz wszystkim dla niego jest Lisa.

Dla mnie wszystkim byli kiedyś on i Carol.

Ale tak już nie jest.

Piszę do Rachel SMS-a z pytaniem, czy możemy się gdzieś spotkać. Odpisuje, że Lisa właśnie wyjechała do nas. I że mogę po nią przyjechać.

Kiedy docieram na miejsce, zastanawiam się, czy powinienem wysiąść z samochodu. Nie wiem, czy tego chcę.

A jednak wysiadam.

Podchodzę do drzwi jej domu i pukam. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, kiedy mi otworzy. Jakaś część mnie chce jej powiedzieć, że bardzo mi przykro, ale nie powinienem był jej wtedy całować.

Inna część mnie chce jej zadać milion pytań, żeby się dowiedzieć o niej absolutnie wszystkiego.

Większa część mnie chce znów ją pocałować, zwłaszcza teraz, gdy drzwi się otwierają i staje przede mną.

– Chcesz wejść? – pyta. – Nie będzie jej przez kilka godzin.

Kiwam głową. Zastanawiam się, czy tak samo uwielbia moje skinienia, jak ja uwielbiam jej.

Zamyka za mną drzwi, a ja rozglądam się dookoła. Ich dom jest malutki. Nigdy nie mieszkałem w tak niewielkim domu. Chyba mi się podoba. Im mniejszy dom, tym większą miłością musi się darzyć rodzina. Na brak miłości po prostu nie ma już miejsca. Zaczynam żałować, że nie mieszkamy z tatą w czymś mniejszym. W domu tak małym, że musielibyśmy zacząć ze sobą rozmawiać. I przestać udawać, że mama nie zostawiła po swojej śmierci pustki.

Rachel idzie do kuchni. Pyta, czy nie mam ochoty czegoś się napić.

Ruszam za nią i pytam, co ma. Odpowiada, że wszystko poza mlekiem, herbatą, colą, kawą, sokami i alkoholem.

– Mam nadzieję, że lubisz wodę – mówi. Śmiejemy się razem.

– Uwielbiam. Właśnie miałem o nią prosić.

Nalewa nam do szklanek wodę. Opieramy się o blat kuchenny.

Patrzymy na siebie.

Nie powinienem był jej całować wczoraj wieczorem.

– Nie powinienem był cię całować, Rachel – mówię.

– Nie powinnam była ci na to pozwolić – odpowiada.

Wpatrujemy się w siebie coraz intensywniej. Zastanawiam się, czy pozwoliłaby się pocałować jeszcze raz. Zastanawiam się, czy powinienem wyjść.

– Łatwo będzie to zatrzymać – mówię.

Kłamię.

– Nieprawda – odpowiada.

Mówi prawdę.

– Myślisz, że się chajtną?

Kiwa głową. Z jakiegoś powodu akurat to skinienie podoba mi się mniej niż poprzednie. To chyba przez pytanie, na które jest odpowiedzią.

– Miles?

Wpatruje się w swoje stopy. Wypowiada moje imię tak, jakby miała pistolet startowy i właśnie oddała wystrzał.

Zaczynam biec.

– Co?

– Wynajęliśmy ten dom tylko na miesiąc. Wczoraj

podśluchałam matkę, jak rozmawiała przez telefon z twoim ojcem.
– Patrzy mi w oczy. – Za dwa tygodnie się do was wprowadzamy.

Okazuje się, że to bieg z przeszkodami.

Wprowadzi się do mnie.

Będziemy razem mieszkać.

Jej matka wypełni puste miejsce pozostałe po mojej matce.

Zamykam oczy. Wciąż widzę Rachel.

Otwieram oczy. Patrzę na Rachel.

Odwracam się i zaciskam palce na blacie. Zwieszam głowę.
Nie wiem, co robić. Nie chcę jej lubić.

Nie chcę się w tobie zakochać, Rachel.

Nie jestem głupi. Wiem, co to pożądanie.

Pożąda się tego, czego nie można mieć.

Pożądanie sprawia, że chcę mieć Rachel.

Rozsądek chce, żeby Rachel odeszła.

Staję po stronie rozsądku. Odwracam się do dziewczyny.

– To nie ma sensu – mówię. – To, co jest między nami. To się
nie może dobrze skończyć.

– Wiem – szepcze.

– Jak możemy to zatrzymać? – pytam.

Patrzy na mnie, chyba mając nadzieję, że sam odpowiem na to pytanie.

Nie umiem.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

OGŁUSZAJĄCA CISZA.

Mam ochotę zatkać uszy dłońmi.

Mam ochotę zasłonić serce pancerzem.

Nawet cię nie znam, Rachel.

– Chyba lepiej będzie, jeśli sobie pójdę – mówię.

Odpowiada, że nie ma sprawy.

– Nie mogę – szepczę.

Odpowiada to samo.

Wpatrujemy się w siebie.

Jeśli będę patrzył na nią wystarczająco intensywnie, może w końcu się tym zmęczę.

Chcę znowu poczuć smak jej ust.

Jeśli ją będę całował wystarczająco intensywnie, może w końcu się tym zmęcze.

Nie czeka, aż jej dotknę. Spotykamy się w połowie drogi. Chwytam jej twarz, a ona chwyta moje ręce, kiedy zaś nasze usta się spotykają, spotyka się również nasze poczucie winy. Okłamywaliśmy siebie samych. Wmawialiśmy sobie, że to zwalczyliśmy... Podczas gdy tak naprawdę wcale nam się to nie udało.

Moja skóra uwielbia dotyk jej dłoni. Moje włosy uwielbiają, gdy zanurza w nich palce. Moje usta uwielbiają, gdy zagłębia w nich swój język.

Chciałbym, żebyśmy oddychali tak cały czas.

Tak żyli.

Życie z nią byłoby lepsze.

Opiera się plecami o lodówkę. Kładę ręce po obu stronach jej głowy. Odsuwam się i patrzę na nią.

– Mam do ciebie milion pytań – mówię. Uśmiecha się.

– To lepiej zacznij je zadawać już teraz.

– Do którego college’u idziesz?

– W Michigan. A ty?

– Zostaję tutaj. Zrobię licencjat, a potem razem z moim kumplem Ianem pójdziemy do akademii lotniczej. Chcę być pilotem. A ty?

– A ja chcę być szczęśliwa – odpowiada z uśmiechem.

Trudno o lepszą odpowiedź.

– Kiedy masz urodziny? – pytam.

– Trzeciego stycznia. Osiemnaste. A ty?

– Jutro. Też osiemnaste.

Nie może uwierzyć, że jutro mam urodziny, więc pokazuję jej prawo jazdy. Życzy mi wszystkiego najlepszego. I znów mnie całuje.

– Co będzie, jeśli się chajtną? – pytam.

– Nigdy nie zaakceptują naszego związku, nawet jeśli się nie chajtną.

Ma rację. Trudno to będzie wyjaśnić znajomym. Trudno wyjaśnić reszcie rodziny.

– Więc jaki jest sens ciągnąć to dalej, skoro i tak nie skończy się dobrze?

– Taki, że nie wiemy, jak to zatrzymać.

Ma rację.

– Za siedem miesięcy wyjeżdżasz do Michigan. Ja zostaję tutaj, w San Francisco. Może to jest dobre wyjście.

– Siedem miesięcy? – powtarza.

Kiwam głową. Dotykam palcem jej ust, ponieważ zasługują na docenienie, nawet jeśli ich nie całuję.

– Będziemy razem siedem miesięcy. Nikomu nie powiemy. A potem z nami... – Przerывam, bo nie chce mi przejść przez gardło słowo „koniec”.

– Potem z nami koniec – szepcze.

– Potem z nami koniec – powtarzam.

Kiwa głową i prawie czuję, jak odliczanie się zaczyna. Całuję ją i teraz, kiedy mamy plan, jest nawet lepiej niż przedtem.

– Uda się nam, Rachel – mówię.

Uśmiecha się do mnie.

– Uda się nam, Miles.

Doceniam jej usta tak, jak na to zasługują.

Będę cię kochał przez siedem miesięcy, Rachel.

Rozdział 9

TATE

– Siostro! – krzyczy Corbin. Wchodzi do kuchni. Za nim idzie Miles. Mój brat odsuwa się i wtedy się okazuje, że jego przyjaciel ma zakrwawioną rękę. Miles patrzy na mnie tak, jakbym wiedziała, co robić. Tyle że to nie izba przyjęć. To kuchnia mojej mamy.

– Możesz mi pomóc? – pyta Miles, ściskając rękę w nadgarstku. Krew kapie na podłogę.

– Mamo! – krzyczę. – Gdzie trzymasz apteczkę? Otwieram szafki, usiłując ją znaleźć.

– W łazience na dole! W szafce pod umywalką! – odkrzykuje.

Pokazuję w kierunku łazienki i Miles idzie za mną. Otwieram szafkę i wydaję apteczkę. Opuszczam deskę sedesową, po czym daję znak Milesowi, żeby usiadł. Sama siadam na brzegu wanny i chwytam go za rękę.

– Co ci się stało? – pytam i zaczynam przemywać ranę. Jest głęboka, biegnie przez środek jego dłoni.

– Złapałem przewracając się drabinę.

Kręcę głową.

– Trzeba było pozwolić jej upaść.

– Nie mogłem – odpowiada. – Stał na niej Corbin.

Patrzy na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami. Przenoszę wzrok na jego rękę.

– Potrzebne będzie szycie.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam. – Zawiozę cię na ostry dyżur.

– Nie możesz sama tego zrobić?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie mam odpowiedniego wyposażenia. Trzeba ci założyć szwy. Rana jest naprawdę głęboka.

Zdrową ręką grzebie w apteczce. Wyjmuje z niej szpulkę nici

i podaje mi ją.

– Spróbuj.

– To nie to samo co przyszywanie guzika, Miles.

– Nie mam zamiaru spędzić całego dnia na ostrym dyżurze z powodu małego skaleczenia. Zrób to najlepiej, jak potrafisz. Nic mi nie będzie.

Też nie chcę, żeby spędził cały dzień na ostrym dyżurze.

Wolę go mieć tutaj.

– Jeśli wda się zakażenie i umrzesz, wszystkiego się wyprę.

– Jeśli wda się zakażenie i umrę, będę zbyt martwy, żeby cię winić.

– Co racja, to racja – przyznaję. Ponownie przemywam ranę, po czym wyciągam z apteczki to, czego będę potrzebować, i kładę na blacie. Z tego miejsca, gdzie siedzę, będzie mi niewygodnie szyć, więc wstaję, opieram nogę na krawędzi wanny i kładę na tej nodze jego rękę.

Trzyma rękę na mojej nodze.

O rany.

To się nie uda. Z wrażenia drżą mi ręce. Muszę zmienić pozycję.

– Tak nie dam rady – mówię, odwracając się do niego twarzą. Chwytam go za rękę i opieram ją na blacie umywalki, a potem stoję tuż przed nim. Nie jest mi już tak wygodnie jak przed chwilą, ale przynajmniej nie czuję dotyku jego dłoni na nodze.

– Będzie bolało – ostrzegam.

Śmieje się, zupełnie jakby chciał powiedzieć, że wie, co to ból, i z pewnością wytrzyma.

Zagłębiam igłę w jego skórze, ale on ani drgnie.

Jest też całkowicie cichy.

W milczeniu obserwuje moje działania. Co jakiś czas odrywa wzrok od ręki i patrzy mi w oczy. Jak zwykle nie rozmawiamy.

Próbuję go zignorować. Usiłuję skoncentrować się na jego ręce i ranie, a także na tym, by jak najszybciej ją zszyć, ale nasze twarze znajdują się tak blisko siebie, że czuję jego oddech na policzku za każdym razem, gdy wypuszcza powietrze. A robi to

coraz częściej.

– Zostanie ci blizna – szepczę.

Zastanawiam się, dlaczego nagle straciłam głos.

Wbijam igłę w jego skórę po raz czwarty. Wiem, że musi go boleć, ale on nie daje nic po sobie poznać. Za każdym razem, kiedy to robię, z trudem powstrzymuję grymas bólu.

Powinnam się skupić na zabiegu, jednak myślę tylko o tym, że nasze kolana się stykają. Na dodatek kładzie zdrową rękę na swoim kolanie i dotyka koniuszkiem palca mojego kolana.

Wszystko, na czym w tej chwili mogę się skupić, to ten koniuszek palca. Jego dotyk parzy mnie przez dżinsy. Miles siedzi przede mną z poważną raną, krew wsiąka w ręcznik, który ma pod dłonią, wbijam igłę w jego skórę, a wszystko, o czym mogę myśleć, to dotyk jego palca na moim kolanie.

Ciekawe, co by było, gdyby naszych ciał nie oddzielał materiał moich dżinsów.

Nasze spojrzenia spotykają się na chwilę, po czym pospiesznie przenoszę wzrok na jego rękę. On na nią już w ogóle nie patrzy. Wpatruje się we mnie, a ja ze wszystkich sił staram się ignorować jego przyspieszony oddech. Zastanawiam się tylko, czy przyspieszył z powodu mojej bliskości, czy z bólu.

Już dwa jego palce dotykają mojego kolana.

Trzy.

Wciążam powietrze i próbuję dokończyć zakładanie szwów.

Nie mogę.

On to robi specjalnie. To nie jest przypadkowe muśnięcie. Dotyka mnie, dlatego że tego chce. Sunie palcami po moim kolanie, po czym przenosi dłoń na tył mojej nogi. Opiera czoło na moim ramieniu, wzdycha i ściska moją nogę.

Nie mam pojęcia, jak udaje mi się ustać w miejscu.

– Tate – szepcze. Mówi to z grymasem bólu, więc przerywam i czekam, aż mi powie, że go boli. Czekam, aż poprosi, żebym na chwilę przestała. To właśnie dlatego mnie dotyka, prawda? Z bólu?

Nie odzywa się jednak, więc kończę zakładać ostatni szew i związuję nić.

– Koniec – mówię, po czym kładę igłę na blacie pod umywalką. A ponieważ mnie nie puszcza, nie odsuwam się od niego.

Zaczyna sunąć dłonią po mojej nodze, w górę uda i po biodrze.

Oddychaj, Tate.

Ściska mnie w pasie i przyciąga do siebie, wciąż wtulając twarz w moje ramię. Chwytam go za ramiona, bo jeśli tego nie zrobię, stracę równowagę. Wszystkie mięśnie w moim ciele nagle zapomniały, do czego służą.

Ciągle stoję, a on wciąż siedzi, ale teraz, kiedy przyciągnął mnie tak blisko, znalazłam się między jego nogami. Wolno odrywa twarz od mojego ramienia, a ja zamykam oczy, bo jestem tak zdenerwowana, że nie dam rady na niego patrzeć.

Czuję, że unosi głowę i patrzy na mnie, lecz oczy mam ciągle zamknięte. Zaciskam jeszcze mocniej powieki. Sama nie wiem dlaczego. W tej chwili już nic nie wiem. Wiem tylko, czego chce Miles.

W tej chwili wydaje mi się na przykład, że Miles chce mnie pocałować.

I mam stuprocentową pewność, że chcę pocałować Milesa.

Sunie wolno dłońmi po moich plecach, aż wreszcie dociera do karku. Mam wrażenie, że jego ręce zostawiły ślady w każdym miejscu na moim ciele, którego dotykały. Jego palce są teraz na dole mojej szyi, a usta jakiś centymetr od mojej brody. Tak blisko, że nie umiem odróżnić, czy to jego wargi, czy oddech muska moją skórę.

Czuję się tak, jakbym zaraz miała umrzeć, a w tej cholernej apteczce nie ma nic, co mogłoby mnie uratować.

Zaciska palce na mojej szyi... a później mnie dusi.

Albo całuje. Nie wiem, co robi, jestem pewna, że nie odczułabym różnicy. Jego wargi na moich ustach są jak wszystko. Jak życie, śmierć i ponowne narodziny – a wszystko to jednocześnie.

O rany... On mnie całuje.

Jego język jest już w moich ustach, delikatnie pieści mój język. Nie wiem nawet, jak do tego doszło. Ale i tak mi się podoba. Bardzo mi się podoba.

Wstaje, nie odrywając warg od moich ust. Przechodzi ze mną kilka kroków, aż wreszcie dotykam plecami ściany, a on cofa rękę, którą trzymał na moim karku. Teraz dotyka nią mojej talii.

Ależ jego usta są zachłanne...

Rozszerza palce i wbija je w moje biodro.

A do tego jęczy.

Zaczyna sunąć dłonią po mojej nodze.

Zabij mnie. Po prostu mnie zabij.

Unosi moją nogę i zarzuca ją sobie na biodro, a potem przywiera do mnie tak mocno, że z moich ust wydobywa się jęk. W tej samej chwili przestaje mnie całować.

Dlaczego się odsuwa? Nie przestawaj, Miles.

Puszcza moją nogę i opiera się dłonią o ścianę przy mojej głowie, zupełnie jakby nie mógł utrzymać równowagi.

Nie, nie, nie. Nie przestawaj. Całuj mnie dalej.

Próbuję spojrzeć mu w oczy, ale okazują się zamknięte.

On tego żałuje.

Nie otwieraj oczu, Miles. Nie chcę zobaczyć w nich żalu.

Przyciska czoło do ściany obok mojej głowy i oboje stoimy w milczeniu, ciężko dysząc. Po kilku głębokich wdechach odrywa się od ściany, odwraca i podchodzi do umywalki. To dobrze, że nie widziałam jego oczu, bo na pewno wypełnia je żal. Bierze nożyczki i przecina nimi bandaż.

Stoję wciśnięta w ścianę. Chyba pozostanę już tak na zawsze.

Jestem teraz tapetą. To wszystko, czym jestem.

– Nie powinienem był tego robić – mówi zdecydowanym głosem. Jest twardy jak metal. I ostry jak miecz.

– Nie szkodzi – odpowiadam. Mój głos nie jest pewny siebie. Jest płynny. I paruje.

Owija bandażem zranioną rękę, a potem odwraca się do mnie.

Jego wzrok jest zdecydowany tak samo jak głos. Jest też

twardy jak metal. I ostry jak miecz, który właśnie przeciął liny, na których wisiała ta odrobina nadziei, jaką miałam względem nas i tego pocałunku.

– Nie pozwól, żebym znowu to zrobił – mówi.

Pragnę, żeby to znowu zrobił, pragnę tego bardziej niż świątecznej kolacji, ale nie mówię mu o tym. Nie udaje mi się wydobyć z siebie głosu, w gardle czuję gulę z powodu jego żalu.

Otwiera drzwi i wychodzi z łazienki.

A ja wciąż stoję wciśnięta w ścianę.

Co.

Jest.

Kurde?

*

Nie stoję już wciśnięta w ścianę.

Teraz siedzę wciśnięta w krzesło przy kuchennym stole, obok Milesa.

Milesa, z którym nie zamieniłam ani słowa, odkąd określił nasz pocałunek jako „to”.

„Nie pozwól, żebym znowu to zrobił”.

Nie mogłabym go zatrzymać, nawet gdybym chciała. Tak bardzo pragnę „tego”, że straciłam apetyt, a przecież uwielbiam świąteczne kolacje mojej mamy. To znaczy, że pragnę „tego” naprawdę bardzo mocno i że „to” nie oznacza tego, co mam przed sobą na talerzu. „To” oznacza Milesa. Nas. Mnie całującą jego. Jego całującego mnie.

Nagle zasycha mi w ustach. Chwytam szklankę z wodą i trzema wielkimi łykami wypijam pół jej zawartości.

– Masz dziewczynę, Miles? – pyta mama.

Tak trzymać, mamo. To dobrze, że zadajesz mu tego rodzaju pytania. Sama jestem zbyt przerażona, by to zrobić.

Miles odchrząkuje.

– Nie – odpowiada.

Corbin śmieje się ukradkiem. Nie podoba mi się to. Najwyraźniej ten śmiech oznacza, że Miles ma podobne podejście

do stałych związków jak mój brat. Bawi go sama myśl, że mama może uważać, że Miles jest zdolny do tego, by się poważnie zaangażować.

W tej chwili nasz pocałunek nie wydaje mi się już taki ważny.

– Nie rozumiem, przecież znakomita z ciebie partia – mówi mama. – Pilot, bez zobowiązań, przystojny, miły...

Miles nie odpowiada. Uśmiecha się pod nosem i wkłada sobie do ust ziemniaki na widelcu. Wyraźnie nie chce o sobie mówić.

To jeszcze gorzej.

– Miles od dawna nie ma dziewczyny, mamó – włącza się Corbin, potwierdzając moje podejrzenia. – To jednak nie znaczy, że jest samotny.

Mama przekrzywia głowę wyraźnie zdziwiona. Podobnie reaguję ja. I Miles.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta mama. Po chwili otwiera szeroko oczy. – Och! Przepraszam. Chyba nie powinnam być tak wścibska. – To ostatnie zdanie wypowiada takim tonem, jakby właśnie dotarło do niej coś, co jeszcze nie dotarło do mnie.

Przepraszam za coś Milesa. Jest zawstydzona.

I zmieszana.

– Coś przegapiłem? – pyta tata.

Mama celuje widelcem w Milesa.

– On jest gejem, kochanie – wyjaśnia.

Hm...

– Nie sędzę – odpowiada tata, śmiejąc się z jej słów.

Kręcę głową. Nie rób tego, Tate.

– Miles wcale nie jest gejem – oświadczam, wpatrując się w mamę.

Dlaczego powiedziałam to głośno?

Teraz to Corbin wygląda na zmieszanego. Patrzy na Milesa. Ten zastyga z widelcem w połowie drogi do ust, unosi brwi i odwzajemnia spojrzenie.

– O cholera – bąka Corbin. – Nie miałem pojęcia, że to

tajemnica. Wybacz, stary.

Miles odkłada na talerz widelec z ziemniakami, wciąż patrząc ze zdziwieniem na Corbina.

– Nie jestem gejem – mówi.

Corbin kiwa głową. Unosi dłonie i szepcze „przepraszam”, zupełnie jakby niechcący zdradził jakiś wielki sekret.

Miles potrząsa głową.

– Corbin, ja naprawdę nie jestem gejem. Co więcej, nigdy nim nie byłem i na pewno nigdy nie będę. Co z tobą, człowieku?

Wszyscy gapią się na Milesa, który z kolei gapi się na Corbina.

– A... ale... – jąka się mój brat. – Przecież mówiłeś... Kiedyś mi powiedziałeś...

Miles zakrywa usta dłońmi i wybucha śmiechem.

Jezu. On się śmieje.

Tak, śmieć się, śmieć. Bądź przekonany, że to najzabawniejsza rzecz pod słońcem, bo twój śmiech również jest o wiele lepszy od świątecznego obiadu mojej mamy.

– Co takiego ci powiedziałem, że wzięłeś mnie za geja?

Corbin opiera się na krześle.

– Nie pamiętam dokładnie. Coś w tym stylu, że nie byłeś z dziewczyną od ponad trzech lat. Pomyślałem, że w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że jesteś gejem.

Teraz już wszyscy się śmieją. Nawet ja.

– To było ponad trzy lata temu! Cały ten czas myślałeś, że jestem gejem?

Corbin wciąż sprawia wrażenie zmieszanego.

– Ale...

Łzy. Miles śmieje się tak bardzo, że w jego oczach pojawiają się łzy.

Coś pięknego.

Szkoda mi Corbina. Naprawdę strasznie mu wstyd. Cieszę się jednak, że Milesa to śmieszy. Cieszę się, że się nie zawstydził.

– Trzy lata? – powtarza mój tata, myśląc o tym samym co ja.

– To było trzy lata temu – mówi Corbin i w końcu też

zaczyna się śmiać. – Teraz to już razem sześć lat.

Nagle wszyscy milkną. I dopiero to zawstydzia Milesa.

Myślę o naszym pocałunku w łazience i o tym, że to niemożliwe, żeby od sześciu lat nie był z dziewczyną. Facet, który tak umie całować, na pewno robi to często.

Nie chcę już o tym myśleć.

Nie chcę, żeby moja rodzina o tym myślała.

– Znów krwawisz – mówię, patrząc na czerwony bandaż na jego ręce. Odwracam się do mamy. – Masz może bandaż w płynie?

– Nie – odpowiada. – Boję się tych nowych wynalazków.

Zerkam na Milesa.

– Po kolacji przyjrę się temu.

Kiwa głową, nie patrząc na mnie. Mama pyta mnie o pracę i odwraca tym samym uwagę wszystkich od Milesa. Chyba mu ulżyło.

*

Gaszę światło i kładę się spać. Nie wiem, co sądzić o tym dniu. Po kolacji nie rozmawialiśmy już z Milesem, chociaż przez dobre dziesięć minut zmieniałam mu opatrunek w salonie.

Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Nasze nogi się nie stykały. Nie dotykał palcem mojego kolana. Nawet na mnie nie patrzył. Nie odrywał wzroku od swojej ręki, skupiony na niej, jakby myślał, że mu odpadnie, jeśli choć na chwilę spojrzy gdzie indziej.

Nie wiem, co myśleć o nim i naszym pocałunku. Wyraźnie mu się podobam, inaczej by mnie nie całował. Niestety, na razie musi mi to wystarczyć. Nie interesuje mnie nawet, czy mnie lubi. Na razie chcę tylko mu się podobać, na coś więcej przyjdzie czas później.

Zamykam oczy i po raz piąty usiłuję zasnąć. Bez skutku. Przewracam się na bok i patrzę w kierunku drzwi. Widzę pod nimi cień czyichś stóp. Czekam, aż drzwi się otworzą, lecz cień znika i ktoś oddala się korytarzem. Jestem prawie pewna, że to Miles, ale w sumie tylko dlatego, że jest to jedyna osoba, o której w tej chwili

mogę myśleć. Zaczynam głęboko oddychać, żeby się uspokoić i zdecydować się, czy chcę iść za nim. Zaledwie po trzecim oddechu wyskakuję z łóżka.

Zastanawiam się chwilę, czy nie umyć ponownie zębów, ale myłam je dwadzieścia minut temu.

Poprawiam fryzurę przed lustrem, a potem wychodzę z pokoju i idę do kuchni, starając się robić jak najmniej hałasu.

Skrećam za róg i nagle mam go przed oczami. Opiera się o blat kuchenny, z twarzą skierowaną w moją stronę, zupełnie jakby się mnie spodziewał.

Jezu, mam już tego dosyć.

Udaję, że znaleźliśmy się tu w tej samej chwili przez przypadek, chociaż to już północ.

– Nie możesz zasnąć? – pytam. Podchodzę do lodówki i wyjmuję z niej sok pomarańczowy. Nalewam go sobie do szklanki, po czym opieram się o blat naprzeciwko Milesa. Patrzy na mnie, lecz nie odpowiada na moje pytanie.

– Lunatykujesz?

Uśmiecha się, pozerając mnie wzrokiem.

– Naprawdę lubisz sok pomarańczowy – stwierdza rozbawiony.

Zerkam na szklankę, a potem przenoszę wzrok z powrotem na niego i wzruszam ramionami. Podchodzi do mnie i wyciąga rękę. Podaję mu szklankę. Przystawia ją do ust, pije łyk i mi ją oddaje. Wszystkie te ruchy wykonuje, nie odrywając ode mnie wzroku.

Tak, zdecydowanie lubię sok pomarańczowy.

– Ja też go lubię – mówi, chociaż go o to nie pytałam.

Odstawiam szklankę, po czym chwytam się blatu i siadam na nim. Udaję, że obecność Milesa na mnie nie działa, ale wciąż jest wszędzie. Wypełnia sobą całą kuchnię.

Cały dom.

Jest zbyt cicho. Postanawiam zrobić pierwszy krok.

– Naprawdę od sześciu lat nie miałaś dziewczyny?

Kiwa głową. Jestem w równej mierze zszokowana, co

ucieszona tą odpowiedzią. Nawet nie wiem, dlaczego mi się tak podoba. Chyba po prostu jest o wiele lepsza od moich wyobrażeń dotyczących jego życia.

– O rany. A czy przynajmniej... – Przerywam, nie bardzo wiedząc, jak dokończyć to pytanie.

– Czy przynajmniej uprawiałem seks?

Cieszę się, że pali się tylko światełko nad kuchenką, dzięki temu nie widać, że się rumienię.

– Nie wszyscy chcą tego samego od życia – mówi. Jego głos jest miękki niczym kołdra. Mam ochotę się nim otulić.

– Wszyscy pragną miłości – odpowiadam. – Albo przynajmniej seksu. Taka już jest ludzka natura.

Nie wierzę, że prowadzimy tę rozmowę.

Krzyżuje ręce na piersiach i nogi w kostkach. Zauważyłam, że to coś w rodzaju ochronnego pancerza. Nakłada go, ilekroć nie chce się za bardzo odsłonić.

– Większość ludzi nie potrafi cieszyć się jednym bez drugiego – mówi. – Uznałem, że łatwiej będzie dać sobie spokój i z tym, i z tym.

Obserwuje mnie, ciekaw mojej reakcji. Staram się ze wszystkich sił jej nie pokazać.

– A ty z czego zrezygnowałeś, Miles? – Mój głos jest zawstydzająco słaby. – Z miłości czy z seksu?

Jego oczy pozostają takie same, usta jednak podnoszą się w coś na kształt uśmiechu.

– Chyba już znasz odpowiedź na to pytanie, Tate,
O kurczę.

Wzdycham, nic sobie nie robiąc z tego, czy wie, jak bardzo poruszyły mnie jego słowa. Samo to, jakim tonem wypowiedział moje imię, sprawia, że tracę głowę jak po jego pocałunku. Krzyżuję nogi w kolanach, mając nadzieję, że nie zrozumie, że to z kolei moja osłona.

Patrzy na moje nogi i wciąga powietrze.

Sześć lat. Niewiarygodne.

Również ja spoglądam na swoje nogi. Chcę mu zadać kolejne

pytanie, nie mogę jednak przy tym patrzeć mu w oczy.

– Kiedy ostatnio całowałaś się z dziewczyną?

– Jakieś osiem godzin temu – odpowiada bez wahania. Patrzę na niego. Uśmiecha się, wiedząc doskonale, że nie o to mi chodziło. – Tak samo – odpowiada cichym głosem. – Sześć lat temu.

Nie wiem, co się dzieje, lecz na pewno coś się zmienia. Coś się topi. Coś twardego, zimnego i zakrytego moją własną osłoną przechodzi ze stanu stałego w płynny. Wreszcie zacznę rozumieć, co naprawdę znaczył ten pocałunek. Czuję się tak, jakbym była ciecżą i nie mogła stać ani chodzić, więc się nie ruszam.

– Żartujesz sobie ze mnie? – pytam z niedowierzaniem.

Tym razem to on się rumieni.

Nie wiem, co o tym myśleć. Nie rozumiem, jak to w ogóle możliwe. Jest przystojny. Ma dobrą pracę. Zdecydowanie umie całować. Dlaczego więc tyle czasu tego nie robił?

– Co z tobą? – pytam. – Cierpisz na jakąś chorobę weneryczną? – Oho, odzywa się we mnie pielęgniarka.

Wybuchą śmiechem.

– Nic z tych rzeczy – odpowiada, dalej jednak nic nie wyjaśnia.

– Skoro od sześciu lat nie całowałaś się z dziewczyną, dlaczego pocałowałaś mnie? Wydawało mi się, że mnie nie lubisz. Naprawdę trudno coś z ciebie wyczytać.

Nie pyta, dlaczego myślałam, że za mną nie przepada.

Wydaje mi się, że skoro przy mnie zachowuje się zdecydowanie inaczej niż normalnie, to na pewno właśnie dlatego, że mu się nie podobam.

– To nieprawda, że cię nie lubię, Tate. – Wzdycha ciężko, po czym przesuwa dłońmi po włosach i spleta palce na karku. – Po prostu nie chcę cię polubić. Nie chcę nikogo lubić. Nie chcę z nikim się umawiać. Nie chcę nikogo kochać. Ja... – Zakłada ręce na piersiach i wbija wzrok w podłogę.

– Co takiego? – pytam, usiłując wymóc na nim dokończenie

tego zdania. Wolno podnosi na mnie wzrok. Z ledwością udaje mi się wysiedzieć w miejscu, ponieważ patrzy na mnie tak, jakbym była świąteczną kolacją.

– Podobasz mi się, Tate – mówi niskim głosem. – Pragnę cię, ale nie interesują mnie te wszystkie romantyczne pierdoły.

W głowie mam pustkę.

Mózg jest jak ciecz.

Serce – jak masło.

Mogę jednak westchnąć, więc to robię.

Czekam, aż znowu będę mogła myśleć. A kiedy już mogę, myślę gorączkowo.

Właśnie przyznał, że chce ze mną uprawiać seks, tyle że bez zobowiązań. Nie wiem, dlaczego mi to pochlebia. Powinnam chcieć dać mu w twarz, jednak to, że pocałował mnie po sześciu latach abstynencji, sprawia, że słysząc to nowe wyznanie, czuję się tak, jakbym właśnie dostała Pulitzera.

Patrzemy sobie w oczy. Sprawia wrażenie nieco zdenerwowanego. Na pewno zastanawia się, czy mnie wkurzył. Nie chcę, żeby tak myślał. Szczerze mówiąc, mam ochotę wykrzyknąć ze wszystkich sił: „Wygrałam!”.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Odbyliśmy właśnie najdziwniejszą i najbardziej krępującą rozmowę spośród tych, jakie w ogóle przeprowadziliśmy. Zdecydowanie wymiata.

– Nasze rozmowy są bardzo dziwne – zauważam.

Śmieje się z ulgą.

– Tak – przyznaje.

Słowo „tak” jest o wiele piękniejsze, gdy pada z jego ust. Prawdopodobnie każde słowo, jakie wypowiada, jest piękne. Zaczynam myśleć, jak byłoby z jakimś słowem, którego nie cierpię, na przykład „wół”. Okropne słowo. Za krótkie. Zastanawiam się, czy dzięki niemu bym je polubiła.

– Powiedz „wół”.

Unosi brwi, jakby nie dowierzał, że dobrze usłyszał. Pewnie myśli, że jestem dziwna.

Co mnie to obchodzi.

– Po prostu powiedz – nalegam.

– Wól – mówi z wahaniem.

Uśmiecham się. Odtąd uwielbiam słowo „wól”. To moje nowe ulubione słowo.

– Dziwna jesteś – oznajmia wyraźnie rozbawiony.

Rozplątuję nogi. Zauważa to.

– No dobra, Miles – mówię. – Podsumuję to wszystko, żeby mieć pewność, że dobrze cię rozumiałam. Od sześciu lat nie uprawiałeś seksu. Od sześciu lat nie miałaś dziewczyny. Od ośmiu godzin z nikim się nie całowałaś. Nie lubisz związków. Ani miłości. Ale jesteś facetem, a faceci mają swoje potrzeby.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, wciąż rozbawiony.

– Mów dalej – prosi, uśmiechając się zmysłowo.

– Nie chciałaś, żebym ci się spodobała, ale się spodobałam.

Chcesz uprawiać ze mną seks, ale nie chcesz ze mną chodzić. Nie chcesz mnie też pokochać ani nie chcesz, żebym ja pokochała ciebie.

Wciąż go bawię. Uśmiech nie znika z jego twarzy.

– Nie wiedziałem, że aż tak łatwo mnie przejrzeć.

Uwierz mi, Miles, wcale nie.

– Jeśli mamy to zrobić, musimy działać bardzo powoli – mówię żartobliwie. – Nie chcę cię naciskać, jeśli nie jesteś gotowy. Przecież właściwie jesteś prawiczkim.

Przestaje się uśmiechać i podchodzi do mnie. Również mój uśmiech blednie. Jest naprawdę onieśmielający. Kładzie ręce na blacie po moich bokach, a potem pochyła się i przybliży usta do mojej szyi.

– To było długie sześć lat, Tate. Wierz mi... jestem gotów.

To też będą moje ulubione słowa. „Wierz”, „mi”, „jestem” i „gotów”.

Ulubione. Wszystkie.

Odsuwa się ode mnie, a ja wstrzymuję oddech. Wraca na swoje miejsce naprzeciwko mnie. Kręci głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie się stało.

– Nie wierzę, że zaproponowałam ci seks. Który facet tak

robi?

Przełykam ślinę.

– Większość?

Śmieje się, ale chyba ma wyrzuty sumienia. Może boi się, że sobie z tym nie poradzę. I może mieć rację, ale nie zamierzam mu o tym mówić. Jeśli tak myśli, wycofa wszystko, co powiedział. Jeżeli to zrobi, nie pocałuje mnie już nigdy więcej.

Zgodzę się na wszystko, jeśli tylko oznacza to, że znów mnie pocałuje. A co dopiero, jeśli doznam czegoś więcej niż tylko pocałunku.

Od samego myślenia o tym zasycha mi w gardle. Unoszę szklankę i piję łyk soku, próbując poukładać to sobie w głowie.

Chce uprawiać ze mną seks.

Brakuje mi seksu. Minęło już trochę czasu, odkąd to robiłam.

Wiem, że bardzo mu się podobam, i marzę tylko o tym, żeby odbyć przypadkowy, nic nieznaczący stosunek seksualny z tym przystojnym, składającym pranie pilotem, który mieszka po sąsiedzku.

Odstawiam szklankę, po czym zaciskam palce na blacie i pochylam się nieznacznie do przodu.

– Posłuchaj, Miles. Ty jesteś samotny, ja jestem samotna. Ty za dużo pracujesz, a ja jestem niezdrowo skupiona na rozwoju swojej kariery. Nawet gdybyśmy chcieli być razem, i tak by nam nie wyszło. Po prostu nie zgralibyśmy się. Nie jesteśmy też przyjaciółmi, więc nie musimy się martwić, że zniszczymy naszą przyjaźń. Chcesz się ze mną kochać? Proszę bardzo. Chętnie ci na to pozwolę.

Wpatruje się w moje usta, jakby wszystkie słowa, jakie z nich wyszły, właśnie stały się jego nowymi ulubionymi słowami.

– Chętnie? – upewnia się.

– Tak – potwierdzam. – Chętnie.

Patrzy mi wyzywająco w oczy.

– Umowa stoi? – pyta, zupełnie jakby to był jakiś zakład.

– Stoi – potwierdzam.

Wciąż znajdujemy się kilka kroków od siebie. Właśnie

powiedziałam temu facetowi, że chcę z nim uprawiać seks bez zobowiązań, a on wciąż stoi tam, a ja tutaj, i rozumiem już, że go źle zaszufładkowałam. Jest o wiele bardziej zdenerwowany ode mnie. Chociaż jego zdenerwowanie wynika z czego innego niż moje. On denerwuje się, bo nie chce, żeby było z tego coś więcej.

Ja denerwuję się, bo nie mam pewności, czy seks bez zobowiązań jest w naszym wypadku możliwy. Coś mi mówi, że to nasz najmniejszy problem. A mimo to stoję tutaj, udając, że wystarczy mi zwykły seks. Może jeśli zaczniesz się od tego, w końcu przekształci się to w coś więcej.

– Nie możemy się teraz kochać – mówi nagle on.

Cholera.

– Dlaczego?

– Jedyna prezerwatywa, jaką mam w portfelu, pewnie już rozleciała się ze starości.

Śmieję się. Uwielbiam jego autoironiczne poczucie humoru.

– Ale i tak chcę się znowu z tobą całować – dodaje z pełnym nadziei uśmiechem.

Właściwie to jestem zaskoczona, że jeszcze tego nie robi.

– Dobrze.

Powoli podchodzi do mnie. Patrzę mu w oczy. Spogląda na mnie tak, jakby czekał, aż zmienię zdanie. Nie mam zamiaru. Pragnę tego chyba bardziej niż on.

Unosi ręce i zanurza palce w moich włosach, muskając przy tym kciukami moje policzki. Wciąga powietrze, nie odrywając wzroku od moich ust.

– Przy tobie ciężko mi oddychać.

Podkreśla te słowa pocałunkiem. Każda cząstka mnie, która jeszcze do tej pory nie rozpuściła się w jego obecności, dołącza do reszty. Usiłuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czyjś pocałunek tak bardzo na mnie działał. Liże moje wargi, a potem wsuwa język do moich ust, smakując mnie i pochłaniając.

O rany...

Kocham.

Jego.

Usta.

Przechylam głowę, pragnąc więcej. On robi to samo. Jego język musi mieć świetną pamięć, bo wie dokładnie, co robić. Kładzie chorą rękę na moim udzie, a drugą dłoń wsuwa za moją głowę i przyciąga mnie jeszcze bliżej do swoich ust. Ja tymczasem sunę dłońmi po jego ramionach, szyi, plecach i włosach.

Jęczę cichutko i to sprawia, że przyciąga mnie do siebie, tak że o mało nie zsuwam się z blatu.

– No tak, zdecydowanie nie jesteś gejem – rozlega się nagle czyjś głos.

Jezu.

Tata.

Tata!

O kurde!

Miles się odsuwa.

Ja zeskakuję z blatu.

Tata nas mija.

Otwiera lodówkę i bierze z niej butelkę wody. Zupełnie jakby każdej nocy natykał się na córkę w objęciach swoich gości. Odwraca się do nas i pije. Po ugaszeniu pragnienia zakręca butelkę i wstawia ją z powrotem do lodówki. Zamyka lodówkę i znów przechodzi obok nas.

– Idź spać, Tate – mówi, wychodząc z kuchni.

Zakrywam usta ręką. Miles przykłada dłoń do twarzy.

Oboje jesteśmy strasznie zawstydzeni. On nawet bardziej niż ja.

– Chyba faktycznie powinniśmy iść spać – mówi.

Zgadzam się z nim.

Wychodzimy z kuchni, nawet się nie dotykając. Przed swoją sypialnią odwracam się do niego.

Rozgląda się na boki, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu, po czym schyla się i znów mnie całuje. Opieram się plecami o drzwi, on jednak odrywa wargi od moich ust.

– Jesteś pewna, że powinniśmy? – pyta, wpatrując się w moje oczy.

Nie wiem, czy powinniśmy. Czuję się tak dobrze, że myślę

tylko o tym, że chcę z nim być. Martwię się jednak tym, co było powodem jego sześćoletniej abstynencji.

– Za bardzo się przejmujesz – mówię z wymuszonym uśmiechem. – Może pomogłoby, gdybyśmy wprowadzili jakieś zasady?

Spogląda na mnie w milczeniu, potem odsuwa się o krok.

– Może... – odpowiada. – Na razie przychodzą mi do głowy tylko dwie.

– Jakie?

Przez dłuższą chwilę patrzy mi prosto w oczy.

– Nie pytaj mnie o przeszłość – mówi pewnym siebie głosem. – I nie licz na przyszłość.

Zdecydowanie nie podobają mi się te zasady. Mam wielką ochotę zmienić zdanie, odwrócić się i go tu zostawić, zamiast tego jednak kiwam głową. Robię to, bo nie mam wyboru. Przy nim nie jestem sobą. Jestem cieczą, a ciecz nie wie, jak być ciałem stałym. Ciecz płynie. Tylko to chcę robić z Milesem.

Płynąć.

– Ja mam tylko jedną zasadę – szepczę. Czeka cierpliwie, aż mu ją podam. Tyle że w rzeczywistości nie mam żadnych zasad. Dlaczego? Wciąż czeka.

– Jeszcze nie wiem, jak ona brzmi. Ale i tak musisz jej przestrzegać.

Miles wybucha śmiechem. Pochyla się i całuje mnie w czoło, a potem idzie do swojego pokoju. W drzwiach odwraca się i patrzy na mnie przez chwilę.

Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że na jego twarzy widzę cień lęku. Chciałabym wiedzieć, czego się boi, na razie wiem tylko, czego boję się ja.

Boję się, jak to się skończy.

Rozdział 10

MILES

Sześć lat wcześniej

Ian wie.

Musiałem mu powiedzieć. Po pierwszym tygodniu szkoły dowiedział się, że wszystko stało się Rachel.

Rachel wie, że Ian wie. I wie, że Ian nikomu nie powie.

Kiedy Rachel się wprowadza, oddaję jej swój pokój, a sam przenoszę się do sypialni gościnniej. Mój pokój jako jedyny ma łazienkę. Chciałem, żeby Rachel miała wszelkie wygody.

– Mam postawić to pudło tutaj? – pyta ją Ian. Rachel chce wiedzieć, co w nim jest, on odpowiada, że jej bielizna. – Zastanawiałem się, czy nie zanieść jej Milesowi.

Rachel przewraca oczami.

– Cicho bądź – mówi. Ian wybucha śmiechem. Podoba mu się, że wtajemniczyłem go w tak intymne sprawy. To dlatego nikomu o niczym nie powie. Zna potęgę sekretów.

Kiedy już wszystkie pudła są rozpakowane, Ian wychodzi. Tata, mijając mnie w korytarzu, nagle przystaje. To oznacza, że ja też powinienem się zatrzymać.

– Dziękuję, Miles – mówi.

Myśli, że dobrze się czuję z tym, że inna kobieta wypiera ostatnie wspomnienia o mamie.

Wcale dobrze się z tym nie czuję.

Tylko udaję, że tak jest. Ale wszystko to nieważne. Rachel jest ważna.

Nie on.

– Nie ma sprawy – odpowiadam.

Rusza dalej, lecz po chwili znów się zatrzymuje. Dodaje, że jest mi bardzo wdzięczny, że staram się być miły dla Rachel. I że żałuje, że nie mam rodzeństwa. Twierdzi, że byłbym dobrym bratem.

Słowa wydobywające się z jego ust są po prostu obrzydliwe.

Wracam do pokoju Rachel. Zamykam drzwi.

Jesteśmy tylko we dwoje.

Uśmiechamy się.

Podchodzę do niej, obejmuję ją i całuję w szyję. Minęły trzy tygodnie, odkąd pierwszy raz się całowaliśmy. Odtąd nie mieliśmy do tego zbyt wielu okazji. Nie możemy tego robić w szkole. Ani w ogóle w miejscach publicznych. Nie możemy tego robić w obecności naszych rodziców. Możemy to robić tylko wtedy, gdy jesteśmy sami, a przez ostatnie trzy tygodnie było takich sytuacji bardzo mało.

A teraz?

Teraz ją całuję.

– Musimy opracować zasady, dzięki którym nie wpadniemy w kłopoty – mówi. Odsuwa się ode mnie i siada przy moim biurku. Ja natomiast siadam na swoim łóżku.

Poprawka: ona siada przy swoim biurku, a ja siadam na jej łóżku.

– Po pierwsze – zaczyna – żadnych pieszczot, kiedy są w domu. Ryzyko jest zbyt duże.

Nie chcę się na to zgodzić, ale kiwam głową.

– Po drugie, zero seksu.

Tym razem nie kiwam.

– Nigdy? – pytam.

Kiwa głową. Naprawdę nie cierpię, kiedy to robi.

– Dlaczego?

Wzdycha ciężko.

– Seks utrudni rozstanie, kiedy już minie czas, który sobie wyznaczyliśmy. Sam wiesz, jak to jest.

Ma rację. A jednocześnie całkowicie się myli. Mam przecucie, że jeszcze się o tym przekona.

– Czy zanim zgodzę się na zasadę numer dwa, mogę poznać zasadę numer trzy?

Uśmiecha się.

– Nie ma zasady numer trzy.

Odwzajemniam jej uśmiech.

– Więc jedynym ograniczeniem jest zakaz seksu? W sensie penetracji, tak? Nie mówimy o seksie oralnym?

Ukrywa twarz w dłoniach.

– Miles, naprawdę musisz być taki drobiazgowy?

Jest urocza, kiedy się wstydzi.

– Chcę tylko wszystko ustalić. Chcę robić z tobą mnóstwo rzeczy, a mam na to jedynie pół roku.

– Odłóżmy ustalanie szczegółów do czasu, gdy będzie miało do czegoś dojść – prosi.

– Niech będzie – zgadzam się, zachwycony rumieńcami na jej policzkach. – Rachel? – dodaję. – Jesteś dziewicą?

Jej policzki stają się jeszcze czerwiejsze. Kręci głową i mówi, że nie. Pyta, czy mi to przeszkadza.

– Ani trochę – odpowiadam szczerze.

Pyta nieśmiało, czy jestem prawiczkim.

– Nie – odpowiadam. – Ale odkąd cię poznałem, żałuję, że nie jestem.

Podobają się jej te słowa.

Wstaję, bo chcę się zająć swoim nowym pokojem. Przed

wyjściem zamykam drzwi sypialni Rachel, po czym odwracam się z uśmiechem.

Wolno do niej podchodzę.

Chwytam ją za ręce i pomagam wstać. Obejmuję i przyciągam do siebie.

A potem ją całuję.

Rozdział 11

TATE

- Muszę siusiu.
- Znowu? – jęczy Corbin.
- Ostatni raz robiłam dwie godziny temu – zauważam.

Właściwie wcale nie muszę do toalety, po prostu nie mogę już dłużej wytrzymać w tym samochodzie. Po nocnej rozmowie z Milesem dziwnie się tu czuję. Mam wrażenie, że on wypełnia sobą całe auto i z każdą minutą jego milczenia coraz bardziej zastanawiam się, co mu chodzi po głowie. A także czy żałuje naszej rozmowy. I czy będzie udawał, że nigdy do niej nie doszło.

Chciałabym, żeby mój tata udawał, że nic się nie stało. Rano siedziałam z nim przy stole, kiedy do kuchni wszedł Miles.

- Jak się spało? – zapytał tata, gdy Miles usiadł przy stole.

Myślałam, że zaczerwieni się ze wstydu, on jednak tylko pokręcił głową.

- Nie za dobrze – odpowiedział. – Pana syn gada przez sen.

Tata uniósł kubek i machnął nim w kierunku Milesa.

- Dobrze wiedzieć, że spędziłeś tę noc w pokoju Corbina.

Na szczęście Corbina jeszcze z nami nie było. Do końca śniadania Miles nie odezwał się ani słowem. Dopiero kiedy siedziałam już z Corbinem w samochodzie, podszedł do mojego taty, uściskał mu dłoń i powiedział coś, czego nie dosłyszałam. Usiłowałam wyczytać coś z miny ojca, ale bezskutecznie. W skrywaniu myśli tata jest prawie tak dobry jak Miles.

Naprawdę chciałabym wiedzieć, co takiego usłyszał.

Chciałabym też poznać z dziesięć odpowiedzi na pytania dotyczące Milesa.

W dzieciństwie Corbin i ja marzyliśmy o supermocy. Oboje chcieliśmy, by była nią zdolność latania. Po poznaniu Milesa zmieniłam zdanie. Chciałabym, żeby moją supermocą była umiejętność infiltracji. Przeniknęłabym do jego umysłu i poznała wszystkie jego myśli.

Przeniknęłabym do jego serca i rozprzestrzeniła się w nim jak wirus.

Nazwałabym się Infiltratorką.

Tak. To by było niezłe.

– Idź na to siusiu – mówi Corbin ze zniecierpliwieniem, zatrzymując samochód na parkingu przed stacją benzynową.

Jeszcze kilka lat temu nazwałabym go dupkiem. Ale dorośli nie nazywają swoich braci dupkami.

Wysiadam i przez chwilę znów mogę oddychać. Potem jednak z samochodu wyłania się Miles i znów brakuje mi powietrza. Wchodzimy razem do budynku, nie zamieniając ze sobą ani słowa.

Zabawne. Czasami milczenie jest bardziej wymowne niż wszystkie słowa świata. Czasami moje milczenie mówi: nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Nie wiem, co sobie myślisz. Mów do mnie. Powtórz mi wszystko, co kiedykolwiek powiedziałeś. Wszystkie słowa. Zaczynij od pierwszego.

Zastanawiam się, co mówi jego milczenie.

W środku Miles pierwszy odnajduje tabliczkę z napisem WC. Kiwa do mnie głową i idzie w tym kierunku. Posłusznie ruszam za nim. On jest ciałem stałym, a ja cieczą, on jest statkiem, ja kilwaterem.

Bez wahania wchodzi do męskiej toalety. Nie ogląda się i nie patrzy na mnie. Nie czeka, aż najpierw wejdę do damskiej. Otwieram drzwi, choć wcale nie muszę korzystać z łazienki. Chciałam po prostu odetchnąć. Tyle że mi na to nie pozwolił. Jest strasznie napastliwy. Nie sądzę, żeby robił to specjalnie. Po prostu wypemnia moje myśli, żołądek, płuca i cały świat.

To właśnie jego supermoc: napastliwość.

Napastnik i Infiltratorka. Te słowa mają zbliżone znaczenie, więc chyba tworzylibyśmy zgrany popieprzony zespół.

Myję ręce i odczekuję chwilę, żeby wyglądało na to, że Corbin naprawdę musiał się tu zatrzymać. W końcu otwieram drzwi. I znów muszę sobie poradzić z tą jego napastliwością. Stoi przede mną, w drzwiach.

Nie rusza się, ale i bez tego jest napastliwy.

– Chcesz coś do picia? – pyta.

Kręcę głową.

– W samochodzie mam wodę.

– Głodna?

Zaprzeczam. Wydaje się lekko rozczarowany. Chyba nie chce jeszcze wracać do samochodu.

– Ale mam ochotę na coś słodkiego – mówię.

Na jego twarzy pojawia się powoli coś rzadkiego i przez to cennego: uśmiech.

– Kupię ci jakieś słodycze.

Odwraca się i rusza do alejki ze słodkościami. Przystaję obok niego i przyglądam się półkom. Gapimy się na te słodycze o wiele za długo. W rzeczywistości wcale nie mamy na nie ochoty, oboje jednak udajemy, że jest inaczej.

– Dziwne – szepczę.

– Co jest dziwne? – pyta. – To, że wybieramy słodycze, czy to, że oboje udajemy, że nie wolelibyśmy wylądować razem na tylnym siedzeniu samochodu?

O rany. Czuję się tak, jakbym naprawdę jakimś sposobem wniknęła w jego myśli. Tyle że wypowiedział te słowa z własnej woli. I wprawiły mnie one w bardzo dobry nastrój.

– Jedno i drugie – odpowiadam i odwracam się twarzą do niego. – Palisz?

Znów patrzy na mnie tak, jakby chciał powiedzieć, że jestem dziwna.

No i co z tego.

– Nie – zaprzecza.

– A pamiętasz te papierosy z gumy do żucia, które sprzedawano, gdy byliśmy dziećmi?

– Tak – odpowiada. – Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to trochę chore.

Kiwam głową.

– Kupowaliśmy je z Corbinem na okrągło. Za żadne skarby świata nie pozwoliłabym na to swoim dzieciom.

– Chyba już ich nie produkują – stwierdza Miles.
Wracamy do kontemplowania półek ze słodyczami.
– A ty? – pyta.
– Co ja?
– Palisz?
Kręcę głową.
– Nie.
– To dobrze – mówi. Dalej się gapimy na słodycze. Odwraca się do mnie. – Naprawdę masz ochotę na coś słodkiego? – pyta.
– Nie.
Wybuchła śmiechem.
– Chyba powinniśmy wrócić do samochodu.
Zgadza się z nim, ale żadne z nas nie rusza się z miejsca.
Dotyka mojej ręki tak delikatnie, jakby wydawało mu się, że jest zrobiony z lawy i może wyrzucić mi krzywdę. Ścisną moje dwa palce, nie biorąc mnie za całą dłoń, po czym ciągnie za sobą.
– Poczekaj – mówię, również ciągnąc go za palce. Patrzy na mnie, potem odwraca się do mnie twarzą. – Co powiedziałaś dziś rano mojemu tacie? Przed naszym wyjazdem?
Zaciska palce na mojej dłoni. Jego mina nie odbiega od tej, którą doprowadził do perfekcji.
– Przeprosiłem go.
Odwraca się do drzwi i tym razem idę za nim. Puszcza moją rękę dopiero w chwili, kiedy jesteśmy tuż przy drzwiach. Gdy tylko to robi, znów zamieniam się w ciec i paruję.
Ruszam za nim do samochodu. Dobrze, że tak naprawdę nie wierzę, że mam zdolność przenikania. Przypominam sobie, że Miles ma przecież tę swoją osłonę. Jest nie do przeniknięcia.
Nie wiem, czy mi się to uda, Miles. Nie wiem, czy dam radę przestrzegać zasady numer dwa, ponieważ nagle zapragnęłam stać się twoją przyszłością bardziej, niż pragnę znaleźć się z tobą na tylnym siedzeniu.
– Była kolejka – wyjaśnia Miles Corbinowi, kiedy już jesteśmy w aucie. Corbin rusza i zmienia stację radiową. Nic go nie obchodzi, jak długa była kolejka. Najwyraźniej nic nie

podejrzewa, w innym wypadku coś by powiedział. Poza tym na razie nie ma jeszcze czego podejrzewać.

Jedziemy już jakieś piętnaście minut, kiedy nagle zdaję sobie sprawę, że nie myślę już o Milesie. Przez ostatni kwadrans oddawałam się wspomnieniom.

– Pamiętasz, jak w dzieciństwie marzyliśmy o tym, żeby mieć supermoc i latać? – pytam Corbina.

– Tak, pamiętam – odpowiada.

– Dopiąłeś swego. Latasz.

Corbin uśmiecha się do mnie we wstecznym lusterku.

– Tak – mówi. – To chyba czyni mnie superbohaterem.

Opieram się na siedzeniu i wyglądam przez okno. Trochę im zazdroszczę. Zazdroszczę im widoków. I miejsc, w których byli.

– Jak to jest widzieć wschód słońca z powietrza?

Corbin wzrusza ramionami.

– Naprawdę się nie przyglądam – odpowiada. – Jestem zbyt zajęty.

Smutnieję. Nie uważaj tego za takie oczywiste, Corbin.

– Ja się przyglądam – włącza się Miles. Wygląda przez okno, a jego głos jest tak cichy, że ledwo go słyszę. – Robię to za każdym razem, kiedy jestem w powietrzu.

Nie odpowiedział jednak na moje pytanie. Jego głos jest odległy, zupełnie jakby chciał zachować to uczucie dla siebie. Pozwalam mu na to.

– Latając, człowiek nagina prawa wszechświata – mówię. – To imponujące. Pokonanie grawitacji? Oglądanie wschodów i zachodów słońca w miejscach, których matka natura nie przeznaczyła dla człowieka? Naprawdę jesteście superbohaterami, jakby się tak nad tym zastanowić.

Corbin zerka na mnie w lusterku i się śmieje. Miles jednak jest poważny. Wciąż wygląda przez okno.

– Ty ratujesz ludziom życie – zauważa. – To o wiele bardziej imponujące.

Moje serce chłonie te słowa jak gąbka.

Strzeż się, zasado numer dwa!

Rozdział 12

MILES

Sześć lat wcześniej

Zasada numer jeden zabraniająca nam pieszczot, kiedy nasi rodzice są w domu, zostaje zmodyfikowana.

Dopuszcza już pieszczoty, ale tylko za zamkniętymi drzwiami.

Niestety, zasada numer dwa wciąż ma się dobrze. Nadal zero seksu. A ostatnio doszła do tego zasada numer trzy: żadnych ukradkowych spotkań w nocy. Lisa ciągle jeszcze o tej porze czasami wpada do Rachel tylko dlatego, że jako matka nastolatki powinna to robić.

Nienawidzę jej za to.

Spędziliśmy cały miesiąc pod wspólnym dachem. Nie rozmawiamy o tym, że zostało nam już tylko nieco ponad pięć miesięcy. Nie rozmawiamy o tym, co się stanie, kiedy nasi rodzice wezmą ślub. Nie rozmawiamy o tym, że gdy się to stanie, nadal będziemy ze sobą związani. Czekają nas wspólne:

– wakacje,

– weekendy,

– zjazdy rodzinne.

I oboje przy każdej okazji będziemy występować jako rodzina.

Nie rozmawiamy o tym, ponieważ przez to czulibyśmy, że robimy coś złego.

A także dlatego, że to naprawdę niełatwe. Nie potrafię wybiec w przyszłość poza dzień, gdy Rachel wyjedzie do Michigan, a ja zostanę w San Francisco. Nie umiem sobie wyobrazić, że nie będzie już dla mnie wszystkim.

– Wracamy w niedzielę – zapowiada ojciec.

– Będziesz miał cały dom dla siebie. Rachel będzie nocować u koleżanki. Możesz zaprosić Iana.

– Tak właśnie zrobiłem – kłamię.

Rachel też skłamała. Cały weekend spędzi w domu. Nie chcemy, żeby nasi rodzice mieli choćby najmniejszy powód do podejrzeń. Już i tak jest mi trudno ignorować jej obecność w ich towarzystwie. I trudno mi udawać, że nic mnie z nią nie łączy, kiedy mam ochotę śmiać się ze wszystkiego, co mówi. I chwalić wszystko, co robi. Mam ochotę zachwalać przed ojcem jej inteligencję, dobre stopnie, uprzejmość i błyskotliwość. Mam ochotę opowiedzieć mu o tej wspaniałej dziewczynie, o tym, że chcę mu ją przedstawić i że na pewno ją pokocha.

Oczywiście nie chodzi mi o to, żeby pokochał ją w taki sam sposób jak ja.

Chcę, żeby pokochał ją jako moją dziewczynę.

Żegnamy się z rodzicami. Lisa mówi Rachel, żeby się dobrze zachowywała, ale nie wydaje się naprawdę tym martwić. Lisa wie, że Rachel się dobrze zachowuje. I nie łamie żadnych zasad.

Z wyjątkiem zasady numer trzy. Bo Rachel łamie w ten

weekend zasadę numer trzy.

Bawimy się w dom.

Udajemy, że jest nasz. Udajemy, że to nasza kuchnia. Rachel dla mnie gotuje. Ja udaję, że Rachel jest moją żoną, i krążę wokół niej podczas gotowania. Przytulam ją do siebie. Pieszczę. Całuję w szyję. Odrywam ją od tego, co próbuje zrobić, bo chcę poczuć dotyk jej ciała. Podoba się jej to, chociaż udaje, że jest inaczej. Po jedzeniu siadamy na kanapie. Włączamy film, lecz w ogóle go nie oglądamy. Nie możemy przestać się całować. Całujemy się aż do bólu ust. I rąk. I brzuchów. Tak bardzo nasze ciała wyrywają się do tego, żeby złamać zasadę numer dwa.

Zapowiada się długi weekend.

Muszę wziąć prysznic, inaczej zaraz będę ją błagał o złamanie tej zasady.

Biorę go w jej łazience. Lubię ją. Lubię ją bardziej niż w czasach, gdy była moją łazienką. Podoba mi się to, że leżą tu rzeczy Rachel. Lubię patrzeć na jej przybory toaletowe. Wyobrażam sobie, jak wygląda, kiedy używa swojej maszynki do golenia. Lubię patrzeć na jej szampon i myśleć o tym, jak odchyła głowę pod strumieniem wody, kiedy płucze włosy.

Podoba mi się to, że mój prysznic jest teraz jej prysznicem.

– Miles? – mówi Rachel. Puka, po czym nie czekając na odpowiedź, wchodzi do środka. Jej głos rozpala moje ciało bardziej niż gorąca woda. Przesuwam zasłonkę prysznica. Chyba trochę za bardzo, bo chcę, żeby złamała zasadę numer dwa. Wciąga gwałtownie powietrze, gdy jej wzrok wędruje tam, gdzie chciałem.

– Rachel – mówię, śmiejąc się z jej zawstydzenia.

Patrzy mi w oczy.

Chce wziąć ze mną prysznic. Tylko się wstydzi to
zapropionować.

– Wskakuj – zachęcam ją.

Mój głos jest zachrypnięty, jakbym krzyczał.

Jeszcze pięć sekund temu wszystko z nim było w porządku.

Zasuwam zasłonkę, żeby ukryć to, jak na mnie działa, i żeby
zapewnić jej odrobinę prywatności, gdy się będzie rozbierać. Nie
widziałem jej jeszcze bez ubrania. Wyobrażam sobie, jak wygląda
nago.

I nagle się denerwuję.

Rachel gasi światło.

– Nie masz nic przeciwko? – pyta nieśmiało. Odpowiadam,
że nie, ale chciałbym, żeby była trochę bardziej pewna siebie.
Muszę ją jakoś ośmielić.

Odsuwa zasłonkę i najpierw widzę jej nogę. Kiedy wchodzi
pod prysznic, przetykam ślinę. Na szczęście nie jest zupełnie
ciemno.

Dzięki temu ją widzę.

Widzę ją w całej pełni.

Patrzy mi w oczy. Podchodzi do mnie. Zastanawiam się, czy

już kiedyś brała z kimś prysznic, ale jej o to nie pytam. Tym razem to ja się do niej przybliżam, bo wyczuwam jej strach. Nie chcę, żeby się bała.

Sam się boję.

Chwytam ją za ramiona i ustawiam pod strumieniem wody. Nie przytulam się do niej, choć mam na to wielką ochotę. Utrzymuję między nami dystans.

Muszę.

Jedynie nasze usta się dotykają. Całuję ją delikatnie, ledwie muskając jej wargi, ale to strasznie boli. Boli bardziej niż jakikolwiek nasz pocałunek do tej pory. Nasze usta się o siebie zderzają. Nasze zęby się o siebie zderzają. Całujemy się tak rozpaczliwie i tak pośpiesznie, że często chybiamy celu. Gryziemy się w usta.

Żadne pocałunki nie bolą tak bardzo jak te. Sam nie wiem dlaczego.

Muszę przestać. Proszę, by dała mi chwilę. Kiwa głową, po czym wtula policzek w moją pierś. Opieram się o ścianę, zaciskam powieki i przyciągam Rachel do siebie. Słowa próbują pokonać barierę, którą wzniosłem, by je powstrzymać. Za każdym razem, gdy jestem z nią, próbują się wyrwać na wolność, jednak ciągle buduję mur wokół nich. Nie powinna ich słyszeć.

Nie powinienem ich wypowiadać.

One jednak uderzają w mur. Robią to zawsze, gdy raptownie kończymy się całować. Potrzebna mi chwila na pozbieranie się. Próbuje się wydostać ze mnie z większą siłą niż dotąd. Potrzebują powietrza. Chcą być usłyszane.

Dopiero kolejne uderzenia sprawiają, że mur zaczyna się walić.

Do tej pory, gdy moje wargi dotykały jej ust, słowa nie przedostawały się na zewnątrz, nie prześlizgiwały przez pęknięcia, wędrowały tylko w górę do moich ust. Teraz jednak chwytam jej twarz, patrzę w oczy i pozwalam im przekroczyć wszelkie bariery, które stoją między nami a nieuniknionym zawodem miłosnym.

I słowa wreszcie ze mnie wypływają.

– Nie wyobrażam sobie tego – mówię.

Wiem, że nie ma pojęcia, o czym mówię. Nie chcę wdawać się w szczegóły, ale słowa i tak wypływają. Zwycięzają.

– Jak to będzie po twoim wyjeździe do Michigan? Nie wyobrażam sobie tego. Zwykle mam jakieś wyobrażenie przyszłości, która mnie czeka, ale nie tym razem.

Scałowuję łzę, która spływa po jej policzku.

– Nie mogę tego zrobić – mówię. – Zależy mi tylko na tobie. Oprócz ciebie nic się dla mnie nie liczy. Ty czynisz wszystko lepszym, Rachel. Wszystko.

Całuję ją mocno w usta i tym razem nie czuję już bólu, tym razem słowa już się wydostały na wolność.

– Kocham cię – wyznaję, odkrywając się całkowicie.

Znów ją całuję, nie dając jej szansy na odpowiedź. Nie chcę jej słyszeć, dopóki nie będzie gotowa, tak samo jak nie chcę, żeby mi powiedziała, że to, co czuję, jest złe.

Kładzie ręce na moich plecach i przyciąga mnie do siebie.
Otacza mnie nogami, jakby chciała, żebyśmy stali się jednym.

Już jesteśmy.

Znowu szaleństwo. Uderzanie zębami, gryzienie warg,
pospieszne, gorączkowe pieszczoty.

Jęczy i czuję, że chce się oderwać od moich ust, lecz nie
pozwalam jej tego zrobić. Trzymam wciąż palce zanurzone w jej
włosach i nie odrywam warg od jej ust, mając nadzieję, że nie
wyrwie się, żeby wciągnąć powietrze.

Zmusza mnie, bym ją puścił.

Dotykam czołem jej czoła, z trudem łapię powietrze i usiłuję
się opanować.

– Miles – dyszy Rachel. – Miles, kocham cię. Tak bardzo się
boję. Nie chcę tego kończyć.

Kochasz mnie, Rachel.

Odsuwam się i patrzę jej w oczy.

Płacze.

Nie chcę, żeby się bała. Mówię jej, że wszystko będzie
dobrze. Mówię jej, że po ukończeniu szkoły powiemy rodzicom.
Mówię jej, że będą musieli się z tym pogodzić. Kiedy już nie
będziemy z nimi mieszkać, wszystko będzie inaczej. Wszystko
będzie dobrze. Będą musieli zrozumieć.

Mówię jej, że nam się uda.

Gorączkowo kiwa głową.

– Uda się nam – powtarza. Ponownie przyciskam czoło do jej czoła.

– Uda się nam, Rachel – mówię. – Nie zostawię cię. Nie ma mowy.

Przykłada dłonie do mojej twarzy i mnie całuje.

Zakochałaś się we mnie, Rachel.

Dzięki jej pocałunkom robi mi się lżej na sercu. Dotąd czułem się tak, jakbym tonął. Ona jest moją kamizelką ratunkową.

Odwracam się i opieram ją plecami o ścianę.

Unoszę jej ramiona nad głowę i splatam palce z jej palcami, przyciskając jej dłonie do płytek.

Patrzymy sobie w oczy... i całkowicie unieważniamy zasadę numer dwa.

Rozdział 13

TATE

– Dzięki, że przekonałeś mnie do tego wyjazdu – mówi Miles do Corbina. – Jeśli nie liczyć obrażeń ręki i odkrycia, że miałeś mnie za geja, całkiem nieźle się bawiłem.

Corbin wybuchając śmiechem i odwraca się, by otworzyć drzwi naszego mieszkania.

– To ostatecznie to nie do końca moja wina. Nigdy nie gadasz o dziewczynach i najwyraźniej wyrzuciłeś seks ze swojego grafiku na sześć lat.

Mój brat wchodzi do mieszkania. Staję w drzwiach i odwracam się do Milesa.

Patrzy mi prosto w oczy. Znowu jest napastliwy.

– Właśnie dokonałem jego korekty – mówi z uśmiechem.

To ja jestem tą korektą. Nie chcę nią być. Chcę być planem. Jego planem na przyszłość.

Tyle że to łamie zasadę numer dwa.

Miles otwiera drzwi i kiwa głową w kierunku swojej sypialni.

– Gdy pójdziesz spać? – szepcze.

Nie ma sprawy, Miles. Nie musisz już tak błagać. Będę tą twoją korektą.

Kiwam głową, po czym wchodzę do swojego mieszkania i zamykam drzwi.

Biorę prysznic, depiluję się, myję zęby, śpiewam i nakładam jedynie tyle makijażu, żeby wyglądać tak, jakbym w ogóle go nie nakładała. A potem czeszę się tak, żeby nie było widać, że się czesałam. I wkładam te same ciuchy, które dziś już na sobie miałam, żeby nie wyglądać, jakbym się przebierała. W rzeczywistości jednak zmieniam bieliznę. Teraz mam na sobie dopasowany komplet. A potem strasznie się denerwuję, bo wszystko wskazuje na to, że Miles tej nocy mnie w niej zobaczy.

I pewnie będzie jej dotykał.

A kto wie, jeśli ma to w planach, może ją nawet zdejmie.
Rozlega się dźwięk przychodzącego SMS-a. Zaskakuje mnie to, bo w planach na dziś nie było żadnych wiadomości. SMS przyszedł z nieznanego numeru. Czytam.

Jest już u siebie w pokoju?

Ja: Skąd masz mój numer?

Miles: Ukradłem go z telefonu Corbina podczas jazdy.

Dziwny głos w mojej głowie śpiewa: „La, la, la, ukradł mój numer”.

Ale ze mnie mała dziewczynka.

Ja: Nie, ogląda telewizję.

Miles: To dobrze. Mam sprawę do załatwienia. Wrócę za jakieś dwadzieścia minut. Zostawię mieszkanie otwarte na wypadek, gdyby poszedł spać przed moim powrotem.

Co to za sprawa do załatwienia o jedenastej w nocy?

Ja: Na razie.

Wpatruję się w swoją ostatnią wiadomość i ogarnia mnie zażenowanie. Sprawiam wrażenie, jakby to były dla mnie zwyczajne sprawy. Zupełnie jakbym ciągle robiła takie rzeczy. Miles pomyśli sobie, że mój zwykły dzień wygląda mniej więcej tak:

Jakiś przypadkowy gość: Tate, chcesz uprawiać seks?

Ja: Pewnie. Tylko skończę z tymi dwoma facetami i jestem do twojej dyspozycji. A tak przy okazji, nie mam żadnych zasad, więc możesz robić, co chcesz.

Jakiś przypadkowy gość: Super!

Po kwadransie telewizor w końcu gaśnie. Gdy tylko drzwi sypialni Corbina się zamykają, otwieram drzwi swojej. Przechodzę przez salon i wymykam się na korytarz. Wpadam na Milesa, który stoi przed swoim mieszkaniem.

– Niezłe wyczucie czasu – chwali mnie.

Trzyma jakąś torbę. Przekłada ją do drugiej ręki, żebym jej nie widziała.

– Proszę, ty pierwsza – mówi, otwierając drzwi swojego mieszkania.

Nie, Miles. To ty pierwszy. Tak to z nami jest. Ty jesteś ciałem stałym, ja cieczą. Ty prujesz fale, ja płynę za tobą.

– Czego się napijesz?

Wchodzi do kuchni, ale nie jestem pewna, czy powinnam tam za nim iść. Nie wiem, co robić. Boję się, że zauważy, że nigdy przedtem nie miałam do czynienia z zasadą numer jeden ani dwa. Jeśli przeszłość i przyszłość są niedostępne, pozostaje tylko teraźniejszość, a ja nie mam pojęcia, co teraz robić.

W końcu po prostu wchodzę do kuchni.

– A co masz? – pytam.

Kładzie torbę na blacie. Widząc, że się jej przypatruję, przesuwa ją na bok.

– Powiedz, na co masz ochotę, a sprawdzę, czy to mam – mówi.

– Sok pomarańczowy.

Uśmiecha się szeroko, po czym sięga do torby i wyciąga z niej butelkę soku. To, że o nim pomyślał, dobrze o nim świadczy. Z drugiej strony, jak mało trzeba, żeby mnie zmiękczyć. Przestań robić rzeczy, przez które mam ochotę złamać twoje zasady!

Z uśmiechem biorę od niego butelkę.

– Co tam jeszcze masz w tej torbie? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Różne rzeczy.

Patrzy, jak otwieram sok. Patrzy, jak piję. Patrzy, jak z powrotem zakręcam butelkę. Patrzy, jak stawiam ją na blacie kuchennym, ale nie jest na tyle szybki, by nadążyć za mną, kiedy

dopadam torby.

Chwytam ją, zanim udaje mu się mnie złapać w pasie.

Wybuch śmiechem.

– Zostaw ją, Tate.

Zaglądam do środka.

Prezerwatywy.

Śmieję się i odstawiam torbę na blat. Odwracam się, ale on mnie nie puszcza.

– Mam wielką ochotę powiedzieć coś niestosownego albo żenującego, lecz nic mi nie przychodzi do głowy. Możesz udać, że to zrobiłam, i zacząć się śmiać.

Nie śmieje się, choć wciąż mnie obejmuje.

– Jesteś przedziwna.

– Czyżby?

Uśmiecha się.

– Cała ta sytuacja jest przedziwna.

Nie wdaje się w szczegóły, ale czuję, że powinnam to potraktować jak komplement. Dla pewności jednak pytam:

– W jakim sensie przedziwna?

– W każdym możliwym – odpowiada.

– W takim razie ty też jesteś przedziwny.

– Czyżby? – Uśmiecha się.

Sunie dłońmi w górę moich pleców, do ramion, a potem wędruje po moich rękach, aż dociera do dłoni.

To mi o czymś przypomina.

Unoszę jego dłoń.

– Jak twoja ręka?

– Dobrze – odpowiada.

– Chyba powinnam się jej jutro przyjrzeć – mówię.

– Jutro mnie nie będzie. Wylatuję za kilka godzin.

Do głowy przychodzą mi dwie myśli. Pierwsza: to straszne, że wylatuje tej nocy. Druga: jak to się stało, że jestem tutaj, skoro tej nocy wylatuje?

– Nie powinieneś położyć się spać?

Kręci głową.

– I tak nie zasnę.
– Nawet nie spróbowałeś. Nie możesz pilotować niewyspany.
– Pierwszy lot jest krótki. Poza tym jestem drugim pilotem, prześlę się w samolocie.

W jego planach nie ma miejsca na sen. Jest za to miejsce na Tate.

Tate wygrywa ze snem.

Ciekawe, z czym jeszcze?

– To może... – szepczę, puszczając jego dłoń. Nie wiem, co powiedzieć dalej. Mam pustkę w głowie.

Milczę.

Robi się niezręcznie.

– To może... – powtarza. Nasze palce się splatają. Moje palce lubią jego palce.

– Może chcesz się dowiedzieć, od jak dawna się nie kochałam? – pytam.

Poinformowanie go o tym byłoby fair, w końcu cała moja rodzina wie, od jak dawna on tego nie robił.

– Nie – odpowiada. – Ale chcę cię pocałować.

Hm... Nie do końca wiem, jak to rozumieć, lecz nie zamierzam teraz analizować tego „nie”, skoro w ślad za nim poszło takie oświadczenie.

– Więc mnie pocałuj – mówię.

Puszcza moje palce i obejmuje dłońmi moją głowę.

– Mam nadzieję, że znów smakujesz jak sok pomarańczowy.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem.

Liczę słowa w tym zdaniu, a potem szukam w umyśle miejsca, w którym mogłabym je przechować na wieczność. Chcę je ukryć w jakiejś przegródce i oznaczyć jako „Rzeczy do wyciągnięcia i przeczytania, kiedy jego głupia zasada numer dwa stanie się smutną rzeczywistością”.

Tymczasem język Milesa jest już w moich ustach. Znów wydaje się strasznie napastliwy. Zamykam przegródkę w umyśle i wracam do niego.

Och, ty mój napastniku.

Muszę rzeczywiście pachnieć sokiem pomarańczowym, ponieważ zachowuje się tak, jakbym bardzo mu smakowała. Mnie on chyba też smakuje, bo przyciągam go do siebie, całuję go i robię, co mogę, żeby wniknąć w niego cała.

Odrywa się ode mnie, żeby zaczerpnąć powietrza, i mówi:
– Zapomniałem już, jakie to fajne.

Porównuje mnie. Nie podoba mi się to, że mnie z kimś porównuje.

– Chcesz coś wiedzieć? – pyta.

Pewnie, że tak. Chcę wiedzieć wszystko, ale z jakiegoś niejasnego powodu wybieram właśnie tę chwilę, by odplacić mu pięknym za nadobne.

– Nie.

Znów wpijam się w jego usta. Nie odwzajemnia od razu pocałunku, bo nie wie, co myśleć o tym, co właśnie powiedziałam. Jego usta jednak reagują szybko. Myślę, że moja odpowiedź nie spodobała mu się tak samo, jak mnie nie spodobała się jego, i teraz dłońmi się na mnie mści. Nie umiem powiedzieć, gdzie mnie dotyka, bo gdy tylko jego ręce zastygają w jednym miejscu, od razu przenosi je gdzie indziej. Dotyka mnie wszędzie, nigdzie, w ogóle nie i wszędzie naraz.

Najbardziej lubię odgłosy, jakie przy tym wydajemy. Dźwięk, z jakim jego usta dotykają moich. Świst naszych oddechów. Uwielbiam, kiedy jęczy, gdy nasze ciała się dotykają. Faceci zwykle zachowują się bardziej powściągliwie niż dziewczyny.

Nie Miles. On mnie pragnie i chce mnie o tym przekonać. Uwielbiam to.

Miles, jak ja to uwielbiam!

– Tate – szepcze. – Przejdźmy do sypialni.

Kiwam głową, a on odrywa się ode mnie i sięga po paczkę prezerwatyw leżącą na blacie. Idziemy w stronę sypialni, ale on szybko wraca do kuchni i chwytą butelkę soku pomarańczowego. Podchodzi do mnie i mruga porozumiewawczo.

To jedno mrugnięcie wywołuje we mnie tyle uczuć, że zaczynam się bać, co nastąpi, gdy już będzie się ze mną kochał.

Nie wiem, czy to przeżyję.

W sypialni moje obawy tylko rosną. Głównie dlatego, że wszystko odbywa się na jego warunkach. Czuję się trochę zdominowana.

– O co chodzi? – pyta, zdejmując buty. Gasi światło, po czym zamyka drzwi.

– Po prostu trochę się denerwuję – szepczę. Stoję na środku jego sypialni, dobrze wiedząc, co się zaraz stanie. Zwykle takich rzeczy nie poprzedzają dyskusje i przygotowania. Są spontaniczne i namiętne, i żadna ze stron nie wie, co się stanie, dopóki to nie nastąpi.

Miles i ja wiemy jednak, co się stanie.

Podchodzi do łóżka i siada na jego krawędzi.

– Chodź do mnie – mówi. Uśmiecham się i idę w jego kierunku. Zaciska dłonie na moich udach, a potem przyciska usta do mojej koszulki na wysokości brzucha. Kładę ręce na jego ramionach i patrzę na niego. Udziela mi się jego spokój.

– Możemy zwolnić – mówi. – To nie musi się stać tej nocy. To nie była jedna z moich zasad.

Śmieję się i kręcę głową.

– Nie, w porządku. Za kilka godzin wylatujesz. Ile cię nie będzie? Pięć dni?

– Tym razem dziewięć – odpowiada.

Nie cierpię tej liczby.

– Nie chcę, żebyś czekał tak długo po tym, jak rozbudziłam twoje nadzieje.

Jego palce przenoszą się na przód moich dzinsów. Bez wysiłku rozpina guzik.

– Wyobrażanie sobie, jak to robię z tobą, nie jest dla mnie torturą – mówi, dotykając suwaka. Zaczyna go rozpinać. Serce wali mi jak młotem. Mam wrażenie, że za chwilę coś tym młotem rozbiję. A może moje serce wykuje nim schody do nieba, bo wie, że eksploduje i umrze w chwili, gdy nie będę już miała na sobie dzinsów.

– To będzie na pewno tortura dla mnie – szepczę.

Suwak jest już rozpięty. Wkłada rękę w moje džinsy. Przesuwa dłoń na moje biodro i zaczyna je pieścić.

Zamykam oczy, próbując się nie chwiać. Drugą ręką podnosi mi koszulkę i przyciska usta do mojego brzucha. Wrażenie jest nie do opisanania.

Teraz obie jego dłonie znajdują się pod moimi džinsami, trzyma je na moich udach. Przesuwa džinsy wolno na dół. Zatrzymują się dopiero przy moich kolanach. Czuję na brzuchu dotknięcia jego języka i zanurzam palce w jego włosach.

Kiedy džinsy w końcu opadają mi do kostek, wychodzę z nich i zdejmuję buty. Przesuwa dłonie z ud na talię. Przyciąga mnie do siebie, a ja siadam na nim okrakiem. Chwyta mnie za pośladki i przyciąga do siebie. Wciągamy gwałtownie powietrze.

Nie mam pojęcia, dlaczego zachowuję się tak, jakbym to ja nie miała doświadczenia. Może dlatego, że nie spodziewałam się, że będzie aż tak władczy. Nie żebym się skarżyła.

Absolutnie nie.

Kiedy zaczyna ściągać mi koszulkę, posłusznie unoszę ramiona. RzUCA ją na podłogę za mną i przywiera wargami do moich ust, równocześnie próbując rozpiąć mi stanik.

To nie w porządku. Za chwilę będę miała na sobie jedynie majteczki, podczas gdy on jest całkowicie ubrany.

– Jesteś taka piękna... – szepcze, sięgając do tyłu. Jego palce wślizgują się pod ramiączka stanika i zaczynają je zsuwać z moich ramion. Wstrzymuję oddech, czekając, aż całkiem go zdejmą. Tak bardzo pragnę jego pocałunków, że nie mogę jasno myśleć. Kiedy w końcu moje piersi są już odsłonięte, Miles wypuszcza powietrze.

– O rany – mówi drżącym głosem.

RzUCA biustonosz na podłogę i patrzy mi w oczy. Uśmiecha się i na chwilę przyciska wargi do moich ust, całując je delikatnie. Odrywa się ode mnie, po czym przykłada dłonie do moich policzków.

– Dobrze się bawisz?

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Pochyla się i chwyta ustami moją wargę, odciągając ją od zębów. Po kilku

sekundach ją puszcza.

– Nie zagryzaj jej więcej – mówi. – Lubię twój uśmiech.
Tym razem więc się uśmiecham.

Przenoszę dłonie z jego ramion na plecy i zaczynam ściągać mu koszulkę. Puszcza moją twarz i unosi ręce, żeby mi pomóc. Odchylam się do tyłu i zdejmuję ją, podobnie jak on przed chwilą zdjął moją. Sunę dłońmi po jego torsie, obrysowując mięśnie.

– Ty też jesteś piękny – mówię.

Przyciska dłonie do moich pleców, zmuszając mnie, bym się wyprostowała. Gdy tylko to robię, pochyla się do mojej piersi i delikatnie przesuwając językiem po sutku. Jęczę, a on zaciska na sutku usta.

Kładzie rękę na moim biodrze, po czym wsuwa ją za moje majtki.

– Połóż się na plecach – szepcze. Nie odrywając dłoni od moich pleców, zmienia pozycję i kładzie mnie na łóżku. Klęka nade mną i zanurza język w moich ustach. Opuszczam ręce do jego dżinsów, a potem zaczynam je rozpinąć, ale Miles szybko się wycofuje.

– Jeszcze nie – upomina mnie. – Nie chcę skończyć szybciej, niż zacząłem.

Niewiele mnie obchodzi, ile to będzie trwało. Chcę go po prostu rozebrać.

Zaczyna zsuwać ze mnie majteczki. Zgina mi nogi w kolanach i opuszcza bieliznę do stóp. Nie patrzy mi przy tym w oczy.

Pozwala, by moje nogi opadły z powrotem na łóżko, po czym wstaje i patrzy na mnie.

– O kurczę – szepcze, nie odrywając ode mnie wzroku. Cały czas stoi, wpatrując się we mnie, gdy leżę naga na łóżku, podczas gdy on wciąż jeszcze jest w dżinsach.

– To trochę nie w porządku – wypominam mu.

Kręci głową, później przykładając pięść do ust i gryzie kłykcie. Odwraca się do mnie plecami, wciągając powietrze. Znów zwraca się w moją stronę i sunie wzrokiem po moim ciele, aż w końcu

patrzy mi w oczy.

– Nie dam rady, Tate.

Wyczuwam jego rozczarowanie. Ciągłe kręcąc głową, podchodzi do nocnego stolika. Otwiera paczkę prezerwatyw, wyjmując jedną, po czym rozrywa zębami opakowanie.

– Przykro mi – mówi, pospiesznie zdejmując dzinsy. – Chciałem, żeby ci było dobrze. Żebyś to zapamiętała.

Patrzy mi w oczy, mnie jednak trudno utrzymać kontakt wzrokowy, bo właśnie zdejmuje bokserki.

– Jeśli w ciągu dwóch sekund nie wejdę w ciebie, skończy się to dla mnie straszną kompromitacją.

Podchodzi szybko do mnie i jakimś cudem udaje mu się jedną ręką nałożyć prezerwatywę, a drugą w tym samym czasie rozewrzeć moje kolana.

– Zajmę się tobą za kilka minut, obiecuję – mówi, zatrzymując się między moimi udami i czekając na moją zgodę.

– Miles – odpowiadam. – To naprawdę nieważne. Chcę tylko, żebyś już we mnie wszedł.

– Dzięki Bogu – wzdycha z ulgą. Chwyta mnie prawą ręką za nogę, a potem całuje w usta. Następnie wchodzi we mnie tak niespodziewanie i szybko, że aż krzyczę. Nie przestaje, żeby zapytać, czy mnie nie boli. Nie zwalnia. Zanurza się we mnie coraz głębiej, aż wreszcie nie ma możliwości, byśmy mogli znaleźć się jeszcze bliżej siebie.

Przeszywa mnie rozkoszny ból.

Jęczę, a on odpowiada tym samym. Jego usta są wszędzie, tak samo jak dłonie. Jest gwałtowny. Zmysłowy, gorący i głośny. A także szybki. Sądząc z napięcia mięśni jego pleców pod moimi dłońmi, miał rację. Nie zajmie mu to dużo czasu.

– Tate... – dyszy. – Tate...

Napina mięśnie nóg i zaczyna się trząść.

– O kurwa – jęczy. Przyciska mocno wargi do moich ust i zastyga w bezruchu mimo dreszczy przechodzących przez jego nogi i plecy. Odrywa ode mnie usta i wypuszcza powietrze, po czym przykłada czoło do mojej skroni.

– O rany... – wzdycha. Wciąż się trzęsie. I wciąż jest zanurzony głęboko we mnie.

Wychodzi ze mnie i przykładła usta do mojej szyi. Sunie nimi po moim ciele, aż dociera do piersi. Całuje je przez chwilę, a potem powraca do moich ust.

– Chcę cię posmakować – mówi. – Mogę?

Kiwam głową.

Kiwam nią energicznie.

Wstaje z łóżka, ściąga prezerwatywę, po czym kładzie się obok mnie. Cały czas na niego patrzę. Nie wie, że od ostatniego razu, kiedy z kimś byłam, minął prawie rok. Nie da się tego porównać z jego sześcioma latami, ale i tak nie chcę niczego przegapić, choćby na chwilę zamykając oczy. Zwłaszcza że mogę teraz do woli patrzeć na jego mięśnie brzucha i nie wstydzić się, że nie mogę oderwać od nich wzroku.

Przygląda się mojemu ciału z taką samą fascynacją jak przedtem. Sunie dłonią po moim brzuchu, a potem sięga do ud. Rozszerza mi nogi i z wielkim zainteresowaniem przypatruje się temu, co właśnie robi. Muszę mieć oczy cały czas otwarte. Chcę widzieć, jak na mnie patrzy. Podnieca mnie samo to, jakie wrażenie na nim wywieram.

Kiedy wkłada we mnie dwa palce, nie mogę już tam patrzeć. Jęczę, unoszę ręce nad głowę i zamykam oczy.

Jego kciuk zostaje na zewnątrz, pieszcząc mnie. Modlę się w duchu, żeby nie przerywał. Nie chcę, żeby przestał.

Nasze usta się spotykają. Całuje mnie delikatnie. Dotyk jego ust stanowi kontrast z naciskiem jego dłoni. Zaczyna powoli sunąć wargami po mojej brodzie, szyi, piersi, sutku, brzuchu i dalej w dół, w dół, cholera jasna, dalej w dół.

Jego głowa znika między moimi udami. Nie wyjmuje ze mnie palców, kiedy jego język dotyka mojej skóry, sprawiając, że wyginam plecy i zatracam się cała w doznaniach.

Po prostu się zatracam.

Nic mnie nie obchodzi, że swoimi głośnymi jękami pewnie obudziłam całe piętro.

Nic mnie nie obchodzi, że wbijam pięty w materac, próbując odsunąć się od niego, choć i tak już jest za późno.

Nic mnie nie obchodzi, że wysuwa ze mnie palce i wbija je w moje biodra, żeby mnie przytrzymać i żeby mi się nie wyrwała.

Nic mnie nie obchodzi, że pewnie sprawiam mu ból, ciągnąc go za włosy, przyciągając bardziej do siebie, robiąc wszystko, co w mojej mocy, by wzniósł mnie na wyżyny, na których (jestem prawie pewna) jeszcze nigdy nie byłam.

Nogi zaczynają mi się trząść, on znów wkłada we mnie palce, a ja staram się stłumić swoje jęki poduszką, bo nie chcę, żeby wyrzucili go z domu za to, że krzyczę tak głośno.

Nagle czuję się tak, jakbym latała. Czuję się tak, jakbym pod sobą widziała wschód słońca. Czuję się tak, jakbym się unosiła.

Ja...

O ja cię...

Ja...

O rany...

Ja... on.

Spadam.

I płynę.

O kurczę.

Kurczę, kurczę, kurczę.

Nie chcę już nigdy więcej dotknąć stopami ziemi.

Kiedy już jestem całkowicie stopiona z łóżkiem, Miles zaczyna gorączkowo sunąć ustami w górę mojego ciała. Zdejmuje poduszkę z mojej twarzy i odrzuca ją na bok, po czym całuje mnie pospiesznie w usta.

– Jeszcze raz – mówi. Schodzi z łóżka. Po chwili wraca i znów we mnie wchodzi. Tym razem nawet nie próbuję otwierać oczu. Znowu kładę ręce nad głową, a on splata palce z moimi i wchodzi, wpycha się we mnie. Dotykamy się policzkami, a on zanurza czoło w mojej poduszce. Żadne z nas tym razem nie ma tyle siły, by choćby jęknąć.

Unosi głowę, dotyka ustami mojego ucha, potem zwalnia, wchodzi we mnie, po czym całkowicie wychodzi. Zamiera na

chwilę w bezruchu i znów wchodzi, potem wychodzi. Robi tak kilka razy, a ja nie mam siły na nic więcej poza leżeniem.

– Tate – szepcze mi do ucha. Odrywa się ode mnie i ponownie nieruchomieje. – Mogę to już powiedzieć ze stuprocentową pewnością.

Znów we mnie wchodzi.

– To...

Wychodzi, a potem znowu wchodzi.

– Najlepsza...

I znów to samo.

– Rzecz...

Znów.

– Jaką...

Jeszcze raz.

– Czułem...

I znów.

– W życiu.

Zamiera, ciężko dysząc mi do ucha i trzymając moje dłonie tak mocno, że to aż boli. Tym razem jednak, gdy dochodzi po raz drugi, z jego ust nie wydobywa się nawet najcichszy jęk.

Nie ruszamy się.

Nie ruszamy się bardzo długo.

Nie mogę przestać się uśmiechać. Jestem pewna, że cały czas to robię.

Miles wychodzi ze mnie, patrzy mi w oczy i na jego twarzy pojawia się uśmiech. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że przez cały ten czas, gdy był we mnie, nie patrzył mi w oczy.

Zastanawiam się, czy to przypadek, czy celowy zabieg.

– Jakież uwagi? – pyta żartobliwie. – Albo propozycje?

Zaczynam się śmiać.

– Przepraszam... Po prostu... nie mogę... się wysłowić... –

Potrząsam głową na znak, że potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Zaniemówiłaś. No nieźle...

Całuje mnie w policzek, a potem wstaje i idzie do łazienki. Zamykam oczy i zastanawiam się, czy to, co jest między nami,

może się dobrze skończyć.

Nie może.

Choćby dlatego, że już nigdy nie zapragnę robić tego z kimś innym.

Tylko z Milesem.

Wraca do sypialni i schyla się, by wciągnąć bokserki. Podnosi moją bieliznę oraz dżinsy i kładzie je na łóżku obok mnie.

Czy dobrze rozumiem, że chce, abym się ubrała?

Siadam, a on podaje mi stanik i koszulkę. Za każdym razem, kiedy nasze oczy się spotykają, na jego twarzy pojawia się uśmiech. Mnie jednak wcale nie jest do śmiechu.

Kiedy już jestem ubrana, przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Zmieniłem zdanie – mówi. – Jestem pewien, że po tym, co się stało, następne dziewięć dni będzie dla mnie czystą torturą.

Przygryzam wargę, by stłumić uśmiech, ale i tak tego nie zauważa, bo wtulam się w jego pierś.

– Taa...

Całuje mnie w czoło.

– Możesz zamknąć drzwi, gdy będziesz wychodzić?

Mimo rozczarowania jakoś znajduję w sobie siły, by się uśmiechnąć, kiedy mnie puszcza.

– Jasne.

Podchodzę do drzwi sypialni i słyszę, jak kładzie się na łóżku.

Wychodzę, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Przecież nie obiecywał mi niczego więcej. Robiliśmy to, na co z ochotą się zgodziłam, czyli uprawialiśmy seks.

Po prostu nie spodziewałam się, że będę aż tak bardzo zażenowana. Nie dlatego, że spławił mnie natychmiast po tym, jak się kochaliśmy, ale dlatego, że tak się z tego powodu czuję. Myślałam, że tak samo jak jemu zależy mi tylko na seksie, jednak mocne bicie mojego serca wskazuje na to, że nie jest to wcale takie proste.

Cichutki głosik z tyłu mojej głowy ostrzega, żebym wyplątała się z tej sytuacji, zanim będzie za późno. Niestety,

zagłusza go o wiele potężniejszy głos nakłaniający mnie, bym się w to całkowicie zaangażowała, i wmawiający mi, że zasługuję na odrobinę przyjemności w życiu.

Sama myśl o tym, ile tej przyjemności zaznałam w nocy, wystarcza, bym w pełni pogodziła się z późniejszą beztrioską Milesa. Może przy odrobinie samozaparcia uda mi się nakłonić do niej również siebie.

Podchodzę do drzwi swojego mieszkania, ale przystaję, kiedy słyszę czyjś głos. Przyciskam ucho do drzwi i słucham. Corbin rozmawia w salonie przez telefon.

Nie mogę teraz tam wejść. Myśli, że śpię.

Patrzę na drzwi mieszkania Milesa, lecz nie zamierzam zapukać. Nie tylko dlatego, że byłoby to niezręczne, ale również dlatego, że pozbawiłabym go nawet tej resztki snu, jaka mu jeszcze pozostała.

Wsiadam do windy. Postanawiam spędzić następne pół godziny w holu. Mam nadzieję, że mój brat w tym czasie wróci już do sypialni.

To śmieszne, że muszę się chować przed Corbinem, nie chcę jednak, żeby się wkurzył na Milesa. A na pewno by się wkurzył.

Zjeżdżam na parter. Nie do końca wiem, co robić. Właściwie mogłabym poczekać w swoim samochodzie.

– Zabłądziłaś?

Kapitan siedzi na swoim stałym miejscu, mimo że już prawie północ. Wskazuje mi krzesło obok.

– Klapnij sobie.

Podchodzę do krzesła.

– Tym razem nie mam nic do jedzenia – mówię. – Przykro mi.

Kręci głową.

– To nie z powodu jedzenia cię lubię, Tate. Jesteś beznadziejną kucharką.

Wybucham śmiechem. Dobrze jest się trochę pośmiać – ostatnie dwa dni były dla mnie dosyć trudne.

– Jak Święto Dziękczynienia? – pyta Kapitan. – Chłopiec

dobrze się bawił?

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

– Chłopiec?

Kiwa głową.

– Pan Archer. Miał spędzić święta z tobą i twoim bratem.

Wreszcie rozumiem, o co mu chodzi.

– Tak – odpowiadam. Mam wielką ochotę dodać, że pan Archer miał najlepsze święta od ponad sześciu lat, ale gryzę się w język. – Wydaje mi się, że pan Archer bardzo dobrze się bawił.

– A co ma znaczyć ten uśmiech?

Momentalnie przestaję się uśmiechać i marszczę nos.

– Jaki znów uśmiech?

Kapitan wybucha śmiechem.

– Jasny gwint – mówi. – Ty i chłopiec? Naprawdę?

Zakochałaś się, Tate?

Kręcę głową.

– Nie – odpowiadam pospiesznie. – To nie tak.

– Więc jak?

Odwracam wzrok, czując, że czerwienieję. Kapitan znów wybucha śmiechem.

– To, że jestem stary, nie oznacza, że jestem ślepy. Czy to znaczy, że ty i chłopiec... jak to się teraz mówi? Bzykacie się?

Odchylam się do tyłu i ukrywam twarz w dłoniach. Nie wierzę, że rozmawiam o takich sprawach z osiemdziesięcioletnim staruszkiem.

Kręcę głową.

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Rozumiem – mówi Kapitan. Milczymy przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, co właściwie oznacza moja odmowa odpowiedzi. – No dobrze. Może chłopiec w końcu zacznie się od czasu do czasu uśmiechać.

Kiwam głową. Też zależy mi na jego uśmiechu.

– Możemy zmienić temat?

Kapitan powoli odwraca do mnie głowę i podnosi siwe krzaczaste brwi.

– Opowiadałem ci już, jak na trzecim piętrze znalazłem trupa?

Zaprzeczam. Cieszę się, że będziemy rozmawiać o czymś innym, choć czuję się odrobinę nieswojo z myślą, że czerpię radość z opowieści o trupie.

Chyba po prostu mam równie makabryczne poczucie humoru jak Kapitan.

Rozdział 14

MILES

Sześć lat wcześniej

– Myślisz, że tak bardzo lubimy to robić, bo nie powinniśmy tego robić? – pyta Rachel.

Ma na myśli to, że się całujemy.

Bardzo dużo się całujemy.

Kiedy tylko mamy do tego okazję. A także kiedy nie mamy.

– A twoim zdaniem nie powinniśmy, bo nasi rodzice są razem?

Odpowiada, że tak. Z trudem wydobywa z siebie głos, bo właśnie całuję jej szyję.

Podoba mi się jej reakcja.

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy? – pytam.

Jęczy w odpowiedzi. To ma znaczyć „tak”.

– A pamiętasz, jak zaprowadziłem cię do klasy pana Claytona?

Znów potwierdza bez słów.

– Już tego dnia miałem ochotę cię pocałować.

Przechodzę do jej ust i patrzę jej w oczy.

– Czy ty też chciałaś mnie pocałować?

Potwierdza i widzę, że wraca myślami do tego dnia.

Do dnia, gdy

Stała

Się

Dla

Mnie

Wszystkim.

– Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy o naszych rodzicach – przypominam jej. – A mimo to pragnęliśmy tego. Więc nie, nie sędzę, że lubimy to tak bardzo, bo to zakazane.

Uśmiecha się.

– Widzisz? – szepczę, muskając wargami jej usta, żeby pokazać, jakie to przyjemne.

Unosi poduszkę i podpira się na łokciu.

– A jeśli po prostu lubimy się całować? – pyta. – Wszystko jedno z kim? Jeśli to nie ma nic wspólnego z nami?

Ciągle to robi. Mówię jej, że powinna zostać prawnikiem, bo lubi odgrywać adwokata diabła. Ale uwielbiam to, więc zawsze jej na to pozwalam.

– To prawda – przyznaję. – Lubię się całować. Nie znam nikogo, kto by nie lubił. Ale jest różnica między tym, co robię z tobą, a zwykłym całowaniem.

Spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Jaka różnica?

Jeszcze bardziej przybliżam wargi do jej ust.

– Ty – szepczę. – Ty jesteś tą różnicą. Uwielbiam całować ciebie.

Ta odpowiedź najwyraźniej ją zadowala, bo przywiera wargami do moich ust.

Lubię w Rachel to, że wszystko kwestionuje.

Dzięki temu patrzę na wiele rzeczy z innej perspektywy.

Zawsze lubiłem się całować, ale w przeszłości robiłem to tylko ze względu na urodę dziewczyn. W sumie nie miało to zbyt wiele wspólnego z nimi samymi.

Kiedy je całowałem, było mi przyjemnie. Dlatego właśnie ludzie to lubią: bo to jest przyjemne. Kiedy jednak całujesz kogoś ze względu na to, kim ten ktoś jest, różnica nie polega na przyjemności.

Różnica polega na bólu, który czujesz, kiedy tego kogoś nie całujesz.

W przeszłości nie bolało mnie to, że nie całuję jakiejś dziewczyny. Cierpię tylko wtedy, gdy nie całuję Rachel.

Może to wyjaśnia, dlaczego kochanie kogoś jest tak cholernie bolesne.

Uwielbiam się z tobą całować, Rachel.

Rozdział 15

TATE

Miles: Jesteś zajęta?

Ja: Jak zawsze. A co?

Miles: Potrzebuję twojej pomocy. To nie potrwa długo.

Ja: Będę za pięć minut.

Powinnam była dać sobie dziesięć minut zamiast pięciu, bo nie zdążyłam jeszcze wziąć prysznic. Po dziesięciogodzinnej zmianie na pewno by mi się przydał. Gdybym wiedziała, że Miles jest w domu, odświeżyłabym się zaraz po powrocie z pracy, myślałam jednak, że wróci dopiero jutro.

Zbieram włosy w kitkę, po czym zdejmuję spodnie od piżamy i wkładam dżinsy. Nie ma jeszcze południa, ale wstydzę się przyznać, że dotąd gniłam w łóżku.

Kiedy pukam do jego drzwi, krzyczy, żebym weszła. Stoi na krześle przy jednym z okien salonu. Patrzy na mnie i kiwa głową w stronę drugiego krzesła.

– Przysuń je tutaj – prosi, wskazując miejsce oddalone od niego o jakiś metr. – Chciałem to zmierzyć, ale nigdy jeszcze nie kupowałem zasłon. Nie wiem, czy mam zmierzyć okno z framugą czy bez.

A niech mnie. Kupuje zasłony.

Stawiam krzesło po drugiej stronie okna i wchodzę na nie. Podaje mi koniec metrówki i zaczyna ciągnąć.

– To zależy od tego, jaki rodzaj zasłon kupujesz. Najlepiej zmierzyć i tak, i tak – sugeruję.

Ma na sobie zwyczajne dżinsy i granatową koszulkę. Przez to jego oczy wydają się mniej błękitne. Sprawiają wrażenie wręcz bezbarwnych, jakby przezroczystych, chociaż wiem, że to

niemożliwe. Prawie widać przez nie mur, który za nimi wzniosł.

Wpisuje wyniki naszego pierwszego pomiaru do komórki, potem to samo robi z wynikami drugiego. Schodzimy z krzeseł i wsuwamy je pod stół.

– A co powiesz na dywan? – pyta, wpatrując się w podłogę. – Twoim zdaniem powinienem go kupić?

Wzruszam ramionami.

– To zależy od tego, co lubisz.

Kiwa powoli głową, nie odrywając wzroku od gołej podłogi.

– Sam już nie wiem, co lubię – mówi cicho. Rzuca metrówkę na kanapę i patrzy na mnie. – Masz ochotę na wycieczkę?

Powstrzymuję się przed odruchowym kiwnięciem głową.

– Dokąd? – pytam.

Odgarnia włosy z czoła i sięga po kurtkę leżącą na kanapie.

– Tam, gdzie ludzie kupują zasłony.

Powinnam powiedzieć „nie”. Wybieranie zasłon to domena par. I przyjaciół. Miles i Tate nie powinni tego robić, jeśli chcą przestrzegać swoich zasad. Tyle że nie pragnę w tej chwili niczego więcej.

Wzruszam ramionami, żeby moja odpowiedź wydała się bardziej niedbała, niż w istocie jest.

– Pewnie. Tylko zamknę mieszkanie.

*

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – pytam go, kiedy stoimy już w windzie. Próbuję koncentrować się na najbliższym zadaniu, ale trudno zaprzeczyć, że mam wielką ochotę na jego dotyk. Na pocałunek, uścisk... cokolwiek. Stoimy jednak pod przeciwległymi ścianami windy. Nie dotykaliśmy się od nocy, gdy pierwszy raz się kochaliśmy. Od tej pory nie rozmawialiśmy też ze sobą ani nie esemesowaliśmy.

– Czarny? – odpowiada niepewnym głosem. – Lubię czern.

Kręcę głową.

– Nie możesz kupić czarnych zasłon. Potrzebujesz jakiegoś ożywienia. Może czegoś zbliżonego do czerni, ale nie samej

czerni.

– Granat? – pyta. Nie patrzy mi już w oczy, jego wzrok wolno wędruje w dół mojej szyi, a potem aż do stóp. Czuję jego spojrzenie, gdziekolwiek pada.

– Granatowy może się sprawdzić – przyznaję cicho. Mam pewność, że rozmawiamy tylko dlatego, żeby nie milczeć. Sądząc z jego spojrzenia, żadne z nas nie myśli w tej chwili o zasłonach ani o dywanach.

– Pracujesz dziś w nocy, Tate?

Kiwam głową. Podoba mi się, że pomyślał o dzisiejszej nocy, tak samo jak to, że większość pytań kończy moim imieniem. Uwielbiam, kiedy to robi. Chciałabym, żeby wypowiadał moje imię za każdym razem, gdy się do mnie odzywa.

– Mam dzisiaj na dziesiątą.

Winda staje na parterze i oboje jednocześnie dochodzimy do drzwi. Kładzie dłoń na dole moich pleców. Momentalnie przechodzi mnie dreszcz. Durzyłam się w wielu facetach, w kilku byłam nawet zakochana, ale dotyk żadnego z nich nie robił na mnie aż takiego wrażenia.

Kiedy wysiadamy z windy, cofa rękę i od razu zaczyna mi strasznie brakować jego dotyku. Pragnę go coraz bardziej.

Kapitana nie ma na posterunku. Nic dziwnego, przecież dopiero południe. Żaden z niego ranny ptaszek. Może dlatego tak dobrze się dogadujemy.

– Chcesz się przejść? – pyta Miles.

Odpowiadam, że tak, chociaż jest dosyć zimno. W pobliżu mamy kilka sklepów, w których możemy znaleźć to, czego szuka. Sugeruję ten, który mijałam kilka tygodni temu – znajduje się zaledwie dwie przecznice dalej.

– Proszę – mówi, otwierając przede mną drzwi. Wychodzę na dwór i wbijam dłonie w kieszenie kurtki. Szczerze wątpię, czy Miles jest jednym z tych facetów, którzy lubią trzymać za rękę swoją partnerkę, więc przynajmniej mogę się trochę ogrzać. Idziemy obok siebie.

Przez większą część drogi milczymy, ale wcale mi to nie

przeszkadza. Nie czuję presji ciągłego podtrzymywania rozmowy, być może on również nie.

– To tutaj – mówię, pokazując na prawo, kiedy dochodzimy do przejścia dla pieszych. Spoglądam na staruszkę w obszarpanym lichym paltociku. Siedzi na chodniku, ma zamknięte oczy, a na drżących dłoniach dziurawe rękawiczki.

Zawsze współczułam biedakom, którzy nie mają dokąd pójść. Corbina wkurza to, że nie umiem przejść obok bezdomnego, nie dając mu pieniędzy albo czegoś do jedzenia. Uważa, że większość z nich nie ma domu dlatego, że są uzależnieni, i dzięki moim pieniądzom będą mieli na alkohol lub narkotyki.

Szczerze mówiąc, guzik mnie to obchodzi. Nawet jeśli ktoś jest bezdomny dlatego, że bardziej niż domu potrzebuje czegoś innego, nie zniechęca mnie to do pomocy. Może wynika to z faktu, że jestem pielęgniarką. Moim zdaniem uzależnienie nie jest czymś wyborem. Uzależnienie jest chorobą i boli mnie, że ludzie muszą żyć w taki sposób tylko dlatego, że nie mogą sobie sami pomóc.

Dałabym mu jakieś pieniądze, gdybym tylko wzięła torebkę.

Uświadamiam sobie, że stanęłam, i wtedy czuję na sobie spojrzenie Milesa. Przyglądał mi się, gdy patrzyłam na bezdomnego. Dochodzę do niego. Nie mówię nic, żeby się wytłumaczyć. To bezcelowe. Miałam wystarczająco dużo przepraw z Corbinem, żeby wiedzieć, że nie ma sensu zmieniać na siłę czyichś poglądów.

– To tutaj – mówię, zatrzymując się przed sklepem.

Miles zagląda do środka przez okno wystawowe.

– Podobają ci się te rzeczy? – pyta. Podchodzę bliżej i patrzę w tym samym kierunku co on. W witrynie znajdują się przedmioty odpowiednie do wystroju sypialni. Szary dywan na podłodze ma geometryczne niebiesko-czarne wzory. Powinien mu się podobać.

Zasłony jednak nie są granatowe, ale niebieskoszare, z grubą, pionową, białą linią z lewej strony.

– Podobają – odpowiadam.

Otwiera przede mną drzwi i wchodzimy do sklepu.

Sprzedawczyni wychodzi nam naprzeciw, zanim jeszcze udaje nam

się zamknąć drzwi. Pyta, czy może w czymś pomóc. Miles pokazuje na wystawę.

– Poproszę te zasłony. Cztery sztuki. I dywan.

Kobieta uśmiecha się i daje znak, byśmy poszli za nią.

– Jaki rozmiar zasłon?

Miles wyjmuje telefon i podaje jej wymiary. Sprzedawczyni pomaga mu wybrać karnisze, po czym mówi, że wróci za kilka minut. Idzie na zaplecze, zostawiając nas przy kasie. Rozglądam się dookoła. Nagle nabieram ochoty na kupienie czegoś do swojego mieszkania. Zamierzam pozostać u Corbina jeszcze kilka miesięcy, ale co mi szkodzi pomyśleć o tym, co będę miała u siebie, kiedy w końcu się od niego wyprowadzę. Mam nadzieję, że kiedy przyjdzie co do czego, uda mi się zrobić zakupy z taką samą łatwością jak dzisiaj Milesowi.

– Nigdy jeszcze nie kupiłam czegoś tak szybko – mówię.

– Rozczarowana?

Kręcę głową. Jeśli coś mnie różni od innych dziewczyn, to to, że nie przepadam za chodzeniem po sklepach. Właściwie ulżyło mi, że zakupy zajęły Milesowi zaledwie chwilę.

– Twoim zdaniem powinienem się jeszcze rozejrzeć? – pyta. Opiera się o ladę, przyglądając mi się badawczo. Podoba mi się, w jaki sposób na mnie patrzy, zupełnie jakbym była najciekawszym towarem w tym sklepie.

– Jeśli naprawdę podoba ci się to, co wybrałaś, nie ma sensu, żebyś szukał dalej.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zasycha mi w ustach. Koncentruje się w pełni na mnie. Poważny wyraz jego twarzy sprawia, że czuję się niezręcznie, ale zarazem jestem zaintrygowana. Robi krok w moją stronę.

– Chodź do mnie.

Wyciąga do mnie rękę i ciągnie mnie za sobą.

Serce zaczyna mi bić nedorzecznie szybko. To po prostu żałosne.

On tylko trzyma cię za rękę, Tate. Uspokój się.

Dochodzimy do drewnianego trzyskrzydłowego parawanu

przyozdobionego chińskim pismem. Tego rodzaju parawany niektórzy stawiają w kątach sypialni. Nigdy tego nie rozumiałam. Moja mama miała taki, ale wątpię, by chociaż raz się za nim przebrała.

– Co ty wyprawiasz? – pytam go.

Odwraca się do mnie, wciąż trzymając mnie za rękę. Uśmiecha się i wchodzi za parawan, po czym przyciąga mnie do siebie. Oboje jesteśmy w tej chwili oddzieleni od reszty sklepu. Nie mogę powstrzymać śmiechu. Czuję się jak uczennica ukrywająca się przed nauczycielem.

Przykłada palec do moich ust.

– Ciii... – szepcze, uśmiechając się do mnie i nie odrywając oczu od moich ust.

Momentalnie milknę, choć nie dlatego, że ta sytuacja przestała mnie bawić. Milknę, bo w chwili, gdy jego palec dotyka moich ust, zapominam o śmiechu.

Zapominam o wszystkim.

W tej chwili mogę się skupić tylko na palcu, który sunie powoli po moich ustach i brodzie. Jego wzrok podąża za palcem, który muska moją szyję, pierś, niżej, niżej... i w końcu brzuch.

Ten jeden palec sprawia, że czuję się tak, jakby dotykały mnie tysiące rąk. Nic dziwnego, że brakuje mi powietrza w płucach.

Wciąż podąża wzrokiem za palcem, który właśnie zatrzymuje się tuż nad guzikiem moich džinsów. Biorąc pod uwagę szybkie bicie mojego serca, trudno uwierzyć, że nawet nie dotyka bezpośrednio ciała. Do palca dołącza cała dłoń. Delikatnie sunie nią po moim brzuchu. Kładzie obie dłonie na moich biodrach i przyciąga mnie do siebie.

Zamyka na chwilę oczy, a kiedy znów je otwiera, już nie patrzy w dół. Tym razem patrzy mi prosto w oczy.

– Miałem ochotę cię pocałować od chwili, gdy dzisiaj weszłaś do mojego mieszkania – mówi.

To wyznanie sprawia, że się uśmiecham.

– W takim razie musisz być niesamowicie cierpliwy.

Odrywa prawą rękę od mojego biodra i przykłada ją do mojej głowy. Dotyka delikatnie włosów. Kręci powoli głową.

– Gdybym był niesamowicie cierpliwy, nie zaciągnąłbym cię tutaj.

Skupiam się na tym zdaniu, usiłując się domyślić, co ono dla mnie oznacza, jednak, gdy czuję dotyk jego warg na swoich ustach, przestaje mnie to interesować. Interesują mnie jedynie jego wargi i to, co odczuwam dzięki ich dotykowi.

Ten pocałunek jest nieśpieszny i spokojny, stanowiąc całkowite przeciwieństwo bicia mojego serca. Miles przenosi prawą rękę na tył mojej głowy, a lewą kładzie na dole moich pleców. Niespiesznie bada wnętrze moich ust, zupełnie jakby zamierzał trzymać mnie za tym parawanem przez resztę dnia.

Muszę zaangażować resztki siły woli, żeby powstrzymać się przed otoczeniem go rękami i nogami. Próbuję odnaleźć w sobie taką samą cierpliwość, jaką może pochwalić się on, ale jak mam to zrobić, skoro jego palce, dłonie i usta wywołują we mnie takie reakcje.

Drzwi prowadzące na zaplecze otwierają się i rozlega się stukot obcasów sprzedawczyni. Miles przestaje mnie całować, a moje serce krzyczy z rozpacz. Całe szczęście, że nie na głos.

Zamiast mnie odsunąć i podejść do lady, przykłada dłonie do mojej twarzy i patrzy na mnie w milczeniu przez dłuższą chwilę. Muska kciukami moją szczękę, po czym wzdycha. Marszczy brwi i zamyka oczy. Przykłada czoło do mojego czoła i wyczuwam, że toczy walkę ze sobą.

– Tate... – wypowiada cicho moje imię. Czuję, że zbiera się w sobie, by powiedzieć mi coś ważnego. – Lubię... – Otwiera oczy i patrzy na mnie. – Lubię cię całować, Tate.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak trudno mu było wypowiedzieć to zdanie. Pod koniec jego głos był ledwo słyszalny, zupełnie jakby usiłował powstrzymać się przed jego dokończeniem.

Puszcza mnie i pospiesznie wychodzi zza parawanu. Czyżby zawstydził się swojego wyznania?

„Lubię cię całować, Tate”.

Chociaż Miles z pewnością żałuje tych słów, jestem pewna, że będę je sobie powtarzać przez resztę dnia.

Przez jakieś dziesięć minut rozglądam się dookoła, czekając, aż sfinalizuje transakcję, i napawając się jego komplementem. Kiedy podchodzę do lady, właśnie podaje sprzedawczyni kartę kredytową.

– Dostarczymy to panu w ciągu godziny – mówi kobieta. Oddaje mu kartę, po czym zaczyna zdejmować torby z lady i kładzie je z tyłu.

– Tę wezmę ze sobą – mówi Miles, biorąc jedną z nich. Odwraca się do mnie.

– Gotowa?

Wychodzimy ze sklepu. Mam wrażenie, że temperatura spadła o jakieś dwadzieścia stopni. To pewnie Miles mnie tak w środku rozgrzał.

Na rogu skręcam w kierunku naszego apartamentowca, lecz Miles się zatrzymuje. Kiedy odwracam się do niego, wyciąga właśnie coś z torby. Odrywa metkę i rozkłada koc.

Niemożliwe.

A jednak.

Podaje koc staruszkowi skulonemu na chodniku. Mężczyzna patrzy na niego, a potem przyjmuje prezent. Żaden z nich nie wypowiada ani słowa.

Miles podchodzi do najbliższego kosza na śmieci i wrzuca do niego metkę oraz torbę, potem wbijając wzrok w ziemię, podchodzi do mnie. Nie patrzy na mnie również wtedy, gdy oboje wracamy do domu.

Mam ochotę mu podziękować, ale się powstrzymuję. Gdybym mu podziękowała, wyglądałoby to tak, jakbym myślała, że zrobił to dla mnie.

A wiem, że to nieprawda.

Zrobił to dla tego przemarzniętego człowieka.

*

Po powrocie Miles wygnał mnie do mojego mieszkania. Wyjaśnił, że nie chce mnie u siebie widzieć, dopóki nie skończy się urządzić. Nie protestowałam, bo i tak miałam mnóstwo nauki. W sumie ucieszyłam się, że nie oczekuje mojej pomocy.

Wydawał się dosyć ożywiony perspektywą zawieszania nowych zasłon. No, w każdym razie ożywiony jak na siebie.

To było kilka godzin temu. Za niecałe trzy godziny muszę być w pracy. Właśnie zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle mnie do siebie zaprosi, kiedy dostaję SMS-a.

Miles: Jadłaś?

Ja: Tak.

Żałuję, że jestem już po obiedzie. Ale zmęczyło mnie to czekanie na wiadomość od niego, a poza tym nic nie wspominał o swoich planach obiadowo-kolacyjnych.

Ja: Corbin zrobił wczoraj klops. Może ci przynieść?

Miles: Pewnie! Umieram z głodu. Wpadaj.

Nakładam mięso na talerz, który zawijam w folię, i wychodzę. Otwiera drzwi, zanim zdążyłam zapukać. Bierze ode mnie talerz.

– Zaczekaj tutaj – mówi. Znika w mieszkaniu i po kilku chwilach wraca z pustymi rękami. – Gotowa?

Nie mam pojęcia, skąd mi przyszło do głowy, że jest podekscytowany. Przecież nawet się nie uśmiecha. Chyba po prostu słyhać to w jego głosie, zmienił się nieco jego ton. Uśmiecham się na myśl o tym, że coś tak prostego jak zwykłe zawieszenie zasłon poprawiło mu nastrój. Nie wiem czemu, lecz odnoszę wrażenie, że w swoim życiu nie zaznał zbyt wiele dobrego, więc tym bardziej mnie to cieszy.

Otwiera szeroko drzwi i wchodzi do mieszkania. Zasłony są

odsunięte, więc zmiana z pozoru jest niewielka, ale wydaje się ogromna, gdy weźmie się pod uwagę, że mieszkał tu od czterech lat, a dopiero teraz zdecydował się na to posunięcie. Całe mieszkanie dzięki temu sprawia wrażenie zupełnie odmienionego.

– Dobrze wybrałeś – chwalę go. Te nowe zasłony wydają się do niego pasować. Inna sprawa, że niewiele o nim wiem.

Potem mój wzrok pada na dywan i na mojej twarzy pojawia się wyraz powątpiewania.

– Wiem, że powinien iść pod stolik – mówi Miles. – I docelowo pójdzie.

Rzeczywiście, położył go w dziwnym miejscu. Nie na środku pokoju ani przed kanapą. Najbardziej dziwi mnie, dlaczego umieścił go właśnie tam, skoro wiedział, gdzie będzie wyglądał najlepiej.

– Rozłożyłem go tutaj, bo miałem nadzieję, że najpierw go ochrzcimy.

Patrzy na mnie z nadzieją. Uśmiecham się.

– Podoba mi się ten pomysł – odpowiadam, przenosząc wzrok z powrotem na dywan.

Zapada długa cisza. Nie mam pewności, czy chce ochrzcić dywan już w tej chwili, czy najpierw zamierza zjeść. Właściwie wszystko mi jedno. Pod warunkiem, że zmieścimy się w trzech godzinach, które zostały mi do wyjścia do pracy.

– Zjem później – odzywa się w końcu, odpowiadając na moje niewypowiedziane pytanie.

Zdejmuje koszulę, a ja zrzucam buty. Po chwili wszystkie nasze ciuchy lądują obok dywanu.

Rozdział 16

MILES

Sześć lat wcześniej

Wszystko jest lepsze, odkąd jestem z Rachel.

Lepiej mi się zasypia, bo wiem, że Rachel zasypia w pokoju po drugiej stronie korytarza.

Lepiej mi się wstaje, bo wiem, że Rachel właśnie wstaje w pokoju po drugiej stronie korytarza.

Lepiej mi się jeździ do szkoły, bo drogę do niej odbywamy razem.

– Zróbmy sobie dzisiaj wolne – proponuję, kiedy zatrzymujemy się na parkingu szkolnym.

Jestem pewien, że wagary z Rachel są o wiele lepsze od wagarów bez niej.

– A jeśli nas złapią?

Nie brzmi to wcale tak, jakby naprawdę się tym martwiła.

– Mam nadzieję, że tak się stanie – odpowiadam. – Bo to oznacza, że nas zawieszają. I będziemy siedzieć. Razem. W domu.

Moje słowa sprawiają, że Rachel się uśmiecha. Pochyliła się do mnie i sunie ręką wokół mojej szyi i karku. Uwielbiam, gdy to robi.

– Cóż za kusząca perspektywa – mówi. – Zróbmy to.

Całuje mnie pospiesznie w usta. Pospieszne pocałunki Rachel są o wiele lepsze niż pospieszne pocałunki innych dziewczyn.

– Dzięki tobie wszystko jest lepsze – stwierdzam. – Całe moje życie jest lepsze, bo w nim jesteś.

Znów się uśmiecha. Nie wie, że każde słowo, jakie wypowiadam, wypowiadam właśnie dlatego: żeby się uśmiechnęła.

Ruszam i mówię Rachel, że jedziemy na plażę. Odpowiada, że nie ma kostiumu, więc najpierw zajeżdżamy do domu. Przy okazji bierzemy drugie śniadanie i koc.

Jedziemy na plażę.

Rachel chce się opalać i trochę poczytać.

Ja natomiast chcę na nią patrzeć, kiedy będzie to robić.

Kładzie się na brzuchu, podpierając się na łokciach. Leżę z głową opartą na rękach i się jej przyglądam.

Sunę wzrokiem po jej ramionach... plecach... nogach zgiętych w kolanach i uniesionych stopach.

Rachel jest szczęśliwa.

Rachel jest szczęśliwa dzięki mnie.

Dzięki mnie życie Rachel jest lepsze.

Jej życie jest lepsze, bo w nim jestem.

– Rachel – szepczę.

Wsuwa zakładkę do książki i zamyka ją, ale nie patrzy na mnie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Kiwa głową. Zamyka oczy, jakby chciała skupić się tylko na moim głosie.

– Kiedy umarła moja mama, przestałem wierzyć w Boga.

Kładzie głowę na ramionach, wciąż nie otwierając oczu.

– Uważałem, że gdyby Bóg istniał, nie dopuściłby do tak wielkiego cierpienia. Uważałem, że nie skazywałby nikogo na to, co przeszła. Uważałem, że nie kazałby nikomu przechodzić czegoś tak okropnego.

Spod zaciśniętych powiek Rachel wypływa łza.

– Ale potem poznałem ciebie i odtąd każdego dnia myślę o tym, że gdyby Boga nie było, nie mógłby istnieć ktoś tak piękny jak ty. I że gdyby Boga nie było, nie mógłbym być tak niesamowicie szczęśliwy. I zdałem sobie sprawę... właśnie w tej chwili... że Bóg zsyła na nas trudne chwile po to, żebyśmy docenili te piękne.

Rachel tym razem się nie uśmiecha.

Tym razem smutnieje.

Tym razem płacze.

– Miles... – szepcze.

Wypowiada moje imię tak cicho, jakby nie chciała, bym je
usłyszał.

Kiedy na mnie patrzy, dociera do mnie, że dla niej ta chwila
wcale nie jest piękna. Nie tak jak dla mnie.

– Miles... spóźnia mi się.

Rozdział 17

TATE

Corbin: Pójdziemy razem na kolację? O której kończysz?

Ja: Za dziesięć minut. Gdzie jesteś?

Corbin: Niedaleko. Będziemy czekać przy wejściu.

My?

Trudno mi powstrzymać podniecenie. To „my” z pewnością oznacza jego i Milesa. Raczej trudno mi sobie wyobrazić, by przyszedł z kimś innym; poza tym Miles wrócił tej nocy do domu.

Kończę robotę papierkową, po czym wstępuję do toalety, żeby poprawić fryzurę (nie cierpię siebie za to).

Przy wejściu czeka na mnie trzech mężczyzn: Corbin, Miles i Ian. Ten ostatni uśmiecha się na mój widok, ponieważ tylko on stoi twarzą do mnie. Gdy do nich dochodzę, Corbin odwraca się w moją stronę.

– Gotowa? – pyta. – Idziemy do Jack’s.

Stanowią razem niezłe trio. Każdy z nich jest przystojny, ale razem, w kurtkach pilotów, wyglądają jeszcze lepiej. Nie ukrywam, że w swoim fartuchu pielęgniarki czuję się przy nich niezbyt elegancko.

– Chodźmy – mówię. – Umieram z głodu.

Zerkam na Milesa. Kiwa lekko głową, ale się nie uśmiecha. Ręce trzyma w kieszeniach kurtki i nie patrzy w moją stronę. Cały czas idzie krok przede mną.

– Co to za okazja? – pytam, kiedy dochodzimy do restauracji.
– Świętujemy to, że wszyscy trzej w tym samym czasie macie wolne?

Ian patrzy na Milesa. Corbin na Iana. Miles nie patrzy na

nikogo. Wbija wzrok w chodnik przed nami.

– Pamiętasz, jak w dzieciństwie mama i tata zabrali nas do La Caprese? – pyta Corbin.

Doskonale pamiętam ten wieczór. Nigdy nie widziałam rodziców szczęśliwszych. Miałam jakieś pięć albo sześć lat i to jedno z niewielu wspomnień, jakie mam z tego okresu. Tego dnia mój tata został kapitanem samolotu.

Staję i patrzę na Corbina.

– Zostałeś kapitanem? To niemożliwe. Jesteś za młody.

Doskonale wiem, jak trudno zostać kapitanem i jak dużo godzin pilot musi wylatać, by w ogóle brano go pod uwagę. Przed trzydziestką mało komu udaje się taka sztuka.

Corbin kręci głową.

– Na razie nic z tego. Za często zmieniałem linie lotnicze. – Przenosi wzrok na Milesa. – Ale ktoś tutaj brał tyle dodatkowych godzin, że dzisiaj dostał nominację. Pobił rekord naszej firmy.

Patrzę na Milesa. Kręci tylko głową. Jego skromność to kolejna rzecz, jaka mi się w nim podoba. Coś mi mówi, że gdyby to Dillon został kapitanem, wskoczyłby na bar i ogłosił to wszystkim przez megafon.

– To nic takiego – bąka Miles. – Nasze linie są tak małe, że nie mieli wielkiego wyboru.

Ian potrząsa głową.

– Ja nie awansowałem. Corbin też nie. Ani Dillon. A ty zostałeś kapitanem, choć pracujesz rok krócej od nas, na dodatek masz dopiero dwadzieścia cztery lata. – Odwraca się i przez chwilę idzie tyłem, twarzą do nas. – Chociaż raz nie bądź taki skromny. Poznaj się trochę nad nami. My na twoim miejscu na pewno byśmy to zrobili.

Nie wiem, od jak dawna się przyjaźnią, ale lubię Iana. Muszą być blisko ze sobą, bo w jego postawie nie ma ani cienia zazdrości, jest za to prawdziwa duma z przyjaciela. Cieszę się, że obaj kumplują się z Corbinem. To dobrze, że ma takie wsparcie. Przedtem myślałam, że żyje tylko pracą i jest sam jak palec. Właściwie nie wiem czemu. Nasz tata był pilotem i spędzał w

domu całkiem dużo czasu, więc nie powinnam była mieć błędnych wyobrażeń dotyczących życia Corbina jako pilota.

Coś mi się widzi, że nie tylko on się niepotrzebnie martwi o swoich bliskich.

Kiedy dochodzimy do restauracji, Corbin otwiera przed nami drzwi. Ian wchodzi pierwszy, a Miles cofa się, wpuszczając mnie przed sobą.

– Idę do kibelka – informuje nas Ian. – Znajdę was.

Corbin podchodzi do kelnerki. Miles i ja idziemy za nim. Rzucam spojrzenie w kierunku Milesa.

– Moje gratulacje, panie kapitanie – szepczę. Właściwie nie wiem, po co taka konspiracja. Przecież Corbin nie będzie miał podejrzeń, słysząc te słowa. Chyba po prostu chciałam, żeby nabrały bardziej intymnego znaczenia.

Miles zerka na mnie i uśmiecha się, po czym przenosi wzrok na Corbina. Kiedy upewnia się, że mój brat wciąż jest odwrócony do nas plecami, pochyla się i całuje mnie w skroń.

Powinnam się wstydzić swojej słabości. Nie mogę pozwolić, żeby facet wyczyniał ze mną takie rzeczy jednym zwykłym pocałunkiem. Mam wrażenie, jakbym właśnie leciała albo tonęła. W każdym razie, jakbym robiła coś, co nie wymaga pomocy nóg, bo te stały się właśnie całkowicie bezużyteczne.

– Dziękuję – szepcze, wciąż uśmiechając się skromnie. Daje mi kuksańca i wbija wzrok w ziemię.

– Pięknie wyglądasz, Tate.

Mam wielką ochotę umieścić te trzy słowa na billboardzie i patrzeć na nie codziennie w drodze do pracy. Chyba już nigdy nie wzięłabym wolnego.

Chciałabym, żeby to był szczerzy komplement, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć, kiedy zerkam na fartuch pielęgniarki, który mam na sobie od dwunastu godzin.

– Daj spokój, wyglądam jak Myszka Minnie.

Pochyla się do mnie tak, że nasze ramiona się dotykają.

– Zawsze miałem słabość do Myszek Minnie – szepcze.

Corbin odwraca się do nas. Momentalnie przestaję się

uśmiechać.

– Boks czy stolik? – pyta.

Miles wzrusza ramionami.

– Wszystko jedno – odpowiada.

Ian wraca z toalety akurat w momencie, gdy kelnerka zaczyna nas prowadzić do boks. Corbin i Ian idą pierwsi, my z Milesem za nimi. Miles idzie naprawdę blisko mnie. Dotyka ręką mojej talii i pochyla się do mojego ucha.

– Do pielęgniarek zresztą też – szepcze.

Unoszę ramię, żeby potrzeć ucho, do którego przed chwilą się pochylał. Całą moją szyję pokrywa gęsia skórka. Kiedy dochodzimy do boks, Miles odsuwa się ode mnie. Corbin i Ian siadają naprzeciwko siebie, Miles obok Iana, a ja obok Corbina.

Zamawiamy z Milesem colę, a Ian z Corbinem piwo. To, że Miles nie wybrał alkoholu, daje mi jeszcze jeden temat do rozmyślań. Kilka tygodni temu przyznał, że rzadko pije, ale pamiętając, w jakim był stanie tej nocy, kiedy się poznaliśmy, myślałam, że tym razem się napije. Przecież ma powód. Kiedy kelnerka przynosi napoje, Ian podnosi szklanekę.

– Za to, że nas zawstydziłeś – mówi.

– I to kolejny raz – dodaje Corbin.

– Za to, że harowałem dwa razy więcej niż wy – odpowiada Miles.

– To dlatego, że Corbin i ja mamy jakieś życie seksualne. To ono nie pozwala nam się przepracowywać.

Mój brat kręci głową.

– Nie rozmawiam o swoim życiu seksualnym w obecności mojej siostry.

– Dlaczego? – włączam się do rozmowy. – Nie myśl sobie, że nie zauważyłam, ile nocy spędzasz poza domem, chociaż akurat nie pracujesz.

– Mówię serio – odpowiada Corbin. – Zmieńmy temat.

Z przyjemnością spełniam jego prośbę.

– Od jak dawna się znacie? – pytam. Oczywiście interesują mnie tylko odpowiedzi, które będą dotyczyły Milesa.

– Poznaliśmy z Milesem twojego brata w akademii lotniczej kilka lat temu. My dwaj z kolei poznaliśmy się, gdy mieliśmy jakieś dziewięć albo dziesięć lat – mówi Ian.

– Jedenaście – prostuje Miles. – To było w piątej klasie. Nie mam pojęcia, czy przypadkiem tą rozmową nie łamię zasady, która zabrania wypytywania o przeszłość, lecz Miles nie wydaje się zakłopotany.

Kelnerka przynosi koszyczek z pieczywem, jednak żadne z nas jeszcze nawet nie otworzyło menu, więc mówi, że przyjdzie za chwilę, by przyjąć nasze zamówienia.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że nie jesteś gejem – mówi Corbin do Milesa, po raz kolejny zmieniając temat.

Miles zerka na niego znad swojego menu.

– Zdaje się, że mieliśmy nie rozmawiać o naszym życiu seksualnym.

– Nieprawda – odpowiada Corbin. – Mieliśmy nie rozmawiać o moim życiu seksualnym. Poza tym w twoim przypadku nie ma o czym gadać. – Kładzie menu na stole i patrzy na Milesa. – Mówię serio, dlaczego nawet się z nikim nie umawiasz?

Miles wzrusza ramionami bardziej zainteresowany szklanką, którą trzyma w dłoniach, niż wymianą spojrzeń z moim bratem.

– Powiedzmy, że z powodu nieudanych doświadczeń.

Czuję, jak serce mi pęka. Martwię się, że Miles mógł usłyszeć ten dźwięk w ciszy, jaka nagle zapada. Corbin odchyła się do tyłu.

– O kurde. Musiała być z niej prawdziwa suka.

Patrzę na Milesa, czekając na jego reakcję. Kręci głową, w milczeniu odrzucając przypuszczenia mojego brata. Ian chrząka. Uśmiech, zwykle przylepiony do jego twarzy, raptownie znika. Najwyraźniej doskonale wie, co przydarzyło się Milesowi w przeszłości.

Prostuje się, unosi szklankę i zdobywa się na uśmiech.

– Miles nie ma czasu na dziewczyny. Do tej pory za bardzo mu zależało na tym, żeby zostać najmłodszym kapitanem w dziejach naszych linii lotniczych.

Wszyscy unosimy szklanki, stukamy się nimi, po czym pijemy.

Zauważam, że Miles patrzy na Iana z wdzięcznością. Corbin oczywiście tego nie dostrzega. Jestem coraz ciekawsza przeszłości Milesa. A także zmartwiona tym, że się za bardzo angażuję. Im więcej czasu z nim spędzam, tym bardziej chcę się dowiedzieć o nim wszystkiego.

– Powinniśmy to uczcić – mówi Corbin.

Miles odkłada swoje menu.

– Myślałem, że właśnie to robimy.

– Chodzi mi o to, żeby to uczcić potem. Musimy ci znaleźć dziewczynę, która skończy ten czas posuchy.

Z trudem udaje mi się powstrzymać śmiech. Miles zauważa moją reakcję i kopie mnie pod stołem w kostkę. Przy okazji stawia stopę tuż przy mojej.

– Nie trzeba – mówi. – Poza tym kapitan potrzebuje odpoczynku. Marzę o tym, żeby iść spać.

Litery w menu rozplývają się przed moimi oczami i układają się w słowa „koniec posuchy” i „iść spać”.

Ian patrzy na Corbina i kiwa głową.

– Pójdę za niego. Niech nasz kapitan w spokoju wróci do siebie i odeśpi efekty nadmiernego spożycia coli.

Miles wbija we mnie wzrok i nieco się przesuwa, dzięki czemu nasze kolana mogą się dotykać. Przykłada stopę do mojej kostki u nogi.

– O tak, z chęcią się prześpię – mówi. Przenosi spojrzenie na menu. – Zamówmy coś szybko, żebym mógł wrócić do siebie i pójść spać. Czuję się tak, jakbym nie robił tego od co najmniej dziewięciu dni. Nie mogę przestać o tym myśleć.

Pałą mnie policzki. A także kilka innych części ciała.

– Właściwie z chęcią przespałbym się już teraz – ciągnie Miles. – Tutaj, na tym stole.

W tej chwili już całe moje ciało płonie.

– Jezus, ale z ciebie sztywniak – mówi Corbin ze śmiechem. – Powinniśmy zamiast ciebie wziąć ze sobą Dillona.

– O nie, tylko nie jego – protestuje Ian i przewraca oczami.
– Co jest nie tak z Dillonem? – pytam. – Dlaczego wszyscy go tak nienawidzicie?

Corbin wzrusza ramionami.

– „Nienawidzicie” to za dużo powiedziane. Po prostu nie przepadam za jego towarzystwem. Niestety, zrozumieliśmy to dopiero wtedy, gdy zaczął przychodzić na nasze telewizyjne mecze. To palant. – Corbin przeszywa mnie dobrze mi znanym spojrzeniem. – Nie chcę, żebyś kiedykolwiek została z nim sam na sam. To, że ma żonę, nie powstrzymuje go przed zachowywaniem się jak dupek.

Ach, jak mi brakowało tych oznak braterskiej miłości!

– Jest groźny?

– Nie – odpowiada Corbin. – Po prostu wiem, jak podchodzi do swojego małżeństwa, i nie chcę, żeby cię w coś wplątał. Ale spokojnie, dałem mu już do zrozumienia, że jesteś poza jego zasięgiem.

Wybucham śmiechem.

– Mam dwadzieścia trzy lata. Nie musisz zachowywać się jak troskliwy tatuś.

Marszczy nos i przez chwilę nawet przypomina naszego tatę.

– A właśnie, że muszę – warczy. – Jesteś moją młodszą siostrą. Twoi faceci powinni reprezentować pewien poziom, do którego Dillon nawet się nie zbliża.

Nic a nic się nie zmienił, jest tak samo wkurzający jak w szkole średniej. Ale podoba mi się, że chce dla mnie jak najlepiej. Boję się tylko, że to, co jego zdaniem jest dla mnie najlepsze, po prostu nie istnieje.

– Corbin, nie ma na tym świecie faceta, który reprezentowałby poziom, jakiego wymagasz.

Kiwa głową.

– Co racja, to racja.

Skoro ostrzegł Dillona, żeby się trzymał ode mnie z daleka, mógł na ten temat rozmawiać również z Ianem i Milesem. Ale jeśli jeszcze do niedawna myślał, że Miles jest gejem,

prawdopodobieństwo takiej rozmowy z nim jest niewielkie.

Zastanawiam się, czy Miles spełnia wymagania mojego brata.

Bardzo bym chciała spojrzeć teraz na Milesa, ale boję się. Zmuszam się do uśmiechu i kręcę głową.

– Szkoda, że to nie ja urodziłam się pierwsza.

– To by nic nie zmieniło – odpowiada Corbin.

*

Ian uśmiecha się do kelnerki i sięga po rachunek.

– Dzisiaj ja stawiam.

Płaci i zostawia jej napiwek. Wstajemy i wszyscy się przeciągamy.

– Więc kto dokąd idzie? – pyta Miles.

– Ja do baru – odpowiada natychmiast Corbin, jakby się bał, że ktoś go uprzedzi.

– Mam za sobą dwanaście godzin pracy – mówię. – Padam z nóg.

– Mogę się zabrać z tobą? – pyta Miles, gdy wszyscy wychodzimy przed lokal. – Nie mam ochoty szwendać się po barach. Chcę spać.

Podoba mi się, że tak akcentuje to słowo w obecności Corbina. Zupełnie jakby chciał mieć pewność, że będę wiedziała, co ma na myśli.

– Mogę cię wziąć. Zaparkowałam pod szpitalem – odpowiadam.

– No dobra – włącza się Corbin, klaszcząc w dłonie. – Sztynniaki idą spać, a my z Ianem idziemy się napić.

Ruszają z Ianem w przeciwnym kierunku. Po chwili Corbin odwraca się i krzyczy:

– Wypijemy za twoje zdrowie, el Capitán!

Miles i ja stoimy nieruchomo w kręgu światła rzucanego przez latarnię uliczną i patrzymy w ślad za nimi. Przenoszę wzrok na chodnik. Mój but znajduje się na skraju kręgu światła, jego część niknie w mroku. Patrzę na latarnię, zastanawiając się, jak to

możliwe, że jej światło pada na nas z intensywnością reflektora.

– Czuję się tak, jakbyśmy byli na scenie – mówię.

Miles zadziera głowę i również przypatruje się latarni.

– *Angielski pacjent* – stwierdza. Patrzę na niego pytająco.

Pokazuje na latarnię. – Moglibyśmy grać w *Angielskim pacjencie*.

Jesteśmy odpowiednio ubrani. Pielęgniarka i pilot.

Chyba trochę za długo zastanawiam się nad jego słowami.

Powiedział o pilocie, lecz gdyby to naprawdę miała być scena z *Angielskiego pacjenta*, musiałby być żołnierzem, a nie pilotem. To właśnie żołnierz miał w tym filmie romans z pielęgniarką. Nie pilot.

Ale to właśnie pilot był osobą o zagadkowej przeszłości...

– To dzięki temu filmowi zostałam pielęgniarką – mówię, patrząc na niego z poważną miną.

Wkłada ręce do kieszeni i spogląda mi w oczy.

– Poważnie?

Wybucham śmiechem.

– Nie.

Miles uśmiecha się.

To się rymuje.

Oboje jednocześnie odwracamy głowę w kierunku szpitala.

W tym czasie układam w myślach naprawdę marną rymowanąkę.

Miles uśmiecha się.

Poważnie.

Do mnie.

O nie.

– Dlaczego się uśmiechasz? – pyta.

Dlatego, że właśnie recytuję w myślach żenujące wierszyki o tobie.

Sznuruję wargi, usiłując powstrzymać uśmiech. Odpowiadam dopiero wtedy, gdy już jestem pewna, że zniknął z mojej twarzy.

– Po prostu myślę o tym, jaka jestem zmęczona. Marzę, żeby... – Patrzę mu wymownie w oczy. – Żeby się przespać.

Tym razem to on się uśmiecha.

– Wiem, o czym mówisz. Chyba nigdy aż tak nie padałem z

nóg. Niewykluczone, że prześpię się u ciebie w samochodzie.

Byłoby fajnie.

Uśmiecham się, ale nie ciągnę już tej rozmowy pełnej aluzji. To był długi dzień i naprawdę jestem zmęczona. Idziemy w milczeniu do samochodu. Nic nie poradzę na to, że wydaje mi się, że cały czas trzyma ręce w kieszeniach, bo chce mnie ochronić przed nimi. Albo może ochronić je przede mną.

Przed parkingiem zwalnia, wreszcie w ogóle się zatrzymuje. Oczywiście ja również. Patrzy w niebo, a moją uwagę przyciąga blizna na jego szczęce. Mam ochotę go o nią zapytać. Mam ochotę zapytać go o wszystko. Mam ochotę zadać mu miliony pytań, począwszy od tego, kiedy obchodzi urodziny i kiedy pierwszy raz się całował. A potem chcę go zapytać o rodziców, dzieciństwo i pierwszą miłość.

Mam ochotę zapytać go o Rachel. Chcę wiedzieć, co się z nimi stało i dlaczego przez ponad sześć lat unikał wszelkich związków.

Przede wszystkim jednak mam ochotę zapytać go o to, co takiego mam w sobie, że ostatecznie zdecydował się zakończyć ten okres abstynencji.

– Miles... – bąkam, mając te wszystkie pytania na końcu języka.

– Chyba zaczyna padać – mówi on.

Rzeczywiście, czuję kroplę deszczu. Oboje patrzymy w niebo. Przełykam gulę, która stanęła mi w gardle, a wraz z nią wszystkie pytania, jakie chciałam mu zadać. Krople zaczynają padać coraz szybciej, w końcu przechodzą w prawdziwy deszcz, lecz my dalej stoimy w bezruchu z zadartymi głowami, nie rzucamy się biegiem do samochodu. Krople spływają mi po skórze, szyi, moczają włosy i bluzkę. Głowę mam wciąż uniesioną do nieba, ale oczy zamknięte.

Nie ma na świecie niczego, co dałoby się porównać z zapachem świeżego deszczu.

Ledwo ta myśl przychodzi mi do głowy, czuję na policzkach, a potem na karku dotyk ciepłych rąk. Sprawia on, że miękną mi

kolana, w płucach zaś brakuje mi powietrza. Miles jest tak wysoki, że skutecznie osłania mnie przed deszczem. W dalszym ciągu unoszę głowę do nieba, nie otwierając oczu. Czuję na ustach dotyk jego warg i porównuję zapach deszczu z jego pocałunkiem.

Jego pocałunek jest o wiele lepszy.

Jego wargi są mokre od deszczu i odrobinę chłodne, ale równoważy to ciepłą pieśczołą języka. Padający deszcz, zapadający mrok i jego pocałunki sprawiają, że naprawdę czuję się jak na planie filmowym. Oto punkt kulminacyjny naszej historii. Mam wrażenie, że moje serce i dusza chcą się wyrwać z mojego ciała i wnikać w niego. Gdyby moje dwudziestotrzyletnie życie przedstawić na wykresie, ta chwila byłaby na jego samej górze.

Powinno mnie to chyba trochę smucić. Byłam w kilku poważnych związkach, ale nie mogę sobie przypomnieć ani jednego pocałunku, który dorównywałby pocałunkom Milesa. A przecież nawet nie jesteśmy razem. To zauroczenie powinno dać mi do myślenia, lecz jestem zbyt pochłonięta jego pocałunkami, żeby teraz się nad tym zastanawiać.

Deszcz zamienia się w ulewę, my jednak nic sobie z tego nie robimy. Miles kładzie dłonie na moich pośladkach, a ja chwytam go za koszulkę i przyciągam bliżej. Nasze usta pasują do siebie jak dwa kawałki tej samej układanki.

Jedyne, co może mnie od niego oderwać, to piorun.

A także to, że z powodu ulewy nie mogę oddychać. Ubranie przywiera szczelnie do mojego ciała, natomiast włosy są tak przemoczone, że chyba już nie wchłoną więcej wody.

Odrywam od niego usta, po czym opuszczam głowę i kładę ją pod jego brodą. Dzięki temu mogę oddychać, nie ryzykując utonięcia. Otacza mnie ramieniem i prowadzi w kierunku parkingu, unosząc swoją kurtkę nad moją głowę. Przyspiesza, a ja próbuję dotrzymać mu kroku. W końcu biegniemy.

Kiedy wreszcie dopadamy samochodu, dochodzi ze mną do drzwi od strony kierowcy, wciąż osłaniając mnie przed deszczem. Gdy już jestem w środku, biegnie do drzwi od strony pasażera. Cisza w samochodzie podkreśla głośność naszych oddechów.

Sięgam ręką za głowę i zbieram włosy, po czym wyciskam z nich wodę. Spływa mi po karku, plecach i pośladkach. Po raz pierwszy w Kalifornii sprawdza się skórzana tapicerka.

Odchylam głowę do tyłu i wzdycham ciężko, a potem zerkam na Milesa.

– Chyba jeszcze nigdy nie byłam taka mokra.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech. Pewnie ma dosyć jednoznaczne skojarzenia.

– Zboczeniec – szepczę.

Unosi ze zdziwieniem brwi.

– To nie moja wina, sama zaczęłaś.

Chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie.

– Chodź tutaj.

Rozglądam się dookoła, ale jesteśmy otoczeni ścianą deszczu. To znaczy, że nikt nie zobaczy, co dzieje się w samochodzie.

Siadam mu na kolanach, a on odsuwa do oporu swój fotel. Nie całuje mnie jednak. Sunie dłońmi po moich ramionach, a potem kładzie je na moich biodrach.

– Nigdy jeszcze nie uprawiałem seksu w samochodzie – wyznaje z nadzieją w głosie.

– A ja nigdy jeszcze nie uprawiałam seksu z kapitanem – odpowiadam.

Wkłada ręce pod mój fartuch i sunie w górę, dopóki nie natrafia na stanik. Chwyta mnie za piersi, po czym pochyla się i całuje mnie w usta. Ten pocałunek nie trwa jednak zbyt długo. Odrywa się od moich ust i mówi:

– Nigdy jeszcze nie uprawiałem seksu jako kapitan.

Uśmiecham się.

– A ja nigdy jeszcze nie uprawiałam seksu w fartuchu pielęgniarki.

Przesuwa dłonie na moje plecy i wkłada je pod pasek majteczek. Przyciąga mnie do siebie, równocześnie unosi się nieznacznie. Obejmuję mocniej jego ramiona, z moich ust wydobywa się westchnienie. Przybliża usta do mojego ucha i

ugniata zmysłowo moje biodra, znów przysuwając mnie do siebie.

– Wyglądasz niesamowicie seksownie w tym mundurku, ale i tak sto razy wolę się z tobą kochać, kiedy jesteś nago.

Jest mi głupio, że same te słowa wystarczają, by z moich ust wydobył się jęk. Jest mi też głupio, że tak szybko jego głosowi udaje się doprowadzić mnie do punktu, w którym chcę pozbyć się ubrania jeszcze szybciej, niż on chciałby to zrobić.

– Proszę, powiedz, że jesteś przygotowany – mówię zduszonym głosem.

Kręci głową.

– To, że wiedziałem, że zobaczymy się tej nocy, nie znaczy jeszcze, że miałem jakieś oczekiwania.

Czuję rozczarowanie. Miles unosi nieco biodra i wkłada rękę do tylnej kieszeni spodni.

– To nie znaczy jednak, że byłem całkiem pozbawiony nadziei.

Z uśmiechem wyciąga z portfela prezerwatywę i oboje natychmiast przechodzimy do działania. Moje dłonie szybciej docierają do guzika jego dżinsów niż jego wargi do moich ust. Wkłada mi ręce pod bluzkę i zaczyna rozpinać biustonosz, ale kręć głową.

– Zostaw go – dyszę. Im więcej ubrań będziemy mieli na sobie, tym szybciej doprowadzimy się do porządku, jeśli ktoś nas przyłapie.

On jednak nie zważa na moje protesty.

– Zanim w ciebie wejdem, chcę poczuć dotyk twojego ciała.

No dobra, niech będzie.

Zdejmuje mi bluzkę przez głowę, a potem wkłada palce pod ramiączka biustonosza. Opuszcza je, pozwalając stanikowi opaść, a potem rzuca go na tylne siedzenie. Następnie zdejmuje przez głowę koszulkę. Dołącza ona do mojego biustonosza. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie, tak że jego nagi tors dotyka moich piersi.

Oboje wciągamy gwałtownie powietrze. Ciepło naszych ciał sprawia, że za nic nie chcę się odsuwać. Miles zaczyna wyznaczać

pocałunkami szlak w dół mojej szyi, czuję na skórze jego oddech.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz – szepcze.

Uśmiecham się, bo właśnie to samo sobie pomyślałam.

– Och, chyba jednak mam pojęcie – odpowiadam.

Jedną ręką przykrywa moją pierś, a drugą zagłębia w moich majteczkach.

– Zdejmij je – mówi, ciągnąc za gumkę.

Nie musi mi tego powtarzać. Przenoszę się na fotel obok i zaczynam pozbywać się reszty ubrania, podczas gdy on rozpina dżinsy.

Pochłaniając mnie wzrokiem, rozdziera zębami opakowanie prezerwatywy. Kiedy jedyną oddzielającą nas od siebie częścią garderoby zostają rozpięte dżinsy, przysuwam się do niego.

Czuję się nedorzecznie świadoma tego, że jestem kompletnie naga w samochodzie zaparkowanym przed moim miejscem pracy. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie robiłam. Ba, nigdy nie chciałam robić czegoś takiego. Uwielbiam to, że tak rozpaczliwie się pragniemy, ale wiem również, że nigdy nie czułam takiej chemii między sobą a drugą osobą.

Kładę ręce na jego ramionach i zaczynam na nim siadać, podczas gdy on nakłada prezerwatywę.

– Tylko cicho – mówi. – Nie chciałbym, żeby przeze mnie wylali cię z pracy.

Patrzę za szybę, lecz wciąż nic nie widać.

– Pada tak mocno, że nikt nas nie usłyszy – odpowiadam. – Poza tym ostatnim razem to ty byłeś głośniejszy.

Wybuchają śmiechem, po czym zaczyna mnie całować.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie, poprawiając się na fotelu. W normalnych okolicznościach pewnie bym jęknęła, ale po tym, jak kazał mi być cicho, udaje mi się opanować.

– Niemożliwe, żebym był głośniejszy od ciebie – mówi, wciąż dotykając mnie ustami. – Jeśli już, możemy uznać, że to był remis.

Kręcę głową.

– Nie wierzę w propozycje remisów. To wykręty ludzi,

którzy się boją, że przegrali.

Siada w takiej pozycji, że wszystko, co muszę zrobić, to jedynie się na niego opuścić. Nie robię tego jednak, bo lubię rywalizację, a czuję, że właśnie zaczynamy ze sobą konkurować.

Unosi biodra, wyraźnie chcąc we mnie wejść. Napinam nogi i odsuwam się od niego.

Śmieje się z mojego oporu.

– Co jest, Tate? Przestraszyłaś się, że kiedy w ciebie wejdem, okaże się, które z nas jest głośniejsze?

Spogląda na mnie wyzywająco. Nie potwierdzam, że akceptuję to wyzwanie. Patrząc mu prosto w oczy i powoli opuszczam się na niego. Oboje wciągamy gwałtownie powietrze, ale żadne z nas nie jęczy.

Kiedy już jest cały we mnie, splata dłonie na moich plecach i przyciąga mnie do siebie. Jedyne odgłosy, jakie wydajemy, to westchnienia i sapnięcia. Krople deszczu uderzają z furją o szyby i dach samochodu, wyolbrzymiając tylko ciszę, która panuje w jego wnętrzu.

Determinacja, z jaką powstrzymujemy się od krzyków, dorównuje naszemu pragnieniu. Otacza mnie ramionami w pasie, przyciskając tak mocno do siebie, że trudno mi się ruszyć. Obejmuję go za szyję i zamykam oczy. Ledwo się teraz ruszamy, ale podoba mi się to. Podoba mi się, jak powolny i równomierny jest nasz wspólny rytm, podczas gdy oboje koncentrujemy się na tym, by nie uwolnić jęków, które zamarły w naszych gardłach.

Przez kilka minut poruszamy się wystarczająco, choć zarazem całkowicie niesatysfakcjonująco. Chyba oboje po prostu boimy się wykonywać gwałtowne ruchy.

Jedną ręką otacza dół moich pleców, drugą dotyka tyłu mojej głowy. Zaciska palce na moich włosach i delikatnie ciągnie za nie, odchylając do tyłu moją głowę. W chwili, gdy jego usta dotykają mojej szyi, wzdrygam się, bo zachowanie ciszy okazuje się niemal ponad moje siły. Zwłaszcza że dzięki swojej pozycji Miles ma w tej chwili nade mną przewagę. Może dotykać mnie, gdzie tylko chce, i właśnie w tej chwili to robi.

Pieści mój brzuch, a potem sunie dłonią w dół, tak że może dotknąć miejsca, które zapewni mu zwycięstwo.

Czuję się, jakby trochę oszukiwał.

Kiedy jego palce znajdują to miejsce, co normalnie skłoniłoby mnie do wykrzykiwania jego imienia, zaciskam ręce jeszcze mocniej na jego ramionach i zmieniam nieznacznie pozycję, by mieć większą kontrolę nad swoimi ruchami.

Zamierzam poddać go takim samym torturom, jakim on poddaje mnie.

Gdy tylko udaje mi się to zrobić i wsunąć się na niego jeszcze głębiej, zapominamy o utrzymywaniu powolnego, miarowego tempa. Zaczynamy się gorączkowo całować, coraz mocniej i namiętniej. Zupełnie jakbyśmy próbowali zagłuszyć naturalne pragnienie wyrażenia głośno tego, jak wspaniałe jest to, co robimy.

Nagle całe moje ciało przeszywa fala rozkoszy i muszę się od niego oderwać, zanim przegram. Mimo mojej chęci zwolnienia on tylko zwiększa nacisk swojej ręki. Wtulam twarz w jego szyję i wbijam zęby w jego ramię, próbując powstrzymać się przed wykrzyknięciem jego imienia.

W chwili, gdy moje zęby zagłębiają się w jego skórze, słyszę, jak stęka, i nagle jego nogi się napinają.

Mało brakowało, a by przegrał.

Mało brakowało.

Jeśli zagłębi się we mnie jeszcze trochę, równocześnie dotykając mnie w ten sposób, wygra. Nie chcę tego.

Jednocześnie chcę, żeby wygrał, i on chyba też tego chce, sądząc po tym, jak ciężko dyszy i delikatnie z powrotem opuszcza mnie na siebie.

Miles, Miles, Miles...

Wyczuwa, że tu nie chodzi o remis, dlatego zwiększa nacisk swoich palców, a jednocześnie dotyka językiem mojego ucha.

O ja cię.

Zaraz przegram.

Już za chwilę.

O rany.

Unosi biodra i obniża mnie jeszcze bardziej, sprawiając, że z moich ust wydobywa się jęk i okrzyk: „Miles!”. Unoszę się, ale gdy zdaje sobie sprawę z tego, że wygrał, wzdycha i z powrotem wciąga mnie na siebie.

– Nareszcie. – Dyszy przy mojej szyi. – Już myślałem, że nie wytrzymam.

Skoro nasza rywalizacja dobiegła końca, oboje wreszcie możemy dać upust tłumionym emocjom. Krzyczymy tak głośno, że w końcu znów musimy zacząć się całować, by zdusić te odgłosy. Nasze ciała poruszają się zgodnie, przyspieszają, uderzają mocno o siebie. Trwa to jeszcze kilka minut, staje się coraz intensywniejsze, aż wreszcie jestem pewna, że nie wytrzymam ani chwili dłużej.

– Tate – dyszy mi Miles w usta, zwalniając. – Chcę, żebyśmy doszli razem.

O kurczę.

Jeśli chce, żeby trwało to choć trochę dłużej, nie powinien mówić takich rzeczy. Kiwam głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– Jesteś już blisko? – pyta.

Kiwam głową raz jeszcze i ponownie próbuję coś powiedzieć, ale z moich ust wydobywa się tylko kolejny jęk.

– Czy to oznacza tak?

Przestaje mnie całować i koncentruje się na mojej reakcji. Przykładam dłonie do tyłu jego głowy i przyciskam policzek do jego policzka.

– Tak... – Udaje mi się wykrztusić. – Tak, Miles. Tak!

Całe moje ciało się napina, a Miles wciąga gwałtownie powietrze.

Myślałam, że jesteśmy mocno połączeni, ale nie da się tego porównać do tego, co dzieje się w tej chwili. Zupełnie jakby wszystkie nasze zmysły zlały się ze sobą. Czujemy dokładnie to samo, wydajemy dokładnie takie same odgłosy, doświadczamy wszystkiego z taką samą intensywnością i tak samo reagujemy.

Zaczynamy stopniowo zwalniać, a nasze ciała przestają drżeć. Wypuszczamy się z objęć. Miles wtula twarz w moje włosy i wdycha ich zapach.

– Przegrałaś – szepcze.

Śmieję się i gryzę go lekko w szyję.

– Oszukiwałeś – mówię. – Zastosowałeś niedozwolone środki: dłonie.

Wybucham śmiechem i kręci głową.

– Dłonie są jak najbardziej dozwolone. Ale jeśli uważasz, że oszukiwałem, możemy rozegrać rewanż.

Unoszę brwi.

– To może w ogóle zagrajmy do trzech?

Podnosi mnie i siada za kierownicą. Podaje mi ubrania, wciąga koszulkę przez głowę, zapina dzinsy. Poprawiam się na fotelu i kończę się ubierać, podczas gdy on włącza silnik. Zaczyna cofać.

– Zapnij pasy – mówi, mrugając.

*

Ledwo zdążyliśmy wysiąść z windy, a już wylądowaliśmy w łóżku. Mało brakowało, a wzięłoby mnie w korytarzu. Z przykrością muszę przyznać, że nie miałabym nic przeciwko.

Znów wygrał. Zaczynam sobie uświadamiać, że zawody, kto będzie cichszy, to nie najlepszy pomysł, skoro mój konkurent jest najcichszą osobą, jaką znam.

Zgodnie z ustaleniami czeka nas jeszcze trzecia runda. Ale już nie tej nocy, bo Corbin pewnie niedługo wróci do domu.

Miles patrzy na mnie. Leży na brzuchu, z rękami na poduszce i głową spoczywającą na rękach. Ubieram się, bo chcę wrócić do mieszkania przed Corbinem, żeby nie musieć kłamać, gdzie byłam.

Miles wodzi za mną wzrokiem, kiedy chodzę po pokoju, zbierając swoje rzeczy.

– Twój biustonosz został chyba na korytarzu – mówi ze śmiechem. – Lepiej go stamtąd zabierz, zanim znajdzie go Corbin.

Marszczę nos.

– Niezły pomysł – przyznaję. Przyklękam na łóżku i całuję go w policzek. Otacza mnie ramieniem w pasie i przyciąga do siebie, równocześnie przewracając się na plecy. Jego pocałunek jest jeszcze lepszy od mojego.

– Mogę cię o coś zapytać? – mówię.

Kiwa niechętnie głową. Nie lubi moich pytań.

– Dlaczego nie patrzysz mi w oczy, kiedy uprawiamy seks?

To pytanie wytrąca go z równowagi. Milczy chwilę, aż wreszcie siadam obok niego, czekając na odpowiedź.

Siada i opiera się o zagłówek, wpatrując się w swoje dłonie.

– Ludzie są bezbronni w czasie seksu – mówi, wzruszając ramionami. – Łatwo wziąć złudzenia za prawdziwe uczucia, zwłaszcza gdy patrzy się drugiej osobie w oczy. Czy to cię martwi?

Kręcę głową, choć moje serce krzyczy: „tak!”.

– Przyzwyczaję się. Po prostu byłam ciekawa.

Uwielbiam z nim przebywać, ale z każdym kolejnym kłamstwem, które wychodzi z moich ust, coraz bardziej siebie nienawidzę.

Uśmiecha się, przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Dobranoc, Tate.

Wychodzę z sypialni, czując na sobie jego spojrzenie. To zabawne, że nie patrzy mi w oczy, kiedy się kochamy, ale w innych okolicznościach nie może oderwać ode mnie wzroku.

Nie mam ochoty wracać do siebie, więc po znalezieniu stanika zjeżdżam windą na parter, żeby sprawdzić, czy nie ma Kapitana. Wcześniej ledwo zdążyłam mu pomachać, zanim Miles wciągnął mnie do windy.

Kapitan oczywiście siedzi na swoim krześle, chociaż jest już po dziesiątej w nocy.

– Czy ty kiedykolwiek śpisz? – pytam, dochodząc do krzesła obok.

– Ludzie są ciekawsi w nocy – odpowiada. – Lubię spać do późna. Dzięki temu mogę uniknąć tych wszystkich cymbałów krzątających się rano.

Siadając na krześle, wzdycham o wiele głośniejsze, niż chciałam. Kapitan odwraca się i przygląda mi się z ciekawością.

– O nie – mówi. – Czyżby kłopoty z chłopcem? Kilka godzin temu sprawialiście wrażenie, jakbyście się nieźle dogadywali. Wydaje mi się nawet, że kiedy tu z tobą wchodził, na jego twarzy gościł uśmiech.

– Wszystko dobrze – odpowiadam. Milczę dłuższą chwilę, zbierając myśli. – Byłeś kiedyś zakochany, Kapitanie?

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– O tak – mówi. – Miała na imię Wanda.

– Ile lat byliście małżeństwem?

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Nigdy nie byłem żonaty. Natomiast małżeństwo Wandy trwało jakieś czterdzieści lat, aż do jej śmierci.

Przechylałam głowę, usiłując zrozumieć to, co właśnie usłyszałam.

– Musisz powiedzieć mi coś więcej.

Prostuje się na krześle, wciąż się uśmiechając.

– Mieszkała w budynku, w którym byłem konserwatorem.

Miała za męża drania, który w domu spędzał dwa tygodnie w miesiącu. Kiedy się w niej zakochałem, miałem około trzydziestki. Ona miała dwadzieścia kilka lat. W tamtych czasach ludzie się tak nie rozwodzili. Zwłaszcza kobiety takie jak ona, które dorastały w tradycyjnych rodzinach. Przez ćwierć wieku kochałem ją na zabój przez dwa tygodnie każdego miesiąca.

Wpatruję się w niego, nie do końca wiedząc, jak skomentować jego słowa. Z pewnością nie jest to klasyczna historia miłosna. Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle można to nazwać historią miłosną.

– Wiem, co sobie myślisz – wzdycha. – To bardzo przygnębiająca opowieść. Właściwie tragedia.

Kiwam głową, potwierdzając jego przypuszczenia.

– Miłość nie zawsze jest piękna, Tate. Czasami przez lata masz nadzieję, że okaże się czymś innym. Czymś lepszym. A potem, zanim się spostrzeżesz, wracasz do punktu wyjścia i

zostajesz z niczym.

Odwracam od niego twarz. Nie chcę, żeby widział wyraz smutku, który się na niej maluje.

Może tak właśnie jest ze mną? Może czekam, aż to, co łączy mnie z Milesem, okaże się czymś innym? Lepszym? Zastanawiam się nad jego słowami tak długo, że w końcu zaczynam słyszeć chrapanie. Patrzę na Kapitana. Zwiesił głowę i śpi z otwartymi ustami.

Rozdział 18

MILES

Sześć lat wcześniej

Klepię ją uspokajająco po plecach.

– Jeszcze dwie minuty – mówię.

Kiwa głową, ale twarz cały czas chowa w dłoniach. Nie chce patrzeć.

Nie mówię jej, że wcale nie potrzeba nam dodatkowych dwóch minut. Nie mówię jej, że już jest wynik. Nie mówię jeszcze Rachel, że jest w ciąży, bo nie chcę jej pozbawiać dwóch minut nadziei.

Zaczynam masować jej plecy. Mijają dwie minuty, ona jednak się nie rusza. Nie odwraca się, żeby spojrzeć na test. Zwieszam głowę i przybliżam usta do jej ucha.

– Przykro mi, Rachel – szepczę. – Naprawdę bardzo mi przykro.

Wybucha płaczem.

Od jej płaczu pęka mi serce.

To moja wina. To wszystko moja wina.

Myślę tylko o tym, jak to naprawić.

Odwracam ją do siebie i biorę w ramiona.

– Powiem im, że nie czujesz się najlepiej i nie pójdziesz dzisiaj do szkoły. Chcę, żebyś została tutaj do mojego powrotu.

Nawet nie kiwa głową. Dalej płacze. Podnoszę ją i zanoszę do łóżka. Potem wracam do łazienki, pakuję test i chowam go pod umywalką. Idę do swojego pokoju i przebieram się.

Wychodzę.

Nie ma mnie przez większość dnia.

Próbuję wszystko naprawić.

Kiedy w końcu wjeżdżam na nasz podjazd, do powrotu taty i Lisy wciąż została prawie godzina. Biorę rzeczy z siedzenia pasażera i idę do domu. W porannym biegu zostawiłem telefon, więc nie miałem możliwości zadzwonienia do niej i upewnienia się, czy wszystko w porządku. Skłamałbym, mówiąc, że nie umierałem z niepokoju.

Wchodzę do domu.

Podchodzę do jej drzwi.

Okazują się zamknięte.

Pukam.

– Rachel?

W środku słyszę hałas. Jakiś przedmiot uderza z hukiem o drzwi. Odruchowo odskakuję do tyłu. Kiedy uświadamiam sobie, co się stało, zaczynam się dobijać i szarpać za klamkę.

– Rachel! – wrzeszczę. – Otwieraj!

Słyszę jej płacz.

– Idź sobie!

Biorę rozbieg, a potem z całej siły uderzam drzwi ramieniem. Otwierają się na oścież i wpadam do środka. Rachel leży zwinięta w kłębek na łóżku. Płacze z twarzą ukrytą w dłoniach. Wyciągam do niej rękę.

Odpycha mnie.

Nie ustępuję.

Policzkuje mnie, a potem zrywa się z łóżka. Staje nade mną, przewraca mnie na plecy i przyciska dłonie do mojej piersi.

– Nienawidzę cię! – krzyczy z płaczem. Chwytam ją za rękę i próbuję uspokoić. To tylko bardziej ją złości. – Wynoś się stąd! – wrzeszczy. – Jeśli nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, to po prostu się wynoś!

Jej słowa są dla mnie szokiem.

– Rachel, przestań – proszę. – Jestem tutaj. Nigdzie stąd nie pójdę.

Płacz przybiera na sile. Znów na mnie krzyczy. Twierdzi, że ją zostawiłem. Kazałem jej zostać w domu, a sam z niego wyszedłem, bo nie mogłem tego znieść. Zawiodłem się na niej.

Kocham cię, Rachel, myślę. Bardziej niż siebie.

– To nie tak, kotku – mówię, przyciągając ją do siebie. – Wcale cię nie zostawiłem. Przecież powiedziałem, że wrócę.

Szkoda, że Rachel nie rozumie, dlaczego wyszedłem.

Szkoda, że nie wyjaśniłem jej tego.

Sadzam ją na łóżku i opieram o zagłówek.

– Rachel – mówię, dotykając jej brudnego od łez policzka. – Wcale się na tobie nie zawiodłem. Jeśli już, to raczej zawiodłem się na sobie. Dlatego chcę zrobić wszystko, co tylko mogę, żeby nie obróciło się to przeciwko tobie. Przeciwko nam. To właśnie robiłem dzisiaj. Staralem się znaleźć sposób, jak możemy sobie z tym poradzić.

Wstaję i rozkładam na biurku materiały, które przywiozłem z kampusu. Pokazuję jej reklamy akademików dla studentów z dziećmi. Pokazuję jej formularze, które musimy wypełnić, żeby nasze dziecko zostało przyjęte do studenckiego żłobka. Pokazuję jej broszury z ofertami pomocy finansowej, studiów wieczorowych i kursów internetowych. Tłumaczę, w jaki sposób skoordynować to wszystko z programem moich studiów w akademii lotniczej. Chcę, żeby widząc te wszystkie możliwości, zrozumiała, że chociaż nie chcieliśmy i nie planowaliśmy tego dziecka, może nam się udać.

– Wiem, że będzie nam o wiele trudniej, Rachel. Wiem to.
Ale to jeszcze nie koniec świata.

Wpatruje się w te wszystkie materiały. Milczymy. Ramiona zaczynają jej drżeć i zakrywa usta ręką. Patrzy na mnie i jej oczy wypełniają się łzami. Zarzuca mi ręce na szyję.

Mówi, że mnie kocha.

Wiem, że bardzo mnie kochasz, Rachel.

– Uda nam się, Miles – szepcze mi do ucha.

Kiwam głową i odwzajemniam jej uścisk.

– Pewnie, że nam się uda, Rachel.

Rozdział 19

TATE

Czwartek.

Wieczór z „meczykiem”.

Zwykle nie mogę znieść ryku telewizora. Tym razem jednak to miód na moje serce, bo oznacza, że jest u nas Miles. Inna sprawa, że nie mam pojęcia, czego się po nim spodziewać. Od jego wylotu pięć dni temu nie esemesowaliśmy ani nie rozmawialiśmy.

Wiem, że nie powinnam aż tak dużo o nim myśleć. Coś, co miało być niezobowiązującą znajomością, stało się dla mnie czymś ważnym. Wręcz bardzo ważnym. Od tamtego deszczowego wieczoru nie mogę przestać o nim myśleć. To żalosne, ale kiedy sięgam do klamki, żeby wejść do mieszkania, okazuje się, że ręka mi się trzęsie. Tylko dlatego, że może tam być Miles.

Kiedy wchodzę do środka, pierwszy patrzy na mnie Corbin. Kiwa głową, ale nawet nie mówi „cześć”. Ian macha do mnie z kanapy, po czym przenosi wzrok z powrotem na telewizor.

Dillon sunie spojrzeniem po moim ciele. O mało nie przewracam oczami.

Miles nie robi nic, bo Milesa nie ma.

Wzdycham z rozczarowania. Rzucam torebkę na puste krzesło w salonie i wmawiam sobie, że to dobrze, że go tu nie ma, bo mam dużo nauki.

– W lodówce jest pizza – odzywa się Corbin.

– Fajnie.

Wchodzę do kuchni i wyjmuję z szafki talerz. Słyszę za sobą kroki i serce zaczyna mi szybciej bić.

Kiedy czuję dotyk ręki w dole pleców, uśmiecham się i odwracam.

Tylko że to nie jest Miles. To Dillon.

– Cześć, Tate – mówi, przeciskając się obok mnie do szafki. Przenosi rękę z moich pleców na biodro i nie odrywając ode mnie wzroku, otwiera szafkę. – Chcę tylko wziąć szklankę na piwo –

tłumaczy. Dotyka mnie. A jego twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

Nie mogę sobie darować, że odwróciłam się do niego z uśmiechem na twarzy. Mógł to opacznie zrozumieć.

– Na pewno nie znajdziesz jej w mojej kieszeni – odpowiadam, strącając jego rękę. W tej chwili do kuchni wchodzi Miles. Przygląda się miejscu, którego przed chwilą dotykał Dillon. Widział to.

Patrzy na Dillona, jakby chciał go zabić.

– Od kiedy to pijesz piwo ze szklanki? – pyta.

Dillon odwraca się do niego, a potem patrzy na mnie i uśmiecha się zalotnie.

– Od kiedy Tate stoi przy szafce.

Kurde. On się z tym nie kryje. Naprawdę myśli, że na niego lecę.

Miles otwiera lodówkę.

– A co słyhać u twojej żony?

Miles nawet nie udaje, że po coś przyszedł. Po prostu stoi przy lodówce i zagląda do środka. Zaciska palce na uchwycie tak mocno, jak chyba jeszcze nikt nigdy przedtem.

Dillon wciąż na mnie patrzy.

– Jest w pracy – odpowiada znacząco. – Jeszcze przez jakieś cztery godziny.

Miles zamyka lodówkę i podchodzi do niego. Dillon prostuje się i cofa.

– Corbin mówił ci, żebyś trzymał ręce z dala od jego siostry. Okaż mu, kurwa, choć trochę szacunku!

Dillon zaciska szczękę. Nie cofa się ani nie odrywa wzroku od Milesa. Prawdę mówiąc, wręcz się do niego przysuwa.

– Coś mi się widzi, że to wcale nie ma związku z Corbinem – mówi z wściekłością.

Moje serce bije jak oszalałe. Mam wyrzuty sumienia, że niechcący dałam Dillonowi nadzieję i że teraz przeze mnie się kłóca. Z drugiej strony bardzo mi się podoba, że Miles tak bardzo go nie cierpi. Chciałabym tylko wiedzieć, czy to dlatego, że Dillon

flirtuje z innymi, chociaż ma żonę, czy to dlatego, że flirtuje akurat ze mną.

W tej chwili w kuchni pojawia się Corbin.

O kurde.

– Co nie ma związku ze mną? – pyta, mierząc ich wzrokiem.

Miles cofa się o krok i odwraca się tak, że widzi zarówno Corbina, jak i Dillona. Tego drugiego przeszywa gniewnym spojrzeniem.

– On chce przelecieć twoją siostrę.

O kurde, Miles. Zawsze jesteś taki bezpośredni?

Corbin stoi nieruchomo.

– Wracaj do swojej żony, Dillon – mówi po prostu.

Chociaż cała ta sytuacja jest żenująca, nie robię nic, żeby stanąć w obronie Dillona, bo wydaje mi się, że Miles z Corbinem szukają po prostu pretekstu, żeby się go stąd pozbyć. A poza tym nigdy nie będę bronić człowieka, który za nic ma swoje małżeństwo. Dillon wpatruje się w Corbina przez kilka długich sekund, potem odwraca się twarzą do mnie, a plecami do nich.

Ten facet sam się prosi o kłopoty.

– Mieszkam pod 1012 – szepcze, mrugając do mnie. –

Wpadnij czasami. Żona pracuje na nocki. – Odwraca się i wchodzi między Corbina i Milesa. – Wiecie co? Pieprzcie się.

Corbin zaciska pięści. Rusza w kierunku Dillona, lecz Miles chwyta go za ramię i odciąga. Puszczą go dopiero wtedy, gdy Dillon wychodzi z mieszkania i trzaska drzwiami.

Corbin odwraca się do mnie. Twarz ma czerwoną z wściekłości. Właściwie nie zdziwiłabym się, gdyby z uszu zaczęła mu buchać para. Zapomniałam już, jak zaborczy potrafi być w stosunku do mnie. Czuję się, jakbym znów miała piętnaście lat, tylko że tym razem mam dwóch nadopiekuńczych braci.

– Wymaż numer tego mieszkania z pamięci, Tate – mówi Corbin.

Kręcę głową, rozczarowana tym, że w ogóle pomyślał, że mogłabym chcieć go zapamiętać.

– Za kogo ty mnie masz, Corbin? Muszę trzymać pewien

poziom.

Potakuje, ale wciąż nie może się uspokoić. Wciąga głęboko powietrze, a potem zaciska szczęki i wraca do salonu.

Miles opiera się o blat i wbija spojrzenie w podłogę. Przyglądam mu się w milczeniu. Wreszcie podnosi wzrok i patrzy mi w oczy. Zerka w kierunku salonu, po czym szybko podchodzi do mnie. Z każdym jego krokiem coraz bardziej przyciskam się do blatu, próbując uciec przed intensywnością jego wzroku, chociaż wiem, że mi się to nie uda.

Jest już przy mnie.

Ładnie pachnie. Jabłkami. Zakazany owoc.

– Zapytaj, czy będziesz mogła pouczyć się u mnie – szepcze.

Kiwam głową, zastanawiając się, skąd ta prośba. Ale posłusznie ją spełniam.

– Mogę się u ciebie pouczyć?

Uśmiecha się szeroko, a potem przykładła czoło do mojej skroni, dzięki czemu jego usta znajdują się tuż przy moim uchu.

– Chodziło mi o to, żebyś zadała mi to pytanie w obecności twojego brata – mówi ze śmiechem. – Miałbym pretekst, żeby cię tam zaprowadzić.

Ale wstyd.

Teraz już chyba wie, jak bardzo nie jestem sobą, kiedy stoi tuż przy mnie. Jestem ciecżą. Dopasowuję się. Robię, o co prosi, robię, co mi każe, robię, czego chce.

– Ach tak... – szepczę, gdy odsuwa się ode mnie. – Teraz to ma trochę więcej sensu.

Wciąż się uśmiecha. Nie miałam pojęcia, jak bardzo brakowało mi tego uśmiechu. Powinien się uśmiechać cały czas. Wiecznie. Do mnie.

Wychodzi do salonu, a ja idę do łazienki i w rekordowo krótkim czasie biorę prysznic.

*

Nie wiedziałam, że jestem tak dobrą aktorką.

Przedtem jednak trochę ćwiczyłam. Przygotowywałam się

pełne pięć minut. Stałam na środku swojego pokoju, usiłując wymyślić jak najlepszy tekst. Postanowiłam poczekać do chwili, gdy doping w pokoju obok będzie szczególnie głośny. Wpadłam do salonu i wydarłam się na nich:

– Ściszcie ten cholerny telewizor albo idźcie oglądać mecz do Milesa! Próbuję się uczyć!

Miles z trudem powstrzymał śmiech, Ian popatrzył na mnie ze zdziwieniem, a Corbin przewrócił oczami.

– To ty sobie idź do Milesa. My tu zostajemy – powiedział, po czym spojrzał na Milesa. – Może iść do ciebie, prawda?

Miles zerwał się z kanapy.

– Jasne. Zaprowadzę ją.

Wzięłam książki i poszłam za nim.

I oto stoimy na korytarzu. Miles otwiera drzwi, chociaż wcale nie były zamknięte. Corbin jednak o tym nie wie.

Wchodzimy do środka. Zamyka je i stajemy naprzeciwko siebie.

– Naprawdę mam trochę nauki – mówię. Nie wiem, czego się spodziewał po tej chwili, ale chcę mu uświadomić, że wcale nie jest centrum mojego świata.

Nawet jeśli w rzeczywistości jest.

– A ja naprawdę mam mecz do obejrzenia – odpowiada.

Pokazuje za siebie, w kierunku mojego mieszkania, ale jednocześnie podchodzi do mnie. Wyjmuje mi podręczniki z ręki i kładzie je na stole. A potem przysuwa się do mnie i zatrzymuje się dopiero w chwili, gdy nasze usta są złączone w pocałunku i nie może już iść dalej, bo opieram się plecami o drzwi jego mieszkania.

Obejmuje mnie w pasie, a ja zaciskam palce na jego ramionach. Jego język zagłębia się w moich ustach. Przyjmuję go z ochotą. Jęczy i przywiera do mnie, a moje palce wędrują w górę jego szyi i zanurzają się we włosach. Odrywa się raptownie ode mnie i robi dwa kroki do tyłu.

Patrzy na mnie tak, jakby to była moja wina, że już musi iść. Na chwilę przykładła dłoń do twarzy, a potem wzdycha ciężko.

– Pewnie nic nie jadłaś – mówi. – Przyniosę ci kawałek pizzy.

Rusza w moim kierunku. Odsuwam się, nie odpowiadając. Otwiera drzwi i wychodzi.

Jest taki dziwny.

Podchodzę do stołu i zaczynam rozkładać książki, które będą mi potrzebne do nauki. Właśnie wysuwam spod stołu krzesło, gdy nagle drzwi mieszkania się otwierają. Miles idzie do kuchni z talerzem w rękach. Wstawia pizzę do mikrofalówki, wciska kilka guzików i podchodzi do mnie. Raz jeszcze sprawia, że odruchowo się od niego odsuwam, ale za sobą mam stół i nie mogę cofnąć się dalej.

Szybko całuje mnie w usta.

– Muszę już wracać – mówi. – W porządku?

Kiwam głową.

– Potrzebujesz coś jeszcze?

Kręcę głową.

– W lodówce znajdziesz sok i butelkę wody.

– Dzięki.

Ponownie mnie całuje i wychodzi.

Opadam na krzesło.

Jest taki miły.

Muszę się do tego przyzwyczaić.

Otwieram zeszyt leżący przede mną i zaczynam się uczyć.

Jakieś pół godziny później dostaję SMS-a.

Miles: Jak ci idzie nauka?

Czytam tę wiadomość, uśmiechając się jak kretynka. Przez dziewięć dni nie dawał znaku życia, a teraz esemesuje do mnie z odległości kilkunastu metrów.

Ja: Dobrze. A jak tam mecz?

Miles: Akurat jest przerwa. Przegrywamy.

Ja: Bez sensu.

Miles: Wiedziałaś, że nie mam kablówki.

Ja: ???

Miles: Wtedy, gdy na nas nawrzeszczałaś. Kazałaś nam wynosić się do mnie na mecz, ale wiedziałaś, że nie mam kablówki. Chyba Ian zaczął coś podejrzewać.

Ja: O nie. Nie pomyślałam.

Miles: Spoko. Po prostu patrzy na mnie tak, jakby coś wiedział. Mówiąc szczerze, wcale mi to nie przeszkadza. Poza tą jedną rzeczą wie o mnie wszystko.

Ja: Dziwię się, że dotąd mu nie powiedziałaś. Przecież wszyscy faceci przechwalają się swoimi podbojami.

Miles: Nie ja, Tate.

Ja: To chyba jesteś wyjątkiem. A teraz wybacz, ale muszę się uczyć.

Miles: Nie wracaj, dopóki nie przyjdę, żeby ci powiedzieć, że mecz się skończył.

Odkładam telefon na stół, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

*

Godzinę później drzwi jego mieszkania się otwierają. Miles wchodzi do środka, zamyka drzwi i opiera się o nie od niechcienia.

– Mecz się skończył – oznajmia.

Odkładam długopis.

– Masz świetne wyczucie czasu. Właśnie skończyłam.

Jego wzrok pada na książki leżące na stole.

– Chyba Corbin na ciebie czeka.

Nie wiem, czy w ten sposób sugeruje, że powinnam sobie iść,

czy po prostu podtrzymuje rozmowę. Tak czy owak, wstaję i zaczynam zbierać książki, usiłując ukryć rozczarowanie.

Podchodzi do mnie, wyjmując książki z moich rąk i odkłada je z powrotem na stół. Odsuwa je na bok, a potem chwyta mnie w pasie i sadza na stole.

– To jeszcze nie znaczy, że chcę, żebyś sobie poszła – mówi, patrząc mi wyzywająco w oczy.

Tym razem się nie uśmiecham. Znów się zdenerwowałam. Za każdym razem, gdy wpatruje się we mnie tak intensywnie, staję się nerwowa.

Przesuwa mnie na krawędź stołu i staje między moimi nogami. Nie odrywając rąk od moich bioder, dotyka ustami mojej szczęki.

– Myślałem – mówi cicho, a jego oddech pieści moją szyję, wywołując gęsią skórkę – o tym wieczorze i o tym, że cały dzień byłaś na uczelni. – Wkłada ręce pod moje pośladki, odrywając mnie od stołu. – I o tym, że pracujesz we wszystkie weekendy. – Otaczam go nogami w pasie. Znosi mnie do sypialni.

Kładzie mnie na łóżku.

Po chwili jest już nade mną, odgarnia mi włosy do tyłu i patrzy w oczy.

– Nagle zdałem sobie sprawę, że nie masz ani jednego wolnego dnia. – Jego usta ponownie dotykają mojej szczęki. Całuje mnie delikatnie. – Nie miałaś wolnego od Święta Dziękczynienia, prawda?

Kręcę głową, nie rozumiejąc, dlaczego tyle gada. Wkłada rękę pod moją bluzkę. Dotyka brzucha, a potem sunie dłonią w górę, dopóki nie dociera do piersi.

– Musisz być naprawdę zmęczona, Tate.

– Wcale nie – zaprzeczam ruchem głowy.

Kłamię.

Jestem ledwie żywa.

Odrywa usta od mojej szyi i patrzy mi w oczy.

– Nieprawda – mówi, muskając kciukiem cienki materiał stanika zakrywający sutek. – Widzę, że jesteś zmęczona. – Obniża

wargi i muska nimi moje usta tak delikatnie, że ledwie czuję ich dotyk. – Chcę cię całować. To zajmie tylko kilka minut. Potem sobie pójdziesz i trochę odsapniesz. Nie chcę, żebyś myślała, że liczyłem na coś więcej tylko dlatego, że oboje jesteśmy w domu.

Ponownie przywiera do moich ust, ale wrażenia, jakie robią na mnie jego wargi, nie da się porównać z wrażeniem, jakie wywarły na mnie jego słowa. Nigdy nie sądziłam, że czyjaś troskliwość może być tak podniecająca.

O rany. Ależ to mnie rozpala.

Wkłada rękę pod mój biustonosz i znów pieści językiem mój język. Z wrażenia aż mi się kręci w głowie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek mi się to znudzi.

Wiem, że uprzedzał, że chce mnie tylko całować, jednak nasze definicje pocałunków znacznie się różnią. Jego usta są po prostu wszędzie.

Podobnie jak jego dłonie.

Podwija mi bluzkę i obniża miseczkę stanika, odsłaniając pierś. Pieści ją językiem, cały czas patrząc mi w oczy. Jego usta są ciepłe, a język jeszcze cieplejszy. Jęczę cicho pod wpływem jego dotyku.

Sunie ręką w dół mojego brzucha i nieco się ode mnie odsuwa, opierając się na łokciu. Jego ręka przesuwa się na moje dzinsy i dociera do wewnętrznej strony uda. Wędruje palcami po materiale między moimi nogami, a ja odchyłam głowę i zamykam oczy.

O rany, jak ja uwielbiam jego pocałunki.

Miles trze dłonią o materiał dzinsów, aż wreszcie całe moje ciało reaguje na jego dotyk. A wtedy przenosi usta z mojej piersi na szyję. Całuje ją, skubie zębami, ssie, jakby próbował zostawić tam trwałe ślad.

Usiłuję być cicho, lecz to niemożliwe, kiedy tyle się dzieje między nami. Na szczęście on też nie jest cicho. Za każdym razem, kiedy jęczę, on również jęczy, wzdycha lub szepcze moje imię. To dlatego jestem taka głośna – po prostu uwielbiam te wszystkie odgłosy, jakie wydaje Miles.

Uwielbiam je.

Jego ręka wędruje do guzika moich džinsów. Odpina go, nie zmieniając pozycji ani nie odrywając ust od mojej szyi. Rozpina suwak i dotyka ręką moich majteczek. Powtarza te same ruchy, które wykonywał kilka chwil temu, tyle że tym razem są intensywniejsze i od razu się domyślam, że nie zamierza robić tego zbyt długo.

Unoszę się na łóżku i ze wszystkich sił staram się nie odrywać od jego ręki. Zupełnie jakby dokładnie wiedział, w jakim miejscu mnie dotykać, by wywołać moją reakcję.

– O rany, Tate. Jesteś taka mokra... – Odsuwa na bok materiał moich majteczek. – Chcę cię poczuć.

O nie.

Już po mnie.

Wkłada we mnie palce, pozostawiając kciuk na zewnątrz. Wywołuje to moje jęki i prośby, żeby nie przestawał. Powtarzam to, jakby mi się płyta zacięła. Tłumi mój głos pocałunkiem. Moje ciało zaczyna drżeć pod jego dotykiem.

Rozkosz trwa tak długo i jest tak intensywna, że boję się go puścić. Nie chcę, żeby mnie po wszystkim zostawił. Chcę tak zasnąć.

Oboje ciężko dyszymy, nie możemy się ruszyć. Mam zamknięte oczy. Wciąż czuję na sobie dotyk jego ust, chociaż mnie nie całuje. Po dłuższej chwili wyjmuję rękę z moich spodni, po czym je zapina. Kiedy otwieram oczy, okazuje się, że włożył palce do ust. Na jego twarzy maluje się uśmiech.

Kurczę.

Cieszę się, że nie stoję, bo chyba z wrażenia bym padła.

– O rany – wzdycham. – Jesteś naprawdę niezły.

Uśmiecha się szeroko.

– Dziękuję – odpowiada. Pochyla się i całuje mnie w czoło. – A teraz idź do domu i trochę się prześpij.

Zaczyna się podnosić, ale chwytam go za ramiona i przyciągam z powrotem do siebie.

– Poczekaj – mówię. Przewracam go na plecy i siadam na

nim. – Muszę ci się zrewanżować.

– To nie zawody – odpowiada, przewracając mnie na plecy. – Corbin pewnie się zastanawia, dlaczego cię jeszcze nie ma.

Wstaje i chwytam mnie za nadgarstki. Przyciąga do siebie tak blisko, że czuję, że wcale nie chce, bym już sobie poszła.

– Jeśli Corbin będzie o coś pytał, powiem mu, że chciałam skończyć naukę.

Miles kręci głową.

– Musisz wracać, Tate – mówi. – Podziękował mi za to, że ochroniłem cię przez Dillonem. Nie chcę, żeby się domyślił, że zrobiłem to tylko dlatego, że chciałem cię mieć całą dla siebie.

Potrząsam głową.

– Nic mnie to nie obchodzi. To nie jego sprawa.

Miles przykładam dłoń do moich policzków.

– Ale mnie to obchodzi. Jest moim kumplem. Nie chcę, żeby się dowiedział, jakim jestem hipokrytą.

Całuje mnie w czoło i wyciąga z sypialni, zanim udaje mi się zaprotestować. Zbiera książki ze stołu, po czym mi je podaje. Kiedy jednak ruszam do drzwi, chwytam mnie za łokieć i patrzy mi w oczy. Coś w jego spojrzeniu nie daje mi spokoju.

Nie widzę w nim pożądania, nie jest to też rozczarowanie ani natarczywość. To coś niewypowiedzianego. Tak jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się przestraszył.

Przykładam dłoń do moich policzków i tak mocno przywieram wargami do moich ust, że uderzam głową o framugę drzwi.

Jego pocałunek jest tak zaborczy i tak desperacki, że napełniłby mnie smutkiem, gdyby mi się tak bardzo nie podobał. Wciąga powietrze, odsuwa się ode mnie i nie odrywając ode mnie wzroku, wzdycha. Opuszcza ręce i robi krok do tyłu, czekając, aż wyjdę.

Nie mam pojęcia, co to było, ale pragnę więcej.

Jakimś cudem udaje mi się zmusić nogi do chodzenia i wrócić do mieszkania Corbina. Mojego brata nie ma w salonie. Kładę książki na blacie kuchennym.

Słyszę szum prysznica.

Corbin bierze prysznic.

Natychmiast wybiegam z mieszkania i pukam do drzwi Milesa. Otwierają się tak szybko, jakby stał tuż za nimi. Spogląda ponad moim ramieniem na drzwi mieszkania naprzeciwko.

– Corbin bierze prysznic – wyjaśniam.

Miles przenosi wzrok na mnie i bez słowa wciąga mnie do siebie. Zatrzaszkuje drzwi i opiera mnie o nie. Jego usta znów wędrują po moim ciele.

Nie marnując czasu, rozpinam mu dżinsy i opuszczam je o kilka centymetrów. On z kolei zdejmuje mi całkiem spodnie i bieliznę. A potem popycha mnie w kierunku stołu w kuchni. Odwraca mnie i zmusza do położenia się brzuchem na stole.

Rozszerza mi nogi, uwalnia się do końca z dżinsów i zaciska ręce na moich biodrach. Staje za mną, a potem ostrożnie we mnie wchodzi.

– O ja cię... – jęczy.

Kładę dłonie płasko na stole. Nie mam się czego złapać, a rozpaczliwie tego pragnę.

Miles się pochyla, przywierając klatką piersiową do moich pleców. Jego oddech jest ciężki i gorący. Uderza o moją skórę.

– Muszę iść po gumkę.

– Dobra – dyszę.

Mimo to nie wychodzi ze mnie, moje ciało zaś instynktownie pragnie, by wszedł na całą długość. Napieram na niego, a on wbija paznokcie w moje biodra tak mocno, że krzywię się z bólu.

– Nie rób tego, Tate.

To ostrzeżenie.

Albo wyzwanie.

Robię to znowu, a on jęczy, pospiesznie wysuwając się ze mnie całkowicie. W dalszym ciągu jednak trzyma mnie za biodra.

– Jestem na pigułce – uspokajam go.

Ani drgnie.

Zamykam oczy, pragnąc, by coś zrobił. Cokolwiek. Umieram z pożądania.

– Tate – szepcze. Nic nie robi. Nie ruszamy się, on pozostaje

wciąż w tej samej pozycji, nie wchodząc we mnie.

– Cholera.

Puszcza moje biodra i chwyta mnie za rękę. Splata swoje palce z moimi, a potem wtula twarz w moją szyję.

– Przygotuj się.

Wchodzi we mnie tak gwałtownie, że krzyczę. Przykłada rękę do moich ust.

– Ciii... – uspokaja mnie. Przez chwilę się nie rusza, dając mi czas, żebym przyzwyczaiła się do nowych doznań.

Wychodzi ze mnie z jękiem, a potem znów we mnie wchodzi. Ponownie krzyczę. Tym razem jego dłoń tłumi mój głos.

Powtarza wszystko.

Mocniej.

Szybciej.

Stęka przy każdym pchnięciu, a ja wydaję z siebie odgłosy, których się po sobie nie spodziewałam. Nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyłam.

Nie wiedziałam, że seks może być tak intensywny. Taki dziki. Taki zwierzęcy.

Obniżam głowę i przyciskam policzek do stołu.

Zaciskam powieki.

Pozwalam mu się przelecieć.

*

Jest cicho.

Niesamowicie cicho. Jeszcze kilka sekund temu zachowywaliśmy się strasznie głośno. Być może Miles potrzebuje chwili odpoczynku.

Wciąż jest we mnie, chociaż już doszedł. Nie rusza się. Jedną ręką nadal zasłania mi usta, drugą ciągle zaciska na moich palcach. Twarz ma dalej wtuloną w moją szyję.

Jest tak nieruchomy, że boję się poruszyć. Nie czuję nawet jego oddechu.

Najpierw odejmuje rękę od moich ust. Potem rozplata palce splecione z moimi i wyprostowuje je. Przyciska obie dłonie do

stołu i odrywa twarz od mojej szyi. Wychodzi ze mnie, nie wydając przy tym żadnego odgłosu.

Wciąż jest cicho, więc się nie ruszam.

A potem słyszę, jak wciąga spodnie i zapina rozporek.

I słyszę jego kroki, gdy wychodzi.

Wychodzi.

Wzdrygam się na odgłos trzaśnięcia drzwi jego sypialni. Mój policzek, dłoń i brzuch wciąż przywierają do blatu stołu, ale teraz oprócz nich widać na nim również łzy.

Kapią.

Kapią i kapią, a ja nie mam siły, by je zatrzymać.

Jestem zakłopotana. Zawstydzona. Nie mam pojęcia, co z nim jest nie tak, jestem jednak zbyt dumna i zbyt wystraszona, żeby się tego dowiedzieć.

To chyba koniec. Nie mam pewności, czy jestem na to gotowa. Nie mam pewności, czy kiedykolwiek będę na to gotowa. Nienawidzę samej siebie za to, że dopuściłam, by moje uczucia stały się tak silne.

Jestem również wściekła, bo zostałam tutaj, w jego mieszkaniu, szukając majtek, próbując powstrzymać łzy, czując jego nasienie spływające po mojej nodze, i nie mam, kurwa, najmniejszego pojęcia, dlaczego to wszystko zniszczył.

Zniszczył mnie.

Kończę się ubierać i wychodzę.

Rozdział 20

MILES

Sześć lat wcześniej

– Twój pępek robi się wypukły – zauważam. Przesuwam palcami po jej gołym brzuchu i całuję go. – Jest śliczny.

Przyciskam do niego ucho i zamykam oczy.

– Założę się, że czuje się tam samotny – mówię. – Jesteś samotny, kolego?

Rachel wybucha śmiechem.

– Ciągłe mówisz do niego jak do chłopczyka. A jeśli to dziewczynka?

Mówię Rachel, że niezależnie od tego, jakiej płci jest to dziecko, będę je kochał tak samo. Już je pokochałem.

Ją albo jego.

Nasi rodzice wyjechali z miasta. Znow bawimy się w dom, chociaż tym razem to nie do końca zabawa.

– A jeśli tym razem naprawdę jej się oświadczył? – pyta Rachel.

Mówię, żeby się nie martwiła. Nie zrobiłby tego. Najpierw zapytałby mnie o zdanie. Już na tyle go znam.

– Musimy im powiedzieć – mówię jej.

Kiwa głową. Wie o tym równie dobrze jak ja. To już trzeci miesiąc. Za dwa kończymy szkołę. Już trochę po niej widać.

Jej pępuszek zrobił się wypukły. Jest śliczny.

– Powiemy im jutro – postanawiam.

Zgadza się ze mną.

Odrywam się od jej brzucha i kładę obok. Przytulam ją do siebie. Dotykam jej twarzy.

– Kocham cię, Rachel – mówię.

Nie jest już tak wystraszona. Mówi, że też mnie kocha.

– Świetnie sobie radzisz – chwale ją. Nie wie, o co mi chodzi. Uśmiecham się i dotykam jej brzucha. – Świetnie sobie radzisz z rozwojem naszego dziecka. Jestem pewien, że będzie to najlepiej rozwinięte dziecko, jakie kiedykolwiek przyszło na świat.

Śmieje się z głupot, które wygaduję.

Tak bardzo mnie kochasz, Rachel.

Patrzę na nią – dziewczynę, która skradła mi serce – i zastanawiam się, czym sobie zasłużyłem na takie szczęście.

Zastanawiam się, dlaczego Rachel kocha mnie tak samo, jak ja kocham ją.

Zastanawiam się, co powie mój tata, kiedy się o nas dowie.

Zastanawiam się, czy Lisa mnie znienawidzi. Zastanawiam się, czy nie zechce zabrać Rachel z powrotem do Phoenix.

Zastanawiam się, jak przekonać ich, że damy sobie radę.

– Jak go nazwiemy? – pytam Rachel.

Cieszy się, że zadałem jej to pytanie. Lubi rozmawiać o przyszłym imieniu naszego dziecka. Mówi, że jeśli na świat przyjdzie dziewczynka, chciałaby ją nazwać Claire. Po swojej babci.

Odpowiadam, że żałuję, że jej nie znałem. Chciałbym znać kobietę, po której będzie nosić imię moja córka. Rachel mówi, że babcia z pewnością by mnie pokochała. A ja mówię, że kocham imię Claire.

– A jeśli to będzie chłopczyk? – pytam.

– Imię dla chłopca wybierzesz ty – odpowiada.

Mówię jej, że to zbyt wielka odpowiedzialność. Że będzie musiał żyć z tym imieniem aż do śmierci.

– No to musisz wybrać naprawdę dobre – odpowiada Rachel.

Muszę wybrać naprawdę dobre.

– Takie, które coś dla ciebie znaczy.

Takie, które coś dla mnie znaczy.

Mówię, że mam dla niego idealne imię.

Rachel chce wiedzieć jakie. Odpowiadam, że na razie jej nie powiem. Zrobię to dopiero wtedy, gdy stanie się ono naprawdę jego imieniem.

Gdy już się urodzi.

Rachel mówi, że jestem porąbany. Mówi, że dopóki nie pozna imienia dziecka, nie zamierza go urodzić.

Śmieję się. Mówię jej, że nie ma wyboru.

Znów mówi, że jestem porąbany.

Kochasz mnie za to, że taki jestem, Rachel.

Rozdział 21

TATE

Pracowałam cały weekend, więc nie rozmawiałam z Milesem od czwartku. Wmawiam sobie, że tak jest lepiej, ale w rzeczywistości cały czas się tym gryzę. Dziś jest poniedziałek, pierwszy z trzech dni, kiedy nie będzie Corbina, za to będzie Miles. Na pewno wie o nieobecności mojego brata, jednak sądząc po tym, jak mnie zostawił w czwartek, niewiele go to obchodzi. Liczyłam, że w końcu wyjaśni, co zrobiłam nie tak, albo przynajmniej powie, co go tak wkurzyło, lecz ostatnim komunikatem, jaki od niego otrzymałam, było trzaśnięcie drzwiami, kiedy wyszedł do swojej sypialni.

Wreszcie rozumiem, dlaczego przez sześć lat nie był w żadnym związku. Wyraźnie nie ma pojęcia o tym, jak chłopak powinien traktować dziewczynę. To dla mnie niespodzianka, bo wydaje się miłym gościem. Jednak to, co robi w czasie seksu i po każdym naszym zbliżeniu, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z jego charakterem. Zupełnie jakby starał się być kimś innym, niż jest.

Gdyby jakiś inny mężczyzna mnie w ten sposób potraktował, od razu dałabym sobie z nim spokój. Wystarczająco dużo napatrzyłam się na takie przypadki u swoich znajomych. Przyłapuję się jednak na tym, że szukam dla niego usprawiedliwień, zupełnie jakby coś mogło usprawiedliwić jego postępowanie w ostatnim tygodniu.

Zaczynam się bać, że wcale nie jestem taka twarda.

Potwierdza to szybsze bicie serca, gdy tylko wysiadam z windy. Do drzwi mojego mieszkania przyklejona jest kartka złożona na pół. Podbiegam, zrywam ją i rozkładam.

*Mam coś do załatwienia. Może masz ochotę się przyłączyć?
Wstąpię o siódmiej.*

Czytam te trzy zdania kilka razy. Bez wątpienia to on je

napisał. I bez wątpienia adresowane są do mnie. Jednak do tego stopnia wyprane są z jakiegokolwiek poczucia winy, że przez chwilę zaczynam wątpić, czy to, co zaszło w czwartek, w ogóle się wydarzyło.

Był tam jednak ze mną. I doskonale wie, jak skończył się ten wieczór. Wie, że muszę być zmartwiona albo wściekła, a mimo to nic w jego liściku na to nie wskazuje.

Otwieram drzwi i wchodzę do mieszkania. Jeszcze chwila, a zaczęłabym walić do jego drzwi i wrzeszczeć na całe gardło.

Rzucam swoje rzeczy na podłogę i jeszcze raz czytam wiadomość od niego, rozkładając na czynniki pierwsze wszystko: od jego charakteru pisma po dobór słów. W końcu zgniatam kartkę i wkurzona rzucam ją w kierunku kuchni.

A jestem wkurzona, bo wiem, że i tak z nim pójdę.

Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

*

Punkt siódma rozlega się cichutkie pukanie do drzwi. Jego punktualność wkurza mnie jeszcze bardziej, choć nie powinna. Nie mam nic przeciwko punktualności. Chyba po prostu wszystko, co Miles zrobi tego wieczoru, będzie mnie wkurzać.

Otwieram drzwi.

Stoi na korytarzu, kilka kroków ode mnie. Właściwie chyba bliżej swoich drzwi niż moich. Wpatruje się w ziemię. W końcu jednak podnosi wzrok i patrzy mi w oczy, choć głowę wciąż ma opuszczoną. Uznaję to za przejaw skruchy, choć pewnie się mylę.

– Chcesz się przejechać?

Jego głos mnie zniewala. Osłabia. Po raz kolejny zmienia mnie w ciecz. Kiwam głową i wychodzę na korytarz. Zamykam za sobą drzwi, po czym odwracam się do niego. Pokazuje głowę w kierunku windy, dając mi do zrozumienia, że pójdzie za mną. Usiłuję wyczytać coś z jego wzroku, ale oczywiście mi się nie udaje.

Podchodzę do windy i wciskam guzik.

Staje obok mnie. Milczymy. Wydaje się, jakbyśmy całe lata

czekali na przyjazd tej windy. Kiedy w końcu jej drzwi się rozsuwają, oboje wzdychamy z ulgą. W środku jednak znów nie możemy oddychać.

Czuję na sobie jego wzrok, ale na niego nie patrzę.

Nie mogę.

Jest mi głupio. Znowu chce mi się płakać. Tym razem dlatego, że nie mam pojęcia, dokąd idziemy. Czuję się jak ostatnia kretynka.

– Przepraszam.

Jego głos jest zmęczony, ale również zaskakująco szczery.

Nie patrzę na niego. I nie odpowiadam.

Nagle robi trzy kroki w moim kierunku i wciska guzik awaryjnego zatrzymywania windy. Trzyma palec na tym guziku i patrzy na mnie, ja jednak nie podnoszę wzroku. Moja twarz znajduje się na wysokości jego piersi, ale szczęki mam zaciśnięte i nie mogę na niego spojrzeć.

Po prostu nie mogę.

– Przepraszam, Tate – powtarza. Wciąż mnie nie dotyka, jednak znów mam wrażenie, że jest strasznie natarczywy. Stoi tak blisko mnie, że czuję jego oddech i zdaję sobie sprawę, że naprawdę mu przykro, lecz nawet nie wiem, czy ma mnie za co przepraszać. W końcu nie obiecywał mi niczego poza seksem. Cóż, dotrzymał słowa.

To był tylko seks.

Nic więcej.

– Przepraszam – mówi po raz trzeci. – Nie zasłużyłaś na to.

Dotyka mojego podbródka i unosi moją głowę. Nasze spojrzenia się spotykają. Czując dotyk jego palców, jeszcze bardziej zaciskam szczęki. Ze wszystkich sił staram się powstrzymać łzy.

Patrzy na mnie tak samo jak w tamten czwartek. Jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale nie może. Jedyne słowa, jakie wydobywają się z jego ust, to przeprosiny.

Krzywi się, jakby go coś bolało, po czym przykładą czoło do mojego czoła.

– Przepraszam.

Kładzie dłonie na ścianie windy i przybliża się do mnie, aż wreszcie nasze ciała się dotykają. Ręce mam opuszczone, a oczy zamknięte, i chociaż mam wielką ochotę się rozplakać, nie zrobię tego w jego obecności. Wciąż nie mam pewności, za co konkretnie mnie przeprasza, choć to tak naprawdę nie ma znaczenia, bo mam wrażenie, że przeprasza mnie za wszystko. Za to, że wplątał mnie w coś, co nie mogło się dobrze skończyć. Za to, że nie umiał się otworzyć na temat swojej przeszłości. Za to, że nie umiał się otworzyć na temat swojej przyszłości. Za to, że tak straszliwie mnie zranił, kiedy wyszedł do swojej sypialni i trzasnął drzwiami.

Przykłada rękę do mojej głowy i przyciąga mnie do siebie. Drugą rękę trzyma na moich plecach. Obejmuje mnie i przyciska policzków do czubka mojej głowy.

– Nie wiem, co się dzieje, Tate – szepcze. – Ale przysięgam, nie chciałem cię zranić. Nie mam pojęcia, co do cholery wyprawiam.

Skrucha, którą słyszę w jego głosie, wystarcza, bym zapragnęła go objąć. Zaciskam palce na rękawach jego koszulki i wtulam twarz w jego pierś. Stoimy tak przez kilka minut, całkowicie zdezorientowani.

Całkowicie zmieszani.

W końcu puszcza mnie i wciska guzik wznawiający pracę windy. Wciąż nic nie mówię, bo nie mam pewności, jakich słów użyć w tej sytuacji. Kiedy drzwi windy rozsuwają się przed nami, Miles bierze mnie za rękę i trzyma mnie tak przez całą drogę do samochodu. Otwiera przede mną drzwi, czeka, aż wsiądę, po czym zamyka je za mną i obchodzi auto, by usiąść za kierownicą.

Pierwszy raz jestem w jego samochodzie.

Jestem zaskoczona prostotą jego wyposażenia.

Corbin przyzwoicie zarabia i lubi wydawać pieniądze na ładne rzeczy.

Ten samochód jest równie skromny jak Miles.

Wyjeżdżamy z garażu i przejeżdżamy w milczeniu kilka kilometrów. W końcu cisza i ciekawość tak bardzo mnie męczą, że

odzywam się do niego po raz pierwszy od tego feralnego czwartku.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

Miles wzdycha, jakby mu nagle ulżyło.

– Na lotnisko – odpowiada. – Ale nie do pracy. Czasami jeżdżę tam, żeby popatrzeć na samoloty.

Pochyla się i bierze mnie za rękę. To mnie podnosi na duchu, choć jednocześnie przeraża. Przeraża ze względu na to, jak bardzo pragnę, by mnie objął.

Znów zapada milczenie. Przed lotniskiem pojawiają się tablice ostrzegawcze, ale mija je, jakby doskonale wiedział, dokąd jechać. W końcu zatrzymujemy się na parkingu z widokiem na pas startowy.

Kilka samolotów stoi w rzędzie, czekając na swoją kolej. Miles pokazuje na lewo. Właśnie jeden z samolotów zaczyna kołować. Wnętrze samochodu wypełnia ryk silników. Patrzymy, jak maszyna wzbija się w powietrze, aż wreszcie chowa podwozie i znika w ciemności.

– Często tu przyjeżdżasz? – pytam Milesa, nie przestając wyglądać przez okno.

Śmieje się w odpowiedzi. Odwracam się do niego.

– To zabrzmiało jak tekst na podryw – wyjaśnia z uśmiechem.

Ten uśmiech sprawia, że też się uśmiecham. Przygląda się moim ustom i poważnieje.

– Całkiem często – mówi, spoglądając przez szybę, bo właśnie kolejny samolot zaczyna kołować.

W tej chwili uświadamiam sobie, że coś się zmieniło między nami. To wielka zmiana, na razie jeszcze nie wiem, czy na dobre, czy na złe. W każdym razie przywiózł mnie tutaj, bo chce pogadać.

Tylko nie wiem o czym.

– Miles... – mówię, chcąc, żeby na mnie spojrział. On jednak tego nie robi.

– To nie jest zabawa – szepcze. – To, co się między nami dzieje.

Nie podoba mi się to zdanie. Sprawia mi tak wielki ból, że

nie miałabym nic przeciwko temu, żeby je cofnął. Ale ma rację.

– Wiem – odpowiadam.

– Jeśli tego teraz nie skończymy, będzie jeszcze gorzej.

Tym razem się z nim nie zgadzam. Wiem, że ma rację, ale nie chcę tego kończyć. Na samą myśl, że miałabym się z nim rozstać, robi mi się niedobrze.

– Co takiego zrobiłam, że wpadłeś w takie czarnowidztwo?

Patrzy mi w oczy i ledwo rozpoznaję jego spojrzenie. Jest lodowate.

– To wszystko przeze mnie, Tate – odpowiada. – Nie waż się ani przez chwilę myśleć, że to twoja wina.

Czuję ulgę, chociaż wciąż nie mam pojęcia, co z nim nie tak. Patrzymy sobie w oczy, czekając, aż któreś z nas przerwie ciszę.

Nie wiem, co przeżył w przeszłości, ale musiało to być coś strasznego, skoro nie podniósł się po tym przez sześć lat.

– Zachowujesz się tak, jakby było coś złego w tym, że się lubimy.

– Może tak jest – odpowiada.

Mam ochotę zrobić coś, żeby wreszcie przestał się odzywać, bo wszystko, co mówi, sprawia mi ból i powoduje, że mam coraz większy mętlik w głowie.

– Przywiozłeś mnie tutaj, żeby to zakończyć?

Wzdycha ciężko.

– Chciałem tylko, żebyśmy dobrze się bawili, ale... ty chyba oczekujesz czegoś więcej. Nie chcę cię zranić, a jeśli dalej będziemy to ciągnąć... na pewno to zrobię.

Znów patrzy za szybę.

Mam ochotę w coś przyłożyć. Zamiast tego ukrywam twarz w dłoniach i ciężko opadam na siedzenie. Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś, kto mówiłby równie mało konkretnie. Do mistrzostwa opanował sztukę uników.

– Musisz powiedzieć coś więcej, Miles. Może po prostu wyjaśnij, co się stało, dobrze?

Zagryza wargi i zaciska palce na kierownicy.

– Prosiłem cię o dwie rzeczy: żebyś nie pytała mnie o

przeszłość i nie liczyła na przyszłość. Złamałaś obie te zasady.

Kiwam głową.

– Tak, Miles, to prawda. Złamałam je. A zrobiłam to dlatego, że cię lubię i wiem, że ty lubisz mnie. Do tego jest nam razem cudownie. Normalny facet w takiej sytuacji otwiera się przed swoją partnerką. Dopuszcza ją do siebie. Chce z nią być. Nie wychodzi zaraz po numerku na kuchennym stole i nie sprawia tym samym, że ta partnerka czuje się jak ostatnia szmata.

Zero komentarza.

Milczenie.

W ogóle żadnej reakcji.

Spogląda przed siebie i włącza silnik.

– Miałaś rację – mówi. Wrzuca wsteczny i zaczyna wyjeżdżać z parkingu. – To dobrze, że nie byliśmy przedtem przyjaciółmi. To by wszystko utrudniło.

Odwracam się od niego, bo nie chcę, żeby zobaczył, w jaką wściekłość wprawiły mnie jego słowa. Wstydzę się też, że tak bardzo mnie zaboląły. Wszystko, co mówi Miles, wywołuje mój ból. Chyba ze względu na to, jak wspaniałe chwile przeżyliśmy razem, a także to, że moim zdaniem wszelkie złe chwile z łatwością by przeminęły, gdyby tylko chciał.

– Tate – mówi ze skrucą.

Mam ochotę go rozszarpać.

Dotyka mojego ramienia i zatrzymuje samochód.

– Tate, nie chciałem...

Odrącam jego dłoń.

– Przestań – odpowiadam. – Przyznaj, że to nie tylko seks, albo zawieź mnie do domu.

Milczy. Pewnie zastanawia się nad tym ultimatum.

Przyznaj to, Miles. Przyznaj. Proszę.

Rusza.

*

– A czego się spodziewałaś? – pyta Kapitan, podając mi kolejną papierową chusteczkę.

Kiedy wróciliśmy z Milesem do bloku, nie miałam ochoty jechać z nim windą, więc usiadłam na krześle obok staruszka. O ile przy Milesie udawałam twardzielkę, o tyle przy Kapitanie całkowicie się rozkleiłam i o wszystkim mu opowiedziałam.

Kolejny raz wycieram nos i rzucam chusteczkę na podłogę. Dołącza do stosu innych chusteczek.

– Cały czas się łudziłam – mówię. – Wmawiałam sobie, że jakoś dam radę, nawet jeśli on nie będzie chciał nic więcej. Chyba myślałam, że wystarczy mu dać trochę czasu.

Kapitan sięga po koszyk na śmieci, który stoi obok jego krzesła, i przysuwa go do mnie, dzięki czemu mogę wrzucić do niego chusteczki.

– Jeśli chłopiec cię nie docenia, nie jest wart twojego czasu.

Kiwam głową, zgadzając się z nim. Zdecydowanie mam ważniejsze rzeczy do roboty, ale z jakiegoś powodu wciąż jednak mam nadzieję, że Miles w końcu mnie doceni. Odnoszę wrażenie, że coś go powstrzymuje przed zaangażowaniem. Chciałabym wiedzieć co.

– Opowiadałem ci już mój ulubiony dowcip? – pyta Kapitan.

Kręcę głową i wyjmuję kolejną chusteczkę z pudełka, które trzymam na kolanach. Jestem wdzięczna za zmianę tematu.

– Puk, puk – mówi.

Nie spodziewałam się, że będzie to żart z tej serii, ale włączam się do zabawy.

– Kto tam?

– Przerywająca krowa.

– Przery...

– Muuu! – krzyczy, przerywając mi w pół słowa.

Gapię się na niego.

A potem wybucha śmiechem.

Dawno już się tak nie śmiałam.

Rozdział 22

MILES

Sześć lat wcześniej

Tata mówi, że musi z nami porozmawiać.

Prosi, żebym poszedł po Rachel. Spotkamy się przy kuchennym stole. Odpowiadam, że nie ma sprawy i że też mamy im coś do powiedzenia.

W jego oczach pojawia się błysk zainteresowania. Jednak już po chwili gaśnie, znów zaczyna myśleć o Lisie.

Lisa jest dla niego wszystkim.

Idę do Rachel i mówię dziewczynie, która jest wszystkim dla mnie, że starzy chcą z nami rozmawiać.

Siadamy wszyscy przy stole.

Doskonale wiem, co chce powiedzieć. Chce nam powiedzieć, że się oświadczył. Nie chcę, żeby mnie to obchodziło, ale jednak obchodzi. Zastanawiam się, dlaczego mi o tym nie powiedział. Trochę mnie to smuci, lecz tylko troszkę. To i tak nie ma znaczenia w porównaniu z tym, co my chcemy powiedzieć im.

– Poprosiłem Lisę o rękę – mówi tata. Lisa uśmiecha się do niego. On uśmiecha się do niej.

Rachel i ja się nie uśmiechamy.

– Więc to zrobiliśmy – oznajmia Lisa, błyskając obrączką.

Więc.

To.

Zrobili.

Rachel wciąga gwałtownie powietrze.

Oni już się chajtnęli.

Wyglądają na szczęśliwych.

Patrzą na nas, czekając na naszą reakcję.

Lisa jest zaniepokojona. Nie podoba się jej, że Rachel sprawia wrażenie przygnębionej.

– Kochanie, działaliśmy pod wpływem chwili. Byliśmy w Vegas. I tak nie planowaliśmy wielkiego wesela. Proszę, nie złość się.

Rachel ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna płakać. Otaczam ją ramieniem, chcąc ją pocieszyć. Mam ochotę ją pocałować, lecz tata z Lisą mogliby tego nie zrozumieć.

Muszę im powiedzieć.

Tata jest zmieszany reakcją Rachel.

– Nie sądziłem, że to dla was takie ważne – mówi. – W końcu za dwa miesiące oboje idziecie do college’u.

Myśli, że się na nich złościmy.

– Tato? – mówię, wciąż obejmując Rachel. – Liso?

Patrzę na nich.

To miał być ich dzień.

Wszystko zepsuję.

Na sto procent zepsuję.

Na sto procent zmarnuję.

– Rachel jest w ciąży.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Ogłuszająca cisza.

Lisa jest w szoku.

Tata ją pociesza. Obejmuje i głaszcze po plecach.

– Przecież nie masz nawet chłopaka – mówi Lisa do Rachel.

Rachel zerka na mnie.

Tata wstaje. Jest wściekły.

– Kto to!? – krzyczy. Patrzy na mnie. – Powiedz mi, kto to, Miles. Co to za gnojek, który zrobił dziecko dziewczynie i nie ma nawet jaj, żeby być przy niej, kiedy mówi o tym swojej matce? Co to za gnojek, który wyręcza się bratem tej dziewczyny?

– Nie jestem jej bratem – odpowiadam ojcu.

Nie jestem.

Nie zwraca uwagi na moje słowa. Chodzi nerwowo po kuchni. Nienawidzi gościa, który zrobił to Rachel.

– Tato – mówię. Wstaję.

Zatrzymuje się, odwraca i patrzy na mnie.

– Tato...

Nagle tracę całą pewność siebie.

Uda mi się.

– Tato, to ja. To ze mną Rachel zaszła w ciążę.

Tata nie dowierza moim słowom.

Lisa patrzy to na Rachel, to na mnie. Jej również trudno w to uwierzyć.

– To niemożliwe – mówi w końcu tata, nie dopuszczając do siebie prawdy.

Czekam, aż wreszcie to do niego dotrze.

Na jego twarzy pojawia się gniew. Patrzy na mnie tak, jakbym nie był już jego synem. Patrzy na mnie jak na gościa, który zrobił dziecko jego pasierbicy.

Nienawidzi mnie.

On mnie nienawidzi.

On mnie naprawdę nienawidzi.

– Wynoś się z tego domu.

Spoglądam na Rachel. Chwyta mnie za rękę i kręci głową, w milczeniu błagając mnie, żebym został.

– Wynoś się – powtarza ojciec.

Nienawidzi mnie.

Mówię Rachel, że muszę iść.

– Przynajmniej na razie.

Błaga, żebym tego nie robił. Ojciec okrąża stół i popycha mnie. Pcha mnie w kierunku drzwi. Puszczam rękę Rachel.

– Będę u Iana – mówię jej. – Kocham cię.

Tego już za wiele dla mojego ojca. Rzuca się na mnie i zadaje mi cios pięścią. Po chwili patrzy na swoją dłoń. Jest równie zszokowany jak ja.

Wychodzę, a ojciec zatrząskuje za mną drzwi.

Mój ojciec mnie nienawidzi.

Wsiadam do swojego samochodu, ale nie zapalam silnika. Patrzę w lusterko. Mam zakrwawioną wargę.

Nienawidzę swojego ojca.

Wysiadam z samochodu. Wracam do domu. Ojciec rusza do drzwi.

Podnoszę ręce. Nie chcę go uderzyć, ale jeśli mnie choć tknie, będę musiał to zrobić.

Rachel nie ma już przy stole.

Jest w swoim pokoju.

– Przykro mi – mówię do ojca i Lisy. – Nie chcieliśmy, żeby tak się stało, ale się stało i teraz musimy sobie z tym jakoś poradzić.

Lisa płacze. Ojciec ją obejmuje. Patrzę na matkę Rachel.

– Kocham ją – mówię. – Kocham twoją córkę. Zaopiekuję się nimi.

Uda nam się.

Lisa nie patrzy na mnie.

Oboje mnie nienawidzą.

– To się zaczęło, zanim cię poznałem, zanim dowiedziałem się o tobie i tacie. Próbowaliśmy to powstrzymać.

To nie do końca prawda.

Ojciec podchodzi do mnie.

– To się działo przez cały ten czas? Cały czas, kiedy tu mieszkała?

Kręcę głową.

– To się zaczęło jeszcze wcześniej.

Teraz nienawidzi mnie jeszcze bardziej. Chce mnie ponownie uderzyć, ale Lisa go ode mnie odciąga. Mówi mu, że pozbędą się tego kłopotu. Mówi mu, że się tym zajmie. Mówi mu, że wszystko będzie dobrze.

– Już na to za późno – mówię jej. – O wiele za późno.

Nie czekam, aż ojciec znów mnie uderzy. Idę do pokoju Rachel. Zamykam za sobą drzwi. Podbiega do mnie, zarzuca mi ręce na szyję i płacze wtulona w moją koszulkę.

– No to najtrudniejsze mamy już za sobą – usiłuję ją pocieszyć.

Śmieje się przez łzy. Mówi mi, że to jeszcze nie koniec. Że najtrudniejsze będzie urodzenie dziecka.

Śmieję się.

Tak bardzo cię kocham, Rachel.

– Tak bardzo cię kocham, Miles – szepcze ona.

Rozdział 23

TATE

Tak bardzo za tobą tęsknię, Miles.

To z powodu takich właśnie myśli zagryzam smutki czekoladą. Minęły trzy tygodnie od tamtego dnia na lotnisku. Przez te trzy tygodnie wciąż go wypatrywałam. Opuścił dwa czwartkowe wieczory z „meczykiem”. Nie widziałam się z nim też w Boże Narodzenie, bo akurat pracowałam. W końcu rozpoczął się nowy rok, a wraz z nim kolejny semestr na studiach.

A Tate wciąż tęskni za Milesem.

Biorę pieguski i mleko czekoladowe i idę schować je w kuchni, bo właśnie rozlega się pukanie do drzwi.

Wiem, że to nie Miles, tylko Chad i Tarryn. To moi jedyni przyjaciele tutaj, tak samo zapracowani jak ja, bo ze mną studiują.

Właśnie z powodu studiów pukają teraz do moich drzwi.

Otwieram i przed sobą widzę tylko Chada.

– Gdzie Tarryn?

– Dzwoniła, że musiała wziąć zmianę za koleżankę – odpowiada. – Nie będzie jej dzisiaj.

Wpuszczam go do środka. Ledwo przechodzi przez próg, otwierają się drzwi mieszkania Milesa. Miles zamiera na mój widok.

Patrzy mi w oczy przez dłuższą chwilę, a potem przenosi wzrok na Chada.

Zerkam na kolegę. Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami. Chyba coś wyczuwa, bo wchodzi do mieszkania.

– Zaczekam na ciebie w twojej sypialni, Tate – mówi.

To miło z jego strony, że zostawił mnie samą z facetem z drugiej strony korytarza. Najwyraźniej jednak to, że będzie czekał na mnie w sypialni, nie spodobało się Milesowi, bo wraca do swojego mieszkania.

Zamyka drzwi, nie patrząc na mnie.

Jego mina wywołuje we mnie poczucie winy. Przypominam

sobie, że to był jego wybór. Nie mam powodu czuć się winna, nawet jeśli opacznie zrozumiał wizytę Chada.

Zamykam drzwi i idę do swojego pokoju. Rozmowa, jaką prowadzę ze sobą w myślach, wcale nie łagodzi poczucia winy. Siadam na łóżku, a Chad przy biurku.

– To było dziwne – mówi, patrząc na mnie. – Trochę się teraz boję stąd wychodzić.

Kręcę głową.

– Nie przejmuj się Milesem. Ma problemy ze sobą, ale to już nie moja sprawa.

Chad kiwa głową, nie wypytyując dalej. Otwiera podręcznik, kładzie go na kolanach i opiera stopy o moje łóżko.

– Tarryn zrobiła notatki do rozdziału drugiego. Jeśli weźmiesz trzeci, zajmę się czwartym.

– Dobra – mówię. Opieram się o poduszkę i przez następną godzinę robię notatki do rozdziału trzeciego, choć nie mam pojęcia, jak udaje mi się skoncentrować, bo jedyne, o czym mogę myśleć, to mina Milesa tuż przed zamknięciem drzwi. Chyba go zraniłam.

Przynajmniej jesteście kwita.

*

Robimy z Chadem notatki i odpowiadamy na pytania znajdujące się po każdym rozdziale, po czym skanuję i drukuję nasze zapiski. Uświadamiam sobie, że to trochę nieuczciwe, że troje studentów wymienia się notatkami, ale kogo to obchodzi? Nigdy nie twierdziłam, że jestem ideałem.

Potem odprowadzam Chada do drzwi. Widzę, że przedtem trochę go wystraszyła mina Milesa, więc czekam z nim na przyjazd windy. Dopiero wtedy zamykam drzwi. Mówiąc szczerze, mnie Miles też trochę zdenerwował.

Idę do kuchni i zaczynam sobie robić coś do jedzenia z tego, co zostało w lodówce. Nie ma sensu gotować, bo Corbin wraca dopiero dzisiaj w nocy. Nagle rozlega się pukanie i drzwi do mieszkania się otwierają.

Jedyną znaną mi osobą, która puka i równocześnie otwiera drzwi, jest Miles.

Uspokój się.

Uspokój się, uspokój się, uspokój się.

Uspokój się, do cholery!

– Kto to był? – pyta Miles.

Nawet się nie odwracam. Dalej przygotowuję sobie jedzenie, zupełnie jakby to, że pojawia się tutaj po kilku tygodniach milczenia, nie budziło żadnych moich emocji. Ale budzi. Najbardziej dojmującą z nich jest wściekłość.

– Kolega ze studiów – odpowiadam. – Uczyliśmy się razem.

Wyczuwam jego napięcie.

– Trzy godziny?

W końcu odwracam się do niego, lecz wyzwiska, które chciałam wykrzyczeć, więzną mi w gardle na jego widok. Stoi w drzwiach kuchni z uniesionymi ramionami i zaciska palce na framudze. Chyba od kilku dni nie pracuje, bo jego policzki pokrywa zarost. Jest bosy, a uniesione ręce sprawiają, że koszulka odsłania mięśnie brzucha.

Najpierw tylko na niego patrzę.

Potem na niego wrzeszczę.

– Nic ci do tego, jeśli chcę się z kimś pieprzyć przez trzy godziny w swojej sypialni! Nie masz prawa wtrącać się w moje życie. Jesteś skończonym draniem z popapranym życiorysem. Nie chcę już mieć z tobą do czynienia.

Kłamię. W rzeczywistości nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, żeby stać się częścią jego popapranego życia. Tyle że nie mogę wyjść z roli niezależnej, silnej dziewczyny. Nie ustąpię jedynie dlatego, że kogoś lubię.

Mruży oczy i zaczyna szybciej oddychać. Opuszcza ramiona i szybko do mnie podchodzi. Chwyta w dłonie moją twarz, zmuszając mnie do popatrzenia mu w oczy.

Wzrok ma szalony. Boi się, że coś mnie łączy z Chadem, i to sprawia mi cholerną satysfakcję. Czeka dłuższą chwilę, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. Muska delikatnie kciukami moje kości

policzkowe. Jego dłonie wydają się takie opiekuńcze i dobre... Nic na to nie poradzę, że pragnę, by pieściły całe moje ciało. Co on ze mną wyprawia?

– Sypiasz z nim? – pyta, znów patrząc mi w oczy, jakby chciał się przekonać, czy jestem z nim szczerą.

To nie twoja sprawa, Miles, myślę sobie, ale mówię:

– Nie.

– Całowałaś się z nim?

To też nie twoja sprawa, Miles.

– Nie.

Zamyka oczy i oddycha z ulgą. Kładzie dłonie na blacie po moich bokach i dotyka czołem mojego ramienia.

Nie zadaje już żadnych pytań.

Cierpi, jednak nie mam pojęcia, jak mu ulżyć. Tylko on może coś zmienić między nami, a z tego, co wiem, nie ma na to ochoty.

– Tate – mówi w końcu zbolalym głosem. Wtula twarz w moją szyję i kładzie rękę na mojej talii. – Cholera, Tate. – Drugą ręką sięga do tyłu mojej głowy. Ustami dotyka mojej szyi. – Co ja wyprawiam? – szepcze. – Co ja, kurwa, wyprawiam?

Zaciskam powieki. Nie mogę znieść jego cierpienia. Kręcę głową. Robię to, ponieważ nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na to pytanie, ani nie wiem, co się za nim kryje. A także dlatego, że nie wiem, jak go od siebie odepchnąć.

Kiedy jednak dotyka ustami miejsca pod moim uchem, mam ochotę go przytulić. Jego usta dalej suną po mojej skórze. Przechyliłam głowę na bok, by miał więcej miejsca. Zanurza palce w moich włosach i nie pozwala mi się ruszyć.

– Każ mi wyjść – prosi. Czuję na szyi jego ciepły oddech. – Nie potrzebujesz tego. – Pokrywa pocałunkami moją szyję i przerywa tylko po to, by powiedzieć: – Po prostu nie mogę przestać cię pragnąć. Każ mi wyjść, a wyjdę.

Nie mówię mu tego. Kręcę głową.

– Nie mogę.

Odwracam twarz do niego, do jego ust, a potem chwytam go za koszulkę i przyciągam do siebie, wiedząc doskonale, co robię.

Wiem, że i tym razem nie skończy się to dobrze, ale i tak tego pragnę. Może nawet jeszcze bardziej niż przedtem.

Przerywa i patrzy mi w oczy.

– Nie mogę ci dać nic więcej – ostrzega mnie szeptem. – Po prostu nie mogę.

Nienawidzę go za te słowa, ale jednocześnie szanuję.

W odpowiedzi przyciągam go jeszcze bardziej do siebie.

Nasze usta się spotykają. Otwieramy je równocześnie i pochłaniamy siebie nawzajem. To jakieś szaleństwo. Pieścimy się gorączkowo, jęczymy i wbijamy paznokcie w swoją skórę.

Seks, przypominam sobie. To tylko seks. Nic więcej. On tak naprawdę wcale nie daje mi siebie.

Wmawiam sobie, że nie chcę więcej, ale jednocześnie biorę najwięcej, jak tylko mogę. Każdy jęk, jaki z siebie wydaje, każdy dotyk próbuję zinterpretować jako coś więcej.

Kretynka.

Dobrze, że przynajmniej zdaję sobie z tego sprawę.

Rozpinam jego dżinsy, a on zdejmuję mi bluzkę i rozpinam stanik. Wpadamy do mojej sypialni, nie przestając się całować. Zamyka za nami drzwi, po czym zdejmuję mój biustonosz. Popycha mnie na łóżko i ściąga mi dżinsy, a potem wstaje i zdejmuję swoje.

Robimy to tak szybko, jakbyśmy się z czymś ścigali.

To wyścig.

Zupełnie jakbyśmy ścigali się z całym światem.

A także z naszym sumieniem, dumą, szacunkiem do siebie, prawdą. Miles próbuje wejść we mnie, zanim cokolwiek z tego nas dogoni.

Wraca do łóżka i już jest nade mną, przy mnie, we mnie.

Wygrywamy.

Dotyka wargami moich ust, ale mnie nie całuje. Nasze usta się dotykają, wymieniamy się oddechami i patrzymy sobie w oczy, lecz się nie całujemy.

To coś znacznie więcej. Z każdym jego pchnięciem jego usta prześlizgują się po moich i patrzy na mnie z coraz większym

pragnieniem, ale mnie nie całuje.

Pocałunki są o wiele łatwiejsze niż to, co robimy. Kiedy się całujesz, możesz zamknąć oczy. Możesz przestać myśleć. Zapomnieć o bólu, wątpliwościach i wstydzie. Kiedy zamykasz oczy i się całujesz, chronisz swoją wrażliwość.

Tym razem żadne z nas się nie chroni.

To otwarta konfrontacja. Walka wręcz. Wyzwanie. Tak jakby każde z nas w milczeniu wyzywało drugie, by spróbowało to skończyć.

Porusza się we mnie, nie odrywając ode mnie wzroku. Z każdym pchnięciem w mojej głowie rozbrzmiewają jego słowa sprzed kilku tygodni:

„Łatwo wziąć złudzenia za prawdziwe uczucia, zwłaszcza gdy patrzy się drugiej osobie w oczy”.

Dopiero w tej chwili w pełni je rozumiem. Rozumiem je tak dobrze, że niemal chcę, by zamknął oczy, bo prawdopodobnie wcale nie czuje tego, co sugeruje jego wzrok.

– Jesteś wspaniała – szepcze. Jęczę w odpowiedzi. Obniża rękę i dotyka mnie w taki sposób, że kiedy indziej odchyliłabym głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Nie tym razem. Nie wycofam się z tej konfrontacji. Zwłaszcza że patrzy mi prosto w oczy, przecząc własnym słowom.

Chociaż nie zamierzam skapitulować, daję mu znać, że podoba mi się to, co robi. A robię to dlatego, że nie mam już władzy nad swoim głosem, należy on do dziewczyny, która myśli, że właśnie tego chce.

– Nie przestawaj – mówi ta dziewczyna, stając się coraz bardziej zależna od niego.

– Nie zamierzałem.

Napiera na mnie jeszcze mocniej. Chwyta moją nogę za kolanem i przyciąga ją do swojej klatki piersiowej, wchodząc teraz we mnie pod trochę innym kątem. Zarzuca sobie moją nogę na ramię i wbija się we mnie jeszcze głębiej.

– Miles... – jęczę raz po raz. Zaczynam pod nim drżeć. Nie wiem, które z nas pierwsze się złamało, ale się całujemy. Nasze

pocałunki są prawie tak mocne i głębokie jak jego pchnięcia.

Krzyczy. Ja krzyczę głośniej.

Drzę. On drży mocniej.

Brakuje mu tchu. Oddycham za nas oboje.

Wchodzi we mnie po raz ostatni, po czym przygniata mnie swoim ciężarem.

– Tate – dyszy mi prosto w usta, gdy jego ciało się uspokaja.

– O kurwa, Tate. – Powoli odrywa się ode mnie i przyciska policzek do mojej piersi. – O kurde... To było niezłe. To było, kurwa, niezłe.

– Wiem.

Przewraca się na bok. Leżymy obok siebie w milczeniu.

Ja nie chcę przyznać, że po raz kolejny mnie wykorzystał.

On nie chce przyznać, że to było coś więcej niż seks.

Oboje się okłamujemy.

– Gdzie Corbin? – pyta.

– Wraca późno w nocy.

Unosi głowę i patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Muszę lecieć. – Wstaje z łóżka i wciąga dżinsy. –

Wpadniesz później?

Kiwam głową. Podnoszę się i też wkładam dżinsy.

– Przynieś z kuchni moją bluzkę – proszę. Wkładam stanik i zapinam go. Miles otwiera drzwi sypialni, ale nie wychodzi.

Zatrzymuje się w drzwiach. Patrzy na kogoś.

O cholera.

Od razu domyślam się, że to Corbin. Podbiegam do drzwi, żeby zapobiec najgorszemu. Mój brat stoi w drzwiach swojego pokoju i piorunuje Milesa wzrokiem.

Postanawiam zrobić pierwszy krok.

– Corbin, zanim coś powiesz...

Podnosi rękę, uciszając mnie. Krzywi się, patrząc na mój stanik, zupełnie jakby dotąd miał nadzieję, że to, co słyszał, nie wydarzyło się naprawdę. Odwraca wzrok, a ja krzyżuję ręce na piersiach, nagle zawstydzona. Corbin patrzy na Milesa z mieszanką wściekłości i rozczarowania.

– Od jak dawna?
– Nie odpowiadaj, Miles – mówię. Chcę, żeby po prostu stąd wyszedł. Corbin nie ma prawa go przesłuchiwać. To śmieszne.
– Od jakiegoś czasu – mówi Miles.
Corbin kiwa głową. Przez dłuższą chwilę milczy.
– Kochasz ją? – pyta w końcu.
Wymieniamy się z Milesem spojrzeniami. Przenosi wzrok na Corbina, jakby się zastanawiał, które z nas chce zadowolić swoją odpowiedzią.
Jestem pewna, że pokręcenie głową nie zadowoliło żadnego.
– A przynajmniej zamierzasz? – pyta Corbin.
Wpatruję się w Milesa, jakby od jego odpowiedzi zależało moje życie. Chyba bardziej mi na niej zależy niż Corbinowi.
Miles wzdycha i znów zaprzecza ruchem głowy.
– Nie – szepcze.
Nie.
Nawet nie zamierza mnie pokochać.
Wiedziałałam, co powie. Spodziewałam się tego. Ale i tak strasznie mnie to boli. Nawet nie okłamał Corbina, żeby uratować swoją skórę. W sumie nic dziwnego, od początku nie grał w żadne gierki.
To jest właśnie prawdziwy Miles. Nie jest zdolny do miłości. W każdym razie już nie.
Corbin zaciska palce na framudze drzwi i przyciska czoło do ramienia. Wciąga powietrze. Jego oczy są jak strzały wymierzone w cel. Jeszcze nigdy nie widziałam go takiego wściekłego.
– Po prostu rznąłeś moją siostrę?
Spodziewam się, że Miles cofnie się pod wpływem tych słów, on jednak robi krok w kierunku Corbina.
– Ona jest dorosłą kobietą.
Corbin również robi krok w kierunku Milesa.
– Wynoś się stąd.
Miles patrzy na mnie przepaszająco i z żalem. Nie mam pewności, czy robi to dla mnie, czy dla Corbina, ale wykonuje polecenie mojego brata.

Wychodzi.

Dalej stoję w drzwiach sypialni, patrząc na Corbina. Mam ochotę się na niego rzucić z pięściami. Przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem.

– Nie wiesz, jak to jest być czyimś bratem, Tate – mówi. – Mam prawo być wkurzony.

Wchodzi do swojego pokoju i trzaska drzwiami.

Mrugam szybko powiekami, powstrzymując łzy wściekłości z powodu Corbina, bólu z powodu Milesa i wstydu z powodu egoistycznych wyborów, jakich dokonałam. Nie będę płakać z żadnego z tych powodów.

Idę do kuchni i wkładam przez głowę bluzkę, a potem wychodzę z mieszkania i stoję przed drzwiami Milesa. Pukam. Natychmiast mi otwiera. Patrzy ponad moim ramieniem, jakby spodziewał się Corbina, po czym odsuwa się i wpuszcza mnie do środka.

– Przejdzie mu – mówię, kiedy zamyka drzwi.

– Wiem – odpowiada cicho. – Ale nic już nie będzie takie samo.

Przechodzi do salonu i siada na kanapie. Zajmuję miejsce przy nim. Nie pocieszam go, bo ma rację. Jego stosunki z Corbinem już nigdy nie wrócą do normy. Czuję się okropnie, że stało się tak przeze mnie.

Miles wzdycha. Bierze mnie za rękę i kładzie ją na swoich kolanach. Nasze palce się splatają.

– Przepraszam, Tate – mówi.

Patrzę mu w oczy.

– Za co?

Nie wiem, dlaczego udaję, że nie wiem, o czym mówi. Przecież doskonale wiem.

– Za to, jak zareagowałem, kiedy Corbin zapytał, czy zamierzałem cię pokochać – wyjaśnia. – Przepraszam, że nie powiedziałem „tak”. Po prostu nie chciałem was okłamywać.

Kiwam głową.

– Od samego początku szczerze mówiłeś, czego ode mnie

chcesz. Nie mogę mieć do ciebie pretensji.

Wciąża powietrze w płuca, a potem wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Patrzą, jak usiłuje zebrać myśli. W końcu zatrzymuje się, podnosi ręce i splata palce za głową.

– Nie miałem prawa pytać cię o tego chłopaka. Nie pozwalam ci zadawać pytań dotyczących mojego życia, więc nie mogę też pytać cię o twoje.

Przyznaję, że to logiczne.

– Po prostu nie wiem, jak sobie poradzić z tym, co nas łączy.
– Podchodzi do mnie. Wstaję. Obejmuje mnie i przyciąga do swojej piersi. – Nie chcę cię zranić, ale to, co powiedziałem Corbinowi, to prawda. Nigdy się już nie zakocham. Dla mnie nie jest to warte zachodu. Ale zachowuję się nie w porządku w stosunku do ciebie. Wiem, że mieszam ci w głowie i cię ranię, i bardzo mi przykro z tego powodu. Lubię być z tobą, lecz za każdym razem, gdy jesteśmy razem, boję się, że dla ciebie zbyt dużo to znaczy.

Wiem, że powinnam jakoś zareagować na jego słowa, ale wciąż się nad nimi zastanawiam. Każde z jego stwierdzeń powinno sprawić, że przed moimi oczami zapali się czerwone światło, ponieważ gorzka prawda jest taka, że nie planuje się we mnie zakochać, jednak tak się nie dzieje.

Zamiast czerwonego zapala się światło zielone.

– Czy nie chcesz zakochać się akurat we mnie, czy w ogóle nie chcesz już zaznać miłości? – pytam.

Odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy.

– Nie chcę w ogóle miłości, Tate. Nigdy. Ciebie akurat...
chcę.

Natychmiast zakochuję się w tych słowach. Zaraz mi przechodzi, ale wtedy zakochuję się w nich od nowa.

Jestem naprawdę porąbana. Słyszac jego słowa, powinnam rzucić się do ucieczki. Zamiast tego mam ochotę go objąć i dać mu wszystko, czego tylko ode mnie chce. Okłamuję jego, okłamuję siebie i nie wyniknie z tego nic dobrego dla żadnego z nas, ale nie potrafię powstrzymać słów, które płyną z moich ust.

– Mogę znieść to tak długo, jak będzie to w miarę proste – mówię. – To, co zrobiłeś kilka tygodni temu, wychodząc i trzaskając drzwiami, wcale takie nie było, Miles. Wszystko skomplikowałeś.

Potakuje, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Proste – powtarza. – Jeśli umiesz to uprościć, to i ja dam radę.

– Dobrze – mówię. – A kiedy stanie się to zbyt trudne dla któregoś z nas, skończymy to ostatecznie.

– Nie martwię się o to, że to stanie się zbyt trudne dla mnie – odpowiada. – Boję się, że stanie się takie dla ciebie.

Też się o to martwię, Miles. Ale tak bardzo pragnę być z tobą tu i teraz, że moje obawy odchodzą w cień.

Ta myśl sprawia, że nagle zdaję sobie sprawę, że wreszcie mogę sformułować swoją pierwszą zasadę. On przez cały czas miał swoją granicę, która go chroniła, podczas gdy ja pozostawałam bezbronna.

– Chyba w końcu wymyśliłam swoją pierwszą zasadę – mówię. Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. – Oto ona: nie możesz mi dawać fałszywej nadziei. Zwłaszcza że wiesz, że nie ma dla nas przyszłości.

Momentalnie sztywnieje.

– A tak było? Dawałem ci dotąd fałszywą nadzieję? – pyta autentycznie zaniepokojony.

Tak. Jakieś pół godziny temu, kiedy patrzyłeś mi cały czas w oczy, kiedy we mnie byłeś.

– Nie – odpowiadam pośpiesznie. – Po prostu musisz uważać, żeby nie powiedzieć ani nie zrobić czegoś, co dawałoby mi nadzieję. Dopóki oboje będziemy widzieć to, co nas łączy, w prawdziwym świetle, będzie dobrze.

Przez chwilę przypatruje mi się w milczeniu. Rozważa moje słowa.

– Trudno powiedzieć, czy jesteś naprawdę dojrzała jak na swój wiek, czy raczej łatwo ulegasz złudzeniom.

Wzruszam ramionami, chowając swoje złudzenia głęboko w

sercu.

– Pewnie jedno i drugie.

Przyciska usta do mojej skroni.

– To zabrzmi z pewnością strasznie, ale przyrzekam, że nie pozwolę, żebyś robiła sobie nadzieje co do nas, Tate.

Serce mi się ściska z żalu, lecz zmuszam się do uśmiechu.

– To dobrze – odpowiadam. – Wkurzaj mnie tak częściej, a pewnego dnia zakocham się w kimś zrównoważonym emocjonalnie.

Śmieje się. Pewnie wie, jak niewielkie było prawdopodobieństwo znalezienia kogoś, kto zgodziłby się na tego rodzaju związek (o ile w ogóle można to tak nazwać). A mimo to udało mu się znaleźć odpowiednią dziewczynę – i to w mieszkaniu naprzeciwko. Na dodatek ona naprawdę mu się podoba.

Podobam ci się, Milesie Archerze.

*

– Corbin nas nakrył – mówię, siadając jak zwykle obok Kapitana.

– O-o – odpowiada. – Chłopiec żyje?

Kiwam głową.

– Na razie. Chociaż nie wiem, jak długo jeszcze.

Drzwi do budynku otwierają się i do holu wchodzi Dillon. Po drodze do windy zdejmuje z głowy czapkę i strząsa z niej krople deszczu.

– Czasami nie miałbym nic przeciwko temu, żeby samolot, który wysyłam w górę, się rozbił – mówi Kapitan na jego widok.

Chyba też nie przepada za Dillonem. Zaczyna mi być trochę żal tego chłopaka.

Zauważa nas, dochodząc do windy. Kapitan wstaje, żeby wcisnąć guzik, ale Dillon go wyprzedza.

– Potrafię jeszcze sam sobie ściągnąć windę, dziadku – mówi.

I pomyśleć, że jeszcze dziesięć sekund temu było mi go żal!

Dillon mruga do mnie porozumiewawczo.

– Co tu robisz, Tate? – pyta.
– Kąpię słonie – odpowiadam ze śmiertelnie poważną miną.
Spogląda na mnie ze zdziwieniem, zupełnie nie rozumiejąc, o czym mówię.
– Jeśli nie chcesz otrzymać szyderczej odpowiedzi, nie zadawaj głupich pytań – wyjaśnia mu Kapitan.
Drzwi windy się rozsuwają. Dillon przewraca oczami i wchodzi do środka.
Kapitan patrzy mi w oczy i uśmiecha się. Unosi rękę, a ja przybijam z nim piątkę.

Rozdział 24

MILES

Sześć lat wcześniej

– Dlaczego wszystkie są żółte?

Tata stoi w drzwiach sypialni Rachel, przyglądając się rzeczom, które kupiliśmy, gdy dowiedzieliśmy się o ciąży.

– Pokój wygląda tak, jakby zwymiotował w nim Wielki Ptak.

Rachel wybucha śmiechem. Stoi przed lustrem w łazience, kończąc robić makijaż. Leżę na łóżku, przyglądając się jej.

– Nie chcemy wiedzieć, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, dlatego kupiliśmy rzeczy w neutralnych kolorach.

Rachel odpowiada na to pytanie tak, jakby było kolejnym z wielu, podczas gdy w rzeczywistości jest pierwsze. Dotąd tata nie pytał o ciążę. Ani o nasze plany. Zwykle wychodził z pokoju, jeśli akurat byliśmy w nim razem z Rachel.

Lisa wcale nie zachowuje się inaczej. Do tej pory nie przeboleła tego wszystkiego, ale my nie naciskamy. Oboje potrzebują czasu.

Na razie Rachel może porozmawiać o dziecku tylko ze mną, a ja tylko z nią. I chociaż wydaje się, że to za mało, nam wystarcza to aż nadto.

– Jak długo potrwa ta uroczystość? – pyta mnie tata.

– Nie dłużej niż dwie godziny – odpowiadam.

Mówi, że musimy już wychodzić.

Zapewniam go, że wyjdziemy, gdy tylko Rachel będzie gotowa.

Rachel mówi, że już jest gotowa.

Wychodzimy.

*

– Gratulacje – mówię Rachel.

– Gratulacje – odpowiada ona.

Trzy godziny temu skończyliśmy szkołę. Teraz leżymy na moim łóżku, myśląc o tym, co dalej. W każdym razie ja o tym myślę.

– Zamieszkajmy razem – proponuję.

Wybuchają śmiechem.

– Już mieszkamy razem, Miles – odpowiada.

Kręcę głową.

– Wiesz, o co mi chodzi. Mamy plany na wspólne zamieszkanie w sierpniu, gdy pójdziemy do college’u, ale moglibyśmy to przyspieszyć.

Opiera się na łokciu i przygląda mi się bacznie, jakby nie wiedziała, czy mówię serio.

– Niby jak? I dokąd się przeniesiemy?

Sięgam do szafki nocnej i otwieram górną szufladę.
Wyciągam z niej list i podaję go Rachel.

Zaczyna głośno czytać.

„Szanowny Panie Archer...”.

Podnosi wzrok i otwiera szeroko oczy.

„Z przyjemnością informujemy, że Pańskie podanie o miejsce w akademiku dla rodzin z dziećmi zostało rozpatrzone pozytywnie”.

Uśmiecha się do mnie.

„Załączamy kopertę zwrotną i dokumenty, które należy odesłać w wyznaczonym terminie”.

Ogląda kopertę i szybko wertuje załączone dokumenty. W końcu wraca do listu.

„Prosimy o odesłanie wypełnionych formularzy. W razie jakichkolwiek pytań pozostajemy do dyspozycji. Z poważaniem, Paige Donahue, kierowniczka dziekanatu”.

Rachel uśmiecha się, zasłaniając usta, a potem odrzuca list na bok i obejmuje mnie.

– Możemy wprowadzić się tam już teraz? – pyta.

Podoba mi się jej entuzjazm.

Mówię, że tak. Wyraźnie jej ulżyło. Wie równie dobrze jak ja, że kolejne kilka tygodni pod jednym dachem z moimi

rodzicami byłoby udawką.

– Pytałeś już swojego tatę?

Przypominam jej, że jesteśmy dorośli. Nie musimy nikogo pytać o zgodę. Wystarczy poinformować.

Rachel oświadcza, że chce ich poinformować już w tej chwili.

Biorę ją za rękę i idziemy razem do salonu, gdzie informujemy naszych rodziców, że się wyprowadzamy.

Razem.

Rozdział 25

TATE

Minęło kilka tygodni od dnia, kiedy Corbin nas nakrył. Nie pogodził się z tym i wciąż nie odzywa się do Milesa, powoli jednak zaczyna się przyzwyczajać. Wie, dokąd wychodzę nocami. Nie pyta.

W naszym związku z Milesem to ja jestem osobą, która się dostosowuje. Musiałam się dostosować do jego zasad, bo nie ma mowy, żeby on dostosował się do ich łamania. Przestałam się zastanawiać nad tym wszystkim i wyluzowałam. Robimy dokładnie to, na co się zgodziliśmy na samym początku, czyli uprawiamy seks.

Dużo seksu.

Seks pod prysznicem. Seks w sypialni. Seks na podłodze. Seks na stole kuchennym.

Wciąż nie spędzam z nim całych nocy i ciągle czasami boli mnie to, że po wszystkim jest taki zamknięty w sobie, jednak w dalszym ciągu nie umiem mu odmówić.

Wiem, że pragnę znacznie więcej, niż mi daje, a on pragnie o wiele mniej, niż ja chcę mu dawać, ale oboje zadowolamy się tym, co na razie mamy. Staram się nie myśleć, co się stanie w dniu, kiedy będę miała tego dosyć. Staram się nie myśleć o wszystkich tych rzeczach, które poświęciłam, żeby wciąż z nim być.

Staram się nie myśleć o tym wszystkim, ale te myśli nie dają mi spokoju. Myślę o tym każdej nocy w łóżku. A także na zajęciach, w salonie, w kuchni, w pracy... Wciąż myślę o tym, co się stanie, gdy jedno z nas w końcu się opamięta.

– Tate to jakieś przezwisko czy coś takiego? – pyta mnie Miles.

Leżymy w jego łóżku. Właśnie wrócił do domu po czterech dniach w powietrzu. Chociaż spotykamy się tylko po to, by uprawiać seks, ciągle jesteśmy jeszcze całkowicie ubrani. Nawet się nie pieścimy. Wystarczy, że Miles po prostu leży ze mną w

łóżku i zadaje mi osobiste pytania, a mnie już podoba się to bardziej niż którekolwiek z naszych wcześniejszych spotkań.

Po raz pierwszy zapytał mnie o coś choć trochę osobistego. To straszne, że takie zwyczajne pytanie od razu rozbudziło we mnie nadzieję.

– Tate to moje drugie imię – wyjaśniam. – Pochodzi od nazwiska panińskiego mojej babci.

– A jak masz na pierwsze?

– Elizabeth.

– Elizabeth Tate Collins – mówi, pieszcząc moje imiona głosem. Nigdy jeszcze nie brzmiały tak pięknie jak teraz, wydobywając się z jego ust. – Twoje imiona i nazwisko mają prawie dwa razy więcej sylab niż moje. Po prostu mnóstwo sylab.

– A jak masz na drugie?

– Mikel – odpowiada. – Ludzie ciągle się mylą i myślą, że Michael. Strasznie wkurzające.

– Miles Mikel Archer – mówię. – Kojarzy się z kimś silnym.

Miles opiera się na łokciu i patrzy na mnie ze spokojną miną. Odgarnia mi włosy za ucho i wodzi wzrokiem po mojej twarzy.

– Czy w tym tygodniu wydarzyło się coś ciekawego u pani w pracy, pani Elizabeth Tate Collins? – pyta żartobliwie. Nie jestem do tego przyzwyczajona, ale podoba mi się to. Bardzo mi się podoba.

– Zupełnie nic, panie Milesie Mikelu Archerze – odpowiadam z uśmiechem. – Brałam dużo nadgodzin.

– Ciągle lubisz swoją pracę? – Dotyka palcami mojej twarzy, przesuwa nimi po moich ustach i szyi.

– Lubię – potwierdzam. – A tobie podoba się bycie kapitanem? – zadaję mu własną wersję jego pytania. Zastanawiam się, czy to wypali, w końcu i tak powie mi tylko to, co chce.

Miles rozpina górny guzik mojej bluzki.

– Kocham swoją pracę, Tate – odpowiada, po czym przechodzi do drugiego guzika. – Nie lubię tylko, kiedy mnie długo nie ma, zwłaszcza że mieszkasz tak blisko mnie. Dlatego bez przerwy tęsknię za domem.

Próbuję to powstrzymać, ale mi się nie udaje. Jego słowa sprawiają, że wciągam gwałtownie powietrze.

Oczywiście to zauważa.

Nasze spojrzenia spotykają się na chwilę i widzę, że chce się wycofać. Chce odwołać to, co powiedział, bo w tych słowach kryje się nadzieja. On nie mówi takich rzeczy. Wiem, że jest bliski przeprosin. Chce mi przypomnieć, że nie może mnie pokochać i że nie chce mi dawać nawet cienia fałszywej nadziei.

Nie wycofuj się z tego, Miles. Proszę, pozwól mi to zachować.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy. Czekam, aż odwoła te słowa. Jego palce wciąż są na drugim guziku mojej bluzki, ale już nie próbuje jej rozpiąć.

Koncentruje się na moich ustach, potem znów spogląda mi w oczy, a po chwili przenosi wzrok na usta.

– Tate – szepcze. Wypowiada moje imię tak cicho, że nawet nie jestem pewna, czy porusza przy tym ustami.

Nie mam czasu na reakcję. Odrywa dłoń od guzika i dotyka nią moich włosów, jednocześnie przywierając wargami do moich ust. Jego pocałunek jest intensywny. Głęboki. Dominujący. Pełen czegoś, czego dotąd nie doznałam. Pełen uczucia. Pełen nadziei.

Do tej chwili myślałam, że pocałunki to po prostu pocałunki. Nie miałam pojęcia, że mogą znaczyć różne rzeczy i wyrażać całkowicie odmienne uczucia. W przeszłości zawsze towarzyszyło im pragnienie i pożądanie. Tym razem jest inaczej.

To pocałunek innego Milesa i w głębi serca wiem, że to prawdziwy Miles. Miles taki, jaki był kiedyś. Miles, o którego nie mam prawa pytać.

*

Dochodzi, a potem stacza się ze mnie na łóżko.

Wpatruję się w sufit.

Mam mnóstwo pytań i mętlik w głowie. To, co nas łączy, nigdy nie było proste. Ktoś mógłby pomyśleć, że ograniczanie się do samego seksu jest najprostsze na świecie, ale przez to mam

wątpliwości co do każdego swojego ruchu i każdego słowa, jakie wypływa z moich ust. I analizuję każde jego spojrzenie.

Nawet nie wiem, co za chwilę powinnam zrobić. Leżeć tutaj, dopóki nie każe mi wyjść? Nigdy nie zostawałam u niego na całą noc. Czy mam go objąć w nadziei, że też mnie obejmie i zaśniemy wtuleni w siebie? Za bardzo się boję, że mnie odepchnie.

Ale jestem głupia.

Po prostu głupia dziewczucha ze mnie.

Dlaczego dla mnie również nie może to być tylko seks?

Dlaczego nie mogę przychodzić tutaj, dawać mu to, czego chce, i brać to, czego chcę ja, a potem wychodzić?

Powoli siadam na łóżku. Sięgam po ubranie, potem wstaję i ubieram się. Obserwuje mnie w milczeniu.

Ubieram się, unikając jego wzroku. Mimo że mam wielką ochotę wskoczyć z powrotem do łóżka, podchodzę do drzwi. Dopiero wtedy odwracam się do niego.

– Do jutra, Miles – mówię i wychodzę z sypialni.

Idę do drzwi jego mieszkania. Nie odzywa się. Nie mówi mi: „do jutra” ani „do zobaczenia”.

Mam nadzieję, że jego milczenie jest dowodem na to, że wcale mu się nie podoba, że wychodzę.

Otwieram swoje drzwi. Corbin siedzi na kanapie i ogląda telewizję. Słyszając, że ktoś wchodzi, odwraca się w moją stronę i patrzy na mnie z dezaprobatą.

– Wyluzuj – mówię, zdejmując buty. – Pogódź się z tym wreszcie.

Kręci głową, ale ignoruję go i idę do siebie.

– Pieprzył cię za moimi plecami i bez przerwy mnie okłamywał – mówi Corbin. – Z czymś takim nie da się pogodzić.

Odwracam się do niego.

– Naprawdę oczekiwałeś, że ci o tym powie? Jezu, Corbin. Wykopałeś stąd Dillona tylko za to, że na mnie nieodpowiednio patrzył.

Corbin zrywa się na równe nogi.

– No właśnie! – krzyczy. – Myślałem, że Miles chroni cię

przed Dillonem, a jemu w rzeczywistości co innego chodziło po głowie! Jest cholernym hipokrytą i będę na niego wkurzony tak długo, jak będę chciał, więc to ty się z tym pogódź!

Wybucham śmiechem, bo Corbin jest ostatnim człowiekiem, który ma prawo do rzucania takich oskarżeń.

– Co cię tak bawi, Tate?

Wchodzę do salonu i staję tuż przed nim.

– Miles szczerze powiedział mi, czego chce. Nie wciskał mi głodnych kawałków. Jestem jedyną dziewczyną, z którą był od sześciu lat, a ty nazywasz go hipokrytą? – Przystaję panować nad głosem. – Przejrzyj się w lustrze, Corbin. Z iloma dziewczynami spałeś, odkąd tu jestem? Ile z nich ma braci, którzy chętnie skopaliby ci tyłek, gdyby się o tobie dowiedzieli? Jeśli ktoś jest tutaj hipokrytą, to ty!

Opiera dłonie na biodrach i patrzy na mnie chłodnym wzrokiem. Ponieważ nie odpowiada, odwracam się, żeby pójść do swojego pokoju. W tej właśnie chwili ktoś puka i drzwi mieszkania się otwierają.

To Miles.

– Wszystko gra? – pyta, wchodząc do salonu.

Wymieniamy z Corbinem spojrzenia. Unoszę brwi, czekając, aż odpowie na pytanie Milesa. On jednak milczy.

– Wszystko gra, Tate? – Tym razem Miles adresuje to pytanie tylko do mnie.

Patrzę na niego i potakuję.

– U mnie tak – odpowiadam. – To nie ja mam nierealistyczne oczekiwania względem swojego rodzeństwa.

Corbin jęczy głośno, a potem odwraca się i kopie z całych sił w kanapę. Przeczesa dłońmi włosy i łapie się za kark. W końcu odwraca się do Milesa i ciężko wzdycha.

– Dlaczego nie mogłeś po prostu być gejem?

Miles wpatruje się w niego w skupieniu. Czekam, aż któryś z nich zareaguje, bo nie wiem, czy już mogę odetchnąć.

Miles kręci głową, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

Corbin zaczyna się śmiać. To znak, że oswoił się już z myślą

o naszym układzie, choć niekoniecznie go zaakceptował.

Uśmiecham się i po cichu wychodzę z mieszkania. Mam nadzieję, że pod moją nieobecność dojdą do porozumienia.

Zjeżdżam windą na parter. Kiedy drzwi się rozsuwają, okazuje się, że tuż przed nimi stoi Kapitan, zupełnie jakby chciał wejść do środka.

– Przyszedłeś do mnie? – pyta.

Kiwam głową i pokazuję do góry.

– Corbin z Milesem próbują się dogadać. Dałam im trochę czasu.

Kapitan wchodzi do windy i wciska guzik z liczbą dwadzieścia.

– W takim razie odprowadzisz mnie do domu – mówi.

Chwyta się poręczy. Staję obok niego i opieram się o ścianę.

– Mogę cię o coś zapytać, Kapitanie?

– Uwielbiam odpowiadać na pytania, tak samo jak je zadawać.

Wpatruję się w podłogę i krzyżuję nogi w kostkach.

– Jak myślisz, co musiał przeżyć mężczyzna, że nie chce już nigdy więcej się zakochać?

Kapitan zastanawia się nad odpowiedzią przez co najmniej pięć piętér. W końcu patrzy na mnie, mrużąc oczy. Pomiedzy nimi pojawia się jeszcze więcej zmarszczek niż zwykle.

– Wydaje mi się, że mężczyzna, który poznał miłość z najgorszej strony, może nie chcieć doświadczać tego jeszcze raz.

Zastanawiam się nad jego słowami, ale niewiele mi dają. Nie wiem, jak okropna musiałaby być miłość, żeby mogła całkowicie do siebie kogoś zniechęcić.

Dojeżdżamy do dwudziestego piętra. Drzwi windy się rozsuwają. Wychodzę za Kapitanem i odprowadzam go do jego mieszkania.

– Tate – mówi, stając pod drzwiami. Nie odwraca się do mnie. – Czasami człowiek nie ma aż tyle siły, żeby znieść widma przeszłości. – Otwiera i wchodzi do środka. – Może jakieś tragiczne wydarzenia złamały ducha w tym chłopcu.

Zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie z jeszcze większym mętlikiem w głowie.

Rozdział 26

MILES

Sześć lat wcześniej

Mój pokój jest teraz również pokojem Rachel. A pokój Rachel jest również moim pokojem.

Skończyliśmy szkołę. Zamieszkaliśmy razem. Jesteśmy w college'u.

Widzisz? Udało się nam.

Ian przynosi z samochodu ostatnie pudło.

– Gdzie je postawić? – pyta.

– A co w nim jest? – pyta Rachel.

Odpowiada, że prawdopodobnie jej bielizna. Rachel śmieje się i mówi, żeby postawił to pudło przy mojej komodzie. Ian spełnia jej prośbę. Ian lubi Rachel. Podoba mu się to, że mnie nie ogranicza. Że popiera pomysł, abym po college'u poszedł do akademii lotniczej.

Rachel pragnie mojego szczęścia. Mówię jej, że będę szczęśliwy tak długo, jak będzie ze mną.

– Więc już zawsze będziesz szczęśliwy – odpowiada.

Tata wciąż mnie nienawidzi. Nie chce mnie nienawidzić. Oboje z Lisą próbują się pogodzić z tym, co się stało, ale jest im ciężko. Wszystkim jest ciężko. Rachel nie interesuje, co inni sobie myślą. Interesuje ją tylko to, co myślę sobie ja, a ja myślę tylko o

niej.

Dociera do mnie, że niezależnie od tego, jak trudna jest sytuacja, ludzie w końcu się do niej przyzwyczajają. Nasi rodzice nie pochwalają tego, lecz w końcu się przyzwyczajają.

Rachel pewnie nie jest gotowa na bycie matką, a ja na bycie ojcem, ale też się przyzwyczaimy.

Tak to się właśnie dzieje. To konieczne dla wewnętrznego spokoju.

Wręcz niezbędne.

*

– Miles.

Uwielbiam, gdy wypowiada moje imię. Nie zdarza się to często. Tylko wtedy, gdy naprawdę czegoś potrzebuje. Tylko wtedy, gdy naprawdę musi je wypowiedzieć.

– Miles.

To już drugi raz.

Naprawdę musi czegoś potrzebować.

Odwracam się do niej. Rachel siedzi na łóżku. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Miles. – To już w sumie trzy razy.

– Miles. – Cztery.

– Boli mnie.

O kurde.

Wyskakuję z łóżka i chwytam torbę. Pomagam Rachel się ubrać. Prowadzę ją do samochodu.

Jest wystraszona.

Ja chyba bardziej.

Podczas jazdy trzymam ją za rękę. Każę oddychać. Nie wiem, czemu to mówię. Przecież nie zapomniała, jak się oddycha. Nie mam pojęcia, co jeszcze jej powiedzieć.

Czuję się bezradny.

Pewnie przydałaby się tu jej mama.

– Zadzwoń do nich?

Kręci głową.

– Jeszcze nie – odpowiada. – Po wszystkim.

Chce, żeby to była tylko nasza sprawa. Podoba mi się to. Ja też tego chcę.

Pielęgniarka pomaga jej wysiąść z samochodu. Prowadzi nas do sali. Zapewniam Rachel wszystko, czego potrzebuje.

– Chcesz lodu?

Przynoszę go.

– Chcesz wilgotny ręcznik?

Przynoszę go.

– Mam wyłączyć telewizor?

Wyłączam go.

– Chcesz jeszcze jeden koc, Rachel? Wyglądasz na zmarzniętą.

Nie chce koca. Nie jest zmarznięta.

– Chcesz więcej lodu?

Nie chce więcej lodu.

Chce, żebym się wreszcie zamknął.

Więc się zamykam.

– Podaj mi rękę, Miles.

Podaję jej dłoń.

Ściska ją mocno.

Boli.

Ale jej nie cofam.

Cichnie. Nie jęczy ani nie krzyczy. Tylko oddycha. Jest niesamowita.

Płaczę. Nie wiem dlaczego.

Tak bardzo cię kocham, Rachel.

Lekarz mówi jej, że zaraz będzie po wszystkim.

Całuję ją w czoło.

To się dzieje.

Jestem tatą.

Ona jest mamą.

– To chłopiec – mówi lekarz.

Rachel trzyma go na rękach. Rachel trzyma moje serce.

Nasz synek przestaje płakać. Próbuje otworzyć oczy.

Rachel płacze.

Rachel się śmieje.

Rachel mi dziękuje.

Dlaczego mnie? Przecież to ona urodziła to чудо.

Chyba oszalała.

– Kocham go, Miles – mówi. Wciąż płacze. – Tak bardzo go kocham.

– Ja też go kocham – zapewniam ją. Dotykam go. Chcę go
potrzymać, ale jeszcze bardziej chcę, żeby to ona go trzymała.
Pięknie z nim wygląda.

Rachel patrzy mi w oczy.

– Czy powiesz mi już, jak go nazwiemy?

Miałem nadzieję, że to będzie chłopiec, właśnie dlatego że
chciałem przeżyć ten moment.

Miałem nadzieję, że będę miał okazję powiedzieć jej, jak ma
na imię nasz syn, bo wiem, że spodoba się jej to imię.

Mam nadzieję, że pamięta chwilę, gdy

stała

się

dla

mnie

wszystkim.

„Miles pokaże ci, jak trafić do klasy pana Claytona, Rachel”.

– Ma na imię Clayton.

Rachel zaczyna szlochać.

A więc pamięta.

– Idealne imię – przyznaje ze szlochem.

Płacze już teraz na całego. Chce, żebym pottrzymał dziecko.

Siadam obok niej na łóżku i biorę na ręce syna.

Trzymam go.

Trzymam na rękach swojego syna.

Rachel opiera głowę na moim ramieniu i oboje mu się przyglądamy.

Strasznie długo mu się przyglądamy. Mówię Rachel, że ma po niej rude włosy.

Rachel mówi, że po mnie ma usta. Mówię Rachel, że mam nadzieję, że charakter również odziedziczył po niej. Nie zgadza się ze mną i mówi, że ma nadzieję, że po mnie.

– Dzięki niemu życie będzie o wiele lepsze – twierdzi.

– Na pewno.

– Jesteśmy farciarzami, Miles.

– No pewnie, że tak.

Rachel ściska moją rękę.

– Udało się nam – szepcze.

– Pewnie, że nam się udało.

Clayton ziewa. Oboje wybuchamy śmiechem.

Od kiedy to zwykłe ziewnięcia są tak niesamowite?

Dotykam paluszków syna.

Bardzo cię kochamy, Clayton.

Rozdział 27

TATE

Siadam na krześle obok Kapitana. Wciąż mam na sobie fartuch pielęgniarki. Zaraz po powrocie z pracy wzięłam się do nauki. Jest już po dziesiątej, a nawet nie zdążyłam zjeść kolacji. Kapitan, znając moje zwyczaje, zamówił więc dla nas dwojga pizzę. To dlatego tu przyszedłam.

Podaję mu kawałek, a drugi biorę dla siebie, po czym zamykam pudełko i kładę je na podłodze przed sobą. Ładuję sobie do ust wielki kawał pizzy, podczas gdy Kapitan przygląda się w zamyśleniu swojemu.

– To naprawdę smutne, że pizza przyjeżdża szybciej niż policja – mówi. – Zamówiłem ją dziesięć minut temu.

Gryzie kęs i zamyka oczy, jakby to była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadł.

Pochłaniamy nasze porcje i sięgam po następne. Kapitan kręci głową, kiedy oferuję mu drugi kawałek, więc odkładam go z powrotem do pudełka.

– No i? – pyta. – Jakież postępy w relacjach między chłopcem a jego kolegą?

Śmieszę mnie, że ciągle nazywa Milesa chłopcem. Potakuję i odpowiadam z pełnymi ustami.

– Tak jakby. Oglądali już nawet razem mecz, ale udało się chyba tylko dlatego, że Miles udawał, że mnie tam nie ma. Wiem, że w ten sposób próbuje okazać szacunek Corbinowi, przez to czuję się jednak beznadziejnie, wiesz?

Kapitan kiwa głową, jakby rozumiał. Nie mam pewności, czy tak jest naprawdę, ale podoba mi się, że słucha z taką uwagą.

– Oczywiście esemesował do mnie cały czas, siedząc obok Corbina na kanapie, więc nie było tak źle. Ale potem przychodzi taki tydzień jak ten, kiedy jest w jakimś innym stanie, i przestaje dla niego istnieć. Żadnych wiadomości. Żadnych telefonów. Myśli

o mnie tylko wtedy, gdy znajduję się w promieniu kilku metrów od niego.

Kapitan kręci głową.

– Wątpię. Założę się, że chłopiec myśli o tobie o wiele częściej, niż to okazuje.

Chciałabym, żeby jego słowa były prawdą, choć wcale nie jestem przekonana.

– Ale jeśli tak nie jest – kontynuuje Kapitan – nie masz prawa się na niego wściekać. To nie jest część waszej umowy, prawda?

Przewracam oczami. Nie cierpię, że ciągle mi przypomina o tej umowie. Najgorsze jest to, że Miles jej przestrzega, i jeśli mam z nią jakieś problemy, to sama sobie jestem winna.

– Jak to się stało, że się w to wpakowałam? – pytam, choć nie potrzebuję odpowiedzi. Wiem przecież, jak to się stało. Wiem również, jak z tego wyjść. Tyle że nie chcę.

– Jest takie powiedzenie: kiedy życie daje ci cytryny...

– Zrób z nich lemoniadę – kończę za niego.

Kapitan patrzy na mnie i kręci głową.

– W mojej wersji brzmi ono nieco inaczej. Kiedy życie daje ci cytryny, upewnij się, że wiesz, w czyje oczy wycisnąć z nich sok.

Śmieję się, biorę kolejny kawałek pizzy i zastanawiam się, jak to się stało, że moim najlepszym przyjacielem został osiemdziesięciolatek.

*

Telefon domowy Corbina nigdy nie dzwoni. A już na pewno nie po północy. Odrzucam kołdrę i wciągam przez głowę koszulkę. Właściwie nie wiem, dlaczego się ubieram. Corbina nie ma, a Miles wraca dopiero jutro.

Wpadam do kuchni po piątym dzwonku, akurat wtedy, gdy włącza się automatyczna sekretarka. Podnoszę słuchawkę.

– Halo?

– Tate! – To moja mama. – Boże, Tate...

Słyszając panikę w jej głosie, sama momentalnie wpadam w popłoch.

– Co się stało?

– Samolot. Jakies pół godziny temu była katastrofa lotnicza. Nie mogę skontaktować się z jego liniami lotniczymi.

Rozmawiałaś może ze swoim bratem?

Klękam na podłodze.

– Jesteś pewna, że ten samolot był z jego linii? – pytam. Mój głos jest tak przerażony, że sama go nie rozpoznaję. Jest tak samo przerażony jak jej głos ostatnim razem, kiedy wydarzyła się podobna sytuacja.

Miałam zaledwie sześć lat, ale pamiętam każdy szczegół, jakby to było wczoraj, włącznie z piżamą z księżycem i gwiazdami, którą miałam na sobie. Tata akurat miał jakiś lot krajowy. Zaraz po kolacji włączyliśmy wiadomości i okazało się, że doszło do katastrofy lotniczej z powodu awarii silnika. Nikt na pokładzie nie przeżył. Pamiętam, jak matka wpadła w histerię i zadzwoniła do linii lotniczych. Próbowала się dowiedzieć, który pilot sterował maszyną. W ciągu godziny udało się ustalić, że to nie ojciec, ale była to jedna z najgorszych godzin w naszym życiu.

Aż do teraz.

Biegnę do sypialni, biorę ze stolika nocnego komórkę i wybieram numer brata.

– Próbowalaś się dodzwonić bezpośrednio do niego? – pytam matkę, przechodząc do salonu. Usiłuję dotrzeć do kanapy, ale z jakiegoś powodu podłoga wydaje mi się wygodniejsza. Znów klękam, prawie jakbym miała się modlić.

Może zresztą i to robię.

– Tak, bez przerwy do niego wydzwaniam. Ciągłe włącza się skrzynka głosowa.

Co za głupie pytanie. Jasne, że próbowała się do niego dodzwonić. Ja też próbuję, ale od razu przełącza mnie na skrzynkę.

Usiłuję uspokoić mamę, jest to jednak bezcelowe. Dopóki nie usłyszymy jego głosu, to nie zadziała.

– Zadzwonię do jego linii – mówię jej. – Oddzwonię, gdy

tylko czegoś się dowiem.

Nawet się ze mną nie żegna.

Dzwonię z telefonu domowego do linii lotniczych Corbina, a z komórki do Milesa. Jeszcze nigdy do niego nie dzwoniłam.

Modłę się, żeby odebrał, bo chociaż strasznie się boję o brata, nie zapominam, że Miles lata w tych samych liniach co on.

Mam mdłości.

– Halo? – odzywa się Miles po drugim sygnale. Sprawia wrażenie zaskoczonego.

– Miles! – krzyczę z ulgą. – Powiedz, że nic mu nie jest. Co z Corbinem?

Milczy.

Dlaczego milczy?

– Co masz na myśli?

– Samolot – odpowiadam natychmiast. – Właśnie dzwoniła mama. Była katastrofa lotnicza. A on nie odbiera komórki.

– Gdzie jesteś? – mówi szybko.

– U siebie.

– Wpuść mnie.

Podchodzę do drzwi i je otwieram. Wchodzi, wciąż trzymając telefon przy uchu. Na mój widok rozłącza się, po czym dobiega do kanapy, bierze pilota i włącza telewizor.

Przerzuca kanały, aż wreszcie dociera do wiadomości.

Wybiera numer w komórce, a potem odwraca się i podchodzi do mnie. Bierze mnie za rękę.

– Chodź tutaj – mówi, przyciągając mnie do siebie. – Jestem pewien, że nic mu nie jest.

Kiwam głową, choć mu nie wierzę.

– Gary? – mówi do telefonu. – Tu Miles. Tak. Tak, słyszałem. Kto leciał tym samolotem?

Długie milczenie. Boję się na niego patrzeć. Jestem przerażona.

– Dziękuję. – Rozłącza się. – W porządku, Tate – mówi natychmiast. – Corbinowi nic nie jest. Ianowi też.

Wybucham płaczem.

Miles sadza mnie na kanapie i przytula. Wyjmuje mi z rąk komórkę, wciska kilka guzików i przykłada ją do ucha.

– Dobry wieczór, tu Miles. Corbinowi nic nie jest. – Słucha przez chwilę. – Tak, wszystko z nią w porządku. Powiem jej, żeby zadzwoniła do pani rano. – Chwilę później żegna się, rozłącza i kładzie telefon na kanapie. – Twoja mama.

Kiwam głową. Domyśliłam się.

Ten prosty gest, to, że zadzwonił do mojej mamy, sprawia, że zakochuję się w nim jeszcze mocniej.

Całuje mnie w czubek głowy, masując uspokajająco moje ramiona.

– Dziękuję, Miles – mówię.

Nie mówi „proszę bardzo”, bo najwyraźniej nie uważa, że zasługuje na podziękowanie.

– Znałeś ich? – pytam. – Załogę tego samolotu?

– Nie. Obsługiwali inny rejon. Ich nazwiska mi nic nie mówią.

Moja komórka wibruje. Miles podaje mi ją. To SMS od Corbina.

Corbin: Na wypadek, gdybyś słyszała o samolocie: nic mi nie jest. Dzwoniłem do centrali, z Milesem też wszystko w porządku. Proszę, daj znać mamie. Kocham cię.

Teraz już wiem, że na sto procent nic mu nie jest, i czuję jeszcze większą ulgę.

– To Corbin – wyjaśniam Milesowi. – Napisał, że wszystko z tobą w porządku. Na wypadek, gdybyś się martwił.

Wybuchu śmiechem.

– Naprawdę sprawdzał, czy nic mi nie jest? Wiedziałem, że w końcu mu przejdzie.

Uśmiecham się do niego. Cieszę się, że Corbin chciał mnie zapewnić, że Milesowi nic się nie stało.

Miles mnie obejmuje. Delektuję się każdą chwilą w jego ramionach.

– Kiedy ma wrócić? – pyta.

– Za jakieś dwa dni – odpowiadam. – A ty od jak dawna byłeś w domu?

– Z jakieś dwie minuty. Zdążyłem podłączyć komórkę do ładowarki, kiedy zadzwoniłaś.

– Cieszę się, że tu jesteś.

Nie odpowiada. Nie mówi, że też się cieszy. Zamiast powiedzieć coś, co dawałoby mi fałszywą nadzieję, po prostu mnie całuje.

– Wiesz co? – mówi, sadzając mnie sobie na kolanach. – Nie podobają mi się okoliczności, które sprawiły, że nie zdążyłaś włożyć dołu od piżamy, ale cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

Sunie dłonią w górę mojego uda i przyciąga mnie do siebie. Całuje mnie w czubek nosa, a potem w podbródek.

– Miles? – Gładzę go obiema dłońmi po włosach i karku. Zatrzymuję się na ramionach. – Bałam się, że to mogłeś być ty – szepczę. – To dlatego tak bardzo się cieszę, że wróciłeś.

Jego spojrzenie łagodnieje, a zmarszczki między oczami znikają. Nie wiem nic o jego przeszłości, ale zauważyłam, że nie zadzwonił do nikogo, żeby go uspokoić, że żyje. To strasznie smutne.

Odrywa wzrok od moich oczu i patrzy na mój dekolt. Powoli zdejmuje mi przez głowę koszulkę. Teraz mam na sobie już tylko majtki.

Pochyla się do mnie, obejmuje moje plecy i przyciąga mnie do swoich ust. Muska nimi mój sutek. Mimowolnie zamykam oczy. Kiedy jego dłonie pieczą moje plecy i uda, ciało pokrywa mi gęsia skórka. Przenosi usta na moją drugą pierś i wsuwa rękę za majtki.

– Chyba będę musiał je rozedrzeć, bo nie chcę, żebyś schodziła z moich kolan – mówi.

– Nie mam nic przeciwko temu. Mam jeszcze mnóstwo takich.

Uśmiecha się i ciągnie za gumkę majtek. Nie udaje mu się ich jednak rozerwać. Próbuje z drugiej strony, ale również bezskutecznie.

– Przez ciebie wrzynają mi się teraz w tyłek.
Jęczy z frustracją.
– Na filmach jakoś zawsze wyglądało to bardziej seksownie.
Poprawiam się na jego kolanach i prostuję.
– Spróbuj jeszcze raz – zachęcam go. – Uda ci się, Miles.
Chwyta moje majtki z lewej strony i ciągnie je mocno.
– Au! – wrzeszczę, bo gumka wbija mi się w prawy bok.
Śmieje się i wtula twarz w moją szyję.
– Przepraszam – mówi. – Masz może nożyczki?
Wzdrygam się na samą myśl. Schodzę z jego kolan, zdejmuję
majtki i rzuca je w kąt.
– Warto było podjąć nieudaną próbę bycia seksownym, żeby
zobaczyć taki widok.
Uśmiecham się.
– Twoja nieudana próba bycia seksownym sprawiła, że jesteś
jeszcze bardziej seksowny.
Słyszając moją odpowiedź, wybucha śmiechem. Znow siadam
mu na kolanach, twarzą do niego.
– Moje niepowodzenia cię podniecają? – pyta żartobliwie.
– O tak – mruczę. – Są takie seksowne.
Sunie dłońmi po moich plecach i ramionach.
– W takim razie szalałabyś za mną jako nastolatkiem. W
wieku od trzynastu do szesnastu lat nic mi się nie udawało.
Zwłaszcza w futbolu.
Uśmiecham się.
– Mów mi tak jeszcze.
– To samo w baseballu – dorzuca, po czym pokrywa
pocałunkami moją szyję. – I przez jeden semestr geografii.
– O rany – jęczę. – Teraz to mnie dopiero podnieciłeś.
Całuje mnie w usta tak delikatnie, że ledwo czuję dotyk jego
warg.
– W całowaniu też mi beznadziejnie szło. Po prostu
koszmarnie. Kiedyś o mało nie udusiłem dziewczyny językiem.
Śmieję się.
– Pokazać ci jak?

Kiwam głową, a on kładzie mnie na kanapie i opiera się nade mną.

– Otwórz usta.

Kiedy spełniam jego prośbę, wpycha mi język do ust. To bez wątpienia najgorszy pocałunek w moim życiu. Usiłuję go odepchnąć, ale ani drgnie. Odwracam twarz, a on zaczyna mnie lizać po policzku. Wybucha śmiechem.

– To było obrzydliwe!

Odsuwa się ode mnie.

– Teraz jestem lepszy.

– To prawda – przyznaję, bo zgadzam się całym sercem.

Oboje się uśmiechamy. Na widok rozluźnionego wyrazu jego twarzy czuję tak wiele emocji, że nawet nie próbuję ich uporządkować. Jestem szczęśliwa, bo świetnie się razem bawimy. A zarazem smutna z tego samego powodu. I jeszcze wściekła, bo pragnę, żeby takie chwile zdarzały się częściej. I żeby jego było więcej.

Patrzemy na siebie w milczeniu. W końcu zwiesza głowę i całuje mnie w usta. Pokrywa moje wargi delikatnymi pocałunkami. Stają się one coraz intensywniejsze i dłuższe. W końcu jego język wślizguje się między moje wargi i nagle cała wesołość nas opuszcza.

To już nie są żarty. Nasze pocałunki stają się coraz szybsze i zapalczywsze, a ubrania lądują na podłodze.

– Kanapa czy łóżko? – szepcze Miles.

– Jedno i drugie – odpowiadam.

Spełnia moje życzenie.

*

Zasypiam w swoim łóżku.

Obok Milesa.

Nigdy jeszcze nie zasypialiśmy razem. Zawsze jedno z nas wychodziło. Chociaż usiłuję sobie wmówić, że to nic nie znaczy, wiem, że jest inaczej. Za każdym razem, kiedy jesteśmy razem, otrzymuję coraz więcej jego. Czasami jakiś urywek wspomnienia,

czasami czas spędzony wspólnie na czymś innym niż seks, a czasami – tak jak teraz – wspólny sen. Daje mi coraz więcej siebie, kawałek po kawałku. To jest zarówno dobre, jak i złe. Dobre, bo tak bardzo go pragnę, że każdy nawet najmniejszy kawałeczek mnie zadowala, kiedy się martwię wszystkim tym, czego od niego nie dostaję. Złe, bo za każdym razem, gdy dostaję taki kawałeczek, dystansuje się ode mnie. Widzę to w jego oczach. Martwi się, że daje mi nadzieję, a ja się boję, że w końcu ode mnie odejdzie.

Wszystko zmierza ku katastrofie.

To nieuniknione. Jest tak stanowczy, jeśli chodzi o to, czego nie chce od życia, że zaczynam się zastanawiać, czy do końca jest poważny. I chociaż z całych sił próbuję przed nim chronić swoje serce, to bezcelowe. W końcu mi je złamie, a jednak pozwalam mu coraz bardziej je wypełniać. Za każdym razem, gdy z nim jestem, moje serce jest coraz bardziej pełne Mileśa, a im bardziej je wypełnia, z tym większym bólem ono w końcu pęknie.

Słyszę wibracje jego komórki. Przewraca się na bok i sięga na stolik nocny. Myśli, że śpię. Postanawiam nie wyprowadzać go z błędu.

– Cześć – szepcze. Milczy przez dłuższą chwilę, a ja zaczynam panikować, zastanawiając się, z kim rozmawia. – Tak, przepraszam. Powinienem był do ciebie zadzwonić. Nie chciałem cię budzić.

Serce podchodzi mi do gardła. Jeszcze chwila, a całkiem z niego wyskoczy, uciekając przed Milesem, mną i całą tą sytuacją. Moje serce przeczuwa kłopoty. Zamiera z wrażenia.

Wcale go za to nie winię.

– Też cię kocham, tato.

Serce wraca na swoje miejsce w klatce piersiowej. Jest szczęśliwe. Ja jestem szczęśliwa. Szczęśliwa, że jest jednak ktoś, kto do niego zadzwonił.

W tej samej chwili zdaję sobie sprawę z tego, jak mało o nim wiem. Jak niewiele mi pokazuje. Jak wiele przede mną ukrywa. W rezultacie, kiedy w końcu będę miała dość, to nie będzie jego wina.

To nie będzie też szybki koniec. Będzie powolny i bolesny,

pełny takich chwil jak ta, które rozrywają mnie od środka. Chwil, kiedy on myśli, że śpię, i wymyka się z łóżka. Chwil, kiedy mam zamknięte oczy, ale słyszę, jak się ubiera. Chwil, kiedy upewniam się, że oddycham normalnie, na wypadek, gdyby mnie obserwował, kiedy pochyla się, żeby mnie pocałować w czoło.

Chwil, kiedy wychodzi.

Bo zawsze wychodzi.

Rozdział 28

MILES

Sześć lat wcześniej

– A jeśli będzie gejem? – pyta mnie Rachel. – Będzie ci to przeszkadzać?

Trzyma Claytona na rękach. Siedzimy na szpitalnym łóżku. Ja jestem w jego nogach, twarzą zwrócony do niej.

Cały czas zadaje mi różne pytania. Znow gra adwokata diabła.

Jej zdaniem musimy omówić te kwestie już teraz, dzięki czemu nie będziemy musieli tego robić w przyszłości.

– Przeszkadzałyby mi to tylko wtedy, gdyby to przed nami ukrywał. Chcę, żeby wiedział, że może nam mówić o wszystkim.

Rachel uśmiecha się do Claytona, ale wiem, że w rzeczywistości jej uśmiech przeznaczony jest dla mnie.

Bo bardzo spodobała się jej moja odpowiedź.

– A jeśli nie będzie wierzył w Boga? – pyta.

– Może wierzyć, w co tylko chce. Zależy mi jedynie na tym, żeby był szczęśliwy.

Znow się uśmiecha.

– A jeśli popełni okropną, ohydną, bezwzględną zbrodnię i dostanie dożywocie?

– Wtedy zapytam siebie, gdzie popełniłem błąd jako ojciec –
odpowiadam.

Patrzy na mnie.

– W takim razie nigdy nie popełni żadnej zbrodni, bo już w
tej chwili jesteś najlepszym ojcem, jakiego znam.

Teraz to ja się uśmiecham.

Drzwi się otwierają i do sali wchodzi pielęgniarka. Patrzy na
nas przeprasza ją.

– Już czas – mówi.

Rachel jęczy, ja jednak nie mam pojęcia, o czym mówi
kobieta.

– Obrzezanie – wyjaśnia Rachel, widząc mój
zdezorientowany wyraz twarzy.

Serce podchodzi mi do gardła. Wiem, że uzgodniliśmy to
podczas ciąży, ale nagle zaczynam mieć wątpliwości, wiedząc, co
go czeka.

– Nie będzie tak źle – uspokaja mnie pielęgniarka. –
Znieczulimy go.

Podchodzi do Rachel, zamierzając wziąć od niej dziecko.

– Proszę poczekać – mówię. – Chcę go jeszcze potrzymać.

Pielęgniarka cofa się o krok, a Rachel podaje mi Clayтона.
Biorę go na ręce i patrzę na niego.

– Przykro mi, Clayton. Wiem, że to bolesne i stracisz część swojej męskości, ale...

– On ma dopiero dzień – przerywa mi Rachel ze śmiechem. – Nie może stracić wiele ze swojej męskości, bo jeszcze jej nie ma.

Mówię jej, żeby była cicho. Że to moja pierwsza ojcowska pogadanka i najlepiej, żeby udawała, że jej tu nie ma.

– Nie martw się, mamusia wyszła – mówię do Clayтона, mrugając porozumiewawczo do Rachel. – W każdym razie wiem, że stracisz trochę swojej męskości, ale jeszcze mi za to podziękujesz. Zwłaszcza gdy będziesz starszy i zaczniesz się umawiać z dziewczynami. Mam nadzieję, że dopiero po osiemnastce, ale jak znam życie, to będzie koło szesnastki. Tak to w każdym razie było ze mną.

Rachel pochyla się i wyciąga ręce po dziecko.

– Wystarczy już tego tworzenia męskiej więzi – mówi ze śmiechem. – Omówimy te twoje ojcowskie pogadanki potem, gdy nasz syn będzie pozbawiany części męskości.

Szybko całuję Clayтона w czoło i oddaję go Rachel. Ona również go całuje i podaje pielęgniarce.

Oboje patrzymy, jak kobieta wychodzi z nim z sali.

Zerkam na Rachel, po czym wyciągam się obok niej na łóżku.

– Skoro mamy salę dla siebie – szepczę – możemy się trochę przytulać.

– Nie czuję się dzisiaj zbyt seksownie – odpowiada, krzywiąc się. – Mam obwisły brzuch, nabrzmiałe piersi i aż się prosi o prysznic, ale na razie jestem za bardzo obolała.

Patrzę na jej biust, po czym odchylam jej koszulę szpitalną, zerkam i uśmiecham się szeroko.

– Jak długo jeszcze takie będą?

Śmieje się i odpycha moją rękę.

– A jak się mają twoje usta? – pytam.

Patrzy na mnie tak, jakby nie zrozumiała pytania, więc wyjaśniam:

– Zastanawiam się, czy twoje usta są tak samo obolałe jak reszta ciała. Bo jeśli nie, to chcę cię pocałować.

Uśmiecha się.

– Moje usta mają się wspaniale.

Opieram się na łokciu, żeby nie musiała się do mnie przysuwać, i przypatruję się jej z bliska. Czuję się jakoś inaczej.

Prawdziwie.

Aż do wczoraj tylko bawiliśmy się w dom. Oczywiście nasza miłość jest prawdziwa i nasz związek jest prawdziwy, ale dopiero wczoraj, gdy byłem świadkiem, jak Rachel rodzi mojego syna, zrozumiałem, że dotąd to, co do niej czułem, było dziecięcą zabawą w porównaniu z tym, co czuję teraz.

– Kocham cię, Rachel. Jeszcze bardziej niż kochałem cię

wczoraj.

Spogląda na mnie tak, jakby doskonale wiedziała, o czym mówię.

– Jeśli kochasz mnie dzisiaj bardziej, niż kochałeś mnie wczoraj, to już nie mogę się doczekać jutra – mówi.

Przybliżam wargi do jej ust i ją całuję. Wcale nie dlatego, że powinienem to teraz zrobić. Po prostu nie mogę się opanować.

*

Stoję przed salą, w której leży Rachel. Oboje z Claytonem drzemią.

Pielęgniarka powiedziała, że prawie wcale nie płakał. Jestem pewien, że mówi tak wszystkim pacjentom. Mimo to jej wierzę.

Wyjmuję komórkę i esemesuję do Iana.

Ja: Kilka godzin temu pochlastali mu małego. Dzielnie to zniósł.

Ian: Auć! Dzisiaj przyjdę go zobaczyć. Będę po siódmej.

Ja: To na razie.

Widzę, że podchodzi do mnie tata z dwoma kubkami kawy,
więc chowam telefon do tylnej kieszeni.

Podaje mi kubek.

– Podobny do ciebie – mówi.

Próbuje się z tym wszystkim pogodzić.

– A ja jestem podobny do ciebie – odpowiadam. – Wypijmy
za silne geny.

Stukamy się kubkami z kawą. Tata się uśmiecha.

Stara się.

Opiera się o ścianę i wpatruje w zamyśleniu w swoją kawę.
Chce coś powiedzieć, ale niełatwo mu się na to zdobyć.

– No co? – pytam, próbując go ośmielić. Patrzy mi w oczy.

– Jestem z ciebie dumny – odpowiada.

Proste stwierdzenie.

Cztery słowa.

Cztery najważniejsze słowa, jakie usłyszałem w swoim
życiu.

– Oczywiście nie tego dla ciebie chciałem. Żaden ojciec nie
chce, żeby jego syn sam został ojcem w wielu osiemnastu lat, ale...
Jestem z ciebie dumny. Z tego, jak sobie poradziłeś. I z tego, jak
traktujesz Rachel. – Uśmiecha się. – Poradziłeś sobie lepiej niż
większość dorosłych w podobnej sytuacji.

Uśmiecham się i mu dziękuję.

Wydaje mi się, że to już koniec rozmowy, ale tak nie jest.

– Miles... – mówi. – Co do Lisy... i twojej mamy...

Unoszę rękę, żeby go powstrzymać. Nie chcę dzisiaj o tym rozmawiać. Nie chcę, żeby akurat dzisiaj tłumaczył się z tego, co zrobił mamie.

– Nie teraz, tato. Pogadamy o tym kiedy indziej.

Protestuje. Mówi, że musimy porozmawiać teraz.

Że to ważne.

Chcę mu powiedzieć, że to wcale nie jest ważne.

Chcę mu powiedzieć, że ważny jest Clayton.

Chcę się skupić na Claytonie oraz Rachel i zapomnieć o tym, że mój ojciec też jest człowiekiem i popełnia błędy tak jak my wszyscy.

Ale nie mówię tego.

Słucham.

Bo to mój ojciec.

Rozdział 29

TATE

Miles: Co robisz?

Ja: Uczę się.

Miles: Nie chcesz zrobić sobie przerwy i trochę popływać?

Ja: ??? W lutym?

**Miles: Na dachu jest basen z podgrzewaną wodą.
Zamykają za godzinę.**

Wpatruję się w wiadomość, a potem przenoszę wzrok na Corbina.

– Mamy tutaj basen?

Corbin kiwa głową, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Tak.

Prostuję się.

– Żartujesz sobie? Mieszkam tu od tak dawna, a ty dotąd nie powiedziałeś mi, że na dachu jest basen z podgrzewaną wodą?

Wzrusza ramionami.

– Nie cierpię basenów.

Mam ochotę mu przyłożyć.

Ja: Corbin nigdy nie wspominał o tym basenie. Zaraz będę u ciebie, tylko się przebiorę.

Miles: ;)

*

Wchodzę do jego mieszkania i nagle uświadamiam sobie, że zapomniałam zapukać. Do tej pory zawsze pukałam. Chyba

dobrze, że wspomniałam w SMS-ie, że do niego przyjdę, jak tylko się przebiorę, ale to, jak Miles patrzy na mnie z drzwi swojej sypialni, każe mi myśleć, że wolałby jednak, żebym zapukała.

Zatrzymuję się w salonie i spoglądam na niego, ciekawa, w jakim jest humorze.

– Jesteś w bikini – zauważa.

Patrzę na swój strój.

– I w krótkich spodenkach – odpowiadam. – Co właściwie wkładają ludzie, którzy idą pływać w lutym?

Cały czas stoi nieruchomo w drzwiach, nie spuszczając ze mnie wzroku. Przewieszam przez ramię ręcznik. Nagle czuję się strasznie nieubrana.

Kręci głową i w końcu do mnie podchodzi.

– Po prostu... – Wciąż gapi się na moje bikini. – Mam nadzieję, że nikogo tam nie będzie, bo przez twoje bikini moje spodenki kąpielowe stawiają mnie w naprawdę niezręcznym położeniu.

Patrzy wymownie na swoje krótkie spodenki. Widać tam wyraźne wybrzuszenie.

Wybucham śmiechem. A więc naprawdę podobam mu się w tym bikini.

Przysuwa się do mnie, po czym chwyta mnie za pośladki i przyciąga do siebie.

– Zmieniłem zdanie – mówi z uśmiechem. – Chcę tu zostać.

Kręcę głową.

– Ja idę pływać – odpowiadam. – Możesz tu zostać, jeśli chcesz, ale będziesz sam.

Całuje mnie i popycha w kierunku drzwi.

– W takim razie też idę popływać.

*

Miles wpisuje kod i otwiera przede mną drzwi. Czuję ulgę, widząc, że basen jest pusty. Przyglądam się mu z zapartym tchem. Jest ogromny i piękny, z jacuzzi na przeciwległym końcu. Wokół niego stoją krzesła ogrodowe. Rozciąga się stąd widok na miasto

– Jak to się stało, że żaden z was aż do teraz mi o nim nie wspomniał? Tyle miesięcy o nim nie wiedziałam.

Miles bierze mój ręcznik i rzuca go na jeden ze stołów ogrodowych. Podchodzi do mnie i kładzie dłonie na guziczku moich spodenek.

– Właściwie ja też jestem tu po raz pierwszy – mówi. Rozpina moje spodenki i ściąga je do kolan. Jego usta są tuż przy moich. Patrzy na mnie żartobliwie. – Chodź – szepcze. – Zamoczymy się trochę.

Pozbywam się spodenek w tej samej chwili, w której on zdejmuję koszulkę. Jest strasznie zimno, lecz para unosząca się nad taflą wody wygląda obiecująco. Podchodzę do płytszego końca basenu, żeby zejść po schodkach, Miles natomiast skacze na główkę na głębszym końcu. Zanurzam stopy w wodzie. Jest przyjemnie ciepła, wchodzę więc cała. Płynę na środek basenu, a potem podchodzę do krawędzi, opieram ramiona na betonowym występie i przyglądam się miastu.

Miles podpływa do mnie, przywiera klatką piersiową do moich pleców i kładzie ręce na występie basenu. Przytula głowę do mojej głowy i oboje podziwiamy widok.

– Pięknie – szepczę.

On milczy.

Przyglądamy się w ciszy miastu. Wydaje mi się, jakby trwało to wieki. Co jakiś czas Miles polewa wodą moje ramiona, żeby mnie rozgrzać.

– Gdzie się urodziłeś? W San Francisco? – pytam. Odwracam się do niego i opieram plecami o półkę. Kiwa głową.

– Niedaleko stąd – odpowiada, wciąż przyglądając się miastu.

Mam ochotę go zapytać gdzie, ale nie robię tego. Jego mowa ciała wskazuje na to, że nie chce mówić o sobie. Tak jak zwykle.

– Jesteś jedynakiem? – kontynuuję, usiłując wysondować, jak daleko mogę się posunąć. – Masz rodzeństwo?

Patrzy mi w oczy. Zaciska usta.

– Co ty wyprawiasz, Tate? – Nie zadaje tego pytania

niegrzecznym tonem, ale siłą rzeczy tak właśnie ono brzmi.

– Po prostu z tobą rozmawiam – odpowiadam cichym głosem.

– Są tysiące innych rzeczy, o których wolałbym rozmawiać. Ale ja chcę rozmawiać o tobie, Miles.

Kiwam głową, rozumiejąc, że chociaż nie złamałam zasad, to je nagięłam. Miles wyraźnie nie czuje się z tym dobrze.

Odwracam się od niego i znów patrzę na miasto. Dalej stoi za mną i przytula się do mnie, ale coś się zmieniło. Jest spięty. Wycofany. Nieufny.

Nic o nim nie wiem. Nie mam pojęcia o jego rodzinie, mimo że on zna moją. Nie mam pojęcia o jego przeszłości, mimo że spał w moim dziecięcym pokoju. Nie mam pojęcia, co może sprawić, że się zamknie w sobie, wiem tylko, że ja nie mam przed nim nic do ukrycia.

Widzi mnie dokładnie taką, jaka jestem.

Ja jego nie widzę w ogóle.

Szybko unoszę rękę i wycieram łzę, która jakimś cudem zaczęła spływać mi po policzku. Ostatnia rzecz, jakiej chcę, to żeby widział, że płaczę. Zaszłam już tak daleko, że nie umiem traktować tego, co nas łączy, jak zwykłej przygody erotycznej, ale nie mogę również tego skończyć. Boję się stracić go na dobre, więc zadowolam się byle czym, chociaż wiem, że zasługuję na więcej.

Miles kładzie rękę na moim ramieniu i odwraca mnie do siebie. Kiedy wbijam wzrok w wodę, unosi palcem moją brodę, zmuszając mnie do spojrzenia mu w oczy. Mrugam, próbując powstrzymać łzy.

– Przepraszam.

Nawet nie wiem, za co te przeprosiny. Nie wiem też, czy on wie, za co mnie przeprasza. Oboje jednak wiemy, że to przez niego płaczę, więc pewnie przeprasza mnie właśnie za to. Za to, że nie może dać mi tego, czego pragnę.

Przytula mnie do swojej piersi. Przywieram uchem do jego serca, a on opiera brodę na czubku mojej głowy.

– Twoim zdaniem powinniśmy to skończyć? – pyta cicho. W jego głosie słyhać lęk, zupełnie jakby miał nadzieję, że zaprzeczę, ale i tak czuł się w obowiązku zapytać.

– Nie – szepczę.

Wzdycha ciężko. Chyba z ulgą, ale nie jestem pewna.

– Czy jeśli cię o coś zapytam, odpowiesz mi szczerze?

Wzruszam ramionami. Najpierw muszę usłyszeć pytanie.

– Czy jesteś ze mną, bo wciąż myślisz, że zmienię zdanie?

Bo myślisz, że istnieje szansa na to, że jednak się w tobie zakocham?

Tylko dlatego wciąż z tobą jestem, Miles, myślę. Nie wypowiadam tego jednak głośno. Milczę.

– Bo ja nie mogę, Tate. Ja po prostu... – Głos więźnie mu w gardle. Milczy. Zastanawiam się nad jego słowami i tym, że powiedział „nie mogę”, a nie „nie chcę”. Mam ochotę zapytać go, dlaczego nie może. Boi się? Uważa, że nie jestem odpowiednią partnerką dla niego? Obawia się, że złamie mi serce? Nie pytam go jednak, bo żadna odpowiedź mnie nie uspokoi. Żadna z tych możliwości nie jest wystarczającym powodem, by odmówić sobie szczęścia.

Nie pytam go, bo chyba nie jestem gotowa na poznanie prawdy. Być może nie doceniam wagi tego, co wydarzyło się w jego przeszłości. Bo coś przecież się wydarzyło. Coś, czego prawdopodobnie nie mogłabym w pełni pojąć, nawet gdybym dowiedziała się, co to było. To coś, tak jak powiedział Kapitan, złamało ducha w Milesie.

Przytula mnie mocniej. To wiele mówi. To coś więcej niż tylko uścisk. Więcej niż przytulenie. Trzyma mnie tak, jakby się bał, że utonę, jeśli mnie puści.

– Tate – szepcze. – Wiem, że będę tego żałował, ale muszę ci coś powiedzieć. – Odsuwa się akurat na tyle, by zanurzyć usta w moich włosach, po czym znów mnie przyciąga do siebie. – Gdybym umiał kogoś pokochać... tą osobą byłabyś ty. – W moje serce znów wstępuje nadzieja. – Ale nie umiem. Dlatego jeśli zbyt trudno ci...

– Nie – przerywam mu, nie chcąc, żeby kończył. Jakoś znajduję w sobie siłę, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć największe kłamstwo, jakie powiedziałam w całym swoim życiu. – Dobrze jest tak, jak jest.

Domyśla się, że skłamałam. Widzę cień wątpliwości w jego oczach. Mimo to kiwa głową. Próbuję zająć go czymś innym, zanim mnie przejrzy. Zarzucam mu ręce na szyję, jednak jego uwagę przyciągają otwierające się drzwi. Odwracam się i widzę Kapitana. Szurając nogami, podchodzi do kontaktu i wyłącza dysze jacuzzi. Rusza powoli z powrotem do drzwi, w pewnej chwili jednak nas zauważa. Zatrzymuje się i odwraca do nas twarzą. Dzieli go od nas nie więcej niż półtora metra.

– To ty, Tate? – pyta, mrużąc oczy.

– Tak, to ja – odpowiadam, nie ruszając się z miejsca.

– Hm... – Kapitan przygląda nam się uważnie. – Czy ktoś wam już mówił, że ładna z was para?

Krzywię się, bo wiem, że to nie najlepsza chwila, żeby Miles słyszał tego rodzaju komplementy. Wiem również, co Kapitan chce osiągnąć tym komentarzem.

– Zgasimy światło, kiedy będziemy wychodzili – mówi Miles, ignorując pytanie staruszka.

Kapitan patrzy na niego i potrząsa głową z wyraźnym rozczarowaniem, po czym kieruje się z powrotem do drzwi.

– Nieważne, to było pytanie retoryczne – mamrocze. Na odchodnym jeszcze mu salutuje.

– Dobranoc, Tate – mówi głośno.

– Dobranoc, Kapitanie.

Patrzymy z Milesem, jak zamykają się za nim drzwi. Odrywam ręce od szyi Milesa i delikatnie go popycham, aż robi mi miejsce, a wtedy zaczynam płynąć na plecach na drugi koniec basenu.

– Dlaczego zawsze jesteś dla niego taki niemiły? – pytam.

Miles schodzi niżej w wodzie, wyciąga ramiona przed siebie i odpycha się nogami od ściany. Podpływa do mnie i patrzy mi w oczy. Płynę dalej, aż wreszcie docieram do drugiego końca basenu.

Miles o mało na mnie nie wpada. Zatrzymuje się, chwytając się występu nad moją głową i ochlapując mnie przy tym wodą.

– Nie jestem dla niego niemiły. – Dotyka ustami mojej szyi i całuje mnie delikatnie, wyznaczając ustami szlak do mojego ucha.

– Po prostu nie lubię pytań.

Chyba już to ustaliliśmy.

Odsuwam się trochę, żeby widzieć jego twarz. Próbuję patrzeć mu w oczy, ale trudno mi się skupić, bo usta mu błyszczą od kropelek wody.

– To starszy człowiek. Nie powinno się być niemiłym dla starszych ludzi. A jak się go lepiej pozna, okazuje się cholernie zabawny.

– Lubisz go, co? – Miles wydaje się rozbawiony.

Kiwam głową.

– Tak. Bardzo. Czasami bardziej niż ciebie.

Wybuchą śmiechem i pochyla się, żeby mnie pocałować w policzek. Kładzie dłoń na moim karku i patrzy na moje usta.

– Cieszę się, że go lubisz – mówi, przenosząc wzrok na moje oczy. – Nie będę już dla niego niemiły. Obiecuję.

Przygryzam wargę, dzięki czemu nie widzi, że mam ochotę się uśmiechnąć. To była prosta obietnica. Ale zawsze jakaś.

Przykłada rękę do mojej twarzy i dotyka kciukiem wargi. Odciąga ją od zębów.

– Co ci mówiłem na temat tłumienia uśmiechów? – Bierze moją wargę między zęby i przygryza ją leciutko.

Mam wrażenie, że temperatura wody w basenie wzrosła o jakieś dwadzieścia stopni.

Dotyka ustami mojej szyi i wzdycha, muskając oddechem moją skórę. Odchylam głowę i opieram ją o występ basenu, podczas gdy on pokrywa pocałunkami moją szyję.

– Przeszła mi ochota na pływanie – mówi i dociera wargami do moich ust.

– Czego w takim razie chcesz? – pytam szeptem.

– Ciebie – odpowiada bez wahania. – Pod prysznicem. Od tyłu.

Przełykam głośno ślinę.

– O rany. Masz bardzo konkretne oczekiwania.

– A potem w łóżku – szepcze. – Ty na mnie, wciąż mokra od wody z prysznic.

Wciągam gwałtownie powietrze, a po chwili wypuszczam je ze świstem.

– Dobra – próbuję powiedzieć, ale zamyka mi usta pocałunkiem.

I w taki właśnie sposób to, co miało być szczerą rozmową, po raz kolejny przeradza się w jedyną rzecz, jakiej ode mnie chce.

Rozdział 30

MILES

Sześć lat wcześniej

W milczeniu wchodzimy do pustej poczekalni. Tata siada pierwszy, z ociąganiem zajmuję miejsce naprzeciw niego.

Czekam na jego wyznanie, ale nie wie, że wcale nie chcę go słyszeć. Wiem o jego związku z Lisą.

Wiem, od jak dawna trwa.

– Twoja matka i ja...

Wbija wzrok w podłogę.

Nie potrafi nawet spojrzeć mi w oczy.

– Podjęliśmy decyzję o separacji, kiedy miałeś szesnaście lat. Ciągłe wyjeżdżałem w interesach i z powodów finansowych postanowiliśmy zaczekać z rozwodem do czasu, gdy skończysz szkołę.

Szesnaście?

Kiedy miałem szesnaście lat, mama zachorowała.

– Niecały rok później poznałem Lisę.

Wreszcie patrzy mi w oczy. Jest ze mną szczery.

– Kiedy twoja mama dowiedziała się, że jest chora, wróciłem. Tak należało zrobić. W końcu była twoją matką, nie

mogłem jej zostawić, kiedy mnie najbardziej potrzebowała.

Wzruszenie ściska mi serce.

– Wiem, że dodałeś dwa do dwóch – mówi. – Wiem, że wszystko sobie obliczyłeś. Wiem, że mnie znienawidziłeś, bo myślisz, że wdałem się w romans, kiedy twoja mama była chora. Nie chciałem, żebyś tak myślał.

– To dlaczego to zrobiłeś? – pytam go. – Dlaczego jednak pozwoliłeś mi tak myśleć?

Znów opuszcza wzrok.

– Nie wiem – odpowiada. – Łudziłem się, że może nie połapałeś się, od jak dawna byłem z Lisą, i wyjaśnianie ci tego narobiłoby więcej szkody niż pożytku. Nie chciałem, żebyś dowiedział się, że moje małżeństwo z twoją matką się rozpadło. Nie chciałem, żebyś myślał, że umierała nieszczęśliwa.

– Nie była nieszczęśliwa – zapewniam go. – Byłeś przy niej. Ja też.

Jest wdzięczny za to, co powiedziałem. Wie, że to prawda.

Moja mama była zadowolona ze swojego życia.

Zadowolona ze mnie.

Ciekawe, czy czułaby się rozczarowana teraz, widząc, jak potoczyły się moje losy.

– Byłaby z ciebie dumna, Miles – uspokaja mnie tata. – Dumna z tego, jak sobie radzisz.

Ściskam go.

Aż do tej chwili nie miałem pojęcia, jak bardzo chciałem to usłyszeć.

Rozdział 31

TATE

Staram się słuchać, jak Corbin opowiada o swojej rozmowie z mamą, ale myślę tylko o tym, że lada chwila wraca Miles. Nie było go w domu dziesięć dni. To jak dotąd nasza najdłuższa rozłąka, nie licząc tych kilku tygodni, kiedy się do siebie nie odzywaliśmy.

– Mówiłaś już Milesowi? – pyta Corbin.

– O czym?

– Że się wyprowadzasz. – Pokazuje na rękawicę kuchenną leżącą na blacie obok mnie. Rzucam mu ją i kręcę głową.

– Nie rozmawialiśmy od ponad tygodnia. Powiem mu dzisiaj.

Prawdę mówiąc, przez cały tydzień nosiłam się z myślą, żeby mu powiedzieć, że znalazłam mieszkanie, ale wymagałoby to zadzwonienia lub esemesowania do niego, a my robimy to tylko wtedy, gdy oboje jesteśmy w domu. Chyba pomaga nam to zachowywać nasze granice.

Nie żebym musiała robić z tego wielkie halo.

Przeprowadzam się zaledwie kilka ulic dalej. Po prostu znalazłam mieszkanie bliżej pracy i uczelni. Oczywiście ma niższy standard, ale i tak je uwielbiam.

Zastanawiam się jednak, jak to wpłynie na mnie i Milesa. To chyba między innymi dlatego nie wspominałam mu, że szukam mieszkania. Boję się, że jeśli nie będę mieszkać naprzeciwko niego, stanie się to dla niego zbyt kłopotliwe i po prostu zakończy to wszystko, co jest między nami, choć nawet nie wiem, jak to nazwać.

Rozlega się pukanie do drzwi i jednocześnie drzwi się otwierają. Zerkam na Corbina. Przewraca oczami.

Wciąż się przyzwyczajają.

Miles wchodzi do kuchni. Uśmiecha się na mój widok, ale w następnej chwili widzi Corbina i przywołuje się do porządku.

– Co tam pichcisz? – pyta. Opiera się o ścianę, krzyżując ręce

na piersiach. Sunie wzrokiem w górę moich nóg. Zatrzymuje się na spódnicy i uśmiecha się do mnie. Na szczęście Corbin zwrócony jest twarzą do kuchni.

– Kolację – odpowiada sucho.

Zdecydowanie minie jeszcze trochę czasu, zanim się przyzwyczai.

Miles patrzy na mnie w milczeniu przez kilka sekund.

– Cześć, Tate – mówi w końcu.

Uśmiecham się.

– Cześć.

– Jak egzaminy?

Jego wzrok wędruje po moim ciele, omijając jednak twarz.

– Dobrze – odpowiadam.

– Ślicznie wyglądasz – mówi bezgłośnie.

Uśmiecham się, żałując, że jest tutaj Corbin, bo mam wielką ochotę objąć Milesa i zacząć go całować jak szalona.

Corbin wie, dlaczego Miles tu przyszedł. Staramy się z Milesem szanować to, że Corbin nie do końca nas akceptuje, dlatego przy nim nie okazujemy sobie czułości.

Miles przygryza wargę i patrzy na mnie, bawiąc się rękawem swojej koszulki. W kuchni panuje cisza, a Corbin wciąż stoi odwrócony do nas plecami. Miles sprawia wrażenie, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

– A, pieprzyć to – mówi w końcu, po czym rusza w moim kierunku. Obejmuje dłońmi moją twarz i całuje mnie mocno, nic sobie nie robiąc z obecności Corbina.

Całuje mnie.

Nic sobie nie robiąc z obecności Corbina.

Nie myśl o tym, Tate.

Chwyta mnie za ręce i wyciąga z kuchni. Corbin dalej się nie odwraca, próbując nas ignorować.

Wciąż się przyzwyczajają.

W salonie Miles w końcu odrywa ode mnie usta.

– Cały dzień myślę o tobie – mówi. – Tylko o tobie.

– A ja o tobie.

Ciągnie mnie do drzwi. Idę posłusznie za nim. Otwiera je, podchodzi do swoich drzwi i wyciąga z kieszeni klucz. Jego bagaże stoją na korytarzu.

– Dlaczego twoje rzeczy są tutaj?

Miles otwiera drzwi.

– Nie zdążyłem jeszcze zająć do siebie – odpowiada.

Odwraca się, bierze swoje rzeczy, a potem otwiera przede mną drzwi.

– Przyszedłeś najpierw do nas?

Kiwa głową, rzuca swój worek marynarski na kanapę, a walizkę stawia pod ścianą.

– Tak – odpowiada. Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. – Mówiłem ci już, Tate. Myślałem tylko o tobie.

Uśmiecha się i pochyla, żeby mnie pocałować.

Wybucham śmiechem.

– A więc tęskniłeś – mówię żartobliwie.

Odsuwa się ode mnie. Spina się, jakbym właśnie wyznała mu miłość.

– Spokojnie. Miałeś prawo się za mną stęsknić, Miles. To żadne złamanie zasad.

Cofa się jeszcze o kilka kroków.

– Chce ci się pić? – pyta, jak zwykle zmieniając temat.

Odwraca się i idzie do kuchni, ale wszystko w nim się zmieniło. Jego zachowanie, uśmiech, radość, że się ze mną zobaczył po dziesięciu dniach.

Stoję w salonie i kontempluję tę katastrofę.

To prawdziwe zderzenie z rzeczywistością, choć czuję się bardziej tak, jakbym zderzyła się z meteorem.

Ten facet nawet nie może przyznać, że się za mną stęsknił.

Dotąd trzymałam się nadziei, że jeśli będę wystarczająco cierpliwa, w końcu się przełamie. Całymi miesiącami zakładałam, że może po prostu przerasta go to, co się dzieje między nami, i potrzebuje czasu. Teraz jednak jest to już jasne. To nie jego.

To mnie.

Mnie przerasta to, co się dzieje między nami.

– Wszystko gra? – pyta Miles, wychodząc z kuchni. Czeką na moją odpowiedź, ale nie potrafię mu jej udzielić.

– Czy ty w ogóle za mną tęskniłeś, Miles?

Znów chroni się za tym swoim pancerzem. Odwraca wzrok i ucieka do kuchni.

– Nie mówimy sobie takich rzeczy, Tate – mówi ostrym głosem.

On tak serio?

– Naprawdę nie? – Robię kilka kroków w stronę kuchni. – Miles, to normalny zwrot. Nie oznacza od razu zaangażowania. Nie oznacza miłości. Tak mówią do siebie nawet przyjaciele.

Opiera się o bar w kuchni i spokojnie na mnie patrzy.

– Ale my nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. A ja nie chcę łamać twojej jedynej zasady i dawać ci fałszywej nadziei. Dlatego nie powiem, że się stęskniłem.

Nie potrafię wyjaśnić, co się ze mną dzieje, bo nie wiem. Ale czuję się tak, jakby wszystkie raniące mnie słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział, i wszystkie raniące mnie rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobił, dopadły mnie jednocześnie. Mam ochotę zacząć na niego wrzeszczeć. Mam ochotę go znienawidzić. Mam ochotę dowiedzieć się, co takiego się wydarzyło, że może bez mrugnięcia okiem mówić rzeczy, które ranią mnie bardziej niż cokolwiek innego, co słyszałam w swoim życiu.

Jestem zmęczona ciągłym dreptaniem w miejscu.

Jestem zmęczona ciągłym udawaniem, że nie chcę dowiedzieć się o nim wszystkiego.

Jestem zmęczona ciągłym udawaniem, że nie jest dla mnie wszystkim. Jedyńm, co się liczy.

– Co ona ci zrobiła? – szepczę.

– Nie rób tego – odpowiada. To ostrzeżenie. Wręcz pogrożka.

Jestem zmęczona tym, że widzę cierpienie w jego oczach i nie znam jego powodu. Jestem zmęczona tym, że nawet nie wiem, jakich słów nie wolno mi przy nim używać.

– Powiedz mi.

Nie patrzy już na mnie.

– Idź do domu, Tate. – Odwraca się i chwyta się blatu, zwieszając głowę.

– Pieprz się. – Wychodzę z kuchni. Słyszę, że idzie za mną, więc przyspieszam. Otwieram drzwi, ale dogania mnie i zamyka mi je przed nosem.

Zaciskam powieki, przygotowując się na to, co za chwilę powie. Wiem, że te słowa doszczętnie mnie zmasakrują.

Jego twarz znajduje się tuż przy moim uchu. Przyciska klatkę piersiową do moich pleców.

– To właśnie robimy, Tate. Pieprzyśmy się. Już pierwszego dnia dałem ci to jasno do zrozumienia.

Wybucham śmiechem, bo nie wiem, jak inaczej zareagować. Odwracam się i patrzę mu w oczy. Nie odsuwa się ode mnie, w tej chwili wydaje się bardziej onieśmielający niż kiedykolwiek przedtem.

– Naprawdę uważasz, że dałeś mi to jasno do zrozumienia? – pytam go. – Co za pieprzone bzdury.

Nie rusza się, ale zaciska szczękę.

– Oczywiście, że tak. Przedstawiłem ci przecież dwie zasady. Już bardziej uprościć się tego nie dało.

Śmieję się z niedowierzaniem, a potem wyrzucam z siebie wszystko, co mi dotąd ciążyło.

– Istnieje ogromna różnica między pieprzeniem się z kimś a kochaniem się z nim. Od ponad miesiąca już się ze mną nie pieprzysz. Za każdym razem, kiedy jesteś we mnie, kochasz się ze mną. Widzę, jak na mnie patrzysz. Tęsknisz za mną, kiedy nie jesteśmy razem. Myślisz o mnie cały czas. Nie potrafisz wytrzymać nawet dziesięciu sekund i zanieść do siebie bagaży, dopóki mnie nie zobaczysz. Więc nie opowiadaj głupot, że dałeś mi coś jasno do zrozumienia, bo jesteś najbardziej niejednoznacznym facetem, jakiego znam.

Oddycham.

Oddycham po raz pierwszy od jakiegoś miesiąca.

Może sobie robić, co chce. Ja kapituluję.

Wypuszcza głośno powietrze i odchodzi kilka kroków ode

mnie. Krzywi się, po czym odwraca, zupełnie jakby nie chciał, żebym wyczytała z jego twarzy jakieś emocje. Zaciska ręce na karku i zastyga w tej pozycji na jakąś minutę. Oddycha głęboko, jakby ze wszystkich sił próbował się pozbierać i nie rozpłakać. Pęka mi serce, kiedy uświadamiam sobie, co się zaraz stanie.

Miles całkowicie się załamuje.

– Boże – szepcze zbolalym głosem. – Nie wierzę, że ci to zrobiłem, Tate.

Opiera się o ścianę, a potem osuwa na podłogę. Kładzie łokcie na kolanach i zakrywa twarz dłońmi, żeby powstrzymać emocje. Ramiona zaczynają mu drżeć, ale nie wydaje z siebie żadnego dźwięku.

Płacze.

Miles Archer płacze.

Już raz tak rozdzierająco płakał w mojej obecności: tamtej nocy, gdy się poznaliśmy.

Ten dorosły mężczyzna, wzór opanowania, kompletnie się załamał w mojej obecności.

– Miles? – szepczę słabym głosem. Podchodzę i klękam przed nim. Obejmuję go i pochylam głowę.

Nie pytam go już, co się stało, bo boję się dowiedzieć.

Rozdział 32

MILES

Sześć lat wcześniej

Lisa kocha Claytona.

Mój tata kocha Claytona.

Clayton łączy rodziny.

Już jest moim oczkiem w głowie, chociaż ma dopiero dwa dni.

Niedługo po wyjściu taty i Lisy przyjeżdża Ian. Nie chce brać Claytona na ręce, ale Rachel i tak mu go daje. Czuje się niezręcznie, bo jeszcze nigdy nie trzymał na rękach noworodka.

– Na szczęście jest podobny do Rachel – mówi.

Zgadzam się z nim.

Ian pyta Rachel, czy mówiłem jej, co napisałem mu o niej zaraz po naszym poznaniu.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli.

Ian się śmieje.

– Zaprowadził cię do klasy i zrobił ci ukradkiem zdjęcie – wyjaśnia Ian. – A potem wysłał mi je z komentarzem: „To będzie matka moich dzieci”.

Rachel patrzy na mnie.

Wzruszam ramionami.

Trochę mi wstyd.

Rachel jednak bardzo podoba się to, co napisałem wtedy Ianowi. Cieszę się, że jej o tym powiedział. Wchodzi lekarka i mówi, że możemy już iść do domu. Ian pomaga mi zanieść wszystkie rzeczy do samochodu. Podjeżdżam do wyjścia.

Na odchodnym Ian dotyka mojego ramienia. Odwracam się do niego.

Wydaje mi się, że chce złożyć mi gratulacje, lecz on tylko mnie ściska.

Czuję się trochę niezręcznie, ale tylko trochę. Cieszę się, że jest ze mnie dumny. To mnie napełnia spokojem, bo oznacza, że postępuję słusznie.

Ian wychodzi.

My też.

Ja, Rachel i Clayton.

Moja rodzina.

Wolałbym, żeby Rachel siedziała z przodu obok mnie, ale cieszę się, że zajmuje miejsce z tyłu z Claytonem. To cudowne, że tak bardzo go kocha. Teraz, kiedy jest mamą, jeszcze bardziej mi się podoba. Mam ochotę ją pocałować. Chcę jej znów powiedzieć, że ją Kocham, lecz boję się, że mówię to za często. Nie chciałbym, żeby się jej to znudziło.

– Dziękuję ci za to dziecko – mówi z tylnego siedzenia. –
Jest piękne.

Śmieję się.

– To po tobie jest takie piękne, Rachel. Po mnie ma tylko
jaja.

Wybuchają śmiechem.

– Wiem – przyznaje. – Są wielkie.

Oboje śmieją się z wielkich jaj naszego syna.

Rachel wzdycha.

– Odpocznij – mówię jej. – Od dwóch dni prawie nie spałaś.

Widzę jej uśmiech w lusterku wstecznym.

– Tylko że nie mogę się na niego napatrzeć – szepcze.

A ja nie mogę się napatrzeć na ciebie, Rachel.

W końcu jednak przestaję się na nią gapić, bo z naprzeciwka
nadjeżdża jakiś samochód.

Jedzie za szybko.

Zaciskam palce na kierownicy.

O wiele za szybko.

Podobno tuż przed śmiercią przed naszymi oczami przewija
się całe nasze życie.

W pewnym sensie to prawda.

Tyle że nie jest to sekwencja zdarzeń.

To po prostu jedna scena, która

Wbija

ci się do głowy i staje się wszystkim, co czujesz, i
wszystkim, co widzisz.

Przed twoimi oczami nie pojawia się twoje życie.

Przed twoimi oczami pojawiają się ludzie, którzy stanowią to
życie.

Rachel i Clayton.

Widzę tylko ich dwoje – czyli moje całe życie.

I słyszę dźwięk, który staje się wszystkim.

Wszystkim.

Wewnątrz mnie, na zewnątrz, pode mną i nade mną.

RACHEL, RACHEL, RACHEL.

Nie mogę jej znaleźć.

CLAYTON, CLAYTON, CLAYTON.

Jest mokro. I zimno. Boli mnie głowa. Bolą mnie ramiona.

Nie widzę jej, nie widzę jej, nie widzę jej, nie widzę jego.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

OGŁUSZAJĄCA CISZA.

– Miles!

Otwieram oczy.

Jest mokro, mokro, to woda, jest mokro.

Samochód jest pełen wody.

Odpinam pas i odwracam się. Rachel szarpie się z fotelikiem
Claytona.

– Miles, pomóż mi! Zaklinował się!

Próbuję.

Potem jeszcze raz.

Ale ona też musi się wydostać.

Też musi się wydostać.

Wybijam nogą szybę w moim oknie. Widziałem to kiedyś na
filmie.

Trzeba się wydostać z samochodu, zanim ciśnienie będzie

zbyt duże.

– Rachel, wychodź! Wezmę go!

Protestuje. Nie przestaje szarpać się z fotelikiem.

Wezmę go, Rachel.

Nie może wyjść. Jej pas się zaciął. Jest zbyt napięty.

Przesuwam się do tyłu i sięgam po jej pas. Kiedy go znajduję, moje ręce są już pod wodą.

Rachel uderza mnie w ramię i próbuje mnie odepchnąć.

– Najpierw jego! – krzyczy. – Weź najpierw jego!

Nie mogę.

Oboje się zaklinowali.

Zaklinowałaś się, Rachel.

O Boże.

Jestem przerażony.

Rachel jest przerażona.

Woda jest już wszędzie. Już nie widzę Claytona.

Już nie widzę Rachel.

Nie słyszę go.

Sięgam jeszcze raz do jej pasa.

Odpinam go.

Łapię ją za rękę. Jej okno jest całe.

Pcham ją do mojego. Szamocze się ze mną.

Szamocze się ze mną.

Przestaje.

Szamocz się ze mną, Rachel.

Szamocz się.

Rusz się.

Ktoś wyciąga do mnie dłoń przez okno.

– Daj mi jej rękę! – słyszę jego krzyk.

Woda dostaje się przez moje okno.

Cały tył samochodu jest już pod wodą.

Woda jest wszędzie.

Podaję mu rękę Rachel. Pomaga mi ją wydostać.

Woda jest wszędzie.

Próbuję go znaleźć.

Nie mogę oddychać.

Próbuję go znaleźć.

Nie mogę oddychać.

Próbuję go uratować.

Chcę być jego bohaterem.

Nie mogę oddychać.

Muszę przestać.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza

Cisza.

OGŁUSZAJĄCY KRZYK.

Zatykam uszy.

Nakładam na serce pancerz.
Kaszlę, dopóki nie odzyskuję tchu.
Otwieram oczy. Jesteśmy w łodzi.
Rozglądam się dookoła. To jezioro.
Przykładam rękę do szczęki.
Moja ręka pokrywa się krwią.
Jest równie czerwona jak włosy Rachel.

Rachel.

Znajduję Rachel.

Clayton.

Nie mogę znaleźć Clayтона.

Przesuwam się do krawędzi łodzi.

Muszę go znaleźć.

Ktoś mnie powstrzymuje. Ktoś mnie ciągnie do tyłu.

Ktoś mnie nie puszcza.

Ktoś mi mówi, że już za późno.

Ktoś mi mówi, że mu przykro.

Ktoś mi mówi, że nie możemy się do niego dostać.

Ktoś mi mówi, że spadliśmy z mostu.

Ktoś powtarza, że mu przykro.

Przysuwam się do Rachel.

Chcę ją przytulić, ale mnie odpycha. Krzyczy.

Szłocha. PŁACZE. WYJE.

Uderza mnie pięściami.

Kopie mnie.

Mówi, że powinienem ratować jego zamiast jej.

Ale przecież próbowałem uratować was oboje, Rachel.

– Mogłeś uratować jego, Miles! – krzyczy.

Mogłeś uratować jego.

Mogłeś uratować jego.

Mogłem uratować JEGO.

Krzyczy.

Szłocha. PŁACZE. WYJE.

I tak ją obejmuję.

Pozwalam się bić.

Pozwalam jej się znienawidzić.

Rachel mnie nienawidzi.

I tak ją obejmuję.

Rachel płacze, ale bezgłośnie. Zdarła sobie gardło od krzyku.
Całe jej ciało płacze, ale głos odmawia współpracy.

Wszystko zniszczyłem.

Wszystko zniszczyłem.

WSZYSTKO ZNISZCZYŁEM.

Płacę razem z nią. Płacę i płacę, i płacę, i płacę, i
płacemy, i płacemy, i płacemy.

Wszystko zniszczyłem.

Woda jest wszędzie.

Patrzę na Rachel. Widzę tylko wodę.

Zamykam oczy. Widzę tylko wodę.

Spoglądam w niebo. Widzę tylko wodę.

Tak bardzo cierpię. Nie wiedziałem, że serce może poczuć
ciężar całego świata.

Życie Rachel wcale nie jest już dzięki mnie lepsze.

Zniszczyłem cię, Rachel.

Moją rodzinę.

Mnie, ciebie i Claytona.

ZNISZCZYŁEM.

Po czymś takim już nie będziesz mogła mnie kochać, Rachel.

Rozdział 33

TATE

Gładzę go po plecach i po głowie. Płacze, a jedyne, co mogę zrobić, to powiedzieć: „nie martw się”. Tymczasem chcę mu powiedzieć, żeby zapomniał o wszystkim, co mówiłam tego wieczoru. I chcę zrobić coś, żeby odegnać od niego ból, bo to, co się wydarzyło, nie powinno mieć znaczenia. Cokolwiek to było, nikt nie zasługuje na to, żeby się tak czuć.

Odciągam jego ręce od twarzy i kładę je na jego kolanach. Obejmuję jego twarz dłońmi i przybliżam do swojej. Oczy ma zamknięte.

– Nie muszę wiedzieć, Miles.

Bierze mnie w ramiona i przytula twarz do moich piersi. Zaczyna szybciej oddychać, próbując powściągnąć emocje. Otaczam ramionami jego głowę i całuję jego włosy, a potem wyznaczam pocałunkami szlak w dół jego skroni. Odsuwa się, unosi głowę i patrzy na mnie.

Żaden pancerz ani mur na świecie, nieważne jakiej grubości, nie może ukryć rozpacz w jego oczach. Jest tak wielka, że muszę wstrzymać oddech, żeby się nie rozpląkać razem z nim.

Co ci się przytrafiło, Miles?

– Nie muszę wiedzieć – szepczę jeszcze raz, kręcąc głową.

Kładzie ręce z tyłu mojej głowy i tak mocno przyciska wargi do moich ust, że aż boli. Popycha mnie na podłogę. Wkłada dłonie pod moją bluzkę i całuje mnie rozpaczliwie, jak szalony, wypełniając moje usta smakiem swoich łez.

Pozwalam, by wykorzystał mnie do uśmierzenia swojego bólu.

Zrobię wszystko, co będzie chciał, byle już tak nie cierpiał.

Wkłada rękę pod moją spódnicę i zaczyna mi ściągać majtki. W tym samym czasie zdejmuję mu dzinsy. Kiedy majtki są już przy kostkach, odkopuję je, a on bierze mnie za ręce, kładzie je

nad moją głową i przyciska do podłogi.

Opuszcza głowę, ale mnie nie całuje. Zamyka oczy, ja swoje mam cały czas otwarte. Nie tracąc czasu, rozwiera mi nogi, po czym wchodzi we mnie wolno, zbliżając równocześnie swoje czoło do mojej skroni. Kiedy już cały jest we mnie, wzdycha, jakby pozbył się części bólu. Wreszcie przestaje myśleć o tym koszmarze, który przeżył.

Wychodzi ze mnie, a potem ponownie się we mnie wbija, tym razem gwałtownie.

Boli.

Oddaj mi swój ból, Miles.

– Rachel... – szepcze.

Rachel...

Rachel, Rachel, Rachel.

To imię raz po raz rozbrzmiewa w mojej głowie.

Rachel.

Odsuwam od niego głowę. Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie cierpiałam, Nigdy.

Kiedy uświadamia sobie, co powiedział, nieruchomieje we mnie. Jedyne, co w tej chwili się porusza, to łzy, które spływają mi po policzkach.

– Tate – szepcze, przerywając milczenie. – Przepraszam, Tate.

Kręcę głową, ale nie przestaję płakać. Gdzieś głęboko w środku tężeję. Coś, co kiedyś było ciecżą, teraz zamarza. W tej chwili już wiem.

To przez to imię.

To przez nie. Nigdy nie będę miała dostępu do jego przeszłości, ponieważ zawładnęła nią ona.

Nigdy nie stanę się jego przyszłością, ponieważ Miles nie dopuści do niej nikogo, kto nie będzie Rachel.

I nigdy nie dowiem się dlaczego, bo nigdy mi nie powie.

Zaczyna się ze mnie wysuwać, ale ściskam go nogami.

Wzdycha ciężko przy moim policzku.

– Przysięgam, Tate. Wcale nie myślałem o...

– Przestań – szepczę. Nie chcę słyszeć jego wyjaśnień. – Po prostu skończ, Miles.

Unosi głowę i patrzy na mnie przepraszająco. Jego oczy znów są mokre od łez. Nie wiem, czy płacze z powodu moich słów, czy dlatego, że oboje już wszystko wiemy, ale wygląda na to, że znów pękło mu serce.

O ile to w ogóle możliwe.

Z jego oka kapie łza, która ląduje na moim policzku. Miesza się z jedną z moich łez.

Chcę tylko, żeby już było po wszystkim.

Kładę rękę z tyłu jego głowy i przyciągam jego wargi do swoich ust. Nie porusza się już we mnie, więc wyginam się, naciskając na niego biodrami. Jęczy i znów zaczyna się ruszać. Po chwili przestaje.

– Tate – dyszy.

– Po prostu skończ już, Miles – mówię do niego, płacząc. – Po prostu skończ.

Przykłada dłoń do mojego policzka i przyciska usta do mojego ucha. Oboje zaczynamy jeszcze mocniej płakać, wreszcie widzę, że jestem dla niego kimś więcej. Wiem to. Czuję, jak bardzo pragnie mnie pokochać, ale coś go powstrzymuje. Siła tak wielka, że nie mogę z nią konkurować. Zarzucam mu ramiona na szyję.

– Proszę – błagam go. – Proszę, Miles.

Płaczę, błagając, sama nie wiem o co.

Wbija się we mnie gwałtownie. Tak gwałtownie, że wysuwam się spod niego, dlatego wkłada ręce pod moje ramiona i przytrzymuje, po czym znów wchodzi i wychodzi ze mnie. Jego gwałtowne, głębokie pchnięcia sprawiają, że oboje jęczymy z każdym ruchem.

– Mocniej – błagam.

Rusza więc we mnie mocniej.

– Szybciej.

Rusza się więc szybciej.

Oboje ciężko dyszymy, jednocześnie płacząc. To wszystko

jest tak intensywne. Tak bolesne. Tak wyniszczające.

Tak brudne.

I nagle jest już po wszystkim.

Kiedy Miles nieruchomieje, odpycham go. Przewraca się na plecy. Siadam i ocieram łzy, a potem wstaję i wkładam majtki. Chwyta mnie za kostkę. Tak samo jak tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy.

– Tate – mówi osłabionym głosem. Mam wrażenie, że każda głoska wypowiedziana przez niego niesie własny ładunek cierpienia.

Wyrywam się z jego uścisku.

Zbieram się do wyjścia, wciąż czując go w sobie. Wciąż czując smak jego ust. Wciąż czując ślady jego łez na swoim policzku.

Otwieram drzwi i wychodzę.

Zamykam je za sobą, i jest to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Nie mogę nawet zrobić trzech kroków do swojego mieszkania.

Osuwam się na podłogę w korytarzu.

Jestem ciecżą.

Samymi łzami.

Rozdział 34

MILES

Sześć lat wcześniej

Wróciliśmy do domu. Nie do naszego domu.
Rachel chciała być z matką. Potrzebuje jej.
Ja poniekąd chciałem być z ojcem.
Każdej nocy tulę ją do snu. Każdej nocy mówię, jak mi przykro. Każdej nocy po prostu płaczemy.
Nie rozumiem, jak to jest, że wszystko jest takie idealne. Jakim cudem życie, miłość i ludzie są idealni i piękni.
A potem nagle już nie są.
Są brudni.
Życie, miłość i ludzie stają się brudni.
Wszędzie wdziera się woda.
Ta noc jest inna. To pierwsza noc od trzech tygodni, kiedy Rachel nie płacze. I tak ją tulę. Cieszyłbym się, że nie płacze, ale to mnie przeraża. Łzy oznaczają, że się coś czuje. Nawet jeśli to rozpacz, to jednak coś. Tej nocy nie ma łez.
I tak ją tulę. I tak mówię, że mi przykro.
Nigdy mnie nie pociesza.
Nigdy nie mówi, że to nie moja wina.
Nigdy nie mówi, że mi wybacza.
Tej nocy jednak mnie całuje. Całuje mnie i zdejmuje koszulkę. Mówi, żebym się z nią kochał. Odpowiadam, że nie powinniśmy. Że powinniśmy poczekać jeszcze dwa tygodnie. Zamyka mi usta pocałunkiem.
Odwzajemniam go.
Rachel znów mnie kocha.
Tak myślę.
Całuje mnie tak, jakby mnie kochała.

Jestem delikatny.

Działam powoli.

Dotyka mnie tak, jakby mnie kochała.

Nie chcę jej zranić.

Płacze.

Proszę, nie płacz, Rachel.

Przestaję.

Mówi mi, żebym nie przestawał.

Mówi, żebym skończył.

Skończył.

Nie lubię tego słowa.

Zupełnie jakby to była jakaś praca.

Znow ją całuję.

I kończę.

*

Miles,

Rachel napisała do mnie list.

Przepraszam.

Nie.

Nie dam rady. Ból jest zbyt wielki.

Nie, nie, nie.

Mama zabiera mnie do Phoenix. Obie tam zostaniemy. To wszystko jest zbyt skomplikowane również dla naszych rodziców. Twój tata już wie.

Clayton łączy rodziny.

Miles je rozbija.

Próbowałam zostać. Próbowałam Cię kochać. Ale za każdym razem, kiedy na Ciebie patrzę, widzę jego. Wszystko jest nim. Jeśli zostanę, już zawsze wszystko będzie nim. Sam to wiesz. Jestem pewna, że rozumiesz. Nie powinnam Cię winić.

Ale to robisz.
Przykro mi.

Informujesz mnie listownie, że już mnie nie kochasz,
Rachel?
Kocham Cię

Czuję to. Każdym porem swojej skóry. Każdym nerwem. Ten brud. Moje wspomnienia. Moja przyszłość.
Rachel

Różnica między brudną a czystą stroną miłości polega na tym, że czysta strona jest o wiele lżejsza. Sprawia, że masz wrażenie, że szybujesz. Unosi cię i niesie.

Czysta strona miłości sprawia, że latasz ponad światem. Szybujesz ponad wszystkim, co złe. Patrzysz z góry na to wszystko i myślisz sobie: „Jejku, cieszę się, że tu jestem”.

Tyle że czasami czysta strona miłości wraca do Phoenix.

Brudna strona miłości jest zbyt ciężka, żeby wrócić do Phoenix. Brudna strona miłości nie może cię unieść.

Ciągnie cię w

D

Ó

Ł.

Wciąga pod powierzchnię.

Zatapia.

Patrzysz w górę i myślisz: „Chciałbym tam być”.

Ale nie jesteś.

Brudna miłość staje się całym tobą.

Pochłania cię.

Przez nią nienawidzisz wszystkiego.
Przez nią myślisz, że czysta miłość nie była tego warta.
Gdyby nie ona, nigdy byś tego nie poczuł.
Nigdy nie poczułbyś tego brudu.
I dlatego się poddajesz. Poddajesz się na całego. Nie chcesz
już nigdy kochać, bo żaden rodzaj miłości nie jest wart tego, by
znów przeżywać brudną miłość.
Nigdy nie pozwolę sobie nikogo pokochać, Rachel.
Nigdy.

Rozdział 35

TATE

– Ostatni kurs – mówi Corbin, unosząc ostatnie dwa pudła. Podaję mu klucze do mojego nowego mieszkania.
– Rozejrzę się jeszcze, czy czegoś nie zostawiłam. Spotkamy się na miejscu.

Otwieram Corbinowi drzwi, po czym on wychodzi. Wbijam wzrok w drzwi naprzeciwko.

Nie widziałam się z nim od zeszłego tygodnia. Miałam nadzieję, że się pojawi i mnie przeprosi, ale właściwie za co miałby przeproszać? Nigdy mnie nie okłamał. Nigdy nie złożył obietnicy, którą mógłby złamać.

Tak naprawdę nie był brutalnie szczery ze mną jedynie wtedy, gdy milczał. Te chwile, gdy patrzył na mnie i wydawało mi się, że widziałam w jego oczach uczucie, mówiły więcej niż on sam.

Teraz dochodzę do wniosku, że najprawdopodobniej wymyśliłam sobie te uczucia, żeby pasowały do moich. Najwyraźniej to, co pojawiał się w jego oczach, gdy byliśmy razem, to zwykły wytwór mojej wyobraźni. Wytwór mojej nadziei.

Obchodzę po raz ostatni mieszkanie Corbina, żeby się upewnić, że wszystko spakowałam. Kiedy wychodzę na korytarz i zamykam drzwi na klucz, postanawiam zrobić coś raczej dla mnie nietypowego.

Trudno powiedzieć, czy to brawura, czy desperacja, ale dłoń zaciska mi się w pięść, która następnie puka do jego drzwi.

Postanawiam, że jeśli po dziesięciu sekundach drzwi się nie otworzą, ucieknę do windy.

Niestety, otwierają się po siedmiu.

Zaczynam toczyć walkę z rozsądkiem. Zanim rozsądkowi udaje się wygrać, a mnie czmychnąć, w drzwiach pojawia się Ian. Na mój widok przestaje się uśmiechać i na jego twarzy pojawia się wyraz współczucia.

– Tate – mówi i patrzy przelotnie w kierunku sypialni Milesa.
– Zaraz go zawołam.

W pierwszej chwili wstępuje we mnie nadzieja. Zaraz jednak ją tracę. Serce podchodzi mi do gardła.

– Przyszła Tate! – woła Ian. Analizuję każde wypowiedziane przez niego słowo, każdą sylabę, szukając w nich jakichkolwiek wskazówek. Chcę wiedzieć, czy mówiąc to, przewracał oczami, czy też w jego głosie pobrzmiwała nadzieja. Jeśli ktokolwiek ma pojęcie o tym, jak Miles zareaguje na wiadomość o mojej wizycie, to właśnie Ian. Niestety, ton jego głosu nie daje żadnych wskazówek.

Słyszę kroki. Zastanawiam się, co z nich wynika. Śpieszy się? Waha? Jest wściekły?

Kiedy dochodzi do drzwi, wpatruję się w jego stopy.

Nic z nich nie mogę wyczytać. Żadnych wskazówek, które mogłyby mi pomóc odzyskać pewność siebie, której tak rozpaczliwie potrzebuję w tej chwili.

Wiem, że mój głos będzie ochryply i słaby, ale zmuszam się do wypowiedzenia tych kilku słów.

– Wyprowadzam się – mówię, nie odrywając wzroku od jego stóp. – Chciałam się tylko pożegnać.

Nie reaguje. Nic nie mówi ani się nie rusza. W końcu zbieram się na odwagę i unoszę wzrok. Widząc stoicki wyraz jego twarzy, mam ochotę zrobić krok do tyłu, ale boję się, że potknę się o własne serce.

Nie chcę, żeby widział, jak się przewracam.

Trawi mnie żal, że zapukałam do jego drzwi. Jego lakoniczna odpowiedź tylko pogarsza sprawę.

– Żegnaj, Tate.

Rozdział 36

MILES

Dzisiaj

W końcu zdobywa się na odwagę, żeby spojrzeć mi w oczy, ja jednak staram się jej nie widzieć. To dla mnie za wiele. Za każdym razem, gdy z nią jestem, jej oczy, usta, głos i uśmiech znajdują we mnie czułe miejsce. Dzięki temu może mnie pochwycić. Podbić. Zawsze, kiedy jest obok, muszę toczyć ze sobą walkę, dlatego staram się na nią nie patrzeć.

Mówi, że przyszła się pożegnać, ale to nie dlatego tutaj jest, i dobrze o tym wie. Jest tutaj, bo zakochała się we mnie, chociaż ostrzegałem ją przed tym. Jest tutaj, bo wciąż ma nadzieję, że też ją pokocham.

Chciałbym, Tate. Nie masz, kurwa, pojęcia, jak bardzo chciałbym cię pokochać. Do bólu.

Kiedy się z nią żegnam, nie rozpoznaję własnego głosu. Jest tak wyzuty z emocji, że można wziąć go za nienawistny. Daleko mu do obojętności, którą usiłuję udawać, a jeszcze dalej do błagania, żeby nie odchodziła.

Momentalnie opuszcza wzrok. Wiem, że moja odpowiedź ją zdruzgotała, ale nie chcę jej po raz kolejny dawać fałszywej nadziei. Za każdym razem, kiedy to robiłem, cierpiała o wiele bardziej, gdy później musiałem ją odtrącić.

Pociesza mnie jedynie to, że tak naprawdę nie zaznała prawdziwego cierpienia. Nie zna go tak jak ja. Jestem z nim za pan brat. Wciąż utrzymuję je przy życiu. Wręcz pielęgnuję.

Bierze głęboki oddech i patrzy na mnie przez łzy.

– Zaslługujesz na znacznie więcej niż to, na co sobie pozwalasz.

Staje na palcach, kładzie ręce na moich ramionach i całuje mnie w policzek.

– Żegnaj, Miles.

Odwraca się i idzie do windy. Właśnie wysiada z niej Corbin. Tate wyciera łzy.

Patrzę, jak odchodzi.

Zamykam drzwi, spodziewając się jakiegokolwiek ulgi. Było nie było, pozwoliłem jej odejść. Zamiast niej spotykam jednak tylko swojego dobrego znajomego: ból.

– Ty cholerny idioto – mówi do mnie Ian. Siedzi na kanapie, wpatrując się we mnie. – Dlaczego za nią nie pobiegiesz?

Dlatego, drogi Ianie, że nienawidzę tego uczucia.

Nienawidzę każdego uczucia, jakie wywołuje jej obecność, bo to przypomina mi wszystko, czego starałem się unikać przez ostatnie sześć lat.

– Niby czemu miałbym to zrobić? – pytam, idąc do sypialni. Zatrzymuje mnie pukanie do drzwi. Wzdycham z frustracją i zawracam. Nie chcę jej odtrącać po raz drugi. Zrobię to jednak, jeśli będę musiał. Nawet jeśli wymagać to będzie ode mnie użycia słów, które naprawdę ją zranią, zrobię to, bo musi pogodzić się z tym, że z nami koniec. To zaszło za daleko. W ogóle nie powinienem był dopuścić do tego, żeby się zaczęło. Przecież oboje doskonale wiedzieliśmy, jak to się skończy.

Otwieram drzwi, jednak przed sobą widzę nie Tate, ale Corbina. Ulżyłoby mi na jego widok, gdyby nie to, że wściekły wyraz jego twarzy nie pozwala na jakąkolwiek ulgę.

Zanim udaje mi się zareagować, wali mnie pięścią w twarz. Zataczam się do tyłu w kierunku kanapy. Udaje mi się utrzymać równowagę tylko dzięki temu, że podtrzymał mnie Ian.

– Co jest, Corbin, do cholery? – krzyczy Ian. Przytrzymuje mnie, myśląc, że chcę się rzucić na Corbina.

Nie robię tego. Zasłużyłem.

Corbin popatruje to na mnie, to na Iana, w końcu wbija wzrok we mnie. Przykłada pięść do piersi i masuje ją drugą ręką.

– Wszyscy wiemy, że powinienem był to zrobić już dawno temu.

Chwyta klamkę i zamyka za sobą drzwi.

Wyszarpuję się z objęć Iana, przykładam dłoń do wargi, a

potem przypatruję się palcom. Są pokryte krwią.

– A teraz? – pyta z nadzieją Ian. – Pobiegniesz za nią?

Piorunuję go spojrzeniem, po czym odwracam się i idę do sypialni.

Ian wybucha śmiechem. To rodzaj śmiechu, który mówi: „cholerny idiota z ciebie”. Tyle że już to mówił, więc tak jakby się powtarza.

Wchodzi za mną do pokoju.

Nie jestem w nastroju do tej rozmowy. Dobrze przynajmniej, że umiem patrzeć na ludzi, tak naprawdę ich nie widząc.

Siadam na łóżku, a Ian opiera się o drzwi.

– Jestem już tym zmęczony, Miles. Przez sześć lat widziałem zamiast ciebie jebanego zombiaka.

– Nie jestem zombiakiem – odpowiadam. – Zombiaki nie umieją latać.

Ian przewraca oczami. Najwyraźniej nie ma ochoty słuchać durnych dowcipów. Dobrze się składa, bo ja nie mam ochoty ich opowiadać.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, więc wyjmuję komórkę i kładę się na łóżku, zamierzając udawać, że go tutaj nie ma.

– Jest pierwszą osobą, która tchnęła w ciebie trochę życia, odkąd wpadliście do tego pieprzonego jeziora.

Zaraz coś mu zrobię. Jeśli natychmiast się nie zamknie, zaraz coś mu zrobię.

– Wynoś się.

– Nie.

Patrzę na niego.

– Wynoś się, do cholery, Ian.

Podchodzi do biurka, wysuwa spod niego krzesło i siada.

– Pierdol się, Miles – mówi. – Jeszcze nie skończyłem.

– Wynoś się!

– Nie!

Przestaję się z nim kłócić. Wstaję i wychodzę z pokoju.

Idzie za mną.

– Mogę ci zadać jedno pytanie? – mówi, wchodząc do

salonu.

– A pójdziesz sobie potem?

Potakuje.

– Pójdę.

– Dobra.

Przez dłuższą chwilę przygląda mi się w milczeniu.

Czekam cierpliwie, żeby zadał to swoje pytanie i zdążył odejść, zanim zrobię mu krzywdę.

– Wyobraź sobie, że zaproponowano by ci wymazanie tamtego wieczoru z pamięci. Ale przy okazji musiałbyś się też pozbyć wszystkich dobrych wspomnień. Wszystkich chwil spędzonych z Rachel. Każdego słowa, każdego pocałunku, każdego wyznania miłości. Każdej chwili, jaką spędziłeś z synem, nieważne jak krótkiej. Tej chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłeś go na rękach Rachel. Tej, gdy po raz pierwszy sam go trzymałeś. Tych chwil, gdy po raz pierwszy usłyszałeś jego płacz i patrzyłeś, jak śpi. Wszystko to musiałoby zniknąć. Na zawsze. Gdyby ktoś ci zaproponował, że usunie z twojej pamięci wszystkie okropne wspomnienia, ale przy okazji również te dobre... zgodziłbyś się?

Myśli, że pyta mnie o coś, nad czym sam nigdy się nie zastanawiałem. Tymczasem nie ma, kurwa, dnia, żebym o tym nie myślał.

– Nie mówiłeś, że mam odpowiedzieć na to pytanie.

Zapytałeś tylko, czy możesz mi je zadać. Do widzenia.

Ale ze mnie gnida.

– Nie możesz odpowiedzieć na to pytanie – triumfuje Ian. – Nie możesz odpowiedzieć „tak”.

– Nie mogę też odpowiedzieć „nie” – mówię. – Moje gratulacje, Ian. Przejrzałeś mnie. A teraz żegnam.

Kieruję się do sypialni, ale Ian woła za mną. Zatrzymuję się, kładę dłonie na biodrach i zwieszam głowę. Dlaczego nie przestaje mnie dręczyć? To było sześć cholernych lat temu. Powinien wiedzieć, że tamten wieczór nieodwracalnie mnie zmienił.

– Gdybym zadał ci to pytanie jeszcze kilka miesięcy temu, bez zastanowienia odpowiedziałbyś „tak” – mówi. – Taka właśnie

byłaby twoja odpowiedź. Oddałbyś wszystko, byle tylko zapomnieć o tamtym wieczorze.

Odwracam się do niego. Idzie do drzwi. Otwiera je i patrzy na mnie po raz ostatni.

– Jeśli dzięki tym kilku miesiącom z Tate ból jest na tyle znośny, że wahasz się, jak odpowiedzieć, to pomyśl, jak mogłoby wyglądać całe życie z nią.

Zamyka drzwi.

A ja zamykam oczy.

Coś się dzieje. Coś we mnie. Zupełnie jakby jego słowa skruszyły lodowiec, którym skute było moje serce. Czuję bryły lodu, które odłamują się od niego, i dołączają do kawałków, które odłamywały się już od chwili, gdy poznałem Tate.

*

Wysiadam z windy i podchodzę do pustego krzesła obok Kapitana. Nawet nie musi na mnie patrzeć. Wie, że to ja. Nie odrywa wzroku od drzwi wejściowych.

– Właśnie pozwoliłeś jej odejść – mówi, nie kryjąc rozczarowania.

Nie odpowiadam.

Zaciska dłonie na podłokietnikach, poprawiając się na krześle.

– Niektórzy... im są starsi, tym są mądrzejsi. Niestety, większość ludzi tylko się starzeje. – Odwraca się do mnie. – Ty należysz właśnie do tej grupy. Jesteś tak samo głupi jak w dniu, kiedy się urodziłeś.

Kapitan zna mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że tak właśnie musiało się stać. Zna mnie całe moje życie. Pracował w bloku mojego ojca jako konserwator jeszcze przed moim urodzeniem. A przedtem u mojego dziadka. Zna mnie i moją rodzinę lepiej niż ja sam.

– To musiało się stać, Kapitanie – odpowiadam, tłumacząc się z tego, że pozwoliłem odejść jedynej dziewczynie, której udało się do mnie dotrzeć od ponad sześciu lat.

– Taa, musiało, co? – burczy.

Znamy się od lat i spędziłem wiele nocy, siedząc tutaj i rozmawiając z nim, ale nigdy nie komentował moich decyzji. Wie, jakie życie wybrałem dla siebie po rozstaniu z Rachel. Od czasu do czasu przemyślał jakieś swoje mądrości, lecz nigdy niczego nie komentował. Od miesięcy wysłuchiwał cierpliwie moich wynurzeń na temat Tate, zawsze jednak milczał, nigdy nie dawał mi żadnych rad. Za to właśnie go lubię.

Teraz jednak czuję, że będzie inaczej.

– Zanim zrobisz mi wykład, Kapitanie – mówię, nie dopuszczając do tego, by kontynuował – musisz przyznać, że tak będzie dla niej lepiej. – Odwracam się do niego. – Wiesz, że tak.

Kapitan chichocze, kiwając głową.

– O, to akurat na pewno.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Naprawdę się ze mną zgadza?

– Twoim zdaniem dokonałem słusznego wyboru?

Milczy przez chwilę, a potem wzdycha. Sprawia wrażenie, jakby nie do końca chciał się dzielić swoimi myślami. Poprawia się na krześle i krzyżuje ręce na piersiach.

– Obiecałem sobie, że nigdy nie będę się wtrącał do twoich spraw, chłopcze, bo żeby udzielać rad, trzeba najpierw wiedzieć, o czym się mówi. A jeden Bóg wie, że przez całe swoje osiemdziesięcioletnie życie nigdy nie doznałem czegoś tak straszego jak ty. Nie mam najmniejszego pojęcia, jak to jest coś takiego przeżyć ani jak to mogło na ciebie wpłynąć. Na samą myśl o tym przewracają mi się flaki. Podejrzewam, że ty też czujesz to wszystko w trzewiach. I w sercu. I w kościach. I w duszy.

Zamykam oczy, żałując, że nie mogę zamknąć uszu. Nie chcę tego słyszeć.

– Żaden z twoich bliskich nie wie, co naprawdę czujesz. Ani ja. Ani twój ojciec. Ani twoi przyjaciele. Nawet Tate tego nie wie. Tylko jedna osoba może czuć to samo co ty. Tylko jedna osoba może cierpieć tak jak ty. Tylko jednej osobie może brakować tak samo jak tobie tego dziecka: jego matce.

Zaciskam mocno powieki i robię, co mogę, żeby nie skończyć raptownie tej rozmowy, zrywając się z krzesła i odchodząc. Nie miał prawa wspominać o Rachel.

– Miles – mówi cicho Kapitan. W jego głosie słyszę determinację, jakby bardzo zależało mu na tym, żebym potraktował go poważnie. Zawsze tak robię. – Jesteś przekonany, że pozbawiłeś tę dziewczynę szansy na szczęście. Dopóki nie staniesz twarzą w twarz z przeszłością, nie posuniesz się ani o krok naprzód. Będziesz rozpamiętywał tamten dzień aż do śmierci, chyba że przekonasz się na własne oczy, że Rachel ma się dobrze. Wtedy być może dasz również sobie prawo do szczęścia.

Pochylam się i przesuwam dłońmi po twarzy, a potem opieram łokcie na kolanach i patrzę w dół. Pojedyncza łza spada na podłogę pod moimi stopami.

– A jeśli Rachel wcale nie ma się dobrze? – szepczę.

Kapitan pochyla się, zwiesza ręce między kolana i splata palce. Kiedy się do niego odwracam, po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat naszej znajomości widzę w jego oczach łzy.

– Wtedy pewnie nic się nie zmieni. Dalej będzie ci się wydawało, że nie zasługujesz na szczęście, skoro pozbawiłeś go Rachel. Za wszelką cenę będziesz unikał wszystkiego, co mogłoby sprawić, że jeszcze coś poczujesz. – Przysuwa się do mnie i zniża głos. – Wiem, że myśl o konfrontacji z przeszłością cię przeraża. To przeraża każdego. Ale czasami nie robimy tego dla siebie. Robimy to dla ludzi, których kochamy bardziej niż siebie.

Rozdział 37

RACHEL

– Brad! – krzyczę. – Ktoś puka! – Biorę ścierkę do naczyń i wycieram ręce.

– Otworzę – odpowiada, przechodząc przez kuchnię. Rozglądam się dookoła, żeby się upewnić, że moja mama nie będzie miała się do czego przyczepić. Blaty są czyste. Podłoga jest czysta.

Zapraszam, mamusiu.

– Zaczekaj tutaj – mówi Brad do kogoś stojącego w drzwiach.

Zaczekaj tutaj?

Brad nie powiedziałby tak do mojej mamy.

– Rachel – mówi, stając w wejściu do kuchni. Odwracam się do niego i momentalnie sztywnieję. Rzadko ma taki wyraz twarzy. Tylko wtedy, gdy przygotowuje się, żeby powiedzieć mi coś, czego nie chcę słyszeć albo co może mnie zranić. Od razu myślę o mamie i aż mnie ściska w dołku.

– Brad – szepczę. – Co się dzieje?

Chwytam się blatu. Obmywa mnie fala znajomego strachu. Wiem, że cały czas żyje gdzieś we mnie, ale tylko od czasu do czasu wypływa na powierzchnię.

Tak jak w tej chwili, gdy mój mąż boi mi się powiedzieć coś, czego jego zdaniem mogę nie chcieć usłyszeć.

– Ktoś do ciebie – mówi.

Nie mam pojęcia, kto mógł tak bardzo wytrącić go z równowagi.

– Kto?

Podchodzi do mnie powoli i bierze w dłonie moją twarz. Patrzy mi w oczy, jakby próbował przygotować mnie na wstrząs.

– To Miles.

Nie ruszam się z miejsca.

Nie mdleję, ale Brad i tak mnie podtrzymuje. Obejmuje mnie

i przyciąga do siebie.

– Dlaczego tu przyszedł? – pytam drżącym głosem.

– Nie wiem. – Odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy. –
Jeśli chcesz, powiem mu, żeby sobie poszedł.

Kręcę głową. Nie zrobię mu tego. Nie po tym, jak pokonał
taki szmat drogi.

Nie po tych prawie siedmiu latach.

– Dać ci trochę czasu? Mogę go zaprosić do salonu.

Nie zasługuję na tego faceta. Nie wiem, co bym bez niego
zrobiła. Wie o mnie i o Milesie. Wie, co przeszliśmy. Trochę to
trwało, zanim mu o wszystkim powiedziałam. Wie to wszystko, a
mimo to stoi tutaj i proponuje, że ugości w naszym domu jedyne
poza nim mężczyznę, jakiego kochałam w całym swoim życiu.

– Nie trzeba – mówię, choć wcale nie jestem tego taka
pewna. Nie wiem, czy chcę się widzieć z Milesem. Nie mam
pojęcia, co go tutaj sprowadza. – Wszystko gra?

Kiwa głową.

– Wygląda na zdołowanego. Chyba powinnaś z nim pogadać.
– Pochyla się i całuje mnie w czoło. – Czeka w holu. Jakby co,
jestem w swoim gabinecie.

Kiwam głową, a potem go całuję. Naprawdę mocno.

Zostaję sama w kuchni, serce bije mi jak oszalałe. Robię
głęboki wdech, ale nie udaje mi się uspokoić. Poprawiam bluzkę i
wchodzę do holu.

Miles stoi do mnie plecami. Słyszając moje kroki, odwraca
nieznacznie tylko głowę, jakby bał się odwrócić całkowicie i na
mnie spojrzeć.

W końcu to jednak robi. Powoli. Nasze spojrzenia się
spotykają.

Wiem, że to już sześć lat, ale przez te lata jakimś cudem
kompletnie się zmienił, jednocześnie nie zmieniając się w ogóle.
To dalej Miles, ale teraz jest mężczyzną. Zastanawiam się, co o
mnie myśli, widząc mnie po raz pierwszy od dnia, kiedy od niego
odeszłam.

– Hej – mówi nieśmiało. Zmienił mu się głos. To nie jest już

głos nastolatka.

– Cześć.

Rozgląda się po holu. Jest w moim domu. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek go tu ujrzę. Milczymy przez jakąś minutę. Może nawet dwie.

– Rachel, ja... – odzywa się w końcu, znów patrząc mi w oczy. – Właściwie to nie wiem, dlaczego tu przyjechałam.

Za to ja wiem.

Widzę to w jego oczach. Kiedy byliśmy razem, zdążyłam dobrze poznać ten wzrok. Podobnie jak wszystkie jego myśli. I uczucia. Nie potrafił ich ukryć, bo miał ich tyle, że aż go przepelniały. Zawsze tak wiele czuł.

Przyjechał tutaj, ponieważ czegoś potrzebuje. Nie wiem jeszcze czego. Może odpowiedzi? A może zamknięcia naszych spraw? Cieszę się, że dopiero teraz się na to zdecydował, bo przedtem nie byłam na to gotowa.

– Miło cię widzieć – mówię.

Nasze głosy są ciche i nieśmiałe. To dziwne zobaczyć się z nim po raz pierwszy w innych okolicznościach niż te, które nas rozdzieliły.

Kochałam tego mężczyznę. Kochałam go całym sercem i duszą. Kochałam go tak, jak kocham Brada.

A potem go znienawidziłam.

– Wejdz – mówię, machając w kierunku salonu. – Pogadamy.

Robi dwa niepewne kroki. Odwracam się i idę pierwsza.

Siadamy na sofie. Wydaje się spięty. Siedzi na samym brzeżku i pochyla się, opierając łokcie na kolanach. Rozgląda się dookoła. Wciąż kontempluje mój dom. Moje życie.

– Odważny jesteś – mówię. Patrzy na mnie, czekając na dalszy ciąg. – Dużo o tym myślałam, Miles. O tym, żeby znowu się z tobą zobaczyć. Ja... – Opuszczam wzrok. – Nie odważyłabym się na to.

– Dlaczego? – pyta niemal natychmiast.

Znów patrzę mu w oczy.

– Z tego samego powodu co ty. – Oboje nie wiemy, co

powiedzieć.

Uśmiecha się, nie jest to jednak uśmiech, za który pokochałam Milesa. Ten jest powściągliwy. Zastanawiam się, czy to moja wina. Czy to ja odpowiadam za jego smutek. Jest teraz strasznie smutny.

Podnosi ze stolika fotografię, na której jestem z Bradem. Bacznie się jej przygląda.

– Kochasz go? – pyta, wciąż się w nią wpatrując. – Tak jak kochałaś mnie?

W jego głosie nie słychać goryczy ani zazdrości. Jeśli już, to ciekawość.

– Tak – odpowiadam. – Równie mocno.

Odkłada zdjęcie na miejsce, ale nie przestaje się w nie wpatrywać.

– Jak? – szepcze. – Jak ci się to udało?

Jego słowa doprowadzają mnie do łez, bo wiem doskonale, o co mnie pyta. Sama zadawałam sobie to pytanie przez lata, dopóki nie poznałam Brada. Nie sądziłam, że będę umiała jeszcze kogoś pokochać. Nie sądziłam, że będę chciała jeszcze kogoś pokochać. Niby dlaczego miałabym narażać się znów na takie cierpienie? Tak wielkie, że chciałoby się umrzeć?

– Chodź, coś ci pokażę – mówię.

Wstaję i wyciągam do niego rękę. Przez chwilę patrzy na nią z wahaniem. W końcu chwyta ją i podnosi się z sofy. Ruszam w kierunku sypialni. Miles idzie tuż za mną.

Kiedy podchodzimy do drzwi, waham się chwilę przed naciśnięciem klamki. Serce podchodzi mi do gardła. Wiem, że znów dają o sobie znać wszystkie moje uczucia związane z tym, co przeszliśmy. Wolałabym tego uniknąć, ale wiem, że muszę na to pozwolić, jeśli chcę mu pomóc. Otwieram drzwi i wchodzę do środka, ciągnąc Milesa za sobą.

Zaciska palce na mojej dłoni.

– Rachel – szepcze. Jego głos wyraża błaganie, żebym nie kazała mu tutaj być. Ciągnie mnie z powrotem do salonu, jednak nie ustępuję. Podchodzę z nim do łóżeczka.

Staje obok mnie, choć wiem, że najchętniej by stąd uciekł. Ściska moją dłoń tak mocno, że wyczuwam, ile bólu jest w jego sercu. Kiedy patrzy na moją córeczkę, wypuszcza szybko powietrze. Przęłyka ślinę, a potem raz jeszcze wzdycha.

Palce drugiej ręki zaciska mocno na krawędzi łóżeczka.

– Jak ma na imię? – szepcze.

– Claire.

Jego reakcja jest natychmiastowa. Ramiona zaczynają mu drżeć. Próbuje wstrzymać oddech, ale mu się nie udaje. Nie da się powstrzymać tego, co właśnie czuje, więc siłą rzeczy musi dać upust swoim emocjom. Pozwalam mu na to. Odrywa rękę od mojej dłoni i zakrywa nią usta. W następnej chwili odwraca się i wychodzi pospiesznie z pokoju. Ruszam za nim. Opiera się o ścianę w przedpokoju i osuwa się z płaczem na podłogę.

Nawet nie próbuje ukryć łez. Przeczesuje palcami włosy, opiera głowę o ścianę i patrzy na mnie.

– To... – Pokazuje na pokój Claire i próbuje coś powiedzieć. Udaje mu się dopiero za którymś razem. – To jego siostra – mówi w końcu drżącym głosem. – Rachel, urodziłaś mu siostrę.

Opadam na podłogę obok niego. Obejmuję go ramieniem i głaszczę po głowie. Przyciska dłonie do czoła i zaciska powieki, popłakując cicho.

– Miles... – mówię z płaczem. – Spójrz na mnie.

Znów opiera głowę o ścianę, ale nie potrafi spojrzeć mi w oczy.

– Przepraszam, że cię obwiniałam. Dla ciebie to była taka sama strata jak dla mnie. Po prostu nie wiedziałam wtedy, jak inaczej sobie z tym poradzić.

Po moich słowach kompletnie się załamuje, a mnie dręczy poczucie winy, że przez sześć lat nie potrafiłam się na to zdobyć. Obejmuje mnie i mocno przytula. Nie protestuję.

Trzyma mnie długo w ramionach, aż wreszcie oswajamy się z tą sytuacją, akceptujemy przeprosiny i przebaczymy sobie wzajemnie. Łzy wysychają.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nigdy nie myślę o

tym, co mu zrobiłam. Myślę o tym każdego dnia. Ale miałam wtedy osiemnaście lat, byłam zrozpaczona i nic się dla mnie nie liczyło.

Nic.

Chciałam zapomnieć, lecz budząc się co rano i nie czując przy sobie Claytona, obwiniałam Milesa. Obwiniałam go o to, że mnie uratował, bo nie miałam już powodu, by żyć. W głębi serca jednak wiedziałam, że Miles zrobił wszystko, co mógł. W głębi serca wiedziałam, że to nie była jego wina, jednak w tym momencie swojego życia nie umiałam myśleć racjonalnie ani mu wybaczyć. W tym momencie swojego życia nie potrafiłam czuć czegokolwiek poza bólem.

Te uczucia nie słabły przez ponad trzy lata.

Aż do dnia, gdy poznałam Brada.

Nie wiem, kim jest dziewczyna Milesa, ale mam pewność, że jakaś jest. Dowodzi tego znajomy cień wątpliwości w jego oczach. Widziałam go za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro, zastanawiając się, czy jestem jeszcze zdolna do miłości.

– Kochasz ją? – pytam. Nie muszę znać jej imienia. Jesteśmy teraz zupełnie ponad tym. Wiem, że nie przyjechał tutaj dlatego, że wciąż mnie kocha. Przyjechał tu, bo nie wie, czy jeszcze w ogóle umie kochać.

Wzdycha i kładzie brodę na czubku mojej głowy.

– Boję się, że nie potrafię.

Całuje mnie w czubek głowy, a ja zamykam oczy. Wsłuchuję się w bicie jego serca. Twierdzi, że nie wie, czy potrafi kochać, ale w rzeczywistości jego serce kocha aż za bardzo. Zawsze kochał aż za bardzo, tyle że pewnego wieczoru został tej miłości pozbawiony. Ten wieczór zmienił nasz świat. I odmienił jego serce.

– Bez przerwy płakałam – mówię mu. – Bez przerwy. Pod prysznicem. W samochodzie. W łóżku. Za każdym razem, gdy byłam sama. Przez pierwsze lata moje życie było naznaczone smutkiem, przez który nic się nie przebijało. Żadne dobre chwile.

Obejmuje mnie mocniej, dając znać, że mnie rozumie. Doskonale wie, o czym mówię.

– Kiedy poznałam Brada, uświadomiłam sobie, że chwilami moje życie nie jest już takie smutne. Jechaliśmy razem samochodem i nagle docierało do mnie, że po raz pierwszy przez całą drogę nie uroniłam ani jednej łzy. Nasze wspólne noce były jedynymi nocami, kiedy nie zasypiałam z płaczem. Te wspólnie spędzone chwile pozwalały przełamać ten potworny smutek.

Przerywam, żeby pozbierać myśli. Emocje, jakich doświadczam, są zbyt świeże. Zbyt prawdziwe. Odsuwam się od Milesa i opieram się plecami o ścianę, a potem kładę głowę na jego ramieniu. Po chwili przykłada do mojej głowy swoją i chwytam mnie za rękę. Nasze palce się splatają.

– Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że dobre chwile z Bradem przeważają nad tymi smutnymi. Smutek, który dotąd wypełniał moje życie, odszedł w niepamięć, a szczęśliwe chwile z Bradem stały się całym moim życiem.

Miles wzdycha. Najwyraźniej wie, o czym mówię. Musiał doświadczyć takich dobrych chwil ze swoją dziewczyną.

– Przez cały okres ciąży z Claire bałam się, że na jej widok nie będę potrafiła rozplakać się ze szczęścia. Zaraz po urodzeniu podano mi ją tak samo jak kiedyś Claytona. Była niesamowicie do niego podobna, Miles. Po prostu taka sama jak on. Patrzyłam na nią, trzymając ją na rękach, i łzy spływały mi po policzkach. Ale to były łzy szczęścia. Uświadomiłam sobie w tamtej chwili, że płaczę ze szczęścia po raz pierwszy od dnia, kiedy trzymałam na rękach Claytona.

Ocieram łzy i puszczam jego rękę, a potem odrywam głowę od jego ramienia.

– Ty też na to zasługujesz – mówię mu. – Zasługujesz na to, żeby znowu to poczuć.

Kiwa głową.

– Tak bardzo chciałbym ją pokochać, Rachel – odpowiada pospiesznie, jakby długo więzione słowa wreszcie wyrwały się na wolność. – Nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnę. Boję się tylko, że ból wcale nie minie.

– Ból nigdy całkiem nie minie, Miles. Nigdy. Ale jeśli

pozwolesz sobie na miłość, będziesz go czuł jedynie czasami, nie pochłonie całego twojego życia.

Otacza mnie ramionami i przyciąga moje czoło do swoich ust. Całuje mnie w nie długo i mocno. Potem potakuje, dając mi do zrozumienia, że rozumie, co staram się mu wytłumaczyć.

– Uda ci się, Miles – mówię, powtarzając słowa, których używał, gdy chciał mnie uspokoić. – Uda ci się.

Śmieje się i odnoszę wrażenie, że nieco mu ulżyło.

– Wiesz, czego najbardziej się bałem, jadąc tutaj? – pyta. – Że będziesz w takim samym stanie jak ja. – Z uśmiechem gładzi mnie po głowie. – Cieszę się, że tak nie jest. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Przyciąga mnie do siebie i mocno ściska.

– Dziękuję, Rachel – szepcze. Całuje mnie delikatnie w policzek, a potem wstaje. – Chyba już czas na mnie. Mam jej tyle do powiedzenia...

Rusza do salonu, po chwili jednak zatrzymuje się i odwraca do mnie. W jego oczach nie widzę już smutku. Teraz gości w nich tylko spokój.

– Rachel? – Patrzy na mnie w milczeniu przez dłuższą chwilę. W końcu uśmiecha się szeroko. – Jestem z ciebie dumny.

Wychodzi. Po chwili słyszę odgłos zamykanych drzwi.

Ja też jestem z ciebie dumna, Miles.

Rozdział 38

TATE

Zamykam drzwi samochodu i idę po schodach na pierwsze piętro swojego bloku. Cieszę się, że nie muszę korzystać już z windy, chociaż trochę brakuje mi Kapitana, nawet jeśli jego rady w większości przypadków nie miały dla mnie żadnego sensu. Po prostu miło było się przy nim wygadać. Wciąż jestem bardzo zajęta w pracy i na uczelni, ale strasznie trudno mi się skupić.

Mieszkam tutaj od dwóch tygodni, i chociaż chciałabym być sama, nigdy nie jestem. Za każdym razem, gdy wchodzę do mieszkania, wszędzie widzę Milesa. Ciągłe jest dla mnie wszystkim i jeszcze trochę czasu minie, zanim to się zmieni. Czekałam na dzień, kiedy już nie będę tak cierpiała. Kiedy nie będę za nim tak bardzo tęsknić.

Chciałabym powiedzieć, że mam złamane serce, ale to chyba nieprawda. W każdym razie nie sądzę, żeby tak było. Właściwie to nie wiem, bo nie mam już serca. Zostawiłam je przed jego mieszkaniem tego dnia, kiedy się z nim pożegnałam.

Postanowiłam żyć z dnia na dzień – łatwo powiedzieć, trudniej to zrobić. Zwłaszcza gdy ten dzień przechodzi w noc i muszę leżeć sama w łóżku, wsłuchując się w ciszę.

Przed pożegnaniem z Milesem cisza nigdy nie była tak głośna.

Już się boję otworzyć drzwi mieszkania, a nie jestem nawet w połowie drogi na swoje piętro. Po prostu wiem, że ta noc nie będzie się niczym różnić od poprzednich. Docieram do końca schodów i skręcam w lewo do swojego mieszkania.

I wtedy staję jak wryta.

Po raz pierwszy od dwóch tygodni czuję bicie swojego serca.
– Miles?

Nie rusza się. Siedzi na podłodze, opierając się o drzwi mojego mieszkania. Podchodzę powoli do niego, nie wiedząc do końca, co oznacza jego niespodziewane pojawienie się. Nie ma na

sobie munduru pilota. Jest zwyczajnie ubrany, a zarost na jego twarzy dowodzi, że od kilku dni ma wolne. Ma też świeże limo pod prawym okiem. Boję się go obudzić, pamiętając, jak agresywny był tamtej nocy, kiedy go pierwszy raz zobaczyłam. Tyle że podobnie jak wtedy nie ma mowy, żebym weszła do mieszkania, nie budząc go przy tym.

Wznoszę oczy do nieba i wzdycham ciężko, zastanawiając się, co robić. Boję się, że jeśli go obudzę, to będzie znaczyło, że ustąpiłam. Wpuszczę go do środka i dam mu to, po co tu przyszedł, a co zdecydowanie nie jest tym, co chcę mu dać.

– Tate – mówi. Patrzę na niego. Najwyraźniej właśnie się obudził i przeciąga się teraz, zerkając na mnie niepewnie. Kiedy wstaje, cofam się o krok, bo zdążyłam już zapomnieć, jaki jest wysoki. Łatwo mi się zatracić, kiedy stoi tuż przede mną.

– Od jak dawna tu jesteś? – pytam.

Patrzy na komórkę, którą trzyma w ręce.

– Od sześciu godzin. – Unosi wzrok. – Natychmiast muszę skorzystać z twojej ubikacji.

Chce mi się śmiać, ale nie mogę sobie przypomnieć, jak to się robi.

Odwracam się do drzwi. Odsuwa się, żebym je mogła otworzyć.

Popycham je trzęsącą się ręką i wchodzę do środka, po czym pokazuję mu łazienkę.

– Po prawej.

Nie patrzę na niego. Czekam, aż zamknie za sobą drzwi, potem siadam na kanapie i ukrywam twarz w dłoniach.

Nie podoba mi się to, że jest tutaj. Nie podoba mi się to, że wpuściłam go bez żadnych pytań. Nie podoba mi się to, że gdy tylko wyjdzie z łazienki, będę go musiała stąd wyrzucić. Ale po prostu nie mogę tego znów sobie zafundować.

Wciąż usiłuję się zebrać w sobie, kiedy drzwi łazienki się otwierają i Miles wchodzi do salonu. Patrzę na niego i już nie mogę odwrócić wzroku.

Coś jest inaczej.

To on wygląda inaczej.

Ten uśmiech na jego twarzy... Ten spokój w oczach... To, że zachowuje się tak, jakby był szczęśliwy.

Minęły zaledwie dwa tygodnie, a całkowicie się zmienił.

Siada na kanapie i nawet nie próbuje zachować dystansu między nami. Od razu pochyla się do mnie. Zamykam oczy i czekam, aż powie coś, co jak zwykle mnie zrani. Tylko to potrafi robić.

– Tate – szepcze. – Stęskniłem się za tobą.

O rany.

Zupełnie nie spodziewałam się usłyszeć tych słów, ale właśnie stały się moimi ulubionymi słowami.

Stęskniłem-się-za-tobą.

– Powtórz to, Miles.

– Stęskniłem się za tobą, Tate. Straszliwie się za tobą stęskniłem. I to nie pierwszy raz. Tęskniłem za tobą każdego dnia, kiedy nie było cię przy mnie. I to od samego początku.

Obejmuje mnie.

Pozwalam mu na to.

Przytulam się do jego piersi i zaciskam palce na koszulce, zaciskając powieki, kiedy czuję jego usta na czubku swojej głowy.

– Spójrz na mnie – mówi cicho, sadzając mnie na swoich kolanach.

Patrzę mu w oczy. Tym razem widzę prawdziwego Milesa. Nie ma żadnych panczerzy. Ani niewidzialnego muru zasłaniającego go przede mną. Pozwala mi w siebie wejrzeć i jest po prostu piękny.

O wiele piękniejszy niż przedtem. Zaszła w nim ogromna zmiana.

– Chcę ci coś powiedzieć – mówi. – To trudne, bo jesteś pierwszą osobą, której chcę o tym powiedzieć.

Boję się poruszyć. Jego słowa mnie przerażają, ale kiwam głową.

– Miałem syna – mówi cicho ze spuszczonego wzrokiem. W tych dwóch słowach kryje się niesamowite cierpienie.

Wciągam gwałtownie powietrze. Patrzy na mnie przez łzy, ale nic nie mówię, chociaż jego słowa pozbawiły mnie tchu.

– Zginął sześć lat temu – dodaje cichym, spokojnym głosem.

Jestem pewna, że to najtrudniejsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział. To wyznanie musiało go dużo kosztować. Chcę mu powiedzieć, żeby przestał. Chcę mu powiedzieć, że nie musi tego mówić, jeśli sprawia mu to tak wielki ból. Mam ochotę otoczyć go ramionami i gołymi rękami wyrwać smutek z jego duszy, jednak pozwalam mu dokończyć.

Spogląda na nasze splecione palce.

– Nie jestem jeszcze gotów na rozmowę o nim. Chcę to zrobić we własnym tempie.

Kiwam głową i ściskam uspokajająco jego rękę.

– Ale na pewno to zrobię, obiecuję. Opowiem ci też o Rachel. Chcę, żebyś wiedziała wszystko o mojej przeszłości.

Nie wiem, czy już skończył, ale pochylam się do niego i całuję go w usta. Tuli mnie do siebie tak mocno i całuje tak rozpaczliwie, jakby chciał mnie w ten sposób przeprosić.

– Tate – szepcze z uśmiechem. – To jeszcze nie wszystko.

Podnosi mnie i sadza obok siebie na kanapie. Kreśli kciukiem koła na moim ramieniu i wpatrując się w swoje kolana, próbuje znaleźć odpowiednie słowa.

– Urodziłem się i dorastałem na przedmieściach San Francisco – mówi, znów patrząc mi w oczy. – Jestem jedynakiem. Nie mam ulubionej potrawy, lubię prawie wszystko. Odkąd pamiętam, chciałem być pilotem. Moja mama zmarła na raka, kiedy miałem siedemnaście lat. Rok temu tata ożenił się ze swoją współpracowniczką. Jest miła i jest im ze sobą bardzo dobrze. Zawsze chciałem mieć psa, ale nigdy nie miałem...

Wpatruję się w niego jak zahipnotyzowana, a jego wzrok błądzi po mojej twarzy, podczas gdy opowiada mi o swoim dzieciństwie, przeszłości, o tym, jak poznał mojego brata, i o przyjaźni z Ianem.

Przykrywa ręką moją dłoń, jakby chciał mnie przed czymś zasłonić, stać się moim pancerzem.

– Tej nocy, gdy się poznaliśmy – mówi w końcu. – Wiesz, wtedy gdy znalazłaś mnie śpiącego na korytarzu... – Opuszcza wzrok, nie mogąc patrzeć mi w oczy. – Tego dnia mój synek skończyłby sześć lat.

Wiem, że chce, bym go słuchała, ale po prostu muszę go przytulić. Pochylam się i otaczam go ramionami. Kładzie się na wznak na kanapie, wciągając mnie na siebie.

– Robiłem wszystko, co mogłem, byle tylko nie przyznać się przed sobą samym, że się w tobie zakochałem, Tate. Za każdym razem, gdy byłaś w pobliżu, przerażało mnie to, co czuję. Sześć lat żyłem w przekonaniu, że mam kontrolę nad swoim życiem i sercem i nic już nie może mnie zranić. Ale czasami, kiedy byliśmy razem, nic mnie nie obchodziło, czy znów będę cierpiał, bo to, co nas łączyło, wydawało mi się warte każdego bólu. Za każdym razem, kiedy przyłapywałem się na tym uczuciu, odtrącałem cię z poczucia winy i ze strachu. Czuję, że na ciebie nie zasługuję. Że w ogóle nie zasługuję na szczęście, bo pozbawiłem go jedynych ludzi, których kiedykolwiek kochałem.

Kiedy czuje, że zaczynam szlochać, przytula mnie mocniej do siebie i całuje mocno w czubek głowy.

– Przepraszam, że tyle to trwało – kontynuuje skruszonym tonem. – I dziękuję, że miałaś do mnie tak dużo ciepłości. Zobaczyłaś we mnie coś, co dało ci nadzieję na naszą wspólną przyszłość, i się nie poddałaś. I wiesz co, Tate? To znaczy dla mnie więcej, niż sobie wyobrażasz. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie aż tyle.

Przykłada dłoń do moich policzków i odsuwa moją głowę od swojej piersi, dzięki czemu możemy na siebie patrzeć.

– Powiedziałem ci teraz tylko małą część, ale cała moja przeszłość należy teraz do ciebie. Powiem ci, co tylko zechcesz. Ale pod jednym warunkiem: musisz mi obiecać, że będę mógł stać się twoją przyszłością.

Łzy spływają mi po policzkach. Wyciera je, chociaż wcale tego nie chciałam. Nic mnie nie obchodzi, że płaczę, bo nie są to łzy smutku. Nie tym razem.

Całujemy się tak długo, że usta zaczynają mnie boleć tak samo jak serce. Serce jednak tym razem nie boli mnie z bólu. Boli mnie, bo nigdy jeszcze nie było tak bardzo wypełnione.

Sunę palcami po bliźnie na jego szczęce, wiedząc, że w końcu opowie mi również o niej. Dotykam także siniaka pod jego okiem. Cieszę się, że w końcu mogę zadawać mu pytania, nie bojąc się, że narażę się na jego gniew.

– Co ci się stało w oko?

Śmieje się i odchyła do tyłu głowę.

– Musiałem zapytać Corbina o twój adres. Zanim mi go dał, wyjaśnił mi kilka spraw.

Pochylam się i delikatnie całuję go w powiekę.

– Nie wierzę, że cię uderzył.

– Nie pierwszy raz – przyznaje. – Ale na pewno po raz ostatni. Chyba ostatecznie pogodził się z tym, że jesteśmy razem. Musiałem mu tylko przyrzec, że będę przestrzegał jego zasad.

Zaczynam się denerwować.

– Jakich znów zasad?

– Po pierwsze, nie wolno mi złamać ci serca – odpowiada. – Po drugie, nie wolno mi złamać twojego cholernego serca. I po trzecie, nie wolno mi, kurwa, złamać twojego cholernego serca.

Wybucham śmiechem. To bardzo podobne do Corbina. Miles śmieje się ze mną i przez jakiś czas przyglądamy się sobie w milczeniu. Widzę już w jego oczach wszystko. Wszystkie emocje.

– Miles – mówię z uśmiechem. – Patrzysz na mnie tak, jakbyś bujał w obłokach.

Kręci głową.

– Ja nie bujam w obłokach, Tate, ja się zabijałem w tobie.

Przyciąga mnie do siebie i daje mi jedyną część siebie, do której dotąd nie umiał dać mi dostępu.

Swoje serce.

Rozdział 39

MILES

Stoję w drzwiach swojej sypialni i patrzę, jak śpi. Nie wie, że robię to każdego ranka, od kiedy jesteśmy razem. Od niej zaczynam każdy swój dzień.

Po raz pierwszy zrobiłem to nazajutrz po nocy, kiedy się poznaliśmy. Nie pamiętałem za dużo z tej nocy. Właściwie tylko ją. Leżałem na kanapie, a ona głaskała mnie po głowie i szeptała, żebym zasnął. Kiedy rano obudziłem się w mieszkaniu Corbina, nie mogłem wyrzucić jej z głowy. Dopóki nie ujrzałem w salonie jej torebki, myślałem, że to był sen.

Zajrzałem do jej pokoju, żeby sprawdzić, czy nie jestem sam w mieszkaniu. Kiedy ją zobaczyłem, poczułem coś, czego nie czułem od chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Rachel.

Czułem się tak, jakbym unosił się nad ziemią. Jej skóra, włosy, usta... Wyglądała po prostu jak anioł. Gdy tak tam stałem, powróciły uczucia, które były mi obce przez ostatnie sześć lat.

Tak długo nie pozwalałem sobie na to, żeby znów coś do kogoś poczuć.

Nie żebym potrafił powściągnąć uczucia wobec Tate. Nie mógłbym tego zrobić, nawet gdybym chciał.

Wiem, bo próbowałem.

Staralem się jak diabli.

Jednak w chwili, gdy otworzyła oczy i spojrzała na mnie, już wiedziałem. Ta dziewczyna albo przypieczętuje moją śmierć... albo to właśnie ona w końcu przywróci mnie do życia.

Problem w tym, że nie chciałem wracać do życia. Było mi wygodnie. Najważniejsze dla mnie było to, żeby nigdy nie zaznać tego, czego zaznałem w przeszłości. Tyle że aż nazbyt często o tym zapominałem.

Kiedy w końcu złamałem się i ją pocałowałem, wszystko się odmieniło. Zapragnąłem doświadczyć czegoś więcej niż ten jeden pocałunek. Zapragnąłem jej ust, jej ciała i jej umysłu.

Powstrzymywało mnie jedynie to, że zapragnąłem również jej serca. Byłem jednak mistrzem w oszukiwaniu siebie. Wmawiałem sobie, że jestem na tyle silny, żeby pragnąć jej tylko fizycznie. Nie chciałem znowu cierpieć, a już na pewno nie chciałem jej skrzywdzić.

Ale i tak to zrobiłem. Tak bardzo ją skrzywdziłem. I to wiele razy. Dlatego przez resztę życia będę próbował jej to wynagrodzić.

Podchodzę do swojego łóżka i siadam na jego brzegu. Wyczuwa to i otwiera oczy, lecz nie do końca. Uśmiecha się lekko, a potem naciąga kołdrę na głowę i przewraca się na drugi bok.

Jesteśmy oficjalnie parą od pół roku – to aż nadto długo, żebym zauważył, że żaden z niej ranny ptaszek. Pochylam się i całuję kołdrę zakrywającą jej ucho.

– Wstawaj, śpiochu – szepczę.

Zaczyna mruczeć, więc unoszę kołdrę, kładę się obok i przytulam do niej. Jej pomruki w końcu przechodzą w ciche jęki.

– Tate, pora wstawać. Musimy zdążyć na samolot.

Dopiero to budzi jej zainteresowanie.

Odwraca się do mnie i odsłania głowę.

– Co masz na myśli mówiąc: „musimy zdążyć na samolot”?

Uśmiecham się, usiłując powściągnąć emocje.

– Wstawaj, ubieraj się i idziemy.

Patrzy na mnie podejrzliwie, co wydaje się całkiem zrozumiałe, zważywszy na to, że jest grubo przed piątą rano.

– Wiesz, że rzadko kiedy mam wolny cały dzień, więc lepiej niech to będzie tego warte.

Śmieję się i daję jej buziaka.

– Wszystko zależy od naszej punktualności. – Wstaję i klepię kilka razy materac. – Dlatego wstawaj, i-to-już.

Śmieje się i odrzuca kołdrę. Siada na brzegu łóżka, a ja pomagam jej wstać.

– Trudno się złościć, kiedy jesteś taki wesoły, Miles.

*

Zjeżdżamy na parter. Kapitan czeka przy windzie, tak jak go

prosiłem. Ma ze sobą sok w kubku z przykrywką dla Tate i śniadanie dla nas obojga. Cieszę się, że się przyjaźnią. Trochę się bałem powiedzieć Tate, że znam Kapitana od urodzenia. Kiedy w końcu to zrobiłem, strasznie się na nas obu wkurzyła. Głównie dlatego, że podejrzewała, że Kapitan powtarzał mi wszystko, z czego mu się zwierzała.

Uspokoilem ją, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Jest jednym z niewielu ludzi na tym świecie, do których mam pełne zaufanie.

Zawsze wiedział, co powiedzieć, nie wygłaszając przy tym wykładu ani nie dając mi dobrych rad. Mówił akurat tyle, żebym później długo zastanawiał się nad moim związkiem z Tate. Na szczęście należy do tych nielicznych osób, którym z wiekiem przybywa mądrości. Cały czas wiedział, jak postępować z nami obojgiem.

– Dzień dobry, Tate – wita ją, uśmiechając się od ucha do ucha, po czym bierze ją pod ramię. Dziewczyna patrzy na nas zdziwiona.

– Co się dzieje? – pyta Kapitana, gdy ten prowadzi ją do wyjścia.

– Chłopiec uznał, że po raz pierwszy w życiu powinienem przelecieć się samolotem – odpowiada z uśmiechem staruszek. – Pomyślałem sobie, że zabiorę cię ze sobą.

Tate nie dowierza, że to będzie jego pierwszy lot w życiu.

– To prawda – mówi Kapitan. – To, że udaję pilota, wcale nie znaczy, że kiedykolwiek byłem w prawdziwym samolocie.

Pełne wdzięczności spojrzenie, jakie Tate posyła mi ponad ramieniem staruszka, wskazuje, że to może być jeden z najszczęśliwszych dni mojego życia. A przecież nawet jeszcze nie świta.

*

– Wszystko gra, Kapitanie? – mówię do mikrofonu. Staruszek siedzi za Tate i wygląda przez okno. Unosi kciuk, nie odrywając wzroku od szyby. Słońce nie przedarło się jeszcze przez

chmury i na razie nie ma za dużo do oglądania. Jesteśmy w samolocie dopiero od dziesięciu minut, ale jestem pewien, że Kapitan jest zafascynowany i urzeczony tym, co widzi.

Przenoszę wzrok na kontrolki, wznoszę się wyżej i wyciszam słuchawki Kapitana. Zerkam na Tate. Patrzy na mnie, uśmiechając się z zachwytem.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tu jesteśmy? – pytam.

Ogląda się na Kapitana, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Dlatego, że nigdy nie leciał samolotem.

Kręcę głową i patrzę na zegar. Wprost idealnie.

– Pamiętasz, jak wracaliśmy ze Święta Dziękczynienia u twoich rodziców?

Potakuje i przygląda mi się z ciekawością.

– Zapytałaś, jak to jest widzieć wschód słońca z pokładu samolotu. Tego się nie da opisać, Tate. – Pokazuję za szybę. – Musisz to przeżyć sama.

Odwraca się i wygląda przez okno. Przyciska dłoń do szyby i zastyga w bezruchu na bite pięć minut. Patrząc, jak przygląda się wschodowi słońca, zakochuję się w niej jeszcze bardziej.

O ile to w ogóle możliwe.

Kiedy słońce wygląda zza chmur, a samolot całkowicie wypełniają jego promienie, w końcu odwraca się do mnie. W oczach ma łzy i nie może wydusić ani słowa. Ścisza mnie tylko za rękę.

*

– Poczekaj tutaj – mówię jej. – Najpierw pomogę wysiąść Kapitanowi. Kierowca zawiezie go do domu, a my zjemy w tym czasie śniadanie.

Tate żegna się ze staruszką i czeka cierpliwie w samolocie, aż pomogę mu zejść po drabince. Kapitan sięga do kieszeni i podaje mi dwa pudełeczka, a potem uśmiecha się do mnie z aprobatą. Chowam pudełka do kieszeni kurtki i wracam do samolotu.

– Hej, chłopcze! – krzyczy Kapitan, zatrzymując się przed drzwiami samochodu. Odwracam się do niego. Pokazuje na samolot. – Dziękuję.

Kiwam głową i też chcę mu podziękować, ale znika w samochodzie, zanim udaje mi się to zrobić.

Wsiadam do samolotu. Tate odpięła pas bezpieczeństwa, przygotowując się do wyjścia, ja jednak znów siadam za sterami.

Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Jesteś niesamowity, Milesie Mikelu Archerze. A do tego wyglądasz cholernie seksownie, pilotując samolot. Musimy to robić częściej.

Daje mi buziaka i zaczyna wstawać z fotela.

Przytrzymuję ją.

– Jeszcze nie skończyliśmy – mówię, odwracając się do niej. Biorę ją za rękę, spuszczam wzrok i wciągam powietrze, przygotowując się do powiedzenia wszystkiego, co zaplanowałem. – Tamtego dnia zapytałaś mnie o wschód słońca. – Patrzę jej w oczy. – Muszę ci za to podziękować. W tamtej chwili po raz pierwszy od ponad sześciu lat zapragnąłem znów kogoś pokochać.

Wzdycha i przygryza dolną wargę, próbując ukryć uśmiech. Unoszę rękę do jej twarzy i kciukiem uwalniam jej wargę.

– Już ci mówiłem, żebyś tak nie robiła. Kocham twój uśmiech prawie tak mocno jak ciebie całą.

Pochyliam się i całuję ją w usta, ale nie zamykam oczu, żeby mieć pewność, że wyciągam z kieszeni najpierw czarne pudełko. Kiedy trzymam je już w dłoni, przestaję ją całować. Gdy zauważyła pudełeczko, otwiera szeroko oczy i przykłada rękę do ust.

– Miles – szepcze, patrząc to na mnie, to na pudełko w moich dłoniach.

– To nie to, co myślisz – odpowiadam, otwierając je. W środku jest klucz. – Tak mi się w każdym razie wydaje – dodaję niepewnie.

Wpatruje się we mnie z nadzieją. Cieszy mnie jej reakcja. Chyba tego chce.

Wyjmuję klucz i kładę go na jej dłoni. Patrzy na niego

dłuższą chwilę, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Tate, czy zamieszkas z mną? – pytam z nadzieją.

Ponownie zerka na klucz, a potem wypowiada trzy słowa, które momentalnie wywołują mój uśmiech.

– Pewnie, że tak.

Znów ją całuję. Nasze nogi, ręce i usta stają się kawałkami układanki, które bez problemu się do siebie dopasowują. Siada mi na kolanach.

Strasznie ciasno w tym kokpicie.

Idealnie.

– Ale musisz wiedzieć, że kiepska ze mnie kucharka – ostrzega mnie, trzymając moją twarz w dłoniach. – I że jesteś lepszy w praniu. Ja wrzucam do pralki wszystko razem, białe i kolorowe. No i, jak wiesz, rano nie jestem zbyt miła...

Wyrzuca z siebie te wszystkie ostrzeżenia, jakbym sam nie wiedział, w co się pakuję.

– Słuchaj, Tate – przerywam jej. – Tęsknię za twoim bałaganiarstwem. Chcę zobaczyć twoje ciuchy na podłodze w sypialni, twoją szczoteczkę w łazience, a twoje buty w szafie. I twoje żałosne resztki jedzenia w lodówce.

Wybuchą śmiechem.

– Byłbym zapomniał – mówię, wyjmując z kieszeni drugie pudełeczko. Otwieram je. W środku jest pierścionek. – Chcę też, żebyś była moją przyszłością. Już na zawsze.

Otwiera szeroko usta, wpatrując się w pierścionek. Zastyga w bezruchu. Mam nadzieję, że nie będzie miała wątpliwości, bo ja ich nie mam. Pragnę spędzić z nią resztę życia. To prawda, że dopiero od pół roku jesteśmy parą, ale takie rzeczy się wie.

Jej milczenie pozbawia mnie pewności siebie. Pospiesznie wyjmuję pierścionek z pudełeczka i unoszę jej rękę.

– Czy złamiesz razem ze mną zasadę numer dwa, Tate? Bo ja naprawdę chcę się z tobą ożenić.

Nie musi nawet odpowiadać. Jej łyzy, pocałunek i śmiech mówią same za siebie.

Odsuwa się i patrzy na mnie z tak wielką miłością i

podziwem, że chce mi się krzyczeć ze szczęścia.

Jest przepiękna. Jej nadzieja jest piękna. Uśmiech na jej twarzy jest piękny. I łzy spływające po jej policzkach są piękne.

Jej
miłość
jest
piękna.

Wzdycha, a potem pochyla się i delikatnie przyciska usta do moich warg. W jej pocałunku jest czułość, tkliwość i niewypowiedziana obietnica, że będzie moja.

Na zawsze.

– Miles – szepcze, muskając ustami moje wargi. – Nigdy jeszcze nie kochałam się w samolocie.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Zupełnie jakby czytała w moich myślach.

– A ja nigdy jeszcze nie kochałem się ze swoją narzeczoną – odpowiadam.

Jej dłonie wolno suną w dół mojego ciała. W końcu zatrzymują się na guziku dżinsów.

– Chyba musimy naprawić to karygodne niedopatrzenie – mówi i znów mnie całuje.

Kiedy nasze usta się spotykają, ostatni kawałeczek mojego pancerza pęka, a ostatnia bryłka lodu z lodowca, którym było moje serce, topi się i wyparowuje.

Ten, kto wymyślił zwrot „kochać kogoś aż do śmierci”, najwyraźniej nigdy nie doświadczył miłości, jaka połączyła mnie i Tate.

W naszym wypadku ten zwrot powinien brzmieć: „kochać
kogoś aż do życia”.

Bo właśnie to zrobiła Tate.

Kochała mnie, aż powróciłem do życia.

I to

koniec historii.

EPILOG

Wracam myślami do dnia naszego ślubu.

To był najpiękniejszy dzień mojego życia.

Pamiętam, jak stałem z Ianem i Corbinem na końcu alejki.
Czekaliśmy na wejście Tate. Nagle Corbin nachylił się do mnie i
wyszeptał:

– Jesteś jedynym facetem, jaki spełnia moje wymagania,
Miles. Cieszę się, że to ty.

Ja też cieszyłem się z tego powodu.

To było ponad dwa lata temu i odtąd każdego dnia
zakochiwałem się w niej coraz mocniej.

Czy też raczej coraz mocniej się w niej bujałem.

W dniu ślubu jednak nie płakałem.

Tego dnia

łzy jej

leciały,

leciały,

leciały,

a mnie nie.

Byłem pewien, że już nigdy nie będą lecieć.

A przynajmniej że nie będę umiał płakać tak, jak bym chciał.

Osiem miesięcy temu okazało się, że będziemy mieli
dziecko.

Nie staraliśmy się o nie, ale również się nie
zabezpieczaliśmy.

– Co ma być, to będzie – powiedziała Tate.

No i było.

Kiedy to odkryliśmy, nie posiadaliśmy się z radości.

Tate się rozpłakała.

Łzy jej

leciały,

leciały,

leciały,

a mnie nie.

Czułem radość, ale również strach.

To był strach osoby, która kocha kogoś

za mocno.

Bąłem się, że stanie się coś złego.

Bałem się, jakie będą moje wspomnienia z dnia, kiedy znów
zostanę ojcem.

No i właśnie się to stało.

A ja ciągle się boję.

Jestem przerażony.

– To dziewczynka – mówi lekarz.

Dziewczynka.

Urodziła nam się córeczka.

Właśnie znów zostałem ojcem.

A Tate matką.

Poczujże coś, Miles.

Tate patrzy na mnie.

Wiem, że może zobaczyć w moich oczach strach. Wiem
również, jak bardzo ją teraz boli, a mimo to zdobywa się na
uśmiech.

– Sam – szepcze, po raz pierwszy wypowiadając imię naszej
cóрки. Nalegała, by nazwać ją na cześć Kapitana, to skrót od jego
imienia Samuel.

Nie mogło być inaczej.

Do Tate podchodzi pielęgniarka. Daje jej potrzymać Sam.

Tate zaczyna płakać.

Moje oczy wciąż są suche.

Wciąż jestem zbyt przerażony, by oderwać wzrok od Tate i spojrzeć na naszą córkę.

Nie boję się, co poczuję, kiedy na nią popatrzę.

Boję się, czego nie poczuję.

Boję się, że przez swoje przeżycia nie będę już nigdy czuł tego, co w takiej chwili powinien czuć każdy ojciec.

– Chodź tutaj – mówi Tate, bo chce mieć mnie bliżej siebie.

Siadam obok nich na łóżku.

Podaje mi Sam. Biorę ją na ręce, chociaż mi się trzęsą.

Wzdycham głęboko i zamykam oczy. Na razie nie mam odwagi na nią popatrzeć.

Czuję łagodny dotyk Tate na swoim ramieniu.

– Jest piękna, Miles – szepcze. – Spójrz na nią.

Otwieram oczy i wciągam gwałtownie powietrze.

Wygląda tak jak on, tyle że ma brązowe włosy Tate.

I błękitne oczy.

Moje oczy.

Czuję

to.

Czuję to wszystko.

To wszystko, co czułem za pierwszym razem, kiedy trzymałem go na rękach. Teraz czuję to samo, patrząc na nią.

Bąłem się, że straciłem zdolność odczuwania ojcowskiej miłości, ale z łatwością pokonałem ten lęk.

Wystarczyło do tego jedno spojrzenie na Sam.

Już jest córeczką tatusia, a przecież ma dopiero dwie minuty.

– Jest piękna, Tate – szepczę. – Po prostu piękna.

Głos mi się łamie.

A twarz jest zalana łzami.

Łzy mi

lecą,

lecą,

lecą.

Po raz pierwszy od chwili, gdy trzymałem na rękach Claytona, płacę z radości.

Rachel miała rację. Ból nigdy całkiem nie minie.

Podobnie jak strach.

Jednak ból i strach nie są już całym moim życiem. To tylko chwile.

Chwile, które odchodzą w niepamięć z każdą minutą, jaką spędzam z Tate.

A od teraz również z Sam.

Ja, Tate i Sam.

Moja rodzina.

Całuję małą w czoło, a potem pochylam się i całuję Tate, dziękując jej za to, że po raz kolejny dała mi coś tak pięknego.

Tate opiera głowę na moim ramieniu i oboje patrzymy na nią.

Na naszą córkę.

Tak bardzo cię kocham, Sam.

Patrzę na to cudo, które wspólnie stworzyliśmy, i nagle coś do mnie dociera.

To wszystko jest tego warte.

Takie piękne chwile jak ta w pełni rekompensują nam czas brudnej miłości.

PODZIĘKOWANIA

Nie mam pojęcia, jak to się stało, że właśnie piszę podziękowania do mojej ósmej książki. To cokolwiek surrealistyczne doświadczenie nie byłoby moim udziałem, gdyby nie poniższe osoby.

Dziękuję pracownikom Dystel & Goderich za ich nieustanne wsparcie i słowa zachęty.

Johannie Castillo, Judith Curr i całej rodzinie Atria Books. Niezmiernie się cieszę, że współpracuję z jednym z najfajniejszych wydawnictw na rynku.

Wszystkim moim przyjaciółom i „beta czytelnikom” – wicie za co. Wasze opinie i pomoc nieustannie mnie zaskakują. Wicie, że Was kocham, jestem Wam wdzięczna i że nie udałoby mi się tego zrobić bez Was.

Mojej wspaniałej rodzinie. Szczęściara ze mnie – nie mam pojęcia, jak to się stało, że mam najlepszą rodzinę na świecie. To niesamowite szczęście, że Was mam. Zwłaszcza moich czterech chłopaków.

Dziewczynom z fanpage’ a, które zawsze wiedzą, kiedy rozrzucić confetti i uwolnić jednorożce. Tworzymy razem świetny zespół.

Przyjaciołom z Weblich. Może i nie wiemy, jak poprawnie wymówić słowo „Weblich”, ale używamy go z dumą. Jestem niesłychanie wdzięczna za to, że dzięki Wam mam miejsce, gdzie zawsze czekają na mnie słowa zachęty i dobra zabawa. Wicie też, jak sprowadzić mnie na ziemię, kiedy tego potrzebuję.

Fanom z grupy CoHorts za niezrównane wsparcie. Dzięki Wam w ogóle nie czuję, że to praca.

I na samym końcu – NPTBF. Do końca życia będę wdzięczna za to, że jestem źle zorganizowana i nie wiem, jak pakować biżuterię. Gdyby było inaczej, przegapiłabym jeden z najważniejszych, najdziwniejszych, najbardziej nieprzyzwoitych i szalonych związków w moim życiu..

